



suzanne young

REMEDIUM

PROGRAM część 0

Feeria
young

suzanne young

REMEDIUM

PROGRAM część 0

Przekład: Andrzej Goździkowski

**Feeria
young**

Spis treści

CZEŚĆ I ROZDZIAŁ PIERWSZY ROZDZIAŁ DRUGI ROZDZIAŁ
TRZECI ROZDZIAŁ CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY ROZDZIAŁ
SZÓSTY ROZDZIAŁ SIÓDMY ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ
DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ DZIESIĄTY CZEŚĆ II ROZDZIAŁ
PIERWSZY ROZDZIAŁ DRUGI ROZDZIAŁ TRZECI ROZDZIAŁ
CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY ROZDZIAŁ SZÓSTY ROZDZIAŁ
SIÓDMY ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ
DZIESIĄTY ROZDZIAŁ JEDENASTY CZEŚĆ III ROZDZIAŁ
PIERWSZY ROZDZIAŁ DRUGI ROZDZIAŁ TRZECI ROZDZIAŁ
CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY ROZDZIAŁ SZÓSTY ROZDZIAŁ
SIÓDMY ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ
DZIESIĄTY ROZDZIAŁ JEDENASTY ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY ROZDZIAŁ CZTERNASTY ROZDZIAŁ
PIĘTNASTY (OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ)

Tytuł oryginału: *The Remedy*

Przekład: Andrzej Goździkowski

Redakcja: Marta Stęplewska

Opieka redakcyjna: Katarzyna Nawrocka

Korekta: Grzegorz Krzymianowski

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK,
2016

Copyright © 2015 by Suzanne Young

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-569-9

Wydanie I, Łódź 2016

Wydawnictwo JK,
ul. Krokusowa 1-3
92-101 Łódź
tel. 42 676 49 69
fax 42 646 49 69 w. 44
www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

CZEŚĆ I

BEASTS OF BURDEN¹

Nawiązanie do tytułu piosenki grupy Rolling Stones. [[wróć](#)]

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nadeszła pora, żeby się pożegnać. Siedziałam w fotelu przy drzwiach, z rękami złożonymi grzecznie na kolanach. W pokoju było za ciepło. I zbyt cicho. Kiedy moja matka wyszła z kuchni, zobaczyłam, że lewe oko ma podbite i spuchnięte, a policzki poranione. Kulejąc, zbliżyła się do kraciastej sofy. Chciałam jej pomóc, ale powstrzymała mnie niecierpliwym gestem. Po chwili usiadła na wzorzystej poduszce, tuż obok ojca. Posłałam mu niepewne spojrzenie, jednak nie zareagował – siedział z opuszczoną głową, a łzy kapały mu na szare spodnie. Szybko uciekłam spojrzeniem w bok.

Nerwowo przygryzłam dolną wargę i w milczeniu czekałam, aż rodzice znajdą odpowiednie słowa. Inaczej wyobrażałam sobie nasze pożegnanie. To było zbyt gwałtowne, wiedziałam jednak, że ta chwila znaczy dla nich wiele, dlatego się nie odzywałam. Obrzuciłam tęsknym spojrzeniem mój znoszony plecak, który czekał przy drzwiach. Miałam nadzieję, że tym razem Aaron nie każe na siebie zbyt długo czekać i odbierze mnie o umówionej porze.

– Na pewno nie możesz spędzić w domu jeszcze tej nocy? – spytał ojciec, chwytając żonę za rękę.

Jego uścisk musiał być kurczowy, ponieważ momentalnie zbieleły mu knykcie. Rodzice wpatrywali się we mnie błagalnym wzrokiem, nie chciałam jednak robić im żadnych nadziei. Moje okrucieństwo miało swoje granice.

– Przykro mi, ale to niemożliwe – wyjaśniłam uprzejmie.

– Musimy się rozstać teraz.

Matka wyrwała dłoń z uścisku ojca, zacisnęła ją w pięść i zakryła nią usta. Z jej gardła dobyło się stłumione łkanie, a skóra wokół zszytej rany na policzku zaczęła się marszczyć.

Spróbowałam zmusić się do płaczu, żeby sprawić wrażenie współczującej córki. *Nigdy więcej nie zobaczysz swoich rodziców* – powtarzałam sobie w myśli. – *Czyż to nie smutne?* Osiągnęłam jednak tylko tyle, że obraz przed moimi oczami stał się lekko zamazany. Nie byłam w stanie przejąć się ich tragedią. Z jednej strony świadczyło to

o pewnej nieczułości, ale z drugiej znałam tych ludzi dopiero od dwóch dni. Poza tym do szaleństwa doprowadzały mnie spinki, na których trzymały się pasma przedłużające moje włosy. W pewnym momencie nie wytrzymałam – sięgnęłam pomiędzy czerwone kosmyki i podrapałam się tipsem po swędzącej skórze głowy.

Matka wzięła głęboki oddech, po czym rozpoczęła swoją pożegnalną przemowę.

– Emily, kiedy umarłaś, moje życie też dobiegło końca – odezwała się drżącym głosem. Po jej twarzy potoczyła się łza, która przez chwilę zatrzymała się w dołeczku na policzku, a potem spłynęła dalej. – Smutek po twojej stracie przesłonił mi cały świat. Terapeuci radzili, żebym się z tym pogodziła, ale nie byłam w stanie. Przez cały czas odtwarzałam w pamięci te ostatnie chwile w samochodzie. Żyłam w straszliwej pętli cierpienia. – Tłumiony szloch odebrał jej na moment mowę, a wtedy ojciec pogłaskał ją uspokajająco po plecach. Nie chciałam jej przerywać. Po chwili spojrzała znów na mnie i odezwała się szeptem: – Kochałam cię nad życie, jednak zostałaś mi odebrana. Próbowałam cię uratować, lecz na próżno. Przepraszam, Emily.

No cóż, moje podobieństwo do jej nieżyjącej córki było tylko umowne – miałam inne oczy, drobniejszą brodę – dla zrozpaczonej matki nie miało to jednak większego znaczenia. Wiedziałam, że gdy spogląda na mnie przez łzy, wyglądam dla niej identycznie jak Emily. Kto wie, może to podobieństwo sprawiało jej teraz dodatkowy ból.

– Ja też cię kocham, mamó – wyrecytowałam beznamiętnym tonem, po czym spojrzałam na ojca. – Tato, dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Byłam bardzo szczęśliwa. Niezależnie od tego, co się ze mną stanie, zawsze będę z wami. – Mówiąc to, przyłożyłam dłoń do piersi. – Zawsze pozostanę w waszych sercach.

Nie brzmiało to zbyt naturalnie, jednak trzymałam się scenariusza. Nie umiałabym wyrazić tego w inny sposób. Zresztą przecież to właśnie chcieli usłyszeć. A raczej tego potrzebowali, aby żałoba po stracie dziecka mogła się dopełnić. Chcieli, abym wiedziała, że mnie kochali.

W pewnym momencie poczułam, że w kieszeni wibruje mi komórka, ale nie dałam po sobie nic poznać. Chwila była zbyt podniosła. Powinnam była już wyjść. Za oknami zapadła ciemność. Musiałam

jednak poczekać, aż będę pewna, że rodzice poradzą sobie z moim odejściem. Odczekałam jeszcze chwilę, w końcu matka pociągnęła nosem i otarła łzy z twarzy.

– Emily, tak bardzo za tobą tęsknię – odezwała się. Gdy wymawiała moje imię, głos jej się załamał. – Ta tęsknota towarzyszy mi każdego dnia.

I dopiero wtedy poczułam, że do oczu napływają mi pierwsze łzy. Szczerłość jej emocji zaczęła przenikać mury, którymi pieczołowicie odgrodziłam się od ich uczuć. Zdobyłam się na uśmiech, mając nadzieję, że ukoji on nieco jej ból.

– Wiem, że mnie kochałaś – zapewniłam, odbiegając od scenariusza. – Ale, mamo, w tym, co się stało, naprawdę nie było twojej winy. To był wypadek. Straszny, tragiczny wypadek. Proszę, nie obwiniaj się już o to. Wybaczam ci.

Matka zbliżyła obie dłonie do ust, jej ciałem wstrząsnęły spazmy szlochu. To był ten moment, do którego dążyliśmy – dokonało się domknięcie jej żałoby. Kobieta potrzebowała, by ktoś zdjął z niej brzemień winy. Ojciec wstał i ruszył w kierunku drzwi. Podążyłam za nim, jednak po chwili przystanęłam i obejrzałam się na matkę.

– Jestem już bezpieczna. Nic mi już nie grozi. Absolutnie nic. – To rzekłszy, skierowałam się do drzwi. Jej łkanie wypełniało teraz cały pokój, mój głos był ledwie słyszalny, gdy powiedziałam: – Żegnaj, mamo.

Zlecenie wykonane.

Ruszyłam w ślad za ojcem w kierunku drzwi wejściowych. Kiedy znaleźliśmy się w przedsionku, sięgnęłam do plecaka. Przez chwilę gmerałam w porwanej środkowej kieszeni w poszukiwaniu bluzy dresowej. Ściągnęłam też z siebie T-shirt z logo Rolling Stonesów, zostałam w koszulce bez rękawów, którą miałam pod spodem. Zdjęty podkoszulek podałam mojemu tacie, a raczej... Alanowi Pinnacle'owi.

Przez ostatnie kilka dni nosiłam ulubione ciuchy jego córki, zajadałam się jej ulubionymi potrawami, spałam w jej łóżku. Byłam niczym dziewczynka z bajki *O złotowłosej i trzech niedźwiadkach*, którą gospodarze zapraszają do domu, żeby zastąpiła im utraconego członka rodziny. Moja rola była prosta – miałam po prostu się pożegnać.

Alan spojrział na czarny podkoszulek Emily i podał mi go z powrotem.

– Weź go – poprosił, przypatrując się z nabożeństwem T-shirtowi, jakby uszyty był z jakiejś kosztownej tkaniny.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, cofając się o krok.

– Ale to przecież nie moje – zauważyłam cichym głosem. – Ta koszulka należała do pana córki.

Niekiedy zdarza się, że rodzicom wszystko się miesza. Moim zadaniem jest sprawienie, by trzymali się rzeczywistości. Kątem oka dostrzegałam, że Martha siedzi nadal na sofie. Wpatrywała się w okno, na jej twarzy malował się spokój. Niepokoił mnie jednak stan, w jakim znalazł się Alan. Czyżby groziło mu załamanie nerwowe?

– Masz rację – przyznał smutnym głosem, podając mi koszulkę.

– Ale przecież Emily już nie wróci, a jeśli ktoś dalej będzie nosił ten T-shirt, jej duch będzie nadal żył. Dzięki temu Emily nie przestanie być częścią tego świata.

– Naprawdę nie powinnam... – zaprotestowałam, choć prawdę mówiąc, akurat noszenie tego podkoszulka było najfajniejszą częścią zlecenia. Nie wolno nam było zachowywać żadnych rzeczy należących do zmarłych. Groziło to pozwami przeciwko całemu wydziałowi żałoby. Mogło ściągnąć na nas posądenia o brak profesjonalizmu.

– Proszę – szepnął Alan. – Myślę, że Emily by cię polubiła.

Przecież to tylko zwyczajna koszulka – pomyślałam. – Nikogo jeszcze nie zwolnili z powodu T-shirta. Niechętnie sięgnęłam po niego, a gdy znalazł się w moich rękach, twarz Alana wykrzywił grymas bólu. Kierowana nagłym impulsem nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– Emily była szczęściarą – szepnęłam mu do ucha. Po chwili, nie sprawdzając, jaką reakcję wywołały moje słowa, odwróciłam się i wyszłam z domu Emily Pinnacle.

* * *

Kiedy stanęłam na deskach werandy, na twarzy poczułam parne od padającego deszczu powietrze. W oddali błysnęły światła zaparkowanego przy chodniku samochodu i dopiero wtedy rozluźniłam

napięte z nerwów mięśnie. Nie uśmiechało mi się łapanie po nocy okazji, a Aaron nie należał do osób punktualnych. Zanurzyłam dłoń we włosach i zaczęłam zdejmować podoczepiane kosmyki, wrzucając je do plecaka, gdzie wcisnęłam wcześniej T-shirt z logo Rolling Stonesów.

Gdy samochód podjechał bliżej, ruszyłam w jego stronę, unosząc plecak nad głowę dla ochrony przed deszczem. Na odchodnym rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie w kierunku domu – na szczęście żadne z rodziców nie wyglądało przez okno. Zawsze starałam się unikać sytuacji, w których prysłaby iluzja, jaką dla nich stworzyłam. Takie momenty były jak spotkanie swojego nauczyciela w sklepie spożywczym albo zobaczenie człowieka, który na co dzień pracuje w parku rozrywki przebrany za jakąś bajkową postać, ale tym razem zdjął kostium.

Podbiegłam do lśniącego czarnego cadillaca, otworzyłam drzwi od strony pasażera i zajęłam miejsce. W środku śmierdziało skórą i kokosowym odświeżaczem powietrza. Spojrzałam na Aarona i uniosłam w zdziwieniu brwi. Zerknęłam na swój przegub, udając, że sprawdzam godzinę na zegarku, którego tak naprawdę wcale nie miałam.

– A ty kim teraz jesteś? – spytałam.

– Teraz znowu sobą – wyjaśnił z uśmiechem Aaron – tylko nie miałem czasu się przebrać.

Obrzuciłam uważnym spojrzeniem ubiór mojego przyjaciela, próbując stłumić cisnący się na usta śmiech. Na pasiastą koszulę z przypinanym kołnierzem narzucił marynarkę z ciemnobrązowego sztruksu. Mimo że Aaron niedawno skończył dziewiętnaście lat, ubrany był w stylu, którego nie powstydziliby się osiemdziesięcioletni profesor. Jakby przeczuwając, że za moment wybuchnę śmiechem, mój przyjaciel ruszył gwałtownie i po chwili mknęliśmy już przed siebie. W pewnym momencie Aaron zrobił głośniej radio i stwierdził:

– No dobrze, odgrywałem dwudziestotrzyletniego studenta prawa. Ale tak naprawdę pasjonowała go matma. – Po tych słowach posłał mi znaczące spojrzenie, jakby udzielone informacje wyczerpywały temat jego ostatniego zlecenia. – Terapeuci naprawdę mogliby przestać obsadzać mnie w rolach starszych gości. To pewnie przez tę superbrodę – zauważył, przeczesując palcami zarost, na co zareagowałam

zmarszczeniem nosa.

– Jest obrzydliwa – stwierdziłam. – Masz szczęście, że w Oregonie ceni się męski zarost, inaczej wyleciałbyś z pracy. Kiedy się wreszcie ogolisz?

Raz do roku, w listopadzie, gładka smągła skóra Aarona ginęła pod warstwą zarostu. Ale przecież listopad był pięć miesięcy temu. Pracowałam z małpoludem.

– Nigdy – odparł takim tonem, jakby była to rzecz zrozumiała sama przez się. – Broda mi pasuje, dziewczyno.

Odpowiedziałam śmiechem, a po chwili skupiłam się na studiowaniu swojego odbicia w lusterku na osłonie przeciwsłonecznej. Po jej opuszczeniu zaświeciła się lampka, światło padło na mój ostry makijaż. Przeczesałam palcami włosy – nadal pełno w nich było sięgających mi ramion czerwonych kosmyków. Emily za życia miała niesamowicie długie włosy, dlatego musiałam zadbać o przedłużenie swoich. Minusem było straszne swędzenie. Nie mogłam doczekać się chwili, gdy na dobre się ich pozbędę.

– Świetnie wyglądasz w długich włosach – pochwalił Aaron, wskazując moje odbicie w lusterku. – Szkoda, że chcesz je usunąć.

– A mnie podoba się twoja marynarka. Na pewno nie możesz jej zatrzymać?

– Trafiony zatopiony – przyznał Aaron. Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. W końcu mój przyjaciel odchrząknął i mimo iż wiedział, że nie cierpię rozmawiać o moich zleceniach, spytał uprzejmym głosem terapeuty: – No to opowiadaj, jak było. Przez telefon brzmiałaś bardzo enigmatycznie. Zaczynałem się niepokoić.

– Nic specjalnego. Zlecenie jak każde inne.

– Chodziło o mamę?

– Tak – odparłam i zapatrzyłam się w okno po stronie pasażera. – Dręczyło ją poczucie winy, że to ona przeżyła. Doszło do wypadku samochodowego i to matka siedziała wtedy za kierownicą. W szpitalu biegała z jednej sali do drugiej, szukając córki. Emily zmarła jednak zaraz po przywiezieniu z miejsca wypadku. – Po tych słowach przełknęłam głośno ślinę. Próbowałam w ten sposób ukryć drzenie głosu. – Matka pragnęła przeprosić córkę za to, że straciła panowanie

nad samochodem. Chciała błagać ją o przebaczenie. Zapewnić o swojej miłości. Los nie dał jej jednak takiej szansy. Nie mogła nawet pożegnać się ze swoim dzieckiem. Dla Marthy było to strasznie trudne doświadczenie.

– Dla *Marthy*? – powtórzył z naciskiem Aaron i poczułam na sobie jego spojrzenie. – Jesteście na „ty”?

– Nie, ale nie muszę już nazywać jej mamą, a określenie „pani Pinnacle” wydaje mi się zbyt oschłe, nie sądzisz? – spytałam, kiedy jednak spojrzałam na Aarona, jego twarz wyrażała powątpiewanie. – No co? Przecież ta kobieta jeszcze wczoraj prała moją bieliznę. Nie jesteśmy już dla siebie obcymi ludźmi.

– Bzdura! *Jesteście* dla siebie obcymi ludźmi! – zaprotestował, unosząc palec. – Przez jakiś czas odgrywałeś rolę jej zmarłej córki, ale to w żaden sposób nie czyni was przyjaciółkami. Quinn, nie możesz przekraczać pewnych granic.

– Wiem, jak wykonywać swoją robotę – ucięłam lekceważąco. Serce zabiło mi jednak żywiej.

Co prawda zadanie każdego sobowtóra polega na wcieleniu się w zmarłą osobę, ale tylko ja naprawdę wczuwam się w daną rolę. Staram się myśleć jak ktoś, kogo odgrywam, dzięki czemu jestem bardziej autentyczna. Prawdę mówiąc, to dlatego cieszę się opinią najlepszego sobowtóra.

– Daruj sobie oceny – zwróciłam się do Aarona. – Ty masz swój styl pracy, ja swój. Kiedy zlecenie dobiega końca, umiem się od niego całkowicie odciąć.

– Serio? – Aaron zachichotał. – Po co w takim razie zachowujesz pamiątki?

– Nie zachowuję żadnych pamiątek – zaproponowałam, czując, jak gorąco oblewa mi policzki.

– Mogę się założyć, że w plecaku masz coś więcej niż tylko odpięte przedłużenia włosów.

Rzuciłam okiem na torbę i dostrzegłam, że wystaje z niej brzeżek T-shirta.

– To nie tak – tłumaczyłam. – Jej ojciec podarował mi tę koszulkę. To się nie liczy.

– Kolczyki od Susan Bell też się nie liczą? – droczył się Aaron.
– A efektowny, elegancki pasek Audrey... jak jej było? Quinn, przyznaj wreszcie, że jesteś kleptomanką życia innych. Przechowujesz fragmenty istnienia tych osób niczym jakiś stuknięty seryjny morderca.

– Co ty pleciesz? – wybuchłam śmiechem.

Aaron mruknął coś na potwierdzenie swoich słów i wjechał na autostradę. Do Corvallis mieliśmy co najmniej czterdzieści pięć minut jazdy. Nie cierpiałam co prawda zleceń w terenie, ale miasto, z którego pochodziliśmy, było niezbyt duże; prawdziwy wysyp zgonów notowano w Eugene i Portland. Robota na wyjeździe była jednak niebezpieczna – mogła namieszać w głowie. Trafiłam w okolice, gdzie nic nie było znajome: ani miejsca, ani ludzie. W takich sytuacjach łatwo zapomnieć, kim tak naprawdę się jest. Zlecenia takie wiązały się z dużym ryzykiem, a całkowite odcięcie od znajomego świata sprawiało, że powrót do niego po zakończeniu zadania przychodził z większym trudem. Cóż, na tym właśnie polegała nasza praca.

Aaron Rios i ja pracowaliśmy jako sobowtóry – naszym zadaniem było udzielanie pomocy pogrążonym w żałobie rodzinom. Przydzielano nas do skomplikowanych przypadków rozpaczających rodziców. W pracy z nimi stosowaliśmy radykalną metodę terapeutyczną: terapię przez odgrywanie ról. W przypadku gdy jakaś rodzina albo pojedynczy człowiek doświadczała straty, z którą nie potrafili sobie poradzić i która zagrażała ich zdrowiu psychicznemu, specjaliści z wydziału żałoby zalecali im terapię. W zamian za nieujawnianą sumę kierowano do nich nas, sobowtóry, abyśmy odegrali rolę zmarłego. Dzięki temu możliwe stawało się domknięcie żałoby, na którym zależało rozpaczającym krewnym.

Mogłam wcielić się w rolę dowolnej nieżyjącej osoby, pod warunkiem że w chwili śmierci była kobietą w wieku piętnastu–dwudziestu lat. Oczywiście nie stawałam się wierną kopią zmarłej, ale ubierałam się w jej odzież i chesałam tak jak ona. Pomocą służyły mi jej zdjęcia i filmy. Po jakimś czasie byłam w stanie zachowywać się tam samo jak ona, pachniałam tak jak ona, praktycznie *stawałam się nią*. A ponieważ trafiałam do rodzin ogłuszonych po śmierci bliskiej osoby, zazwyczaj bez trudu mnie akceptowano.

Mój pobyt w domu zmarłego trwał kilka dni, nigdy jednak dłużej niż tydzień. W tym czasie najbliżsi zmarłej mieli okazję powiedzieć mi wszystko to, na co nie dano im wcześniej szansy. Był to też okres, w którym mogli usłyszeć słowa, na których najbardziej im zależało i o których wcześniej poinformowali terapeutów. A ja mogłam w tym czasie odgrywać rolę idealnej córki. Dzięki mnie mogli uleczyć swoje rany.

Tak, ratowałam ludziom życie, czasami przy tym zapominając, które życie należy tak naprawdę do mnie, a które jest tylko odgrywaną rolą.

– No to opowiadaj, co mnie ominęło – poprosiłam Aarona.

Kiedy zadzwonił do mnie poprzedniego wieczoru, pretekstem było ustalenie godziny, o której ma mnie odebrać. Przede wszystkim jednak chciał pogadać i przygotować mnie do powrotu do prawdziwego świata. Kiedy realizuję zlecenie, to właśnie Aaron jest zazwyczaj moim łącznikiem ze światem zewnętrznym. Zanim jednak zostaliśmy zawodowymi partnerami, pracowałam też z innymi. Kiedy zadzwonił dzień wcześniej, oglądałam film na komputerze Emily. Wcisnęłam mu jakąś lewą wymówkę, żeby się rozłączyć. Teraz jednak umierałam z ciekawości, co mi powie. Chciałam usłyszeć coś, co przypomni mi o moim prawdziwym życiu. Obróciłam się do niego, opierając skroń o zagłówek.

– Prawdę mówiąc, niewiele – odezwał się, wzruszając ramionami.

– Deacon zasypywał mnie SMS-ami. Twierdzi, że nie odbierasz telefonu.

– Nie powinien do mnie dzwonić, kiedy realizuję zlecenie

– zauważyłam. Nasze wytyczne wyraźnie mówią, że podczas pracy możemy kontaktować się wyłącznie z partnerami zawodowymi albo doradcami. W ten sposób unikamy ryzyka, że wyjdziemy z odgrywanej roli. Mimo zasad mogłam jednak odpowiedzieć na SMS-y Deacona, ale po prostu nie miałam na to ochoty.

Poczułam, że zaczynają mnie piec oczy. Rozejrzałam się po samochodzie i po chwili na półce pod radiem znalazłam mieszankę studencką. Paczka była otwarta, wysypywały się z niej solone orzeszki. Przez myśl przeszło mi, że mój ojciec zamorduje Aarona, kiedy

zorientuje się, że ten wsiadł z jedzeniem do samochodu i brudzi wnętrze cadillaca.

Sięgnęłam po plecak i ułożyłam go sobie na kolanach. Przez chwilę myszkowałam w środku, aż wreszcie odnalazłam pojemnik na soczewki kontaktowe. Moja alergia na orzeszki nie grozi co prawda śmiercią, ale sprawia, że szczypią mnie oczy i dokuczają mi bóle gardła. Aaron zwykle pilnuje się, żeby nie jeść ich w moim towarzystwie. Tym razem pewnie o tym zapomniał, co zresztą zupełnie zrozumiałe – po wykonaniu zlecenia przez jakiś czas jesteśmy nieco otumanieni.

– Deacon chyba martwi się, że uciekniesz bez słowa – podjął temat Aaron. – Ta myśl doprowadza go do szału.

– Deacon nigdy niczym się nie przejmuje – poprawił Aarona. Zbliżyłam do źrenicy opuszkę palca wskazującego i po chwili poczułam, że przyłgnęła do niej soczewka. – Nie rozumiem, po co cię wypytuje. Przecież gdybym postanowiła prysnąć, ty też nie miałbyś o tym pojęcia.

Wyjęte szkło kontaktowe umieściłam w pojemniku, po czym skupiłam się na drugim oku.

– No cóż, Deacon po prostu się o ciebie martwi – mruknął Aaron. Deszcz ustał, mógł już wyłączyć wycieraczki. – A ty przez cały czas zamartwiasz się o niego, niezależnie od tego, czy przyznajesz się do tego, czy nie.

– Przyjaźnimy się – przypomniałam. Odbywaliśmy tę rozmowę z tuzin razy. – Jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko.

– Jasne – stwierdził ironicznie. – Jesteś zadymiarą, a on twardzielem. Oboje jesteście zbyt bezkompromisowi, by między wami mogła zrodzić się miłość.

– Zamknij się – powiedziałam, wybuchając śmiechem. – Po prostu nie możesz się pogodzić z tym, że dogaduję się z Deaconem lepiej niż ty ze swoją dziewczyną.

– Racja – zgodził się z prowokacyjnym uśmiechem. – To nie fair. Wy dwoje...

– Przestań, błagam! – jęknęłam, nie pozwalając mu dokończyć. – Pogadajmy o czymś innym. Deacon i ja nie jesteśmy już parą.

Zerwaliśmy ze sobą. Koniec tematu.

Pojemnik z soczewkami wylądował z powrotem w plecaku, który

ułożyłam sobie pod nogami. Ruch na autostradzie zmalął, przed nami rozciągała się w ciemności pusta szosa.

– Nie twierdzę, że powinniście ziać do siebie nienawiścią – nie poddawał się Aaron. – Ale moim zdaniem nie powinnaś marzyć o wskoczeniu mu do łóżka za każdym razem, kiedy się spotykacie.

– Jesteś stuknięty. Wiesz o tym, prawda?

– Yhm. Jasne, to ze mną jest coś nie w porządku – mruknął, kiwając z politowaniem głową. Po chwili gwizdnął cicho i spojrzał w moją stronę. – Oboje macie poważne problemy.

– Nieprawda – zachnęłam się. – Obojgu lepiej nam, odkąd się rozstaliśmy. Przypomnij o tym Deaconowi, kiedy znów będzie cię o mnie wypytywał.

Aaron prychnął gniewnie i zapewnił, że nie ma zamiaru się w to mieszać. Oczywiście to kompletna bzdura. W rzeczywistości wierzył, że ja i Deacon dalej za sobą tęsknimy. I... może miał trochę racji. Jednak moja relacja z Deaconem miała teraz charakter wyłącznie platoniczny.

Deacon Hatcher to mój ekschłopak, a obecnie najlepszy przyjaciel. Przede wszystkim pracował kiedyś jako sobowtór. Wie, z czym wiąże się taka robota. Rozumie mnie. Pracowaliśmy razem, zanim zastąpił go Aaron. Nasza współpraca trwała blisko trzy lata, a skończyła się osiem miesięcy temu, kiedy Deacon rzucił posadę u mojego ojca. Tego samego dnia rozstał się też ze mną. Niezbyt dobrze zniosłam porzucenie, właściwie byłam całkiem rozbita. Byliśmy z Deaconem bardzo blisko, nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Umówiliśmy się, że będziemy wobec siebie absolutnie szczerzy, co ludziom z naszej branży przychodzi z pewnym trudem.

Kiedy powiedział mi, że odchodzi, nie wiedziałam jeszcze, że rzucił już pracę w wydziale żałoby. Wyjaśnił mi, że w jego życiu nastąpiła zmiana, a ponieważ założyłam, że poznał kogoś nowego, nie kontaktowaliśmy się przez ponad miesiąc. Byłam w szoku, czułam się zdradzona. Jedyłą rzeczą w moim życiu, na której mogłam się skupić, stała się praca. Byłam w niej naprawdę świetna. Chłonełam życie osób, w które się wcielałam, syciłam się miłością ich rodzin. Stopniowo z ich pomocą, karmiąc się ich wspomnieniami, odbudowałam poczucie własnej wartości. Wtedy mój ojciec przydzielił mi nowego partnera,

Aarona.

Już nazajutrz na progu mojego mieszkania pojawił się Deacon. Zapewniał mnie, że jest mu bardzo przykro, twierdził, że tęsknota za mną nie daje mu żyć. A ja mu uwierzyłam. Jednak za każdym razem, kiedy zbliżaliśmy się do siebie – ilekroć na nowo się w nim zakochiwałam – Deacon odsuwał się ode mnie. A ja cierpiałam, widząc, że nie odwzajemnia moich uczuć. Był czarującym chłopakiem. Nie wiem, czy to zasługa treningu, jaki odebrał, czy może po prostu miał taki charakter. Był w nim ten rodzaj męskiego uroku, który sprawiał, że w jego towarzystwie czułam się jak ta jedyna i najważniejsza. Aż w końcu coś się w nim zmieniło – i przestawałam się tak czuć.

Miałam już dość tej ciągłej zabawy w przyciąganie i odpychanie, zabliznianie i otwieranie raz za razem tej samej rany. Oznajmiłam mu, że nie pozwolę już więcej, by mnie krzywdził. Powiedziałam, że związek z nim ma na mnie zgubny wpływ. To go zupełnie dobiło. Uzgodniliśmy, że nie będziemy już parą. Ale oboje równocześnie przyznaliśmy, że nie umiemy się bez siebie obejść. Zdecydowaliśmy się na rozwiązanie kompromisowe – zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Dzięki temu mogliśmy zaspokajać potrzebę przebywania w swoim towarzystwie, nigdy nie posuwając się za daleko. I taki układ świetnie się sprawdzał. A równocześnie był totalnie niezdrowy.

W pewnym momencie komórka Aarona, wsunięta w uchwyt na kubek na desce rozdzielczej, zaczęła wibrować. Zanim zdążyłam po nią sięgnąć, mój towarzysz chwycił ją, oparł o kierownicę i odczytał SMS-a. Po chwili wyłączył aparat i umieścił go z powrotem w uchwycie na kubek.

– Masz pozdrowienia od Myry – odezwał się, zerkając w moją stronę. – *Niesamowicie* się cieszy, że wracasz.

– Nie wątpię – odparłam, posyłając mu rozbawione spojrzenie.

Dziewczyna Aarona była niziutka – mierzyła zaledwie metr pięćdziesiąt, miała szeroko rozstawione oczy łani i mroczną duszyczkę. Nie cierpiała mnie, ale tylko wtedy, kiedy byłam sobą. Gdy wcielałam się w inne osoby, jej niechęć do mnie malała. Od czasu do czasu dochodziło między nami do spięć, ale chyba obie miałyśmy do całej tej sprawy w miarę dojrzały stosunek. (Zazwyczaj) udawało mi się jej

unikać, a ona (rzadko) trzymała język za zębami. Wkrótce jednak wszystko miało się zmienić. To miał być ostatni miesiąc pracy Aarona jako sobowtóra. Jego umowa wygasła za cztery tygodnie. Potem planował wyjechać z Myrą, osiedlić się w Dakocie Północnej albo Południowej i cieszyć się życiem na totalnym zadupiu.

– Czy będziesz tak miły i podrzucisz mnie najpierw do domu?
– spytałam obrzydliwie słodkim głosem. – Przez cały weekend marzyłam, żeby położyć się na swoim łóżku. Emily za życia sypiała na japońskim materacu.

Aaron, zanim się odezwał, gwizdnął ze współczuciem.

– Nie zazdroszczę, Quinn, ale uprzedziłem już Marie, że do niej jedziemy – wyjaśnił, a po chwili dodał z uśmiechem: – Wiesz, jak uwielbia nocne sprawozdania.

Nieprawda. Marie nie cierpiała, gdy nachodziliśmy ją po zmroku.

Westchnęłam ciężko na myśl o czekającym nas spotkaniu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu, życzyć dobrej nocy mojemu ojcu i walnąć się do łóżka. Niestety wszystko to będzie musiało poczekać do momentu, gdy zgłosimy wykonanie zadania i wypowiadamy się z naszych grzeszków. Zanim wolno nam będzie powrócić do zwykłego życia, nasza doradczyni Marie będzie musiała nas przepytwać. Abyśmy nie przynosili ze sobą do domu smutku rodzin, z którymi pracowaliśmy, stworzono dla nas specjalne procedury. Jak powiada stare przysłowie: nieszczęścia chodzą parami. A smutek bywa zaraźliwy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Budynek nie miał windy i liczył cztery piętra. Marie mieszkała na najwyższym. Drzwi wejściowe do jej mieszkania jak zawsze się zacięły i Aaron musiał z całej siły naprzeć na nie ramieniem. Kiedy w końcu ustąpiły, zatoczył się, wpadając do środka. Obejrzał się na mnie i posłał mi uśmiech.

– Prawdziwy siłacz – powiedziałam, bezgłośnie poruszając wargami, czym wywołałam jego śmiech.

Ruszyłam w ślad za nim, a kiedy przestąpiłam próg, zamknęłam za sobą drzwi na zamek. Następnie rozejrzałam się po wnętrzu. Minął co najmniej miesiąc, odkąd ostatnio odwiedziłam Marie w jej domu. Nic się jednak nie zmieniło przez ten czas – wnętrze było tak samo zagracone jak zawsze. Mieszkanie było pełne pięknych starych antyków, wszędzie stały bogato zdobione fotele i stoliki na cienkich nóżkach. W powietrzu wisiał lekko wyczuwalny aromat kadzidła. Nad oknem umieszczono czerwony gobelin. Pokój skąpany był w miękkim świetle zapalonych lamp. Całe to miejsce było eleganckie, lecz równocześnie zaniedbane. Dokładnie tak, jak jego lokatorka.

– Spóźniliście się. – Z kuchni dobiegł nas zachrypnięty głos. Po chwili przed oczami mignęło mi odsłonięte ramię i cienkie długie warkocze gospodyni, która akurat szukała czegoś w szafkach kuchennego kredensu.

– Quinnlan znowu była tak miła, że została z klientami trochę dłużej – krzyknął w jej stronę Aaron.

Opadł na sofę z wytartą aksamitną tapicerką i zrzucił buty ze stóp. Posłałam mu wściekle spojrzenie za to, że na samym wstępie mnie wsypał. Po chwili też ściągnęłam tenisówki. Nie chciałam narazić się na gniew gospodyni, która mogłaby pomyśleć, że nie okazałam szacunku jej mieszkaniu.

– Quinn po prostu ma za dobre serce – zawołał znów Aaron.
– Powiedz jej, żeby nie przesadzała.

Przy tych słowach mój towarzysz wychylił się w kierunku kuchni, a zza drzwiczek szafki ukazała się głowa Marie.

– Nie bądź dla nich taka milutka – sarknęła kobieta, po czym skupiła się znów na przetrząsaniu pólek.

– No widzisz – triumfalnie oświadczył Aaron, unosząc palec. Zdjął marynarkę i ostrożnie rozwiesił ją na oparciu sofy.

Przewróciłam oczami.

– Wykonywałam tylko swoją pracę – wyjaśniłam, siadając na krześle niedaleko drzwi. – Wystarczy spytać państwa Pinnacle. Założę się, że wystawią mi najwyższe noty.

– O to możesz być spokojna – oznajmiła Marie, wychodząc z kuchni. W rękach trzymała tacę. – Zawsze was sprawdzamy.

Posłała mi uśmiech, a następnie zbliżyła się do stolika kawowego i postawiła na nim tacę. Znajdował się na niej niewielki czajniczek i filiżanki. Unosił się z nich aromat mięty. Oczywiście nie była to zwyczajna herbata. W tym mieszkaniu nigdy takiej nie pijałam. Była to mieszanka lecznicza, po której wypiciu człowiek stawał się bardziej prawdomówny. Na szczęście nie miałam nic do ukrycia.

Marie podała filiżankę Aaronowi.

– Wygląda na to, że ja jestem pierwszy w kolejce – mruknął, po czym kilkoma łykami opróżnił filiżankę. Kiedy skończył, musiał zaczerpnąć głęboko powietrza, żeby ochłodzić usta po gorącym napoju.

– Obrzydlistwo – poskarżył się, tłumiąc dreszcz obrzydzenia. Po chwili odstawił filiżankę na stolik.

– Zajmę się papierkową robotą – oświadczyła Marie.

Skierowała się do gabinetu. Jej krokom towarzyszył brzęk łańcuszków zawieszonych nad kostkami jej bosych stóp, a długie warkocze tańczące na plecach uderzały o siebie z cichym dźwiękiem. Marie Devoroux miała około czterdziestki. Śniada skóra, czarne oczy o przeszywającym spojrzeniu i naturalna uroda łatwo zjednywały jej zaufanie obcych ludzi. Od samego początku służyła mi jako doradca. Wciąż pamiętam początki naszej współpracy. Zwłaszcza dzień, kiedy jako mała dziewczynka siedziałam Marie na kolanach i opowiadałam jej o Barbarze Richards. Barbara miała dziewięć lat, kiedy upadła podczas jazdy na rowerze i rozbiła sobie czaszkę. Popijałam miętową herbatkę i zwierzałam się Marie, jakim smutkiem przepelniał mnie widok zapłakanej mamy Barbary. Na początku niełatwo było mi przywyknąć

do pracy z ludźmi w żałobie.

Obecnie Marie nie była już tak cierpliwa, jak na początku. Szczególnie jeśli chodziło o mnie. Pokłóciła się z moim ojcem z powodu jakiegoś zlecenia, o którym żadne z nich nie chciało z nikim rozmawiać. Nie miałam pojęcia, jak do tego doszło, jednak teraz Marie była o krok od decyzji o opuszczeniu wydziału żałoby. Nie wiedziałam, co by bez niej poczęli terapeuci.

Po chwili Marie wróciła do pokoju. Przyniosła dwie teczki i dyktafon. Zajęła miejsce na sofie obok Aarona i zarzuciła włosy na ramię, po czym zajęła się przeglądaniem tej podpisanej „Dexter Reed”.

Sięgnęłam po moją filiżankę i zamieszałam gorący płyn. Smak mięty napawał mnie tak wielkim obrzydzeniem, że bardziej nie mogłam go już chyba znienawidzić. Po dziesięciu latach picia tego świństwa człowiek ma go naprawdę dość. Upiłam maleńki łyk i natychmiast się zakrztusiłam. Marie posłała mi chmurne spojrzenie, jakby moja reakcja głęboko ją uraziła. Szybko się zreflektowałam – wzniosłam filiżankę w geście toastu i wypiłam wszystko do ostatniej kropli, po czym zakrztusiłam się ponownie.

Aaron tymczasem rozpoczął relację ze swojego ostatniego zlecenia, kiedy odgrywał rolę wybitnego studenta prawa, Dextera Reeda. Wystarczyły niespełna dwadzieścia cztery godziny, by zdołał domknąć historię życia tego człowieka. Nie przysłuchiwałam się opowieści Aarona, a nawet gdyby tak było, nie zrobiłaby na mnie specjalnego wrażenia. Słuchanie o jego doświadczeniach nie sprawiłoby, że stanę się smutna – w przeciwieństwie do samodzielnego odtwarzania czyjejś przeszłości. To właśnie po to przyjechaliśmy do Marie – sobowtórowi nie wolno wrócić do własnego domu, dopóki nie przepracuje smutku wzbudzonego przez zlecenie. Bierzemy na siebie ciężar, z którym nie radzą sobie nasi klienci, i w ten sposób pomagamy im wrócić do zdrowia. W procesie tym możemy jednak sami ucierpieć, kiedy przejmowane od nich smutek i cierpienie potraktujemy jako nasze własne. Metoda terapeutyczna, jaką wykorzystujemy, ma radykalny charakter i wiąże się z pewnym ryzykiem. Ponieważ terapeuci chcą nas przed tym uchronić, pozostaje nam rozmowa z doradcami. Boże, czasami wypływają z nas nieskończone potoki słów. Najchętniej

w takich chwilach wyrwałabym sobie język.

Przywołałam na usta uśmiech i rozparłam się wygodnie w fotelu. Herbatka prawdopodobnie zaczęła już działać – nawet moje myśli były teraz szczere.

Pokój wypełniał monotony głos Aarona ciągnącego swoją opowieść, a moje myśli poszybowały ku wydarzeniom tego wieczoru. Na języku czułam wyraźny miętowy posmak. Pomyślałam, że mogło być gorzej. Mogłam przecież skończyć jak Emily Pinnacle.

Tylko określony typ ludzi nadaje się do tej pracy. Na terenie Oregonu łącznie pracuje piętnastu sobowtórów – to ludzie w różnym wieku, o różnym kolorze skóry, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Nasz zespół w większości przypadków jest w stanie zapewnić pomoc miejscowej ludności. Zostaliśmy wybrani przez terapeutów zajmujących się osobami pogrążonymi w żałobie ze względu na pewne cechy – łatwość przystosowywania się, zdolności naśladowcze i skłonność do dystansowania się. Emocje odczuwamy inaczej niż pozostali ludzie, z dystansem, jakbyśmy byli obojętni. Większość z nas faktycznie jest. Normalni ludzie chcą się dzielić z innymi swoimi emocjami, natomiast nam zależy przede wszystkim na ich analizowaniu. Uczymy się kopiować wzorce zachowania, mimikę. Uczymy się, jak stać się innym człowiekiem.

W ciągu ostatnich kilku lat pojawiła się presja, by zreformować ośrodki zdrowia psychicznego. W rezultacie tych przekształceń ludzie stali się bardziej świadomi swoich emocji. Oregon był pierwszym stanem, w którym przeprowadzono restrukturyzację tych instytucji. Najpierw każdej szkole przydzielono terapeutę, jednak to nie rozwiązało sprawy – pojawiły się głosy, że szkoły nie są w stanie zapewnić dzieciom bezpieczeństwa. W środowisku uczniowskim zastraszająco często dochodziło do aktów przemocy i nie umiano temu zaradzić. Niektóre placówki zamknięto, a dzieciom zaproponowano nauczanie domowe. Do pomocy rodzicom skierowano terapeutów, którzy przez Internet mieli pomagać ich dzieciom w nauce i radzeniu sobie z burzą hormonów. Sami dorośli zaczęli też masowo korzystać z terapii – zawsze znalazł się powód, by ją rozpocząć. Podczas spotkań terapeutycznych opowiadali bez zahamowań o *wszystkim*.

Obecnie panuje przekonanie, że społeczeństwo wkroczyło w fazę szukania równowagi. Służyć mu ma wypracowanie skuteczniejszych mechanizmów radzenia sobie z trudnymi sytuacjami. Wydział żałoby stopniowo się rozrasta i choć wynajmowanie sobowtórów nie jest jeszcze powszechną praktyką, coraz więcej osób cierpiących po stracie bliskich zwraca się do nas o pomoc. Osobiście nie podważam etycznej strony naszej działalności – koniec końców pomagam cierpiącym rodzicom odnaleźć się w nowej sytuacji życiowej. A przecież każdy zasługuje na szansę, by odbić się od dna, czyż nie?

– Quinlan – zawołała Marie, wyrywając mnie z rozmyślań. Przypatrywała mi się uważnie, z brodą wysuniętą do przodu. – Twoja kolej.

Z radia sączyły się usypiające dźwięki rockowej ballady. Nie bardzo mogłam się zorientować, ile czasu upłynęło. Kiedy zerknęłam na Aarona, ocierał mokre od łez policzki i pociągał nosem.

– Widzimy się niedługo – powiedział cicho i wymknął się z pokoju.

Wiedziałam, co teraz robi. Pójdzie do pokoju gościnnego i położy się na łóżku. Będzie czekał, aż skończę, a herbatka przestanie działać. Marie wyjaśniła nam kiedyś, że doradcy nie zawsze raczyli swoich podopiecznych naparem będącym w rzeczywistości roztworem psychoaktywnego amobarbitalu. Sądzono, że sobowtóry będą mówiły prawdę na temat swych zleceń. Wkrótce jednak metodą prób i błędów odkryto, że proces przywracania nas do normalnego życia przebiega znacznie szybciej, gdy zupełnie zlikwiduje się ryzyko kłamstwa. Dokonano korekty ogólnych założeń i zreformowano cały system opieki, aby uniknąć w przyszłości błędów – odtąd nie mieliśmy już przynosić do swych domów smutku, od którego uwalnialiśmy naszych klientów.

Nie znosiłam tego naparu. Myśl, że jestem do czegoś zmuszana, budziła mój instynktowny opór, nawet jeśli zmuszano mnie do mówienia prawdy. Nie miałam jednak wyboru. Mój kontrakt z wydziałem wygasł dopiero za pół roku.

– Usiądź – poleciła Marie, sięgając po teczkę Emily. Kiedy zajęłam miejsce na sofie i spojrzałam na nią, spytała niezobowiązującym tonem: – Jak się masz?

– Jestem wykończona – przyznałam. Oparłam ramię na podłokietniku sofy i usiadłam wygodniej. Nigdy nie było wiadomo, ile potrwa dana sesja. Marie otworzyła teczkę i coś zanotowała. Następnie włączyła dyktafon i położyła go na stole.

– Quinlan McKee – wyrecytowała, kierując te słowa do dyktafonu, po czym uśmiechnęła się do mnie serdecznie i odezwała spokojnym głosem terapeutki: – Quinn, opowiedz mi, proszę, o Emily Pinnacle.

Zmarszczyłam brwi, rozważając jej słowa.

– Była cichą, grzeczną dziewczyną. Trzy razy przestudiowałam jej pamiętnik, przeglądałam albumy z jej zdjęciami. Zapoznałam się też dokładnie z jej profilami w mediach społecznościowych. Nie miała chłopaka, ale była po uszy zakochana w Jaredzie Bathamie. Nigdy jednak mu o tym nie powiedziała. Chyba powinna była, prawda?

– spytałam, na co Marie mruknęła coś niezobowiązującego, więc po chwili podjęłam opowieść. – Obawiała się, że mu się nie spodoba.

W dniu jej śmierci Jared porozmawiał z nią po meczu koszykówki. Była z tego powodu niesamowicie podekscytowana. Wracając za szkoły, napisała SMS-a do przyjaciółki o tym, co się stało. Nigdy jednak nie zdołała dotrzeć do domu. To nie fair, że Emily musiała umrzeć. Miała dopiero szesnaście lat.

To mówiąc, utkwiałam wzrok w swoich kolanach. Po policzkach ciekły mi łzy.

– Masz rację – powiedziała Marie. – Z akt wynika, że matka Emily bardzo źle zniosła jej śmierć. O pomoc do nas zwrócił się ojciec, ponieważ żona stała się chwiejna emocjonalnie. Jej stan wzbudzał niepokój terapeutów. Co zaobserwowałaś na miejscu?

– Widziałam kobietę, której zawalił się cały świat – szepnęłam.

– Jakie uczucia to w tobie budziło?

– Jakby w mojej piersi ziała głęboka, mroczna dziura. Rozpacz.

Zaczynałam rozumieć, że już nigdy nie zobaczę moich rodziców. –

Poszukałam ciemnych oczu Marie i po chwili się poprawiłam: – To

znaczy jej rodziców. Byłam przerażona. Nie chciałam zostać sama. Nie chciałam umierać. Wiedziałam, że już zawsze będę samotna.

Smutek i poczucie straty stały się przytłaczające, po policzkach płynęły mi strumienie łez. Dopóki odgrywałam Emily, starałam się

tłumić te uczucia. Teraz nie umiałam już dłużej kłamać. Nie byłam w stanie ukryć ich przed samą sobą.

Marie ujęła mnie za rękę i uściskiem starała się dodać mi otuchy.

– Quinn, jeszcze dzisiaj spotkasz się przecież ze swoim ojcem. To nie ty umarłaś, tylko Emily Pinnacle.

– Ale to mogłam być ja – powiedziałam, potrząsając gwałtownie głową. – To samo, co wszystkim tym dziewczynom, mogło przydarzyć się mnie.

– Nie. Nazywasz się Quinlan McKee. Mieszkaś przy Seneca Place 2055 w Corvallis, w stanie Oregon. Masz siedemnaście lat i jeździsz starą zdezelowaną hondą, której twój ojciec nie chce wymienić na nowszy model. – Marie dotknęła mojego policzka, żeby przywrócić mnie do rzeczywistości. Po chwili dodała szeptem: – A przede wszystkim, Quinn, ty żyjesz. Jesteś tu i teraz, i jesteś żywa.

Przez chwilę milczałam, pozwalając jej słowom wybrzmieć w mojej głowie. Pomyślałam o swoim starym samochodzie, o tym, że zawsze świeci się w nim kontrolka stanu silnika i nie da się jej wyłączyć. I właśnie ten szczegół sprowadził mnie z powrotem na ziemię, zakorzenił w moim życiu. Otarłam łzy i sięgnęłam po chusteczkę, żeby wysiąkać nos. Kiedy doprowadziłam się do porządku, Marie zajęła z powrotem miejsce na sofie.

– A może opowiesz mi o T-shircie? – zaproponowała.

Z nerwów poczułam mdłości, a moje spojrzenie automatycznie powędrowało w kierunku pokoju dla gości.

– Aaron mnie wydał? – domyśliłam się. Na myśl o tym, że odkąd tu przyszliśmy, zdążył już dwa razy mnie podkablować, zagotowało się we mnie ze złości.

– Nie miał innego wyjścia.

Racja. Nawet gdyby mój przyjaciel chciał zachować to w tajemnicy, nie miał szans.

– Dlaczego wypytywałaś go o mnie? Marie, dobrze wiesz, że nie cierpię, kiedy ktoś mnie szpieguje.

– Przecież już to przerabialiśmy – westchnęła doradczyni, puszczając mimo uszu moją ostatnią zaczepkę. – Zabieranie rzeczy zmarłych jest niebezpieczne dla twojego zdrowia psychicznego. Nie

wspominając już o tym, że stanowi pogwałcenie zasad.

– Nie ukradłam tej koszulki, podarował mi ją ojciec Emily – oznajmiłam. Zaczynały buzować we mnie emocje wypierające smutek. Teraz przepelniał mnie gniew. I chęć buntu.

– Wcale nie twierdzę, że ją ukradłaś – zauważyła Marie. – Ale po co ci T-shirt Emily? Czy ma dla ciebie wartość emocjonalną?

W głowie wirowały mi myśli, gdy próbowałam przemóc działanie napoju. Gdybym przyznała, że poczułam się emocjonalnie związana z tą rodziną, mogłabym trafić prosto na terapię. Właśnie dlatego nie znosiłam rozmów o tym, co czuję.

– Po prostu spodobała mi się – powiedziałam, czując ulgę na dźwięk wypowiedzianych słów. Jak to dobrze, że jestem jeszcze zdolna do niewinnego kłamstwa. Nie dałam po sobie niczego poznać, ale moje serce galopowało jak szalone. Nie było to jakieś wielkie kłamstwo, ot, wymijająca odpowiedź. Jednak tak naprawdę wszystkie przedmioty, które zachowuję, mają znaczenie. Nie zawsze wielkie, ale jednak. Ten T-shirt będzie przypominał mi o moim ojcu, to znaczy ojcu Emily, o tym, jak kupił mi go na urodziny dwa lata temu, ponieważ zawsze uwielbiał Rolling Stonesów. Na zdjęciach z tamtego dnia oboje jesteśmy tacy uśmiechnięci, stoimy obok siebie, obejmując się. To nie moje wspomnienia, ale i tak je lubię. I chciałabym móc je zachować.

Marie przypatrywała mi się przez dłuższą chwilę. Chyba domyślała się, że nie mówię jej wszystkiego. Nie bardzo rozumiałam, jakim cudem było to możliwe. Kiedy doradczyni przestała mnie obserwować, obrzuciłam spojrzeniem czajniczek. Czyżby stężenie amobarbitalu było dzisiaj mniejsze? A może po prostu Marie nalała mniej płynu do mojej filiżanki? Kobieta zanotowała coś w moich aktach i zamknęła teczkę.

– To wszystko, możesz jechać do domu – oświadczyła i uśmiechnęła się do mnie nieznacznie. – Quinn, na przyszłość pamiętaj, że nie wolno ci zabierać żadnych pamiętek. Terapeuci mogliby uznać, że jesteś zbyt uczuciowa, żeby realizować kolejne zlecenia.

– Marie, obiecuję być pozbawioną serca suką – stwierdziłam. Zachichotała i wstając z sofy, klepnęła mnie w kolano.

– Aha – dodała – Nie wyżywaj się na Aaronie. Nie chciał mi powiedzieć o T-shircie. Twój ojciec dodał nowe pytania do wywiadu.

Aaron nie miał wyjścia, musiał powiedzieć prawdę.

Ta rewelacja zupełnie zbiła mnie z tropu.

– Dlaczego w takim razie nie wypytywałaś mnie o niego?

– spytałam.

– Ponieważ te nowe pytania dotyczą wyłącznie ciebie.

Marie miała nieprzenikniony wyraz twarzy, nie udało mi się z niego nic wyczytać. Nagle obróciła się, zarzucając warkoczami, i pomaszerowała do swojego gabinetu.

* * *

Bez słowa poszliśmy do cadillaca, a następnie ruszyliśmy w kierunku mojego domu, gdzie Aaron zaparkował wcześniej swój samochód. Przez cały czas w głowie rozbrzmiewały mi słowa Marie. Nie dawała mi spokoju myśl, po co ojciec miałby dodawać do kwestionariusza jakieś pytania na mój temat. Dlaczego mnie sprawdzał? Poza tym odczuwałam też niepokój – co prawda podczas wywiadu nie skłamałam, ale nie byłam też stuprocentowo szczerą. Czyżby to Marie zrobiła tym razem coś inaczej? A może to ja się zmieniłam?

– Przepraszam – odezwał się nieśmiało Aaron. Nie spojrział w moją stronę, ale czułam, że jest w nie najlepszym stanie. Zdanie raportu Marie musiało go sporo kosztować. Odniosłam wrażenie, że ciągle jest w lekkim szoku. – Nie chciałem jej o tym mówić.

– A o co dokładnie pytała?

Zanim odpowiedział, przełknął nerwowo ślinę i zacisnął palce na kierownicy.

– Jak zawsze omawialiśmy po kolei to, co zaszło. Ale na koniec spytała, czy zauważyłem coś nietypowego, kiedy cię odbierałem. W pierwszej chwili nie wiedziałem, o co jej chodzi. Po chwili spytała, czy moim zdaniem zbyt mocno przywiązujesz się emocjonalnie do klientów... I wtedy powiedziałem jej o T-shircie. – Po tych słowach spojrział na mnie żalnym wzrokiem. – Quinn, naprawdę nie chciałem...

– Nic się nie stało – zapewniłam. Poczułam, że muszę pomóc mu poradzić sobie ze stresem. – Marie nie była nawet wkurzona.

Słyszając to, zmrużył nieznacznie oczy, po czym skupił się znów na

drodze.

– To chyba dobry znak – stwierdził ostrożnie, a po długiej chwili milczenia spytał: – Pytała o mnie?

– Nie.

Zauważyłam ledwo dostrzegalne drgnienie kącików jego ust, ale nie pozwolił sobie na uśmiech. Dla Aarona przede wszystkim liczyło się teraz dotrwanie do końca kontraktu. Za kilka tygodni miał dostać sowitą wypłatę, dzięki której będzie mógł się przeprowadzić i urządzić gdzie indziej. Aaron nie siedział w tym biznesie tak długo jak ja, jednak moja sytuacja była zupełnie inna – mój ojciec pełnił obowiązki szefa całego wydziału, więc ciążyła na mnie szczególna presja, bym nadal pracowała jako sobowtór. Nie zmieniało to jednak faktu, że zazdrościłam Aaronowi: mój partner niedługo zniknie i będzie mógł wieść normalne życie. Czasami zachodziłam w głowę, czy kiedykolwiek będę wolna, czy może ojciec znów znajdzie sposób, żeby przedłużyć mój kontrakt.

Zazwyczaj umowa o pracę dotyczyła trzyletniego okresu, choć wielu sobowtórów przedłużało kontrakt. Rzadko ktoś pracował u nas dłużej niż sześć lat. Zresztą nie było to zalecane, ponieważ długotrwały stres był niebezpieczny dla sobowtóra. W grę wchodził cały szereg potencjalnych zagrożeń, między innymi ryzyko ztratny własnej osobowości. Tymczasem ja pracowałam już na czwartym kontrakcie z kolei. Zmiany w mojej psychice zaszły tak daleko, że nie umiałabym teraz wskazać, które z moich ulubionych wspomnień z dzieciństwa należały faktycznie do mnie. Granice między moimi własnymi a tymi przejętymi od martwych osób dawno już się u mnie zatarły. Kiedy przeglądałam nasze rodzinne albumy, nie umiałam połączyć niektórych swoich zdjęć z żadnymi wspomnieniami. Działo to też w drugą stronę – miałam wspomnienia, których nie umiałam skojarzyć z żadnymi fotografiami z tych albumów.

Jedno z takich niejasnych wspomnień dotyczyło mojej matki. Widziałam w nim kobietę o lśniących ciemnych włosach. Leżała na szpitalnym łóżku i uśmiechała się do mnie ciepło. We wspomnieniu wdrapywałam się na łóżko i przytulałam do niej. Czytała mi bajki, mówiła, że mnie kocha, i całowała po włosach.

A przecież moja prawdziwa matka była błękitnooką blondynką.

Była delikatną, ładną kobietą. Nigdy nie widziałam jej w szpitalnym łóżku, zginęła w wypadku samochodowym. Nie byłam w stanie odnaleźć żadnych zdjęć kobiety ze szpitalnego wspomnienia. Kiedy spytałam o nią ojca, stwierdził, że musi to być wspomnienie jednej z odgrywanych przez mnie osób, choć nie był w stanie wskazać dokładnie której.

Na tym między innymi polegał mój problem – czasem niełatwo mi rozpoznać moje prawdziwe wspomnienia. Życia osób, w które się wcieliłam, po jakimś czasie zlewają się w jedno z moim własnym życiem. Gdy to sobie uświadamiam, ogarnia mnie lęk. Najczęściej dzieje się tak, gdy odgrywana rola pochłania mnie bez reszty i potrzebuję czegoś, co sprowadziłoby mnie z powrotem do realnego świata. Zresztą prześladują mnie wspomnienia wszystkich dziewcząt, które odgrywałam, dlatego od dawna po prostu staram się nie wnikać w to, co jest naprawdę moje, a co nie.

Mój ostatni dozwolony kontrakt wygasł, kiedy miałam piętnaście lat. Jakimś cudem mój ojciec zdołał jednak przekonać wydział (i mnie), żeby zaangażować mnie na kolejny okres. Argumentacja ojca zawsze jest logiczna i trudno się z nim spierać. Jeszcze trudniej sprawić mu zawód. Gdy już będzie po wszystkim, odbiorę poczwórną pensję plus bonus. Ojciec twierdzi, że będę mogła wtedy z góry zapłacić za całe studia, a nawet kupić sobie dom. Uważa, że pieniądze te pozwolą mi się urządzić na starcie. W jego oczach to pewnie coś wspaniałego, ja jednak wolałabym chyba uczcić ten moment w inny sposób – poszłabym na studniówkę albo zrobiła coś równie szalonego.

W Corvallis nadal działały dwa licea, ale obecnie nie chodziłam do żadnego z nich. Moja praca wymagała ciągłych wyjazdów, a nauka przez Internet niezbyt mnie pociągała. Brakowało mi w niej prawdziwych skandali – największy, jaki zapamiętałam, zdarzył się wtedy, gdy padły serwery i nauczyciele musieli zresetować nasze hasła. Niezbyt fascynujące. Deacon uczęszczał do mojej dawnej szkoły, ale w końcu rzucił naukę. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego to zrobił. Dałabym się pokroić na plasterki, byle móc wrócić do normalnego liceum.

Kiedy Aaron skręcił w kierunku mojego domu, jęknęłam głucho. Nadal byłam wkurzona na ojca za to, że mnie sprawdza, a nie chciałam pojawiać się w domu w takim nastroju.

– Może wpadniemy do Deacona? – zaproponowałam.

Aaron potrząsnął głową.

– Myra już na mnie czeka. Ale mogę cię do niego podrzucić.

– A co z twoim samochodem?

– Odstawię potem cadillaca pod wasz dom i przesiądę się do swojego wozu, zanim twój ojciec zdąży podejść do okna – powiedział.

– Przekaż mu, że kluczyki schowałem za osłoną przeciwsłoneczną.

Zgodziłam się. Opadłam na oparcie fotela i odprowadziłam wzrokiem mijany przez nas zjazd do domu. Oczami wyobraźni widziałam mojego ojca, jak siedzi przy kuchennym stole i popija kawę, żeby nie zasnąć i być na chodzie, kiedy wrócę do domu. Uznałam jednak, że nic się nie stanie, jeśli poczeka trochę dłużej. Miała to być moja zemsta za szpiegowanie. Napięcie, jakie wywoływała we mnie myśl, że mam wrócić do domu, powoli ustępowało. Zaczynało za to docierać do mnie, jak strasznie jestem zmęczona. Czułam się wycieńczona.

Miałam wrażenie, jakby moja dusza była na wyczerpaniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Deacon był właścicielem niewielkiego tynkowanego domu niedaleko uczelni. Odszedł z pracy przed ośmioma miesiącami, ale nadal pobierał pensję za trzy pierwsze lata. Za odpracowany dodatkowo rok nie dostał pieniędzy, ponieważ zerwał drugą umowę z wydziałem. Kasę zainwestował w spłatę domu, co przyjęliśmy z niedowierzaniem – nikomu nie przyszło do głowy, że postąpi tak odpowiedzialnie. Rzucił co prawda liceum, ale zdał specjalny egzamin będący odpowiednikiem matury. Rodzice Deacona umarli, kiedy był jeszcze niemowlakiem. Mój ojciec odnalazł go w rodzinie zastępczej i uznał, że ten rozgniewany na cały świat czternastolatek stanowi świetny materiał na sobowtóra. Miał rację, Deacon okazał się w tym świetny. Prawie tak samo dobry jak ja. Jego charyzma, mimo że była tylko maską, zjednywała mu sympatię ludzi.

Aaron podwiózł mnie pod dom Deacona. Wydawał się cichszy niż zazwyczaj, pewnie wciąż dokuczało mu poczucie winy, że zdradził mnie przed Marie. Byłam zbyt padnięta, żeby teraz przekonywać go, że wcale nie jestem na niego wkurzona. Wysiadając, obiecałam mu, że przedzwonię do niego jutro. A potem patrzyłam, jak odjeżdża.

Zaczynała boleć mnie głowa. Przecierając oczy, weszłam na werandę domu Deacona. Zapukałam do drzwi, czując, jak cięży mi trzymany w ręce plecak. Zarzuciłam go na ramię. Nie było mnie tylko przez weekend, a mimo to miałam poczucie, jakbym nie widziała Deacona od miesiący.

To jeden z dziwnych skutków ubocznych wracania do prawdziwego świata: czułam się jak aktora odgrywająca własne życie. Jakbym nie była prawdziwą mną. Zazwyczaj potrzebowałam około dwudziestu czterech godzin, żeby znowu się nią stać.

Drzwi uchyliły się i w szparze dostrzegłam Deacona. Wsparł się biodrem o futrynę i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby nie miał bladego pojęcia, kim jestem. Ubrany był w szare spodnie dresowe, na których jednej nogawce widniał nadruk „Liceum Corvallis”. Włosy miał w nieładzie. Przywitał mnie bez koszulki – nie byłam pewna, czy

zrobił to celowo, żeby mi zaimponować, czy po prostu tak mu było wygodniej.

– Ciekaw byłem, czy wpadniesz – rzekł w końcu i otworzył drzwi szerzej, żeby mnie wpuścić. Wchodząc, musnęłam dłonią jego przedramię, żeby podziękować za zaproszenie. Podeszłam do schodów i rzuciłam plecak na podłogę.

– Nie chcę jeszcze wracać do domu – wyjaśniłam, spoglądając na Deacona. – Mój ojciec zachowuje się wrednie.

– Co ty nie powiesz? – odparł bez troski Deacon.

I właśnie wtedy po raz pierwszy, odkąd opuściłam mieszkanie Marie, poczułam, że ogarnia mnie przemożna mieszanina złości i smutku. Nagle zwały się na mnie samotność i poczucie straty. Zatęskniłam za tym, jak hołubili mnie państwo Pinnacle, jak nazywali mnie swoją kochaną dziewczynką, jak bardzo pragnęli, żebym z nimi została. Może po prostu tęskniłam za normalną rodziną, której byłabym częścią.

Mimo że Deacon i ja przeszliśmy niejedno, nadal przestrzegaliśmy naszej niepisanej zasady, że jesteśmy wobec siebie absolutnie szczerzy. Mój przyjaciel bez słowa rozpostarł ramiona, a ja zbliżyłam się do niego i oparłam policzek na jego piersi. Jego palce zaczęły ślizgać się po moim ramieniu. Pieszczotliwy dotyk miał złagodzić mój ból. I faktycznie, po dłuższej chwili poczułam się lepiej.

– Dzięki – powiedziałam, odsuwając się o krok. Deacon wzruszył ramionami, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że dla niego to drobiazg. Odgarnęłam z twarzy włosy i spytałam: – Mogę się u ciebie chwilę przekimać?

Deacon przywołał na usta cierpki uśmiech.

– Na łóżku czy na kanapie?

Roześmiałam się i na znak swoich zamiarów skierowałam się do salonu. Zdjęłam koc z oparcia kanapy i rozłożyłam go na poduszkach. Deacon usiadł na fotelu obok i spoglądał na mnie, kiedy się kładłam.

– Jesteś głodna? – spytał. – Mogę coś przyrządzić.

– Nie – powiedziałam, wciskając dłoń pod policzek.

Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby inne sobowtóry też nawiedzało to dziwne poczucie bycia porzuconym. W każdym razie

Deacon go nie doświadczał. Ja jednak miałam z tym po każdym zleceniu coraz większy problem. Dlatego czasami przed powrotem do domu przyjeżdżałam tutaj. I to nawet jeśli wcale tego wcześniej nie planowałam. Nie chciałam, żeby ojciec widział mnie w takim stanie. Obawiałam się, co mógłby zrobić, gdyby się zorientował.

Deacon zsunął się z fotela na podłogę i położył głowę na poduszce tuż obok mojej.

– Ciągłe jeszcze masz czerwone włosy – szepnął. – Ładnie ci w nich.

– Zmyję farbę, jak tylko wrócę do domu – zapowiedziałam, wpatrując się w jego piwne oczy.

– Przejrzałaś mnie. Uważam, że są straszne – przyznał ze śmiechem. – Jako blondynka wyglądasz lepiej.

Odpowiedziałam mu uśmiechem, po czym zwinęłam się w kłębek i przysunęłam do niego.

– Jakiś czas temu dostałem SMS-a od Aarona – mówił Deacon. – Twierdzi, że podwędziłaś koszulkę z domu klientów.

Szlag by cię trafił, Aaron.

– To nie tak.

– Nawet gdybyś to zrobiła i tak nie miałbym nic przeciwko – wszedł mi w słowo Deacon. – Zastanawiałem się tylko, co to za T-shirt. Ma nadruk z logo jakiejś kapeli?

– Tak – przyznałam ze śmiechem. – Rolling Stonesów. To ten wzór z wielkim jęzorem.

– Pięknie.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Zaczynały ciążyć mi powieki, choć przez umysł nadal przelatywało sto myśli na minutę. Deacon wyciągnął rękę i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Quinn, wiem, że ta metoda kończenia zleceń wydaje ci się skuteczna – odezwał się wreszcie – ale nie służy ci. Nie powinnaś brać tyle na siebie.

– Wiem – przyznałam. – Ale co mam zrobić? Moje serce jeszcze nie przestało bić. Czasami się odzywa.

– W takim razie całe szczęście, że swoje wyrwałem już z piersi – odparł z uśmiechem. – Za dużo z nim problemów. Trochę jak z tobą.

Zaraz wracam.

Po tych słowach wstał i wyszedł z salonu. Z kuchni dobiegły odgłosy jego krzątania, a po chwili zjawił się znów przy kanapie. W jednej ręce trzymał szklankę z wodą, w drugiej małą białą pigułkę. Wyjaśnił, że dzięki niej łatwiej mi będzie zasnąć. Natychmiast usiadłam i zachwycona wyciągnęłam rękę po lek. Kiedy opadłam z powrotem na sofę, powiedział:

– Naprawdę powinnaś pomyśleć o zmianie metod. Jeśli nie chcesz tego zrobić ze względu na siebie, zrób to dla mnie. Byłbym o ciebie spokojniejszy. – To powiedziawszy, przykrył mnie kocem, a potem nachylił się i pocałował w czoło. – Jakbyś czegoś potrzebowała, to krzycz, dobra? Chyba że chcesz, żebym został.

– Nie, prześpij się – powiedziałam. Zaległo długie milczenie, gdy Deacon zastanawiał się, czy naprawdę chcę, żeby sobie poszedł. Uśmiechnęłam się do niego słodko i szepnęłam: – Dobry z ciebie przyjaciel.

Deacon nie zdołał opanować śmiechu. „Dobry z ciebie przyjaciel” to było nasze nowe hasło, które pojawiało się za każdym razem, gdy któreś z nas zaczynało się zastanawiać, czy moglibyśmy znowu być parą. Dzięki niemu nie bujaliśmy w obłokach.

– Szkoda, co? – spytał, prostując się. – Założę się, że oglądanie przez cały czas mojej pięknej twarzy musi dla ciebie być prawdziwą męką. – Zmrużył oczy i wysunął podbródek.

– Przez większość czasu ledwo się mogę opanować – oświadczyłam. – Ale na szczęście zawsze w końcu otwierasz usta. I cały czar pryska.

– Ty krowo – powiedział, wybuchając śmiechem.

Życzyliśmy sobie dobrej nocy, po czym Deacon wyniósł się na piętro. Jego pokój znajdował się dokładnie nad tym, w którym się położyłam. Przez chwilę, gdy krążył po nim, przysłuchiwałam się poskrzypywaniu desek podłogowych. W końcu musiał się położyć, bo wszystko ucichło.

Zdarzały się dni, kiedy naprawdę żałowałam, że nam nie wyszło. Dzisiaj był jeden z nich, ponieważ czułam się przeraźliwie samotna. Jasne, mogłabym sama się oszukać – wślizgnąć się do jego łóżka

i udawać, że jesteśmy inni niż w rzeczywistości. Ale rano Deacon znów byłby oziębły, znów zachowywałby się, jakby wspólna noc była błędem. Dlatego wolałam nie rozdrapywać starej rany. Było tak, jak powiedziałam Aaronowi: ten nowy układ służył nam obojgu.

Zamknęłam oczy i w ciszy zaczęłam rozmyślać o swojej przyszłości. Jeszcze sześć miesięcy udawania kogoś, kim nie jestem, i będę mogła nareszcie zacząć żyć swoim życiem. Ale czy wtedy ktokolwiek zechce ze mną być? Czy ktoś pokocha mnie – prawdziwą mnie, czy będę zasługiwać na czyjeś uczucie tylko wtedy, gdy stanę się kimś innym, niż jestem?

* * *

– Quinlan... – Głos Deacona dobiegał z bliska. – Quinn, przyjechał twój tata.

Błyskawicznie otworzyłam oczy, jednak musiała upłynąć chwila, zanim zorientowałam się, gdzie jestem. W pokoju panował półmrok, z za żaluzji wpadało tylko słabe światło zapalonych reflektorów auta stojącego na podjeździe. Usiadłam na sofie i przeciągnęłam się. Oczywiście mój tata wiedział, gdzie mnie szukać, kiedy nie zjawiłam się na noc. Deacon na pewno mu nie powiedział – ojciec go nienawidził, zresztą z wzajemnością.

No dobrze, nienawiść to zbyt mocne słowo. Kiedy Deacon był młodszy, ojciec stawiał go nam wszystkim za przykład. Pod koniec swojej kariery mój przyjaciel zaczął jednak okazywać nieposłuszeństwo i niemal po każdym zleceniu lądował na terapii. W końcu ojciec uznał, że wydział nie ma już z niego żadnego pożytku. Deacon został zaproszony na oficjalną rozmowę i z dnia na dzień zerwał kontrakt. Dowiedziałam się o tym dopiero, kiedy się rozstaliśmy. Ojciec kazał mi przestać się z nim spotykać. Deacon i ja mieliśmy jednak inne plany.

– Stoi pod drzwiami? – spytałam, wstając i składając koc, żebym zarzucić go na oparcie sofy.

– Nie – odparł Deacon. – Ale dzwonił kilka razy na moją komórkę, a w końcu pojawił się pod domem. Użył już nawet klaksonu. Sąsiedzi pewnie są zachwyceni.

– Zawsze byłeś ich pupilkiem.

Parsknął śmiechem i poszedł poszukać mojego plecaka, który zostawiłam przy schodach. Zakładając buty, starałam się gorączkowo obmyślić jakieś wytłumaczenie. Zdarzało się już, że po zleceniu wpadałam do Deacona, jednak nigdy jeszcze nie wylądowałam u niego tak późno. Dochodziła już chyba trzecia w nocy. Na myśl o zamartwiającym się o mnie ojcu do mojego serca zakradło się poczucie winy. Owszem, byłam na niego wkurzona, że mnie sprawdzał, ale nie chciałam się na nim wyżywać. W końcu to mój tata. Kochałam go mimo jego ojcowskich zapędów.

Ruszyłam w stronę drzwi. Nadal czułam się otumaniona po pigułce nasennej. Deacon pomógł mi założyć plecak, po czym, stojąc za mną, mocno mnie przytulił.

– Odezwij się jutro – poprosił, zanim otworzył drzwi. – I pozdrów ode mnie tatę.

– Dobranoc – powiedziałam z uśmiechem. Raczej mało prawdopodobne, żeby ojciec był zachwycony pozdrowieniami od Deacona. Padłby trupem, gdyby kiedyś okazało się, że znowu jesteśmy parą.

Na werandzie uniosłam dłoń do oczu, żeby osłonić je przed ostrym światłem samochodowych reflektorów. Dopiero kiedy ojciec włączył pomarańczowe światła postojowe, ruszyłam w kierunku auta. Z tej odległości mogłam już rozpoznać jego sylwetkę za kierownicą. Być może było to tylko złudzenie, ale wydawał się ostro wkurzony.

Musiałam przypomnieć sobie, że to ja mam prawo czuć się pokrzywdzona – w końcu posunął się do szpiegowania mnie. Kiedy jednak zbliżyłam się do auta, całe moje zdecydowanie gdzieś się ulotniło. Zajmując miejsce na fotelu pasażera, mimo woli zaczęłam się tłumaczyć.

– Zasnęłam – powiedziałam. – Nie miałam zamiaru tak się zasiedzieć.

– Quinn, te szczegóły mało mnie obchodzą – rzucił krótko ojciec, po czym włączył światła. Podczas wycofywania samochodu obrócił się do tyłu, kładąc rękę za zagłówkiem mojego fotela. Po chwili zakręcił gwałtownie kierownicą, potem pozwolił jej odbić. Samochód wystrzelił do przodu z piskiem opon. No to teraz było już jasne – ojciec był

odrobinę wkurzony.

Nie od razu się odezwał. Przez cały czas przyglądałam mu się uważnie, oczekując wykładu. Jego bladoniebieski sweter marszczył się, jakby narzucił go w pośpiechu, wybiegając z domu. Ciekawe, czy nadal miał pod spodem bluzę od pidżamy. Jego wygląd nie zdradzał tego, co się z nim działo, przerzedzona czupryna wyglądała tak samo jak zwykle. W szklach okularów w drucianych oprawkach odbijały się światła mijanych latarni. Zacięty wyraz twarzy (i to milczenie) kazał się jednak domyślać jego nastroju.

– Powiedziałaś, że przepraszam – odezwał się, kiedy cisza stawała się nieznośna. – Masz mi coś do powiedzenia, ojczu?

Zerknął szybko w moją stronę, wyraźnie poirytowany, że pozwalałam sobie na dowcipy. Widząc to, uniosłam brew, żeby dać mu do zrozumienia, że mówię zupełnie poważnie. No może słówko „ojczu” było nie do końca na serio.

– Owszem, mam ci coś do powiedzenia – powiedział, odwracając się ode mnie. – Przestań widywać się z Deaconem.

– Załatwione – oznajmiłam i klepnęłam dłonią o deskę rozdzielczą jak uczestniczka teleturnieju zgłaszająca chęć udzielenia odpowiedzi. Nie roześmiał się, ale zauważyłam, że kąciki jego ust uniosły się lekko. Szybko starł jednak z twarzy ten nieznaczny uśmiech. Przez chwilę się nie odzywałam, pozwalając, by znów odżyło we mnie niedawne poczucie krzywdy. W końcu powiedziałam cicho:

– Ty też winien mi jesteś przeprosiny. – Rozsiadłam się wygodniej w fotelu, wyglądając przez okno. – Szpiegowaleś mnie.

Nie próbował się wypierać. Poczulałam się tym zraniona, z nerwów zrobiło mi się niedobrze. Zacisnęłam zęby i niecierpliwie czekałam na wyjaśnienia.

– Próbuję cię chronić – przyznał ojciec. – Od jakiegoś czasu nie rozmawiasz już ze mną na temat swoich zleceń. Musiałem zatroszczyć się o inne zabezpieczenia.

– Wystarczyło zapytać, tato.

Westchnął ciężko i spojrzał na mnie.

– Masz rację, przepraszam. Polecę Marie, żeby dała sobie już spokój z tymi pytaniami. Po prostu... martwiłem się o ciebie.

– No cóż, jestem już z powrotem. Swoją pelerynę superbohatera możesz schować do szuflady – zauważyłam, wywołując jego radosny śmiech. Atmosfera w samochodzie znacznie się poprawiła. – I naprawdę nie musisz być taki wredny w stosunku do Deacona. Wbrew temu, co sądzisz, nie ma na mnie zgubnego wpływu. Niekorzystny jak najbardziej. Ale na pewno nie zgubny.

Ojciec zerknął na zegarek umieszczony na desce rozdzielczej.

– Quinn, jest trzecia czterdzieści siedem w nocy. Nie denerwuj swojego staruszka, bo będzie miał niestrawność.

– Jesteś obrzydliwy – skomentowałam i po chwili oboje już się śmialiśmy. Sprzeczka była przeszłością. Po obowiązkowej wizycie w barze fast food i zamówieniu jedzenia na wynos ruszyliśmy do domu, żartując na temat zarostu Aarona. Ojciec musiał wystosować do niego oficjalne pismo, w którym zażądał, żeby mój przyjaciel ogolił się przed następnym zleceniem.

Na werandzie naszego domu paliło się światło, a niebo nad nami miało ciemnognatowy kolor z powodu zasnuwających je chmur. Przystanęłam w przedpokoju, żeby dać sobie chwilę na zaaklimatyzowanie się w moim świecie. Wszystko tu zostało tak pomyślane, by łatwiej mi było odnaleźć się w nim na nowo. Na ścianach wisiały moje zdjęcia z dzieciństwa. Miałam na nich dziecięce blond warkoczyki i szparę między zębami. Na jednym zdjęciu widać, jak moja mama – której nie pamiętam – zdmuchuje świece na urodzinowym torcie.

Na wieszaku nad szafką na buty wisiał granatowy płaszcz z flanelowym wykończeniem – wisiał tam stale, mimo że nie nosiłam go już od wielu lat. Zostawiliśmy go tam, żeby przypominał mi o moim prawdziwym życiu. Na obu ścianach przedpokoju wisiały lustra, w których mogłam się przejrzeć zaraz po powrocie. Idąc do kuchni, musiałam przemierzyć tunel pełen Quinlan McKee.

Kopnięciami zrzuciłam ze stóp buty, a z tyłu dobiegło mnie wyrażające dezaprobatę syknięcie ojca. Schylił się i je podniósł. W kuchni rzuciłam na stół pogiętą białą torbę z jedzeniem z baru i usiadłam na krześle. Umierałam z głodu. Po pierwszym kęsie burrito moją uwagę przykuł kubek z dopitą do połowy kawą. Stał po drugiej

stronie stołu, przy krześle mojego ojca. Obok leżała zamknięta teczka i długopis. Natychmiast posmutniałam na ten widok.

Odwróciłam się do drzwi akurat w momencie, kiedy ojciec wszedł do kuchni. Miał poważną minę, ręce schował do kieszeni. Szok był tak wielki, że na chwilę odebrało mi mowę. A więc dlatego chciał mnie jak najszybciej sprowadzić do domu.

– Nie – zaczęłam, nie wierząc w to, co się dzieje. – Nie mogę tego zrobić. Jest za wcześnie na następne zlecenie.

Ojciec skinął głową, jednak wydawał się nieugięty.

– Przykro mi, ale jesteś im potrzebna – poinformował.

– Wyjeżdżasz w piątek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Około piętnastu lat temu wybitny lekarz Arthur Pritchard opracował metodę odgrywania ról w leczeniu traumy. Oznaczało to, że terapeuci mogli odtąd wkraczać w codzienne życie pogrążonych w żałobie osób. Badacz wychodził z założenia, że w niektórych przypadkach żałoba prowadzi do depresji, a jeśli uda mu się usunąć skutki tej pierwszej, wówczas ograniczy się zapadalność na tę drugą. Mój ojciec oparł się na wczesnych teoriach Pritcharda i rozpoczął własne badania. Wyszkolono wówczas pierwsze sobowtóry, które odtąd rozpaczający ludzie mogli wynająć. Sobowtóry miały się stać lekarstwem na rozpacz. Oczywiście rozpacz jako takiej nie da się wyleczyć, ale można wpłynąć na jej przebieg i ją kontrolować. Po jakimś czasie mój ojciec oraz Marie, jego asystentka, przejęli cały wydział żałoby i zaczęli oferować usługi sobowtórów wszystkim, których było na to stać. Ojciec stworzył specjalne mechanizmy zabezpieczające, które miały chronić odgrywających role zmarłych osób, między innymi mnie. Jedną z podstawowych reguł głosiła, że żaden sobowtór nigdy nie może wykonywać dwóch zleceń z rzędu.

W pierwszym okresie działalności wydziału sobowtórom płacono od zlecenia, a nie zwykłą pensję. Wielu z nich, chcąc dorobić, godziło się odgrywać kilka ról równocześnie. Po jakimś czasie doszło do pierwszej tragedii – Alexander Kell rzucił się z dachu czteropiętrowego budynku szpitala, w którym pracowała jego matka. Niedługo przed śmiercią skończył trzy długie zlecenia. Przejawiał wówczas tak wielką chwiejność osobowości, że doradcy skierowali go na terapię, nie określając, kiedy będzie mógł ją zakończyć. Zanim popełnił samobójstwo, Alexander zwierzył się matce, że woli umrzeć niż znowu przechodzić przez piekło leczenia.

Miesiąc później zniknęła Felicia Ross. Ostatni raz widziano ją w jej pokoju w akademiku, a potem ślad po niej zaginął. Wykonywała wtedy zlecenie na terenie uczelni, wcielając się w rolę studentki pierwszego roku. Rodzice zażyczyli sobie, żeby przeżyła pierwszy dzień na studiach – ich nieżyjąca prawdziwa córka nigdy nie miała szansy tego

doświadczyć. Felicia zdążyła wrócić do swojego domu tylko na tydzień po wcześniejszym zleceniu, kiedy mój ojciec zaproponował jej odegranie roli studentki. Cztery dni później przepadła i od tamtej pory nie dała znaku życia.

Z czasem na ucieczkę decydowało się coraz więcej sobowtórów. Mój ojciec bardzo to przeżywał, cały wydział podupadł. Opracowano szczegółowe wytyczne, do których przestrzegania zobowiązywały się w momencie podpisania kontraktu sobowtóry. Reguły te miały uchronić nas przed przepracowaniem, powstały dla naszej ochrony. Nie mieściło mi się w głowie, że mój ojciec chce je teraz złamać.

Odłożyłam burrito na serwetkę, nagle minął mi cały apetyt. Nie prosiłby mnie o to, gdyby sprawa nie była wielkiej wagi. Ale i tak byłam w szoku. Równocześnie jakaś zawodowa część mojej osobowości była zaintrygowana. Wykonałam niezliczoną ilość zleceń, ale jeszcze nigdy nie posyłało mnie w dwa miejsca w ciągu tego samego miesiąca – a teraz miałam odegrać dwie role w jednym tygodniu! Zakrawało to na szaleństwo. Skąd ten pośpiech? Kim była dziewczyna, którą mam udawać?

Ojciec usiadł pod drugiej stronie stołu i podsunął mi teczkę. Napił się zimnej kawy, nawet nie skrzywiwszy się z obrzydzeniem. Sięgnęłam po teczkę i odczytałam napis: „Catalina Barnes”.

Otworzyłam dokumenty i skupiłam się na dołączonej fotografii. Moją uwagę momentalnie przykuły oczy dziewczyny – piwne, z przyklejonymi sztucznymi rzęsami, podkreślone eyelinerem. Błyszczały, ale równocześnie wyrażały zadumę. Było w nich coś intrygującego. Znow będę musiała nosić soczewki kontaktowe, żeby ukryć mój prawdziwy kolor oczu.

– Umarła ponad tydzień temu – poinformował ojciec, sięgając po jedną z kartek w teczce i podsuwając mi ją przed oczy.

Był to akt zgonu. W rubryce określającej przyczynę śmierci wpisano: „Nie ustalono”. Nigdy wcześniej nie miałam okazji oglądać niczyjego aktu zgonu; zazwyczaj nie są ujawniane w dossier klienta. Było jasne, że Catalina była wyjątkowym przypadkiem. Do dokumentacji dołączono szereg zaświadczeń z przebytej przez nią terapii, spisanych przez lekarzy, którzy się nią zajmowali. Zerknęłam

pytająco na ojca, ale ten zajęty był szukaniem kolejnego zdjęcia.

– To rodzice Cataliny – powiedział, wskazując palcem fotografię przedstawiającą dwoje ludzi. Przypominali typową parę z prowincji.

– Nie radzą sobie ze śmiercią córki. Zajmowałem się nimi osobiście, to jeden z najtrudniejszych przypadków, z jakimi się zetknąłem.

Doprowadzili się do strasznego stanu. Muszą się otrząsnąć z żałoby.

Westchnął ciężko, zdjął okulary i palcami ucisnął grzbiet nosa. Wyglądał na wykończonego. Spojrzałam jeszcze raz na zdjęcie.

Mama wyglądała na trzydzieści kilka lat. Miała krótko ścięte włosy i delikatne rysy. Sprawiała wrażenie miłej kobiety. Typ matki, która pakując kanapki na drugie śniadanie dla dziecka, dołącza liścik „Kocham cię”. Ojciec był dużym krępy miśkowatym mężczyzną. Pod nosem miał krzaczaste wąsy, a na głowie siwiejące kasztanowe włosy. Oboje budzili sympatię. Od razu zrobiło mi się ich żal. Widać było, że musieli bardzo kochać swoją córkę.

– Jak umarła? – spytałam cicho, wracając znów do zdjęcia Cataliny.

Ojciec trochę się spłoszył, jakby nie spodziewając się tego pytania. Zazwyczaj wiem, jaka była przyczyna śmierci (na przykład wypadek samochodowy), ale wypytywanie o szczegóły ma w sobie coś chorobliwego i świadczy o braku szacunku. Poza tym znacznie utrudnia wcielenie się w daną rolę. Aby odegrać kogoś, muszę wyobrazić go sobie jako osobę żyjącą. To musi być człowiek pełen życia, myślący, mający pragnienia i dążący do pewnych celów. Gdybym nie podchodziła tak do tego, byłabym po prostu zwyczajną terapeutką.

– Nadal czekamy na wyniki autopsji – odparł ojciec. Kiedy pokazał mi kolejne zdjęcie, poczułam na sobie jego uważny wzrok. Rzut oka na fotografię wystarczył, bym poczuła się zupełnie zbita z tropu.

Spojrzałam na niego niepewnie. – Nie chodzi tylko o rodzinę Cataliny. To jej chłopak. Jego też dotyczy twoje zlecenie.

– Co takiego?

Z reguły moja praca obejmuje tylko członków najbliższej rodziny. Ten chłopak... Przez chwilę przypatrywałam się zdjęciu. Siedział na ławce obok Cataliny, wpatrzony w jej profil. Z jego spojrzenia wyzierało czyste uwielbienie. W chwili robienia fotografii dziewczyna uśmiechała

się do aparatu, za to jej chłopak sprawiał wrażenie, jakby nie widział świata poza nią. Nagle poczułam ukłucie tęsknoty. Odsunęłam zdjęcie i zwróciłam się do ojca.

– Nie mogę tego zrobić – oznajmiłam. – Praca z rodzicami i rodzeństwem jest już nie lada wyzwaniem. Do diabła, przecież zazwyczaj nie mam nawet kontaktu ze znajomymi denata. A ten chłopak był w niej zakochany. Widzisz, jak na nią patrzy? A jeśli zechce mnie pocałować albo przyjdzie mu do głowy coś w tym stylu? Jak mam się wtedy zachować?

– Tak samo jak w innych okolicznościach. Musisz rozładować sytuację – odparł poważnym tonem. – Przekierowujesz na siebie ich uczucia. Dajesz im szansę na zakończenie relacji z denatem. A jeśli to nie zadziała, kontaktujesz się z Marie, która decyduje o dalszych krokach.

– Jak się nazywa jej chłopak? – spytałam nieufnie.

– Isaac Perez.

Rozpętała się we mnie istna burza uczuć. Dominującym był strach. Kilka razy miałam już okazję pracować z rodzicami zbyt przywiązanymi do swych dzieci. No dobra, nie kilka razy – często. To jednak było coś innego. Chodziło o jej rówieśnika, jej chłopaka, który pewnie milion razy się z nią całował i który jej się zwierzał. Rodzice w głębi duszy wiedzą, że nie jestem ich córką. Jeśli w grę wejdą też buzujące hormony zakochanego nastolatka, nie wydaje mi się, żeby mogło się to skończyć dobrze.

– Tato, moim zdaniem to nie...

– Chłopak nie zgadza się na terapię – przerwał mi ojciec cichym głosem. Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Z jednej strony sama nie lubiłam się zwierzać, więc mogłam to zrozumieć, z drugiej jednak sprzeciwianie się leczeniu zakrawało na szaleństwo.

– Jak to się nie zgadza? – zapytałam, żeby się upewnić, czy dobrze rozumiałam.

Jeśli Isaac będzie się upierał, że nie pójdzie na terapię, a jego stan się pogorszy, trafi w końcu na oddział psychiatryczny. Takie kroki wobec osób zagrożonych – tych, które odmawiają pomocy – przewiduje nowy kodeks zdrowia psychicznego. Isaac zostanie zamknięty w szpitalu

i Bóg raczy wiedzieć, kiedy go wypiszą. Myśl, że ten zakochany chłopak ze zdjęcia miałby znaleźć się pod kluczem na oddziale psychiatrycznym, była straszna.

– Isaac to tylko część twojego zlecenia – odezwał się ojciec, opierając o stół splecione dłonie. – Na razie powinnaś skupić się na rodzicach. Mają jeszcze jedną córkę, jednak ona poddała się terapii i dobrze sobie radzi. Nie chciała brać udziału w procesie, dlatego na czas twojego pobytu zamieszka u krewnych.

– A ile ma potrwać ten mój pobyt? – spytałam. Ostatnie zlecenie załatwiłam w dwa dni. A teraz miałam od razu brać się do następnego. Przed weekendem. Naprawdę wolałabym wrócić na dobre do swojego prawdziwego życia. Ojciec milczał długą chwilę. W końcu podniosłam na niego spojrzenie i spytałam:

– Ile dni, tato?

– Dwa tygodnie.

Jęknęłam z wrażenia. Czułam, jak ogarnia mnie panika. Nagle poczułam się zupełnie zagubiona.

– To za długo! Nie możesz przecież... Jak to? Tato, przecież nie wolno nam...

– Gotowi jesteśmy zrobić wyjątek. To zlecenie jest niesamowicie ważne. Gdybym mógł posłać kogokolwiek innego... – Nie dokończył zdania, oblewając się rumieńcem. To, co właśnie usłyszałam, tylko spotęgowało moją nieufność; a więc on też uważał, że to zły pomysł.

– Dobrze wiesz, że to niebezpieczne – stwierdziłam. – Dlaczego sprawa Cataliny Barnes jest taka ważna? Tato, to przecież nie pierwsza martwa nastolatka w Oregonie.

Auc. To musiało zboleć. Skrzywiłam się, gdy nagle zrozumiałam, jak bezwzględne i nieczułe mogły się wydać moje słowa. Starłam się nie związywać emocjonalnie z odgrywanymi postaciami, ale mimo to przecież lepiej niż ktokolwiek inny rozumiałam powagę sytuacji, w które wkraczałam. Nic nie mogło sprowadzić z powrotem umarłych. Ich życie dobiegło kresu i była to prawdziwa tragedia.

Zauważyłam, że ojciec instynktownie napiął mięśnie ramion. Po chwili schował dokumenty do teczki i ją zamknął.

– Masz rację, ale polecenie zajęcia się tą sprawą przyszło z góry,

od mojego szefa. Jeśli uważasz, że nie jesteś w stanie pomóc rodzinie Barnesów, zwrócimy się jeszcze raz do doradców. Zobaczymy, czy uda im się zaangażować od ręki innego sobowtóra. Szanse na to są jednak nikłe. Ta sprawa została oznaczona jako wymagająca natychmiastowej interwencji.

Jego słowa rozbrzmiały echem w ciszy, która zapadła. Szef ojca zazwyczaj nie prosił go o żadne przysługi. Deacon poznał osobiście Arthura Pritcharda, a niedługo potem rzucił pracę.

– Przecież to niebezpieczne – powtórzyłam cichym głosem.
– Dlaczego zwracasz się z tym do mnie?

Bałam się, że stracę własne „ja”. Ale równie wielki był strach, że zawiodę moją rodzinę. Że zawiodę ojca.

– Jesteś najlepsza.

– Ale przecież jestem twoją córką.

Ojciec spuścił oczy. Toczył wewnętrzną walkę, a jego twarz przybrała pochmurny wyraz. Jednak kiedy znów spojrzał mi w oczy, wyzierała z niej szczerą troską o mnie. Nie wiedziałam tylko, czy dorównuje tej, jaką miał dla swoich pacjentów.

W ciągu ostatnich jedenastu lat wykonałam bezbłędnie wszystkie zlecone mi prace. Tylko od czasu do czasu zdarzało mi się zabrać ze sobą jakiś przedmiot należący do zmarłej. Nigdy nie nawaliłam. Mój ojciec był człowiekiem bez reszty oddanym swoim pacjentom. Ich dobro było dla niego zawsze na pierwszym miejscu. W głębi duszy wiedziałam, że to dobry człowiek. Nie wykorzystałby mnie, gdyby okoliczności naprawdę go do tego nie zmusiły. Nagle ogarnął mnie wstyd, że jestem taką straszną egoistką. Ojciec wytłumaczył mi już, jaka jest stawka. Przełknęłam głośno ślinę i skinęłam głową na znak, że rozumiem.

– Czemu aż dwa tygodnie? – spytałam.

– Wszystkie informacje znajdziesz w teczce. Quinn, wiem, że spada to na ciebie jak grom z jasnego nieba, jestem jednak przekonany, że temu podołasz. Inaczej w ogóle bym się z tym do ciebie nie zwracał.

– Czy to dlatego Marie wypytywała Aarona o mój stan psychiczny? – spytałam, gdy nagle dotarło do mnie, czemu służyły nowe pytania w kwestionariuszu. – Uznała, że nadaję się do tego zlecenia?

– Owszem. – Ojciec skinął głową. – Chciałem mieć pewność, zanim poślę cię w teren. Słuchaj, nie mam wątpliwości, że sobie poradzisz. Wiem jednak, że to duże zlecenie. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będziesz musiała przez to przechodzić.

Zmarszczyłam brwi. Co to niby miało znaczyć? Ojciec wstał już jednak od stołu i dosunął krzesło.

– Spróbuj się trochę przespać – stwierdził. – Przemyśl to sobie i porozmawiamy rano, co ty na to?

Po tych słowach nachylił się nade mną i pocałował mnie w czubek głowy. Wpatrywałam się przed siebie nieruchomym wzrokiem. Odpowiedzialność, jaką właśnie zrzucono mi na barki, była paraliżująca. Szepnęłam „dobranoc”, po czym zapatrzyłam się w teczkę pozostawioną na stole. Kryło się w niej życie, które miałam dokończyć.

* * *

Niedojedzone burrito powędrowało do kosza, a ja sięgnęłam po teczkę, plecak i wspierałam się po schodach na piętro. Wzięłam szybki prysznic, żeby zmyć resztki czerwonej farby z włosów, a następnie skierowałam się do swojego pokoju. Kiedy do niego weszłam, poczułam się wreszcie u siebie. Przez chwilę przyglądałam się wielkiemu łóżku z ciemnego drewna, na którym leżała jak zwykle skotłowana pościel. Bładoróżowe ściany zdobiły srebrny deseń, którego wzór opracował Deacon. Kiedy zauważyłam, że wygląda on jak kwiat, oświadczył, że to żaden kwiat, tylko świerszcz. Tak czy inaczej był całkiem fajny. Teczkę położyłam na toaletce i z plecakiem ciężącym mi na ramieniu poszłam do garderoby będącej osobnym miniaturowym pokoikiem. Kiedy ziewnęłam, usłyszałam suchy trzask w szczęcie.

Garderoba kryła wszystko, czego mogłam potrzebować do pracy. Na górnej półce umieszczone były peruki wszelkich kolorów i kształtów. Na zdjęciu Catalina miała krótkie blond włosy. Kiedy przyglądałam się kolejnym perukom, powoli dochodziłam do wniosku, że kiedy już jakąś wybiorę, czeka mnie jej skrócenie. Wyjęłam z plecaka odpięte niedawno doczepiane kosmyki, przeczesalam je palcami i doprowadziłam do porządku. Kiedy rozplątałam już wszystkie, otworzyłam jedną z szuflad i ułożyłam je obok innych. Na koniec rzuciłam plecak na podłogę.

Następne ziewnięcie. Byłam tak padnięta, że oczy same mi się zamykały. Wiedziałam, że będę musiała jeszcze przejrzeć dokumenty Cataliny, żeby zorientować się, jakie ciuchy nosiła i jak lubiła się malować. Przy niektórych zleceniach dostawałam stare, nieaktualne zdjęcia, dlatego musiałam przeprowadzić dokładne śledztwo, zanim wcieliłam się z powodzeniem w jakąś rolę. Teraz nie było jednak na to czasu. Zgasiłam światło w garderobie i przeszłam przez pokój, wiodąc palcami po ścianie. Pod opuszkami czułam wypukły wzór desenu. Z szuflady w komodzie wyciągnęłam pierwszą lepszą pidżamę i szybko się przebrałam.

– Catalina Barnes – szepnęłam w zamyśleniu. – Nazywam się Catalina Barnes.

Zachodziłam w głowę, jak brzmiał jej głos. Czy łatwo mi go będzie naśladować? Czy Catalina miała jakieś dziwactwa albo nietypowe zainteresowania, których nie zdołam podrobić? Zgasiłam górną lampę w pokoju i położyłam się do łóżka. Mój wzrok powędrował ku sufitowi, na którym od niepamiętnych czasów widniały malunki gwiazd wykonane fluorescencyjną farbą. Przy każdym mrugnięciu coraz trudniej było mi unieść powieki. Na sekundę przed zamknięciem oczu na dobre, zdążyłam wyszeptać: „Catalino, co ci się przydarzyło?”.

* * *

Zawsze radziłam sobie bez budzika. Obojętne, jak późno poszłam spać, i tak codziennie zrywałam się wczesnym rankiem, jakby moje ciało samo z siebie produkowało wiadro kofeiny i wlewało mi ją nagle do układu krążenia. Mój wewnętrzny zegar ustawiony był zawsze na siódmą. Kiedy ocknęłam się tego ranka, w domu panowała kompletna cisza. Widocznie ojciec twardo spał po zarwanej nocy.

Czułam się zaspana i otumaniona. Zwlekłam się z łóżka, żeby trochę się rozruszać i pozbyć senności. Kiedy mój wzrok padł na lusterko na toalecie, na chwilę zamarłam. Wpatrywałam się w swoje odbicie, jednak brak czerwonych włosów sprawił, że w pierwszej chwili nie rozpoznałam w nim siebie. Nie rozpoznałam siebie jako Quinn.

Kiedy zauważyłam teczkę, moją pamięć momentalnie zalały wspomnienia rozmowy z ojcem. A więc znów czekało mnie zlecenie.

I to dwutygodniowe. Nie mogłam uwierzyć – to zakrawało na szaleństwo. Usiadłam na taborecie przy toalecie i łokciami oparłam się o blat. Otworzyłam teczkę i wśród dokumentów wyszukałam zdjęcie Cataliny.

Miała drobne rysy, piwne oczy i blond włosy, choć nie umiałam stwierdzić na pewno, czy był to jej naturalny kolor, czy może farba. Catalina nie miała piegów, a więc będę musiała ukryć swoje. Stosowała mocniejszy makijaż niż ja, ale to zawsze ułatwiało mi podszycie się pod denatkę. Byłyśmy podobnej postury, choć ja miałam bardziej zaznaczone krągłości. Ogólnie biorąc, Catalina wydawała się zupełnie przeciętna pod każdym względem. Pytanie, dlaczego umarła, powróciło ze zdwojoną mocą.

Rzuciłam okiem na fotografię przedstawiającą jej rodziców, przejrzałam dokumenty z jej terapii. Pochodziła z Lake Oswego, malowniczego miasteczka niedaleko Portland. Znałam to miejsce, kiedyś już tam wylądowałam. Wtedy chodziło o dwunastoletnią Castle Dillon, przyczyna śmierci: utonięcie. Spędziłam tam dwa, może trzy dni, ale niewiele z tego pamiętałam. Kiedy spróbowałam teraz powrócić myślą do tamtych chwil, przypominałam sobie jej czteroletniego braciszka. Kiedy zjawiłam się w ich domu, tulił się do mojej nogi, myśląc, że naprawdę jestem jego siostrą. To spowodowało straszne zamieszanie i w końcu uznano, że chłopczyk nie będzie brał udziału w procesie domykania żałoby. Efekt tego był taki, że mały musiał po raz drugi pogodzić się ze stratą siostry.

Te wspomnienia niosły ze sobą nieprzyjemną niepewność. Zaczęłam trzeć energicznie twarz, żeby odgonić myśli. Gdybym związywała się z rodzinami zmarłych, moja praca stałaby się niemożliwa. Darzyłam szacunkiem tych ludzi – ich uczucia, ich życie – i właśnie dlatego nie mogłam się stać częścią ich świata. Nie kochałam ich, ponieważ było to zabronione.

Żeby skupić się na czymś innym, sięgnęłam znów do teczki. Akt zgonu nie zawierał zbyt wielu informacji. Zaczęłam się nawet zastanawiać, po co ktoś go umieścił w dossier. Zazwyczaj jeśli przyczyna śmierci miała jakieś znaczenie dla sprawy, powiadamiał mnie o niej ojciec. Przeglądałam po kolei wszystkie papiery, wśród których

mignęło mi zdjęcie Isaaca. W pewnym momencie natrafiłam na list. Było to ksero czegoś, co wyglądało jak strona dziennika. Zwykle do dokumentacji dołączano cały dziennik prowadzony przez denatkę. Od razu zaczęłam się zastanawiać, gdzie podziały się pozostałe strony.

Kartkę pokrywało odręczne pismo – o uroczym, nieco zbzikowanym charakterze. Mimo woli zaraz zaczęłam porównywać je z moim. Zawsze stawiałam maleńkie równe litery. Fakt, że porównuję charakter pisma, świadczył iż budzi się we mnie pragnienie naśladownictwa. Większość ludzi nie była w stanie tego pojąć: ja po prostu lubiałam naśladować innych. Zawsze fascynowało mnie obserwowanie ich i powielanie ich zachowań. Byłam w tym dobra. Na komodzie obok mnie stał kubek z nadrukiem z disneyowskiej bajki, w którym trzymałam długopisy. Niewykluczone, że był on suwenirem, który przed kilkoma laty podwędziłam Antonii Messner. Sięgnęłam teraz do niego i wzięłam długopis.

Z kosza na śmieci wyciągnęłam ciśniętą tam kartkę papieru. Odnalazłam na niej czyjś nabazgrany numer, ale nie umiałam go z niczym skojarzyć. Pewnie to numer telefonu, który dostał od jakiejś panny Deacon. Przyniósł kartkę do mojego pokoju i z premedytacją tutaj wyrzucił, co miało być nad wyraz subtelnym przypomnieniem, że to ja jestem najważniejszą dziewczyną w jego życiu. Nawet jeśli umawia się na randki z innymi. Skupiłam się znów na stronie z dziennika i przez chwilę studiowałam charakter pisma Cataliny.

*Tym razem wyszliśmy, zanim zagrozili, że zamkną drzwi na klucz.
Tym razem wyszliśmy...*

Zaraz, zaraz... Co takiego? Zaintrygowana odłożyłam długopis i podniosłam kartkę do oczu. Większość denatów prowadziła dzienniki, to jeden z obowiązkowych przedmiotów w szkole średniej, będący przedłużeniem terapii. Kiedyś w edukacji chodziło o przyswajanie wiedzy, skupiano się na naukach ścisłych, matematyce. Potem jednak społeczeństwo uznało, że musi na nowo ustalić cele, jakie mają przyswiecać nauczaniu w szkołach. Od tego czasu wpaja się nam podstawy wiedzy, ale oprócz tego szkoła ma nam pomóc wynajdywać

nasze słabe strony, wskazywać skazy na naszym zdrowiu psychicznym, tak byśmy mogli w porę podjąć kroki zaradcze. Prowadzenie dziennika należało do moich ulubionych przedmiotów, choć równocześnie uważałam, że oddawanie potem nauczycielowi zapisków trochę mija się z celem. Wiedziałam, co się z nimi dzieje – trafiały do naszych teczek.

Tym razem wyszliśmy, zanim zagrozili, że zamkną drzwi na klucz. Isaac zaciągnął mnie na parking, oboje pękaliśmy ze śmiechu. Od tamtej chwili Angie już go nie lubi, zresztą mnie chyba też. Ale od czego w końcu są młodsze siostrzyczki, prawda? Pobiegliśmy na trybuny przy boisku baseballowym i zaczęliśmy się namiętnie całować. Przestaliśmy dopiero, kiedy ktoś siedzący w samochodzie stojącym na parkingu pod szkołą zatrąbił. Isaac nie chciał jeszcze wracać do domu. Wiedziałam jednak, że z jego matką nie ma dyskusji. Szczególnie gdy się wścieknie. Pożegnaliśmy się tak jak zawsze. Zostałam jeszcze chwilę i patrzyłam, jak odchodzi. Miałam nadzieję, że się obejrzy, ale tego nie zrobił.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia, kiedy wczytywałam się kolejny raz we fragment dziennika. Sprawdziłam datę – ten wpis Catalina sporządziła na kilka tygodni przed śmiercią. Czy mój ojciec w ogóle to czytał? A terapeuci? Czyżby ta para miała jakieś problemy? Sprawa Cataliny zaczynała mnie wciągać jak ulubiony serial, którego wszystkie odcinki pochłaniamy jeden za drugim. Przez cały poranek przeglądałam jej dokumentację i wczytywałam się w załączone wyimki z jej dziennika, a także w zapisy rozmów z rodzicami. Okazało się, że za dwa tygodnie Catalina miała obchodzić osiemnaste urodziny. Rodzice planowali już przyjęcie urodzinowe. Miała to być wielka impreza i mama Cataliny nie mogła sobie teraz poradzić z myślą, że wszystko na nic: „Zamówiłam już nawet ciasto w cukierni. Malinowe z polewą czekoladową, jej ulubione. I co ja teraz z nim zrobię? Przecież to nadal będzie jej dzień urodzin”. Terapeuci uznali, że powinnam pozostać z rodziną aż do tego czasu i wziąć udział w przyjęciu urodzinowym. Miało to przynieść rodzicom ulgę, dać im szansę pożegnać się z córką na ich zasadach. Cały ten plan wydał mi się nieco dziwaczny, ale chyba wiedziałam, czego się ode mnie oczekuje: miałam schrupać wielki kawał

ciasta czekoladowo-malinowego, a chwilę potem zniknąć z ich życia.

W teczce Cataliny nie natrafiłam już na nic, co odbiegałoby od normy. Dlatego skupiłam się na ćwiczeniu jej uśmiechu. Po chwili umiałam już uśmiechać się jak denatka. Wśród papierów odszukałam też linki do jej kont w serwisach społecznościowych oraz hasła przygotowane dla mnie przez jej terapeutów. Zanim jednak otworzyłam swojego laptopa, mój żołądek burczeniem przypomniał mi o śniadaniu. Zeszłam na dół do kuchni, żeby zrobić sobie płatki śniadaniowe z mlekiem.

Nie zastałam tam ojca. Miałam go już zawołać, kiedy nagle dotarło do mnie, że przecież jest czwartek, a więc pewnie pojechał do szpitala. Straciłam rachubę dni. Wyjęłam pudełko z płatkami i mleko, choć niewiele z tego docierało do mojej świadomości.

– Nazywam się Quinlan McKee – szepnęłam, powtarzając słowa Marie z ostatniej nocy. – Mieszkam przy Seneca Place 2055 w Corvallis, w stanie Oregon. Mam siedemnaście lat i jeżdżę starą zdezelowaną hondą, której mój ojciec nie chce wymienić na nowszy model.

Usiadłam przy stole i zapatrzona w miskę powtórzyłam szeptem:

– Nazywam się Quinlan McKee.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W czwartki ojciec pracował zawsze do dwudziestej pierwszej, dlatego nie czekając na niego, koło osiemnastej założyłam czarną koszulkę z logo Rolling Stonesów, szorty i poszłam spotkać się z Aaronem. Myśl, że nie zobaczymy się przez długi czas, napawała mnie smutkiem. Komuś, kto nie jest sobowtórem, niełatwo zrozumieć, jak trudne jest nasze życie. Jutro miałam porzucić wszystko to, co znam, i wniknąć w egzystencję kogoś innego. Okazję zamienienia paru słów z kimś znajomym będę miała dopiero, kiedy Aaron zadzwoni do mnie, żeby sprawdzić, jak sobie radzę. A potem pod sam koniec zlecenia, gdy będziemy ustalać, kiedy i skąd mnie odbierze po wykonaniu zadania. Pierwszą osobą, do której wolno mi się będzie zwrócić, jest właśnie on. Chodzi o to, żeby moim łącznikiem ze światem zewnętrznym był człowiek, którego prywatnie znam. Takie kwestie jak osoba pomocnika się nie zmieniają. Quinlan McKee miała wkrótce zniknąć. Tak właśnie wyglądało moje życie – przez dużą część czasu nie istniałam.

Chwyciłam kluczyki ze stolika przy drzwiach wejściowych, wyszłam na zewnątrz i skierowałam się do samochodu. Po przekręceniu kluczyka w stacyjce oczywiście jak zwykle ostrzegawczo rozbłysła kontrolka stanu silnika. Westchnęłam głucho i ignorując ją, wycofałam auto z podjazdu. Zazwyczaj dzień po powrocie z pracy Aaron, Deacon i ja spotykaliśmy się na pogaduchy. Był to pretekst, żeby porozmawiać o czymkolwiek, co nie ma związku z pracą. Obżeraliśmy się, piliśmy i wygłupialiśmy, żeby nareszcie poczuć się jak normalni ludzie. Tego dnia mój umysł pracował zbyt logicznie, żebym zdołała się całkiem wyluzować. Postanowiłam jednak, że będę zachowywać pozory. Zajeżdżając pod apartamentowiec, w którym mieszkał Aaron, starałam się przywołać na twarz zadowoloną minę. Wsiadłam, wrzuciłam kluczyki do torby i ruszyłam na pierwsze piętro.

Na półpiętrze wyjrzałam przez okno. Niebo wciąż jeszcze było jasne, nic nie zapowiadało nadciągającego zmierzchu. Miałam poczucie, jakbym znalazła się w klepsydrze. Przesypał się już w niej niemal cały piach i teraz czekałam tylko, by ktoś ją odwrócił. Zapukałam do drzwi,

po czym otworzyłam je i weszłam do środka.

– Oto i ona – zawołał Deacon, gdy tylko pojawiłam się w przedpokoju.

Siedział na kanapie w pokoju dziennym. W dłoni miał wielki kubek z niebieskiego plastiku i wyciągał go w moją stronę, jakby wznosił toast. Pociągnął niewielki łyk, utkwivszy we mnie uważne spojrzenie, jakby domyślił się już, że coś nie gra. Siedząca obok niego dziewczyna omiotła mnie zaciekawionym spojrzeniem i zaśmiała się krótko, a już w następnej chwili dotknęła uda Deacona, żeby skupić na sobie jego uwagę. Wzdrygnął się pod wpływem jej dotyku, ale natychmiast się opanował – odwrócił się do swojej towarzyszki, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Był to ten sam czarujący Deacon, którego wszyscy znaleźliśmy. W głębi pokoju pod ścianą dostrzegłam Aarona. Siedział wpatrzony w komórkę, podczas gdy Myra paplała coś jak najęta, nachylając mu się do ucha. W pewnym momencie Aaron nacisnął przycisk w telefonie i pokój zalała muzyka. Kiedy zauważył moją koszulkę, parsknął śmiechem. Zrewanżowałam się, machając do niego i robiąc przesadnie słodką minkę. No to super – wyglądało na to, że będę tu piątym kołem u wozu. Aaron mógł mnie uprzedzić, że Deacon przyprowadzi dzisiaj nową dziewczynę.

Odwróciłam się bez słowa i poszłam do kuchni. Znalazłam tam opakowanie po pizzy. W środku uchowały się dwa niedojedzone kawałki. Obok stało kilka dwulitrowych butelek napojów gazowanych, wszystkie otwarte, a także butelka whisky Jack Daniels. Nieco wcześniej dostałam SMS-a od ojca, w którym przypominał, że wyjeżdżam jutro z samego rana i żebym w związku z tym nie przesadzała z alkoholem. Nalałam sobie trochę sprite'a i sięgnęłam po komórkę. Oczywiście nie dostałam żadnych nowych wiadomości. Ludzie, którzy mogliby do mnie zadzwonić, znajdowali się w pokoju obok.

W zeszłym roku o tej porze spotkaliśmy się u Deacona. On, Aaron i ja siedzieliśmy na tylnej werandzie jego domku. Był niesamowicie ciepły wieczór i Aaron przyniósł mały turystyczny zestaw do grillowania, który wypatrzył gdzieś w sklepie. Zestaw był maleńki – można na nim było przyrządzić za jednym zamachem tylko jednego hamburgera i kilka hot dogów, ale nam wystarczył. W pojemniku

z lodem chłodziły się napoje. W powietrzu dawało się wyczuć zapowiadający zbliżające się lato dym z okolicznych ognisk. Deacon i ja byliśmy wtedy jeszcze parą. Tamtego wieczora siedział na schodku u moich stóp, opierając głowę o moje udo. Przysłuchiwaliśmy się opowieści Aarona o tym, jak to wybrał się na koncert pewnej nowej kapeli. Chciałam, żeby ta noc nigdy się nie skończyła: cała nasza paczka razem, wszyscy byliśmy jeszcze wtedy normalni, przynajmniej na tyle, na ile mogliśmy. Oddałabym teraz dosłownie wszystko, żeby chociaż na sekundę wrócić do tamtej chwili i przeżyć ją jeszcze raz.

Napiłam się sprite'a, biodrem opierając się o granitowy blat kuchenny. W normalnych okolicznościach dołączyłabym do chłopaków w pokoju, teraz jednak czułam się porzucona. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, odkąd wróciłam do domu, a już musiałam szykować się do następnego zlecenia. Nie zdążyłam przecież nawet stać się na powrót w pełni sobą.

– Hej, smutasko – odezwał się Deacon, stając w drzwiach. Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia. W pierwszej chwili chciałam przewrócić oczami albo w jakiś inny sposób dać mu do zrozumienia, że nie mam ochoty na rozmowę. Kiedy jednak odwróciłam się do niego, momentalnie wyczytał z mojej twarzy cały trapiący mnie smutek. Dopił alkohol i odstawił kubek na kontuar, po czym ruszył w moją stronę. Do oczu napłynęły mi łzy, dlatego szybko spojrzałam w bok, żeby tego nie zauważył. *Nie chciałam znowu wyjeżdżać.*

Deacon stanął za mną i oplótł mnie ramionami, opierając się brodą o czubek mej głowy. Z dużego pokoju dobiegały dźwięki jakiejś strasznej piosenki puszczonej przez Aarona i Deacon zaczął mnie bujać w jej rytm. Chciał ukoić mój ból, kierując moje myśli na coś innego. Jego ciało było ciepłe, emanowała z niego męska siła. Stanowiło linię łączącą mnie z prawdziwym życiem.

– O co chodzi? – spytał zaniepokojony. – Przecież już wróciłaś na dobre.

– Chciałabym – szepnęłam, kładąc dłonie na jego przedramionach, żeby przyciągnąć go jeszcze bliżej. – Mam następne zlecenie.

Poczułam, jak Deacon nieruchomieje. Oboje wiedzieliśmy, czym grozi wykonywanie dwóch zleceń z rzędu. Po chwili jego uchwyt stał się

silniejszy.

– Nie – stwierdził krótko. – Twój ojciec nie może cię znowu wysłać do pracy. To zbyt niebezpieczne. Powiedz mu, że musisz iść na terapię, a nie zajmować się następnym zleceniem.

– Nie ma szans – odparłam.

Deacon świetnie wiedział, że nigdy z własnej woli nie poszłabym na terapię. Sobowtóry zazdrośnie strzegą swojej prywatności, a ja jestem szczególnie wyczulona na tym punkcie. Domyślał się też, że podjęłam już decyzję w sprawie nowego zlecenia. Gdybym się wahała, w ogóle bym mu o tym nie wspominała. Zamartwianie się o przyszłość nie miało jednak żadnego sensu. Właśnie trwał mój jedyny wieczór na wolności. Kiedy odezwałam się znowu, mój głos wydawał się bardziej beztroski:

– Poza tym na terapię chodzą tylko naprawdę ciężkie przypadki. Popatrz tylko, co zrobiła z tobą.

Deacon zachichotał, a po chwili zaczął znów bujać się razem ze mną w rytm muzyki. Gdy mówił, czułam, jak jego usta muskają mi skroń.

– Ejże, chyba nie boisz się, że doradcy mogliby odkryć w twoim bystrym umyśle jakieś tajemnice? Quinlan, czy masz jakieś sekrety, którymi z nikim nie chcesz się podzielić?

Nasze przekomarzanie się sprawiło, że po raz pierwszy tego dnia poczułam się trochę lepiej.

– Może kilka – przyznałam. – Ale są naprawdę obrzydliwe.

– Ach tak? – zapytał. Jego głos stał się niższy. Kiedy palce Deacona musnęły skórę ponad moim biodrem, przymknęłam oczy. Po chwili usłyszałam za uchem jego szept: – A może opowiesz mi o nich? Jestem świetnym słuchaczem.

Nagle ucichła muzyka dobiegająca z dużego pokoju. Ciszę przerwał podniesiony głos Aarona:

– Shelly, Deacon poszedł chyba do łazienki.

Błyskawicznie otworzyłam oczy. Słowa Aarona były niczym lodowaty prysznic dla budzącego się we mnie pożądania. W mgnieniu oka zupełnie ochłonęłam i wróciłam na ziemię. Deacon wybuchł śmiechem – Aaron najwyraźniej próbował ostrzec przyjaciela, że na poszukiwania ruszyła dziewczyna, którą ten przyprowadził. Zresztą nie

potrzebowaliśmy, żeby Aaron nas krył. Nie robiliśmy przecież nic złego. *Naprawdę.*

Kiedy spróbowałam uwolnić się z objęć Deacona, z jego ust dobył się pomruk niezadowolenia. Przytrzymał mnie o jedną chwilę dłużej niż trzeba. Kiedy wreszcie się od siebie oderwaliśmy, sięgnął po stojącą na kontuarze butelkę. Nadal byliśmy sobie zbyt bliscy. Łączyło nas zbyt wiele. Stałam nieco dalej, nadal opierając się o granitowy kontuar. Poczułam, że nadszedł moment, żeby zmienić temat.

– Shelly to chyba fajna dziewczyna – zagaiłam. – Od dawna się spotykacie?

Deacon wyciągnął butelkę w moją stronę, gestem proponując mi drinka, ale potrząsnęłam odmownie głową.

– Poznałem ją dzisiaj – wyjaśnił, po czym przez chwilę studiował mój wyraz twarzy, próbując wysondować, co o tym sędzę. – Nie umie trzymać przy sobie rąk, zauważyłaś? Czuję się przy niej totalnie uprzedmiotowiony.

Parsknęłam śmiechem, ale w głębi duszy przyznałam mu rację – ta panienka faktycznie sprawiała wrażenie, jakby się do niego dobierała. Z przedpokoju dobiegało teraz złowieszcze postukiwanie jej obcasów. Deacon uniósł brew w niemym pytaniu, jakby chciał zasięgnąć mojej opinii, czy powinniśmy salwować się ucieczką. Ja jednak nie miałam zamiaru mu tego ułatwić.

– Shelly, Deacon jest tutaj! – zawołałam, patrząc mu prosto w oczy.

Sam nawarzył tego piwa. Jeśli nie podoba mu się poderwana laseczka, to jego zmartwienie. Nie dam się potraktować jako pretekst do dania jej kosza.

– Powiało chłodem – zauważył ściszym głosem i upił łyk alkoholu.

Sięgnęłam po swojego sprite'a i już szykowałam się do wyjścia, kiedy w drzwiach stanęła Shelly. Jej wielkie jak spodki oczy rozblęły, gdy dostrzegła Deacona opartego o kontuar. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli się po cichu wyniosę. Biedactwo, zapewne nie miała zielonego pojęcia, że wylądowała na randce z sobowtórem. Gdyby wiedziała, z kim ma przyjemność, zapewne nie byłoby jej tutaj.

Kiedy ją mijalam, posłała mi odruchowo niepewny uśmiech. Wprawdzie ta panna była nieco bardziej zdecydowana niż większość dziewczyn, jakie podrywał Deacon, ale nawet ona kwalifikowała się do grupy milutkich panienek. Ach, mój przyjaciel uwielbiał miłe panienki. To zresztą jedna z jego lepszych cech. Oczywiście kiedy dziewczątka dowiadywały się, czym się zajmuje (albo zajmował), były śmiertelnie przerażone. Praca, którą wykonywaliśmy, nie była prestiżowa, a większość osób uważała nas za przerażające indywidua, tak jakbyśmy to my winni byli śmierci osób, które odgrywamy. Sprawialiśmy, że ludzie musieli zmierzyć się ze swoją śmiertelnością. Mało kto lubi zadawać się z człowiekiem mającym smykałkę do wcielania się w niedawno zmarłe osoby.

Kiedy wróciłam do dużego pokoju, Aaron przywitał mnie uśmiechem, po którym było widać, że jest z siebie bardzo zadowolony. Zachowywał się, jakbym była mu coś winna za to, że ostrzegł nas przed nadchodzącą dziewczyną Deacona. Nie miałam ochoty wdawać się z nim w dyskusje. Mruknęłam „dzięki”, żeby tylko dał już spokój, po czym usiadłam na kanapie.

Aaron siedział w fotelu, a Myra zajęła miejsce u jego stóp, na twardych parkietowych klepkach. Ramiona dziewczyny znajdowały się na wysokości jego kolan, a on zanurzał dłonie w jej włosach i zaplatał je w maleńkie warkoczyki. W jej dłoni dostrzegłam grzebyk. Przy każdym nowym warkoczku Aaron odgarniał grzebieniem włosy na boki i wygładzał wijące się kosmyki. Myra uniosła na mnie swe mocno podmalowane oczy.

– Co słyhać? – spytała niezbyt serdecznym tonem.

Schyliłam się, próbując ukryć targające mną uczucia.

– Wszystko gra – oznajmiłam.

– Chyba jednak coś nie bardzo – zauważyła Myra, a w pokoju zaległa nagle grobowa cisza. Powtarzałam sobie w myśli, że nie powinnam czuć się aż tak bardzo rozczarowana. Nie mogę być aż taką egoistką.

– No więc chodzi o to, że Quinn ma następne zlecenie

– poinformował wszystkich Deacon, który właśnie wszedł do pokoju. Za nim, jak nieodstępujący go na krok cień, wsunęła się Shelly. Kiedy

Deacon zajął miejsce na kanapie obok mnie, dziewczyna przez chwilę nie wiedziała, co ze sobą począć. Zwracając się do Aarona i Myry, Deacon dodał: – Doradcy posyłają ją do pracy już jutro.

– Słucham? – dobiegło nas pytanie Shelly, która nadal nie ruszyła się spod drzwi. Jej nierozumiejące spojrzenie błądziło przez chwilę po naszych twarzach. Jej policzki stały się nagle przeraźliwie blade. Szczupłe ramiona zaplotła na piersi.

– Jesteście *sobowótarami*? – Powiedziała to takim tonem, jakby wypluwała coś napawającego ją wstrętem.

Myra uśmiechnęła się szeroko, przeczuwając, czego za chwilę będziemy świadkami. Wymieniliśmy się z Aaronem pełnymi wyczekiwania spojrzeniami.

– Ja nie – zapewnił poważnym tonem Deacon. – Ale ona jest.

Przy tych słowach jego palec wskazujący dźgnął powietrze, kierując się w moją stronę. Odepchnęłam go szybko. Deacon przechodził już do dalszej części swych gorliwych objaśnień. Wskazując Aarona, powiedział: – Ten tutaj jest sobowótorem do szpiku kości.

Spoglądając na Myrę, zmarszczył brwi i dodał:

– Za to ona nie jest.

Ironiczna prezentacja, jakiej dokonał Deacon, odniosła pewien efekt. Shelly wydawała się nieco mniej spięta. Po chwili jednak Deacon się skrzywił, jakby nagle dotarło do niego, że zapomniał wspomnieć o czymś istotnym.

– W gruncie rzeczy – odezwał się przepaszającym tonem – ja również kiedyś byłem sobowótorem. Naprawdę niezłym. Teraz po prostu trzymam się z tymi typami. Innych zdolności wymaganych do prowadzenia samodzielnego życia u siebie nie zaobserwowałem.

W tym momencie Aaron nie wytrzymał. Parskając śmiechem, próbował zakryć usta dłonią. Głowę oparł na podłokietniku swojego fotela, całym jego ciałem wstrząsały spazmy niekontrolowanego śmiechu. Shelly przyglądała się nam szeroko otwartymi oczami, próbując się domyślić, czy Deacon stroi sobie z niej żarty, czy mówi poważnie. W końcu jej wzrok spoczął na mnie i uśmiech zniknął w jednej chwili z moich warg. Oskarżycielskie spojrzenie na pewno nie było tym, czego potrzebowałam w tej chwili.

– Wykorzystujesz ludzkie cierpienie – wysyczała dziewczyna, spoglądając na mnie z wyższością, jakbym była pyłem marnym.

– Kazesz sobie płacić za to, że okłamujesz niewinnych ludzi.

Modyfikujesz ich życie. Brzydzę się tobą.

– Ejże – wtrącił się Deacon, wyciągając przed siebie rękę.

Szukał mojego spojrzenia, ale ja udawałam, że go nie widzę. Spoglądałam gniewnie na Shelly. Po radosnej atmosferze, która jeszcze przed chwilą panowała w pokoju, nie zostało ani śladu. Niewiedza tej dziewczyny była porażająca.

– Nie wykorzystuję ludzi – zaprotestowałam spokojnym tonem.

– Zwracają się do mnie, oczekując otuchy, szukając spokoju ducha.

Pomagam im uporać się z rozpaczą.

Shelly skrzywiła się szyderczo.

– Myśl sobie, co chcesz – warknęła. – Ale już my znamy prawdę. Jesteście pariasami, bandą...

Nie dokończyła, do rozmowy włączyła się bowiem Myra. Gotując się z wściekłości, zawołała:

– Wystarczy! Już dość się nasłuchaliśmy, kochana! – Po tych słowach wyrwała Aaronowi grzebień i zerwała się z podłogi. Aaron zareagował błyskawicznie: poderwał się z fotela i chwycił swoją dziewczynę w pasie, nie pozwalając jej zbliżyć się do Shelly. Unieruchomiona Myra dźgnęła tylko powietrze grzebieniem, kierując go ku dziewczynie. – Proponuję, żebyś wyniosła się stąd na swych upierdliwych obcasikach. A jak nie, to za chwilę Quinlan skopie ci tyłek.

Zerknęłam szybko na Myrę. Musiała wiedzieć, że nigdy w życiu z nikim się nie biłam. Jej warkocze nadal były nie do końca zaplecione, końcówki sterczały na wszystkie strony, przez co wyglądała jak zupełnie stuknięta. Jej blef odniósł jednak skutek, Shelly cofnęła się o krok.

– Idźcie wszyscy do diabła – rzekła drżącym głosem, po czym zniknęła za drzwiami, zamykając je za sobą z trzaskiem. Siła uderzenia była tak wielka, że zadrzały obrazki na ścianie. Myra jak gdyby nigdy nic zajęła z powrotem miejsce na podłodze i podała grzebień Aaronowi, tak by mógł dokończyć jej fryzurę.

Nikt nic nie mówił. Deacon wpatrywał się przed siebie nieruchomym wzrokiem. Chyba żałował, że dopuścił do tej sceny. Kiedy

spojrzał na mnie, z jego spojrzenia wyzierało poczucie winy. Niepotrzebnie, przecież to nic nowego. Zdążyliśmy się wszyscy przyzwyczaić, że ludzie nas nienawidzą.

– Straszna z niej suka – zauważyłam, żeby przerwać milczenie.

Nie od razu zareagował, w końcu jednak pozwolił sobie na śmiech.

– Tak, coś mi się zdaje, że zupełnie zignorowałem znaki ostrzegawcze – przyznał, pocierając brodę.

– Musiała znać kogoś, kogo dotyczyło któreś zlecenie – włączył się do rozmowy Aaron, siadając z powrotem w fotelu. – To mogła być koleżanka ze szkoły, kuzynka albo ktoś jeszcze inny. – Pokiwał głową, jakby sam się ze sobą zgadzał, i dodał: – Właśnie mieliśmy próbkę tego, jak wygląda czysta nienawiść.

Aaron miał rację. Shelly musiała sama kogoś stracić i to doświadczenie wpłynęło na to, jak postrzega nasz fach. Osoby, które nie zostały poddane terapii, zazwyczaj odnoszą się do nas niechętnie. To dlatego, że nie rozumieją, czym się zajmujemy. A jednak słowa dziewczyny mnie zabolowały. Inna sprawa, że niedługo się nimi przejmowałam – wkrótce zaprzętnęły mnie inne zmartwienia.

Myra dotknęła dłońmi świeżo zaplecionych warkoczy, potem zdjęła z nadgarstka gumkę do włosów i podała ją Aaronowi.

– Zawiąż. Dokończymy je potem.

Aaron związał końcówki warkoczyków, a wtedy dziewczyna podniosła się z podłogi i usiadła obok niego w wielkim fotelu. Popatrzyła na mnie, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się łagodnie.

– Naprawdę masz już następne zlecenie? – zainteresowała się.

– Myślałam, że to zabronione.

Kiedy spojrzała na Aarona, w jej oczach dostrzegłam niepokój. Być może bała się, że jemu również przydzielą kolejne zadanie. Dopiero wtedy twarz Aarona pobladła. Zacisnął zęby, kiedy dotarła do niego straszna nowina.

– To *jest* zabronione – przyznał cichym głosem, po czym spojrzał mi w oczy. – Kim jest ta dziewczyna, którą masz się stać?

– To nikt nadzwyczajny – odparłam, wzruszając ramionami.

– Zwyczajna panna. Nie znalazłam w jej teczce nic, co by ją wyróżniało.

Owszem, dokumentacja była trochę bardziej szczegółowa, ale żadnych rewelacji.

Przez chwilę namyślałam się i w końcu powiedziałam:

– Do dokumentów dołączono akt zgonu. W rubryce „przyczyna śmierci” wpisano: „Nie ustalono”.

Deacon przysiadł na samym skraju kanapy, splecione dłonie trzymał między kolanami, nachylając się do mnie.

– W teczce był akt zgonu? – upewnił się. – A co twój tata miał do powiedzenia na ten temat?

– Nic. Stwierdził, że nadal nie otrzymali wyników autopsji.

Rodzice tej dziewczyny są jego pacjentami. Martwi się, że nie umie im pomóc. Twierdzi, że to nagły przypadek i trzeba działać niezwłocznie.

– W takim razie rodzice powinni trafić na terapię – zauważył Deacon. – Nie do wiary, że twój ojciec naprawdę rozważa wysłanie cię do nich. Nie powinien narażać swojej córki tylko dlatego, że chce pomóc tym ludziom.

– To zlecenie od Arthura Pritcharda – powiedziałam. Na dźwięk tego nazwiska Deacon otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Po chwili dodałam: – Poza tym już się zgodziłam. Uważam, że muszę to zrobić.

Deacon parsknął gniewnie i usiadł głębiej na kanapie, a następnie sięgnął po stojącego na stole drinka i pociągnął spory łyk. Troszczył się o mnie, ale prawda jest taka, że moja praca to domykanie żałoby. Mój ojciec miał rację: ratuję życie innym.

W pokoju znów zapadła grobowa cisza. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, zwłaszcza że Deacon najwyraźniej był wściekły. A przecież nie wyjawiałam im jeszcze wszystkiego.

– Będę miała chłopaka – odezwałam się cichym głosem, popijając sprite'a. Wszyscy utkwili we mnie wzrok.

– Co takiego? – spytał Aaron, wymieniając spojrzenia z Deaconem.

– Catalina miała chłopaka o imieniu Isaac – wyjaśniłam. – Mój ojciec życzy sobie, żeby on również wziął udział w inscenizacji.

– Powiedz ojcu, żeby spadał na drzewo – zasugerował Deacon.

– Takie działanie jest wbrew regulaminowi.

Sporunowałam go wzrokiem, chcąc przypomnieć mu, że mówi o moim ojcu. Deacon zamknął oczy. Widziałam, że gorączkowo stara się

zebrać myśli, zanim znów się odezwie.

– Przepraszam – powiedział opanowanym głosem. – Quinn, po prostu grzecznie odmów ojcu. Nie jesteś przecież doradcą do spraw sercowych. Jeżeli ten koleś potrzebuje domknięcia żałoby, to dlatego że wciąż kocha swoją nieżyjącą dziewczynę. A co będzie, jeśli całe swoje uczucie przeniesie na ciebie? Co, jeśli się w tobie zakocha? Właśnie dlatego tego typu działania są zabronione. Nie będziesz sobą, tylko nią.

Słowo „nią” wypowiedział w taki sposób, jakby go wkurzało. Jakby „ona” już w tej chwili go zdradzała.

– A co się stanie, jeśli... – Zamiast dokończyć, potrząsnął tylko głową z rozdrażnieniem.

– Deaconie, Quinn nie zacznie chodzić z tym chłopakiem. Zna zasady – odezwała się Myra. Podziękowałam jej za to wotum zaufania, na co skinęła mi głową. A więc jednak potrafiła być w porządku. – Robi się późno. Będziemy zamartwiać się wyimaginowanym życiem uczuciowym Quinn czy po prostu spróbujemy fajnie spędzić ten czas? Zapłaciłam dziesięć dolców za wypożyczenie filmów z kiczowatymi strzelaninami. No to jak będzie?

Rozejrzała się, a gdy jej wzrok napotkał oczy Aarona, ten się roześmiał. W ponurej ciszy wypełniającej pokój jego śmiech zabrzmiał naturalnie i szczerze.

– No dobra – powiedział, nachylając się do Myry, żeby dać jej buziaka.

Deacon się nie odezwał, ale zajął miejsce na sofie. Kiedy siadał, ręką musnął moje włosy. Nikt już tego wieczoru nie wspominał o Isaacu, Shelly ani zleceniach. Przez następnych kilka godzin pochłonęła nas bezsensowna tania rozrywka. Po prostu udawaliśmy – jak zawsze – że wiemy zupełnie normalne życie.

* * *

Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe ostatniego filmu, siedzący obok mnie Deacon ziewnął głośno. Aaron znów zajęty był zaplataniem warkoczy Myrze, ale oboje wyglądali na zaspanych. Nasza imprezka dogorywała. Niechętnie (wyjazd następnego dnia był odstręczającą perspektywą) wstałam i się przeciągnęłam. Kiedy się

odwróciłam, Deacon posłał mi znaczący uśmiech.

– Co jest? – spytałam.

– Podrzucisz mnie do domu? – spytał przesadnie słodkim głosem. – Przypominam, że panna, która mnie tu przywiozła, wpadła w furię i zwała stąd, życząc mi śmierci.

Myra zerknęła na mnie wyczekująco, ciekawa, jak zareaguję.

– Jasne, bierz swoje rzeczy – powiedziałam, popędzając go gestem.

Deacon zerwał się na równe nogi. Uśmiechał się od ucha do ucha jak stuknięty. Przybił żółwika z Aaronem i wziął stojący z rogu pokoju plecak. Myra spoglądała na mnie wymownie, unosząc brew.

– No co? – spytałam w końcu. – Chłopak nie ma jak wrócić do domu.

– Laska, błagam cię – powiedziała ze śmiechem. – Przecież on od samego początku planował wrócić z tobą.

Zerknęłam przez ramię – Deacon, zachowując z godną podziwu łatwością równowagę, stał na jednej nodze i próbował założyć na drugą adidasa.

– Nawet gdyby nie planował i tak bym go podrzuciła – oświadczyłam po chwili, zwracając się do Myry.

– Wiem – przyznała, po czym podeszła do mnie i uściśnęła na pożegnanie. Przez chwilę owionął mnie zapach jej perfum o zapachu bzu. Stałyśmy przytulone przez dłuższy moment. Obie wiedziałyśmy, że to prawdziwe pożegnanie, przynajmniej na jakiś czas. Myra pod tym względem była zupełnie niezwykła – nie pracowała co prawda jako sobowtór, ale świetnie rozumiała, czego wymaga taka praca i jaki ma na nas wpływ.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie – powiedziała cicho.

Kiedy się odsunęła, musiałam z całej siły zaciskać usta, żeby nie poryczeć się jak jakaś idiotka. Skinęłam jej tylko głową, a potem pomachałam Aaronowi. Nie wiedział, gdzie podziąć oczy, ale i tak spróbował się do mnie uśmiechnąć. Pożegnałam się, po czym wyszłam razem z Deaconem.

* * *

Po drodze zajrzeliśmy do restauracji fast food i zamówiliśmy coś

do picia. Kiedy stanęliśmy na podjeździe pod domem Deacona, odłożył na kolana opróżniony kubek. Następnie zakręcił długopis, który znalazł wcześniej w schowku, i odwrócił kubek do góry dnem, tak żebym mogła zobaczyć rysunek, jaki na nim wykonał. Deacon tak już miał, że mazał po wszystkim, co wpadło mu w ręce.

– Spójrz, to my.

Rysunek przedstawiał jakieś postacie w... dosyć dziwnych pozach. Spojrzałam niepewnie na autora.

– Ach tak? I co niby robimy na tym rysunku?

Deacon zarechotał, wrzucił długopis do schowka i odpiął pas bezpieczeństwa.

– Nie bądź obleśna, po prostu gramy w krykieta – oświadczył. Przyjrzałam się rysunkowi jeszcze raz, przekrzywiając głowę w zamyśleniu. Faktycznie, przy odrobinie dobrej woli można się tam było dopatrzeć postaci zajętych grą. Kiedy Deacon odezwał się znowu, po jego ustach błąkał się diaboliczny uśmieszek. – To co, może dasz się skusić na wizytę u mnie?

Jego propozycja wprawiła mnie w przyjemny popłoch. Ach, gdyby tylko nie był takim przystojniakiem, miałabym ułatwione zadanie.

– Raczej nie – odparłam ze śmiechem, uciekając spojrzeniem w bok.

– No nie daj się prosić – nalegał. – Ostatni raz, zanim zejdziesz się ze swoim chłopakiem.

– Deaconie, czyżbym wyczuwała w twoim głosie zazdrość?
– droczyłam się.

– Jestem zazdrosny – przyznał momentalnie. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Przestań. Przecież tak naprawdę on nie będzie moim chłopakiem.

– Jasne, wiem – powiedział, po czym zapatrzył się w przednią szybę. Spoglądał w kierunku swojego domu. Kiedy odwrócił się znów do mnie, jego uśmiech stał się mniej wyzywający, a bardziej łagodny. Odezwał się cichym głosem: – Zostaniemy na parterze. W ubraniach.

Jego słowa sprawiły mi ból. Poczułam tchnienie samotności, której wkrótce doświadczę.

– A co potem? – spytałam, wiedziałam jednak, że oczekuję od

niego odpowiedzi, której nie jest mi w stanie udzielić.

– A potem będę naprawdę uroczy – obiecał Deacon.

Nic nie zostało z jego żartobliwego tonu sprzed chwili. Wydał mi się teraz bezbronny, zachowywał się tak, jakby gotów był zrobić wszystko, byle móc być ze mną. Być blisko. Nieraz już dawałam się zwieść tej słodyczy i zawsze żałowałam.

Tak naprawdę od pewnego czasu nie wiedziałam, na czym mu zależy. Nie chodziło już teraz tylko o seks. Cokolwiek to było, musiał się tego przeraźliwie bać, a w rezultacie to ja obrywałam. I właśnie dlatego od jakiegoś czasu opieram się jego kuszeniu, mimo że zdarzały się chwile, gdy najchętniej dałabym się porwać namiętności.

– Nie mogę – wyznałam cicho, gładząc go po policzku.

Nie umiałam powstrzymać się przed dotykaniem go. Deacon zbliżył szybko usta do mojej dłoni. Pocałował ją, jego wargi były miękkie i ciepłe. Utkwił we mnie spojrzenie, a cała moja stanowczość zaczęła ulatywać.

– Ale ja naprawdę chcę, żebyś została – szepnął, nie odrywając ust od mojej skóry.

Poczułam, jak zalewa mnie od środka rozkosznie ciepła fala. Nie pozwoliłam jednak, by zachwiała moim postanowieniem. Deacon doskonale wiedział, jakich słów użyć. Zdawałam sobie jednak sprawę, co doprowadziło nas tutaj: to moje kolejne zlecenie, świadomość, że wkrótce zniknę, rozpałała na nowo nasze uczucia. Wiedziałam, że nie mogę im zaufać, gdyż nie są prawdziwe.

– Dobry z ciebie przyjaciel – powiedziałam w końcu, przekreślając tym hasłem wspólne plany na resztę nocy.

Mimo że właśnie dostał kosza, Deacon nie dał po sobie niczego poznać. Pożegnał mnie, składając jeszcze jeden pocałunek na mojej dłoni. A na koniec nachylił się szybko i dał mi buziaka w policzek. Kiedy sięgał po swój plecak, nie byłam wcale pewna, czego w tej chwili pragnę bardziej: czy żeby dalej mnie przekonywał do spędzenia wspólnej nocy, czy żeby jak najszybciej wysiadł, zanim zmienię zdanie. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić jak szalona. Moja tęsknota za Deaconem zawsze osiągała szczyt, kiedy wiedziałam, że wkrótce go opuszczę.

– Uważaj na siebie, Quinlan – powiedział, wysiadając. Kiedy był już na zewnątrz, nachylił się jeszcze, żeby spojrzeć na mnie ostatni raz. Po chwili dodał: – I wróc bezpiecznie.

Jeśli Deacon w ogóle miał jakąś słabość, byłam nią ja. Ilekroć miałam nowe zlecenie, cała jego pewność siebie ulatywała, ponieważ bał się, że za którymś razem nie wrócę do Corvallis. Nie byłabym pierwszym sobowtórem, który postanowił urwać się ze smyczy. Deacon lękał się, że w końcu będę miała dość swojego życia i wybiorę inne.

Za całą odpowiedź musiał mu starczyć mój uśmiech. Nie powiedziałam, że za dwa tygodnie przybiegnę jak zawsze pod jego drzwi, licząc, że podniesie mnie na duchu. Nie wyznałam, że poczułam dziś złość, gdy zobaczyłam go w towarzystwie Shelly. Nie przyznałam mu się też do prawdziwych uczuć, jakie ciągle we mnie wzbudzał. A może to wszystko było znacznie prostsze – może to perspektywa wyjazdu rozpętała we mnie burzę emocji i sprawiła, że łaknęłam bliskości.

Deacon zamknął drzwi samochodu i poszedł w stronę domu. Kiedy chwycił za klamkę, odwrócił się do mnie. Na jego twarzy odmalowała się powaga. W końcu przeszedł przez próg, zamknął za sobą drzwi i zniknął z mojego nowego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była szosta pięćdziesiąt dziewięć. Leżałam na plecach w łóżku, wpatrując się w namalowane na suficie fluorescencyjne gwiazdy, które w delikatnym świetle poranka przybrały teraz żółtawo-zielonkawą barwę. W pokoju panował zaduch, ponieważ klimatyzacja wyłączała się na noc, a ani ojciec, ani ja nie wpadliśmy dotychczas na to, jak przestawić zegar w urządzeniu. Czoło zroszone miałam potem, mimo że leżałam bez ruchu, sycąc się ostatnimi momentami wolności. W myślach żegnałam się już ze swoim pokojem. Byłam jak dziecko próbujące wypowiedzieć słowa dziękczynnej modlitwy przed świątecznym posiłkiem. Wylizyłam bezgłośnie otaczające mnie przedmioty: *Dziękuję za lampę. Dziękuję za gwiazdy na suficie. Dziękuję za tę szorstką pidżamę i miękką, puszystą pościel.*

Ta ostatnia myśl sprawiła, że zaśmiałam się cicho i wygrzebałam z łóżka. Po chwili rozejrzałam się wkoło. Naprawdę nie cierpiałam tego momentu, gdy musiałam porzucić mój pokój, moje życie. I może właśnie dlatego moje myśli poszybowały ku Deaconowi. Zaczęłam się zastanawiać, czy leży teraz w łóżku i rozmyśla o mnie.

Z parteru dobiegło wołanie ojca:

– Quinlan, wstałaś już?

– Tak – odkrzyknęłam automatycznie i ruszyłam do drzwi.

Na toaletce nadal leżała teczka Cataliny, ale zaglądałam do niej już sto razy. Tę fazę miałam za sobą. Teraz musiałam znaleźć się w jej domu i zacząć myszkować w jej rzeczach. Sprawdzić, jak pachną jej ulubione perfumy. Przymierzyć jej ciuchy. Oczywiście żadnej z tych rzeczy nie będę robić w obecności rodziny. To zniszczyłoby iluzję, którą miałam stworzyć. W domu klientów pojawię się z zaczesanymi do góry włosami i nasuniętym na głowę kapturem. Z początku nie będę za dużo się odzywać. Nie chcę, żeby skupiali się na moim głosie. Marie wprowadzi mnie do ich domu i zabierze do pokoju zmarłej. Następnie zaczeka na dole i przeprowadzi wstępną rozmowę z członkami rodziny. Ich przygotowanie może zająć od trzydziestu minut do kilku godzin i dopiero wtedy pojawię się, żeby ich poznać. Od tej chwili będę

Cataliną Barnes. Przez cały czas będę poznawała jej rodzinę i unikała sytuacji, które groziłyby wypadnięciem z roli.

Nie miałam za to pojęcia, jak zachowywać się w stosunku do jej chłopaka. Ta część zlecenia wykraczała zupełnie poza moje doświadczenie zawodowe. Przecież nie umiałam się dogadać nawet z własnym chłopakiem. Zresztą nie miałam wcale pewności, czy relacja łącząca mnie z Deaconem przypominała typowy związek damsko-męski. Zakładałam, że relacja Cataliny i Isaaca będzie bardziej normalna. Na tę myśl zmarszczyłam brwi. Znów ogarnął mnie niepokój – przecież nie miałam pojęcia, na czym tak naprawdę polega normalność. Po chwili odepchnęłam od siebie te niepokojące rozważania i spróbowałam wziąć się w garść. Jeśli mam zamiar wykonać to zadanie, będę musiała wyzbyć się niepewności. Tylko pewny siebie sobowtór jest skuteczny.

Zaczynałam myśleć formułkami żywcem wyjętymi z wykładów Marie. Ta myśl mnie rozbawiła. Co jakiś czas zabierano nas do biur wydziału żałoby, gdzie specjalna komisja odpytywała nas z reguł. Chodziło o sprawdzenie, czy nadal nadajemy się do tej pracy. Podczas takich pogadanek omawiamy stosowane przez nas podejście zorientowane na osobę. Poruszana jest też kwestia tego, w jaki sposób nasze odgrywanie roli osoby zmarłej pomaga w powrocie do zdrowia jej bliskich. To trochę tak, jakbyśmy za pomocą sztuczki oszukiwali ich umysły i pokazywali im sposób zakończenia żałoby. Ludzie zwykle uważają, że najbardziej boli złamane serce. Brzmi to chyba bardziej romantycznie, ale tak naprawdę za cierpienie odpowiada umysł, a ten da się oszukać.

– Sobowtór musi przejawiać empatię i zrozumienie w stosunku do swoich klientów. Musi zawsze zachowywać się profesjonalnie, zwłaszcza gdy jest w trakcie realizacji zlecenia – instruowała mnie Marie, podczas gdy reszta zgromadzonych ekspertów bacznie się nam przypatrywała. – Celem jest wykorzystanie wspomnień klienta do zamknięcia pętli żałoby. Chodzi o umożliwienie klientowi pogodzenia się z nową sytuacją życiową. Sobowtór pomaga klientom odnaleźć swoje miejsce w nowym świecie, w którym zabrakło zmarłej bliskiej osoby, i zachować przy tym kruchą równowagę między wyparciem a akceptacją. Sobowtór wspiera klientów, zachowując się w sposób

nieoceniający i uważny.

Nie cierpiałam tych napomnień. Musiałam ich wysłuchiwać, tak jakbym zwykle oceniała ludzi, którym miałam pomóc. Albo jakbym działała w sposób nieprofesjonalny. A przecież pracowałam w tym fachu przez całe życie, byłam lepiej wykwalifikowana niż eksperci zasiadający w komisji. To chyba powinno mnie zwalniać z obowiązku stawiania się na tych koszmarnych spotkaniach.

Jasne, wiedziałam, czemu ma to służyć. Rozumiałam, skąd bierze się zapotrzebowanie na nasze usługi. Zazwyczaj zwracali się do nas rodzice, którym los nie dał szansy pożegnać się ze zmarłym dzieckiem, powiedzieć mu, że je kochali albo że przepraszają. Sytuacje takie skutkować mogą psychicznym cierpieniem i emocjonalną traumą, zwłaszcza gdy śmierć nastąpiła nagle. Matki i ojcowie, których poznałam, nigdy nie wyobrażali sobie przyszłości, w której zabrakłoby ich dziecka. Nie chcieli takiego życia. Moje zadanie polegało między innymi na przekonaniu ich, że wyobrażenie sobie takiej przyszłości nie jest niczym złym. Miałam tchnąć w nich wiarę, że może nie od razu będzie różowo, ale w końcu poradzą sobie ze stratą.

W kuchni czekał już na mnie ojciec. Przygotował mi tosta, w powietrzu unosił się intensywny aromat mocnej kawy. Przywitałam się i usiadłam ciężko na twardym drewnianym krześle, a tata nalał mi do kubka kawy. Kiedy przecierałam oczy, żeby się do końca rozbudzić, ojciec sięgnął do lodówki po dzbanuszek ze śmietanką. Po chwili pełny kawy kubek i śmietanka stały już na stole.

– Wypałaś się? – spytał.

– Długo spałam, ale czuję się trochę przymulona. Wiesz, jak to jest, kiedy się wraca.

Ojciec w milczeniu skinął głową i zajął miejsce naprzeciw mnie. Przypatrywał się, jak dodaję śmietankę do kawy. Wlałam jej tyle, że płyn w kubku stał się niemal całkiem biały. Nie cierpiałam gorzkiego smaku kawy, za to uwielbiałam kofeinowego kopa. Na środku stołu między nami leżała gazeta. Na widok prasy w domu zawsze żartowałam, że to prawdziwy przeżytek w epoce, kiedy znacznie łatwiej sprawdzić najświeższe wiadomości w Internecie. Moją uwagę przykuł nagłówek – odnotowywano coraz więcej skutków ubocznych masowo

przyjmowanych leków. Podobno szykowano się do wszczęcia dochodzenia w tej sprawie. Sięgnęłam po tosta i ugryzłam go.

– Chcesz, żebyśmy powtórzyli teraz reguły? – spytał ojciec, poprawiając okulary na nosie. Jak na człowieka, który nie wrócił przed chwilą ze zlecenia, wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

– Wolałabym to sobie darować – odparłam z nadzieją.

Zbliżyłam kubek do ust, podmuchałam kawę i ostrożnie się jej napiłam. Rzut oka znad naczynia w kierunku taty upewnił mnie, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Utrzymuj kontakt wzrokowy. Wyraz twarzy ma być przyjazny i opiekuńczy – wyrecytowałam, nie przerywając jedzenia. – Podczas rozmów z klientami okazuj zainteresowanie i bądź rozluźniony. Unikaj garbienia się, nie marszcz brwi ani w żaden inny sposób nie sprawiaj wrażenia znudzonego. Nawet jeśli w rzeczywistości jesteś znudzony.

Przy ostatnich słowach się uśmiechnęłam.

– Dobrze – pochwalił mnie ojciec, sięgając po swojego tosta. – Coś jeszcze?

Wyciągnęłam przed siebie rękę i dalsze punkty odliczałam na palcach.

– Twój głos ma być życzliwy. Nie przerywaj klientom, nie popędzaj ich, a przede wszystkim pozwól, by to oni decydowali o kierunku ich rekonwalescencji i tempie, w jakim ona przebiega. Mogę się teraz ubrać?

– Quinn, chcę po prostu, żebyś przyjęła odpowiednią perspektywę – oświadczył ojciec przepraszającym tonem. – Im jaśniejszy będziesz miała umysł na wejściu, tym łatwiej będzie ci wrócić do normalnego życia.

Oczywiście była to prawda. Odłożyłam niedojedzony kawałek tosta na talerz i napiłam się kawy. W końcu odetchnęłam głęboko i kontynuowałam wyliczankę:

– Będę obserwować fizyczne reakcje pana i pani Barnes na doświadczaną przez nich żalobę: zaburzenia łaknienia, problemy ze snem, zaniki pamięci oraz chwiejność nastroju. Na podstawie zaobserwowanych symptomów zidentyfikuję szczególnie bolesne wspomnienia i zastąpię je pozytywnymi. W takim przypadku pozostanę

w domu klientów aż do zakończenia przyjęcia z okazji moich osiemnastych urodzin. To święto będzie doskonałą okazją do doprowadzenia do końca ich żałoby. – Umilkłam i w zamyśleniu zmrużyłam oczy. Po chwili zwróciłam się do ojca: – Tato, nie mam bladego pojęcia, jak zachowywać się w stosunku do jej chłopaka. Czego on oczekuje?

– Nie chce powiedzieć – odparł ojciec, nachylając się nad stołem w moją stronę. – Jednak zdradza pewne symptomy i terapeuci go oznaczyli. Rodzina Barnesów sfinansuje domknięcie żałoby również dla niego.

Na myśl o tym zmarszczyłam brwi. Dotychczas w ogóle nie pomyślałam o tym, kto zapłaci za jego leczenie.

– To strasznie miło z ich strony – zauważyłam.

– Byli wszyscy bardzo zżyci. Traktują go jak własnego syna.

W myślach gorączkowo przebiegałam niezliczone procedury i diagnozy. W końcu znalazłam.

– Sądzą, że jeśli zatrzymają go przy sobie, będą też bliżej niej – stwierdziłam, na co ojciec wzruszył tylko ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nie ma pewności, ale to bardzo prawdopodobne. Nieraz klienci fiksowali się na obiekcie, który przypominał im zmarłego. Widziałam już, jak członkowie rodzin kłócili się zawzięcie o najdziwniejsze rzeczy: łańcuszek na klucze, ulubiony koc denata albo jego poplamioną koszulkę. Dla państwa Barnes takim obiektem mógł stać się Isaac. Upiłam jeszcze jeden łyk kawy i wstając od stołu, powiedziałam: – Pewnie niedługo wszystkiego się dowiem. Lepiej zacznę się zbierać. Sam wiesz, że Marie nie cierpi, kiedy się spóźniamy.

Ojciec zerknął na zegar nad kuchenką i szybko zerwał się od stołu. Myśl o rozzłoszczonej Marie napawała go chyba jeszcze większą grozą niż mnie. Rzucił tylko, że za dwadzieścia minut spotykamy się pod drzwiami. Zostawiłam niedopitą kawę, resztki tosta i ruszyłam do swojego pokoju.

Od razu poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Kiedy się rozbierałam, starałam się oczyścić umysł z emocji, stać się czystą niezapisaną kartą. W ten sposób przygotowywałam się do wejścia w rolę Cataliny. Po chwili opanowała mnie drętwość. Puściłam wtedy

maksymalnie gorącą wodę w prysznicu. Kiedy już parzyła, weszłam do wyłożonej płytkami kabiny.

* * *

Przed wyjściem ubrałam się w jeansy i koszulkę, w które zaopatrzyli mnie rodzice Cataliny. Ciuchy okazały się trochę za ciasne w biodrach i klatce piersiowej. Ja w każdym razie nigdy nie ubrałabym się z własnej woli w nic tak obcisłego. Teraz jednak musiałam dostosować się do stylu denatki. Miałam uśmiechać się od ucha do ucha i cierpieć w milczeniu. Zarzuciłam na ramię plecak, z wieszaka ściągnęłam rozpinaną bluzę z kapturem i przewiesiłam ją przez ramię. W plecaku miałam komórkę, perukę, kosmetyki i dodatkowy komplet ciuchów Cataliny. Dopiero kiedy znajdę się w domu klientów, będę mogła pobuszować w jej szafie.

Miałam już wyjść ze swojego pokoju, ale w ostatniej chwili zatrzymałam się na progu. Pod wpływem impulsu cofnęłam się i zabrałam jeszcze koszulkę Rolling Stonesów, którą dostałam od taty Emily Pinnacle, oraz kolczyki należące kiedyś do Susan Bell. Nie zabierałam żadnych ważnych dla mnie rzeczy z własnego życia. Byłam zlepkiem wspomnień innych ludzi, ale jakimś cudem one wszystkie wydawały mi się prawdziwsze niż moje własne. Może brało się to stąd, że przedmioty te były realne – można ich było dotknąć. Nigdy natomiast nie brałam ze sobą pamiątek z mojego rodzinnego domu.

Jeszcze raz omiotłam wzrokiem cały pokój. Moje spojrzenie zahaczyło o lustro i przez chwilę przypatrywałam się swojemu odbiciu. Co prawda ćwiczyłam – i to z niezłym skutkiem – uśmiech Cataliny ze zdjęcia, ale wiedziałam, że będę musiała jeszcze trochę popracować nad naśladowaniem jej zachowania. Musiałam odkryć, co tak naprawdę ją kręciło. Jak tylko dorwę się do jej komputera, uzyskam potrzebne mi informacje. W normalnych okolicznościach już teraz miałabym dostęp do tych danych, jednak w przypadku tego zlecenia wszystko działa się strasznie szybko. Domyślałam się, że nie obędzie się bez improwizacji. Westchnęłam ciężko, zgasiwszy światło, wyszłam z pokoju i ruszyłam schodami na parter.

Tata czekał na mnie na werandzie. Kiedy mijaliśmy mój samochód

zaparkowany na podjeździe, zauważyłam, że za wycieraczkę ktoś wetknął jakiś papier.

– Niech zgadnę... – zagaił ojciec, ale szybko go uciszyłam i podbiegłam do wozu.

Kiedy rozłożyłam kartkę, ukazał się odręczny rysunek przedstawiający... mnie. Wykonany był w komiksowym stylu. Miałam na nim żółte włosy i piegi, pod rysunkiem zaś znalazł się podpis: „Quinlan”. Nie znalazłam żadnego wyjaśnienia, co właściwie miałyby on znaczyć, ale nie miałam wątpliwości, że to sprawka Deacona. Rysunek ten miał mi przypominać, kim naprawdę jestem. Deacon sporządzał dla mnie takie rysunekzki bez przerwy, żeby nie zapomniała. Poza tym wiedział, że strasznie to lubię. Ojciec stanął za mną i zajrzał mi przez ramię. Szybko złożyłam kartkę i wsunęłam ją do plecaka.

– Nie bądź wścibski – powiedziałam żartobliwie.

– To od Deacona? – domyślił się tata.

– Oczywiście. Kto inny zadałby sobie tyle trudu, żeby zagrać ci na nerwach?

– Racja – stwierdził, poprawiając okulary na nosie.

Wrzucił mój plecak do bagażnika cadillaca. Przyglądałam się tacie z boku i powoli zaczynała mi już doskwierać samotność. Wiedziałam, że będę za nim tęskniła. Ojciec zamknął bagażnik i po chwili nasze spojrzenia się skrzyżowały. Bez słowa obszedł samochód, zbliżył się do mnie i mocno przytulił. Pachniał płynem do prania i kremem do golenia – mieszanka zapachów, którą można nazwać tylko jednym słowem: „tata”. Nie chciałam wypuścić go z objęć. Do oczu napłynęły mi łzy i ze wszystkich sił starałam się nie rozkleić jak przestraszony smarkacz. Kiedy wzięłam się w garść, posłałam ojcu wysilony uśmiech. Dopiero wtedy wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w kierunku mieszkania Marie.

* * *

– Spóźniliście się – powitała nas Marie, gdy tylko zbliżyła się do auta.

Warkoczyki związała w kok na czubku głowy, przez ramię przewieszoną miała dużą czarną torbę. Tata siedział za kierownicą, ja

jednak wysiadłam z samochodu i czekałam na Marie na zewnątrz. Zerknęła teraz niepewnie na ojca, jednak gdy tylko odnalazła moje spojrzenie, jej zacięta mina momentalnie zniknęła.

– Przepraszam, złotko – odezwała się, dotykając mojego ramienia.
– Mówiłam mu, że jest za wcześnie. Nawet jeśli czujesz się dostatecznie dobrze, to i tak jest za wcześnie.

Zbierało mi się płacz. Zanim zdążyłam pomyśleć, co robię, rzuciłam się jej w ramiona. Upuściła na chodnik torbę i z całej siły mnie przytuliła. Nikt bardziej niż Marie nie przypominał mojej prawdziwej mamy. Po długiej chwili Marie odsunęła się i przyjrzała mi się uważnie.

– Teraz nie czas na sentymenty – powiedziała, uśmiechając się ponuro. – Musisz uwolnić się od samej siebie. Prawdziwa Quinlan musi zostać tutaj, pod moim domem, tak żebyśmy mogły wyruszyć w tę podróż.

– Myślałam, że zostawiłam ją u siebie w domu – stwierdziłam, starając się wziąć w garść.

Musiałam stać się twardsza. Podniosłam torbę Marie i otworzyłam drzwi samochodu, żeby ją wrzucić na tylne siedzenie. Marie podziękowała mi kiwnięciem głowy, po czym zajęła miejsce pasażera z przodu, a ja usiadłam z tyłu, za moim tatą.

Kiedy Marie i tata się ze sobą witali, powiało chłodem. Pojechaliśmy w kierunku autostrady. Marie miała rację – to nie pora na zamartwianie się o moje życie ani na rozmyślania, jak wpływa na mnie jej relacja z moim ojcem. Musiałam skupić się na zleceniu, tylko to się teraz liczyło. Rozpięłam zamek błyskawiczny w torbie Marie i wyjęłam z niej plik dokumentów. Były to formularze, które musiałam wypełnić, zanim dotrzemy do domu Barnesów. Składając na nich swój podpis, zrzekałam się własnego życia. Marie podpisała się w rubryce „świadek”. Kiedy przeglądałam zawartość torby, moją uwagę przykuło okrągłe niebieskie pudełko spoczywające na jej dnie. Posłałam znaczące spojrzenie Marie, ale wzruszyła tylko ramionami, po czym odwróciła się, spoglądając przed siebie.

– Nigdy nie wybierasz właściwego koloru – odezwała się swobodnym tonem. – Czasami zaczynam podejrzewać, że jesteś daltonistką.

Roześmiałam się, a kiedy uniosłam wieko pojemnika, moim oczom ukazała się blond peruka. Włosy miały niemal taką samą długość jak fryzura Cataliny. Peruka była lepszej jakości niż te, które miałam u siebie. Zazwyczaj sobowtóry zabierają na zlecenie własny sprzęt, jednak Marie czasami mi pomagała. Znała się na tej robocie lepiej ode mnie. A może nawet lepiej od mojego ojca.

W torbie znalazłam parę innych przedmiotów: trochę biżuterii, kilka zdjęć. Były to rzeczy, które nie trafiły do teczki. Założyłam naszyjnik i odgarnęłam włosy do tyłu. Następnie położyłam na kolanach moją torbę i wyciągnęłam z niej kosmetyki. Na policzki i nos naniosłam warstwę podkładu, pod którym zniknęły moje piegi. Tata zerknął na mnie we wstecznym lusterku, z jego twarzy wyzierał wielki niepokój. Marie nuciała pod nosem jakąś melodię, ale widać było, że cały czas jest spięta. Ani przez chwilę nie spoglądała na ojca, wzrok miała utkwiony w szosie.

Założyłam czarną rozpinaną bluzę. Następnie schyliłam głowę i nałożyłam nową perukę, przyklepując ją po bokach. O tak, była o wiele lepsza niż moje. Peruki, których zwykle używałam, przylegały mi zbyt ciasno do głowy. Nosząc je, miałam wrażenie, że wyciskają ze mnie mózg. Ta była niemal wygodna – miałam wrażenie, że założyłam na głowę czapkę w zimowy dzień. Zdjęłam perukę i schowałam ją z powrotem do niebieskiego pudełka. Sprawdziłam jeszcze odcień piwnych soczewek kontaktowych. Ułożyłam wszystko w torbie, po czym narzuciłam na głowę kaptur i rozparłam się wygodnie w fotelu. Jazda miała trochę potrwać. Kiedy będziemy na miejscu, to Marie przywita się z gospodarzami. Ja natomiast będę unikała kontaktu wzrokowego i po cichu wymknę się do pokoju ich córki. I dopiero tam dokona się moja pełna transformacja – stanę się Cataliną Barnes.

* * *

Musiałam się zdrzemnąć, bo kiedy samochód wjechał na krawężnik i zahamował, poderwałam się gwałtownie. Kabina wydała mi się nagle klaustrofobicznie mała, z niewyspania piekły mnie oczy. Kiedy zerknęłam za okno, zobaczyłam wielki kosztowny dom, jeden z tych, które widuje się na ranczach. Większość naszych klientów to ludzie

zamożni. Kogo innego byłoby stać na wynajęcie tymczasowego zastępcy dla swojego dziecka? Jednak ta willa była wyjątkowo okazała. Od frontu prowadził do niej szeroki podjazd, z boku widać było tablicę z obręczą do koszykówki. Wkoło rozciągał się wypielęgnowany trawnik z nieco tylko zbyt wybujałymi krzewami różanymi. W oczy rzucały się olbrzymie okna we frontowej ścianie budynku. Daleko w tle rysował się szczyt Mount Hood, z jasnozielonej trawy wystrzelały ku niebu wysokie sosny. Widok był uroczy, a równocześnie wszystko to robiło niesamowite wrażenie, zwłaszcza gdy jeszcze niedawno oglądało się zaniedbane podwórko w Corvallis.

Marie odwróciła się do mnie w fotelu. Mówiła teraz poufałym tonem zarezerwowanym na takie okazje:

– Na pewno czujesz się na siłach, żeby to zrobić? – spytała, tak jakbym faktycznie mogła zaprzeczyć, i po prostu pójść w swoją stronę. Nigdy jeszcze tak nie postąpiłam, jednak Marie zawsze daje mi w takich chwilach do zrozumienia, że mam taką możliwość.

Skinęłam w odpowiedzi głową. Dopiero po chwili dostrzegłam w lusterku wstecznym wpatrzone we mnie oczy ojca.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie – powiedziałam, zacinając się w połowie zdania.

Ojciec przywołał na usta wymuszony uśmiech.

– Uważaj na siebie.

Żadne z nas nie zdobyło się na wypowiedzenie słów „do widzenia”. Zakrawało to na ironię: cały wydział, dla którego pracowaliśmy, zajmował się pomaganiem ludziom w rozstaniach, a sami nie umieliśmy sobie z tym poradzić w prywatnym życiu. Marie zerknęła na ojca, po czym otworzyła drzwi po swojej stronie i wysiadła. Zebrałam torby i zrobiłam to samo. Ojciec pozostał w środku – wprawdzie spotkał się wcześniej z klientami, jednak nie było wskazane, aby się teraz pokazywał. Mogłoby to sprawić, że sytuacja stanie się dla rodziców jeszcze trudniejsza. Ponieważ ojciec rozmawiał z nimi o ich córce, teraz ich konsultantką zostanie Marie, tak żebym ja mogła stać się prawdziwą Cataliną.

Marie ośmieliła mnie, dotykając lekko mojego łokcia, i po chwili obie ruszyliśmy ścieżką prowadzącą ku wielkim dwuskrzydłowym

drzwiom. Z nerwów waliło mi serce, czułam ucisk w żołądku. Ta część mojej pracy zawsze budziła moją największą niechęć. Czułam się w takich chwilach jak artysta przed wyjściem na scenę, tyle że tutaj chodziło o życie, a nie sztukę dramatyczną – lada moment miałam zastosować w realnym życiu wynaturzoną formę teatralnej metody Stanisławskiego.

Sparaliżował mnie nagły atak strachu, więc na chwilę przystanęłam. Ogarnął mnie lęk, że dwutygodniowe zlecenie jest ponad moje siły, że nie zdołam zagrać przekonująco swojej roli. Marie również się zatrzymała, po czym cofnęła się do mnie. Nie odzywała się, dając mi czas do namysłu.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, opuściłam powieki i kolejny raz spróbowałam oczyścić umysł i zrobić w nim miejsce na moją nową rolę. Dopiero gdy byłam pewna, że strach, niepokój i smutek całkowicie uleciały, otworzyłam oczy i spojrzałam prosto przed siebie. Byłam maszyną, naczyniem, wersją zastępczą. Po chwili z Marie u boku ruszyłam ku drzwiom willi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z początku nikt nie reagował na nasze dzwonienie do drzwi. Stałyśmy z Marie na werandzie nieruchomo jak dwa posągi, ona ze swoją czarną torbą, ja z plecakiem na ramieniu. Odczekałyśmy dłuższą chwilę, po czym Marie wyciągnęła wskazujący palec zwieńczony wypielegnowanym krwistoczerwonym paznokciem i jeszcze raz nacisnęła dzwonek. Dźwięk wydał się teraz głośniejszy i bardziej nagły, choć oczywiście było to tylko złudzenie. *Nasze doświadczenie jest pochodną percepcji* – pomyślałam. Co jest dla nas prawdziwe? Wszystko uzależnione jest od postrzegania.

Gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, z wrażenia zachwiałam się na nogach. Zanim zdołałam stłumić w sobie ciekawość, obrzuciłam zaintrygowanym spojrzeniem stojącego w progu mężczyznę. Na mój widok w jego twarzy zaszła nagła zmiana, jakby w jednej chwili przybyło mu lat. Ażeby odwrócić jego uwagę, Marie szybko wkroczyła do akcji.

– Dzień dobry, panie Barnes – odezwała się swym ciepłym głosem wytrawnej terapeutki. – Nazywam się Marie Devoroux. Bardzo mi miło pana poznać.

Dygnęłam nieznacznie, przez cały czas spoglądając gdzieś w bok.

– Witam, panno Devoroux – przywitał się gospodarz.

W jego zachrypniętym głosie wyczuwałam rozpacz, ale nie pozwalałam sobie na współczucie. Nie zwracając na niego uwagi, poprawiłam pasek plecaka na ramieniu, po czym zerknęłam do tyłu, ku cadillacowi ojca. Lekko skinął głową w moim kierunku, jednak ani się nie uśmiechnął, ani nie pomachał. Spoglądał na mnie obojętnie, jakbym była jego pierwszym lepszym pracownikiem, niemal obcym człowiekiem. Odwróciłam się akurat w momencie, gdy Marie ujmowała mnie za ramię. Poczułam na sobie ciężkie spojrzenie pana Barnes.

– Możemy wejść? – spytała Marie.

Upłynęła długa chwila, zanim mężczyzna odsunął się na bok i otworzył szerzej drzwi, wpuszczając nas do środka.

– Na końcu korytarza, drugie drzwi po lewej stronie – poinformował nas przyciszonym głosem.

Kiedy go mijaliśmy, poczułam nagłą chęć, by na niego spojrzeć, ale ją stłumiłam. Było na to za wcześnie. Jeszcze nie byłam nią.

* * *

Pokój Cataliny wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, w którym umarła. To jedna ze wskazówek, jakie terapeuci zajmujący się żałobą dają rodzicom, gdy ci podpisują z nami umowę. Wyobrażałam sobie, że trudno im było powstrzymać się przed posprzątaniem, pościeleniem łóżka czy chociaż przytuleniem się do poduszki, na której spało ich dziecko. Nie mogli dotykać ubrań denatki ani zabierać fotografii z jej biurka. Zazwyczaj rodzice stosowali się dokładnie do zaleceń Marie i mojego ojca, ponieważ wiedzieli, że za kilka dni odzyskają swoją pociechę. A przynajmniej jej namiastkę.

Rzuciłam plecak na łóżko i rozejrzałam się po pokoju. Wystrój nie był w moim stylu: ściany pomalowano jasnoniebieską farbą, wszędzie wisiały zdjęcia w ramkach. Nie były to jednak kupowane w sklepie przypadkowe plakaty, jak w większości pokojów, lecz czarno-białe

amatorskie fotografie. Czyżby zrobił je Catalina? Pomyślałam, że zajmę się tym potem – był to drobny, acz istotny szczegół, który uzupełniał obraz jej osobowości. Szperając w szafie, natknęłam się na aparat i statyw. Były wciśnięte głęboko i lekko zakurzone. Wyglądało na to, że Catalina od jakiegoś czasu nie interesowała się już fotografią. Pewnie dlatego nie znalazłam w teczce informacji o tej jej pasji.

Myszkowałam dalej po pokoju, żeby wyrobić sobie pojęcie o tym, jaka była zmarła. Zajrzałam do szuflad komody, zatrzymałam się na dłużej przy biurku i musnęłam palcem zamkniętego laptopa. Z wierzchu pokrywały go naklejki – różne przypadkowe grafiki i śmieszne hasła. Na biurku znalazłam też oprawiony w czerwoną skórę dziennik. Kiedy go otworzyłam, zrozumiałam, że to stąd pochodzą fotokopie stron dołączonych do jej teczki. Zaczęłam kartkować zeszyt i po chwili dotarłam do ostatnich wpisów.

Brakowało kilku stron, zostały wyrwane. Ciekawe. Odłożyłam dziennik, usiadłam na krześle i włączyłam komputer. Wpisałam hasło, które przezornie wbiłam sobie już wcześniej do głowy. Na widok zdjęcia z wygaszacza ekranu drgnęłam zaskoczona – była to ta sama fotografia Cataliny i Isaaca, którą znałam z teczki. Dziewczyna się uśmiechała, a chłopak przyglądał się jej z zachwytem. Poczułam ukłucie w sercu i szybko, żeby zająć myśli czymś innym, włączyłam przeglądarkę internetową. Zalogowałam się na konta Cataliny w serwisach społecznościowych i zaczęłam je przeglądać. Szybko odkryłam inne zdjęcia jej chłopaka, żadne jednak nie mówiło o nim tyle, co to wykorzystane jako wygaszacz ekranu. Natrafiłam też na zdjęcia Angie, siostry Cataliny. Zrobione były na plaży: obie siostry w okularach przeciwsłonecznych, pękające ze śmiechu. Na jednej z fotografii widać było śpiącego na leżance tatę Cataliny, na innej uwieczniono jej mamę, która w czapce z daszkiem gra w golfa. Im dłużej przeglądałam album ze zdjęciami, tym mniej rozumiałam, kim była osoba, którą miałam się stać. Wszystko wskazywało na to, że kochała swoją rodzinę – na stronie profilowej zamieściła zdjęcia swoich najbliższych. Wyłaniał się z nich obraz typowej dziewczyny z sąsiedztwa. Wszystko to było do tego stopnia normalne, że w jakiś sposób wydawało się aż nieprawdziwe. Zmarszczyłam brwi i włączyłam jej stronę profilową z innego serwisu.

Znalazłam tutaj to samo co na poprzedniej stronie, tyle że więcej było jej zdjęć z Isaakiem.

Jego wpis sprzed dwóch tygodni brzmiał: „Witaj, piękna”. Catalina polubiła ten komentarz, ale nie odpowiedziała na niego.

Zaraz po śmierci konsultanci klientów blokują możliwość dodawania komentarzy na stronie denatki. Wszystkie zamieszczone po jej śmierci komentarze zostają usunięte, przynajmniej do czasu zakończenia zlecenia. Catalina została jak gdyby zatrzymana w czasie.

Przez chwilę zastanawiałam się, co czuje człowiek, który jest z kimś w związku i przez cały czas pozostaje *sobą*. Ktoś taki ma przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, którą może dzielić ze swoją drugą połówką. I liczyć na jej bezwarunkową miłość. A nie taką, która kończy się nagle i bez żadnej widocznej przyczyny. Zaczynałam zazdrościć obojgu wolności, jaką się cieszyli, ich życie musiało być proste. Zazdrościłam Catalinie, że Isaac tak ją uwielbiał. Zazdrościłam jej, że przez cały czas mogła być sobą.

– Cholera – mruknęłam cicho, gdy dotarło do mnie, że przecież Catalina nie żyje. Naprawdę jestem porąbana, że myślę z zazdrością o związku martwej dziewczyny. Przez dłuższą chwilę próbowałam oczyścić umysł, po czym sięgnęłam jeszcze raz po dziennik. Zaczęłam go kartkować, mimo że zapoznałam się już z większością stron dołączonych do teczki. I znowu dałam się wciągnąć lekturze, a konkretnie fragmentowi, w którym Catalina opisuje, jak z Angie urządziły w domu imprezę, kiedy rodzice wyjechali z miasta. W pewnym momencie rozległ się cichy sygnał, że nadeszła wiadomość. Spojrzałam na ekran komputera Cataliny – w dolnym pasku ekranu migiała jedna z ikonek. Kiedy ją kliknęłam, pokazało się małe okienko dialogowe.

– Jesteś?

Pisał Isaac, a przynajmniej ktoś, kto posługiwał się jego imieniem i zdjęciem profilowym. Momentalnie zrobiło mi się niedobrze z nerwów. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Moje serce puściło się w dziką galopadę. Zbliżyłam dłonie do klawiatury, jednak zawisły nad nią nieruchomo, nie dotykając klawiszy. Mogłabym odpisać krótko „tak”, ale przecież nie byłam naprawdę Cataliną; powinien o tym wiedzieć.

Przyszło mi do głowy, że tak naprawdę Isaac może wcale nie próbuje się ze mną skontaktować. Może wysyła wiadomości do Cataliny, podświadomie łudząc się, że któregoś dnia dostanie odpowiedź. Widywałam już wcześniej takie przypadki – rodzice wydzwaniali na komórkę nieżyjącej córki tylko po to, żeby usłyszeć jej głos nagrany na skrzynce poczty głosowej. Zostawiali wiadomości, tak jakby wierzyli, że ich dziecko pewnego dnia w końcu do nich oddzwoni. Tak się jednak nigdy nie działo.

Zaczęłam pisać odpowiedź; zdążyłam wystukać jedną literę: „t”, gdy nagle okno komunikatu zabarwiło się na niebiesko – znak, że rozmówca nie jest już online. Ze zdziwieniem zorientowałam się, że momentalnie ogarnęło mnie poczucie straty. Odczekałam chwilę w nadziei, że zaloguje się ponownie, mijały jednak minuty, on nie wracał, a na mnie czekała praca. Zamknęłam w końcu okno dialogowe i powróciłam do studiowania albumu ze zdjęciami Cataliny.

Po godzinie stanęłam przed lustrem zawieszonym na drzwiach szafy i dokończyłam makijaż. Za pomocą kosmetyków chciałam podkreślić niektóre rysy, a inne ukryć. Blond peruka pasowała jak ulał, wyglądała niemal jak naturalne włosy, ale i tak nie byłam nią zachwycona. Widziałam, że na kilku zdjęciach Catalina zaczesywała włosy do góry z jednej strony. Spróbowałam też się tak uczesać, a następnie sprawdziłam w lustrze efekt. Odnalazłam pojemnik z soczewkami kontaktowymi zmieniającymi kolor tęczówek, po czym sprawnie – robiłam to już milion razy – założyłam najpierw jedno, a potem drugie szkło. Na koniec znów spojrzałam w lustro, z którego spoglądało na mnie piwnymi oczyma nieznajome odbicie.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, a kiedy odwróciłam się w ich stronę, do pokoju wsunęła się Marie. Miała zaciśnięte usta, dłonie złożyła przed sobą, pobrzękując bransoletkami.

– Gotowa?

Przymknęłam na moment oczy, a gdy znów je otworzyłam, na ustach miałam już uśmiech.

– Jasne – odparłam swoim nowym głosem. – Czy moi rodzice podpowiedzieli ci, w co mam się ubrać?

Na dźwięk mojego głosu Marie zeszytniała, jednak już po chwili

skinęła głową w kierunku szafy.

– Owszem. Chcieliby, żebyś do obiadu założyła sukienkę, którą miałaś na studniówce – powiedziała, a kiedy utkwiałam w niej zdumione spojrzenie, dodała: – Wiem, że to dziwaczna prośba. Ale podobno byłaś w cudownym nastoju tamtego wieczoru, a oni nie zdążyli zrobić ci zdjęć, zanim pojechałaś z Isaakiem na tę imprezę. Wspominali coś, że padły baterie w aparacie. Bardzo chcieliby cię teraz zobaczyć w tej sukni. Spełnimy ich prośbę.

– No dobra – zgodziłam się z wahaniem.

Zdarzało mi się już wcześniej spełniać podobne zachcianki – ubierałam się w sweter, który babcia zrobiła denatce na urodziny, albo musiałam się wystroić w jednoczęściową pidżamę, żeby zasiąść w niej do udawanego świątecznego śniadania. Teraz jednak po raz pierwszy miałam założyć sukienkę ze studniówki. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

Szybko przywołałam w pamięci zdjęcie, na którym stoimy z Isaakiem pod łukowatą bramą z baloników. Podeszłam do szafy, jednak musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim dokopałam się w niej do szmaragdowozielonej sukni. Uszyta była z lejącego się jedwabistego materiału. Jak tylko ją założyłam, podziękowałam w duchu, że nie była dopasowana – okazała się co najmniej o jeden rozmiar za mała na mnie.

Posłałam przerażona spojrzenie Marie, ona jednak spokojnie podeszła i stanęła za mną, tak że obie spoglądałyśmy teraz w lustro. Poprawiła ramiączka, następnie wyjęła z torby nożyczki i agrafkę i poluzowała nieco tkaninę w miejscach, gdzie była za bardzo napięta. Czułam się absurdalnie. Myśl, że mam w tej kreacji jeść obiad, była doprawdy żenująca. Przypomniałam sobie jednak, że chcę uszczęśliwić moich rodziców. Dlatego nie buntowałam się, kiedy Marie majstrowała przy sukni. W końcu oświadczyła, że kreacja jest gotowa.

Odwróciła mnie do siebie, kładąc chłodne dłonie na moich ramionach. W jej oczach odnalazłam tę samą troskę co zawsze, kiedy zbliżała się chwila, gdy ma mnie zostawić samą.

– Nadal możesz zrezygnować – przypomniała. – Jeśli będzie ci za ciężko, skontaktuj się z Aaronem albo ze mną. Pamiętaj, że dla ciebie moje drzwi zawsze stoją otworem.

To nie było zwykle pożegnanie w stylu tych, do których przywykłam. Dawka dramatyizmu była zbyt duża, potęgując tylko mój niepokój. Zanim jednak zdążyłam się nad tym głębiej zastanowić, Marie chwyciła mnie pod rękę i zaprowadziła do jadalni. Nie miałam nawet czasu założyć butów – szłam bosą, w szmaragdowozielonej sukni studniówkowej.

* * *

Kiedy stąpałam po deskach lśniącego parkietu, mimo woli zachwyciłam się pięknem mojego domu. Wystrój utrzymany był w stylu wiejskiej posiadłości i wyglądał jak żywcem wyjęty z czasopisma: wszystko tu było olśniewające i kosztowne, a równocześnie wnętrza te wydawały się przytulne i gościnne. Skręciłyśmy w jedne z drzwi i stanęłam na progu wielkiej jadalni. Momentalnie stało się jasne, że moi rodzice bardzo się postarali, żeby uświetnić moje przybycie. Jak tylko weszłam do pokoju, mama zerwała się z krzesła, wykręcając nerwowo złożone przed sobą ręce. Była zbyt wystrojona, loki na głowie miała sztywne od lakieru, wąskie usta pomalowała jasną szminką, a na pulchne policzki nałożyła za dużo różu. Miała na sobie elegancką czarną suknię bez rękawów, w talii związaną pasem. Założyła do niej mnóstwo biżuterii, która wydawała się zupełnie nie na miejscu w domowej jadalni. Ułożyła usta w nerwowy uśmiech, posyłając wyczekujące spojrzenie Marie, od której najwyraźniej oczekiwała, że przedstawi nas sobie. Ojciec nie odwrócił się w moją stronę. Siedział z łokciami opartymi o stół i brodą wspartą na dłoniach. Wyczuwałam smutek, który zdawał się spowijać całą jego postać. Powiedziałam sobie, że po obiedzie muszę sprawdzić, w jakim jest stanie emocjonalnym.

– Dobry wieczór, pani Barnes – odezwała się serdecznym tonem Marie. Następnie z wdziękiem odwróciła się do mnie i wskazała stół.

– Catalino, usiądź, proszę, przy stole.

Kątem oka dostrzegłam, jak na dźwięk mojego imienia matka wzdrygnęła się nerwowo. Czując się wystawiona na pokaz i bezbronna, ruszyłam do stołu, gdzie czekała na mnie miseczka z sałatką. Marie usiadła obok mnie, na jej miejscu stała filiżanka czarnej kawy. Moja doradczyni miała już dość jej smaku, lecz mimo to nie porzucała starych

nawyków. Dla osób z naszego fachu ważne było, aby mieć pewne stałe przyzwyczajenia, których można się trzymać. Przed zajęciem miejsca skinęłam głową mojej matce.

Była wyraźnie poruszona i rozdygotana. Podeszła bez słowa do swojego męża, który sprawiał wrażenie, jakby najchętniej zapadł się pod ziemię.

– Zrobiłam twoją ulubioną potrawę – odezwała się do mnie mama, ocierając łzę, która potoczyła się po jej policzku. W miejscu, gdzie zmyła makijaż, pozostał ślad w kolorze naturalnej skóry. – Spaghetti z pulpecikami.

Kiedy to mówiła, jej twarz była pełna nadziei. Prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałam za makaronem, ale i tak odpowiedziałam jej teraz zachwyconym uśmiechem.

– Super! Dzięki, mamó.

W twarzy matki zaszła nagle jakaś zmiana, stała się obwisła, a ojciec się wzdrygnął i posłał mi spłoszone spojrzenie. Przez chwilę przy stole panowała niezręczna cisza, podczas gdy wszyscy oswajali się z nową sytuacją. Mój głos, kiedy się odezwałam, musiał im się wydać dziwnie znajomy. Wiedziałam, że musiało ich to zaboлеć. Stanowiło to jednak część całego procesu. Nagle przypomniałam sobie o peruce. Opanowały mnie wątpliwości: czy na pewno włosy mają właściwy kolor? Marie jak gdyby nigdy nic popijała kawę, nie przerywając ciszy.

Po chwili, która wydawała się nieskończenie długa, matka przełknęła głośno ślinę i oznajmiła:

– Przyniosę jedzenie.

Szybko wymknęła się z pokoju. Czułam na sobie badawcze spojrzenie ojca, lecz nie reagowałam w żaden sposób. Był mężczyzną potężnej postury, przypominał trenera rugby – krępego i zwalistego. Widziałam, jak w jego zielonych oczach zbierają się łzy. Po chwili jego policzki stały się mokre. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby je osuszyć.

Wyczuwałam jego wielką tęsknotę i równie dojmujący smutek, a także zranione zaufanie. Wszystko to były klasyczne symptomy skomplikowanego przypadku rozpaczki po śmierci bliskiej osoby. Byłam pewna, że jeśli poobserwuję go dłużej, okaże się, że stracił zainteresowanie swoimi codziennymi zajęciami. Być może przeszła mu

w ogóle ochota do życia. Domyślałam się, że beze mnie nie widzi już w nim sensu. Zagubił się w swoich emocjach. Wiedziałam, że nadal mnie kocha. Nie będzie łatwo sprawić, by zaufał mi na tyle, żeby możliwe stało się pełne wyzdrowienie.

Rozległo się brzęknięcie, kiedy Marie z lekkim westchnieniem odstawiła filiżankę na spodeczek. Po chwili wróciła matka, niosąc misę wypełnioną makaronem z jasnoczerwonym sosem. Na wierzchu piętrzyła się cała góra pulpecików. Kiedy wszyscy zajęli się jedzeniem, uleciała gdzieś początkowa niezręczność. Jak na włoskie żarcie spaghetti przyrządzone przez matkę było całkiem niezłe. Nigdy tak naprawdę nie lubiłam makaronu jako takiego i teraz też lepił mi się do zębów.

– Przykro mi, że nie ma z nami Angie – odezwała się matka, ocierając serwetką kąciki ust. – Na kilka tygodni wyjechała do ciotki Margot. Dzięki temu ma bliżej do szkoły. Sama dobrze wiesz, jaka jest teraz zajęta.

Znałam nieco inną wersję – moja siostra po prostu nie chciała angażować się w naszą inscenizację. Jedno miejsce obok mnie było puste, ale i tak nakryte. Czyżby rodzice spodziewali się, że Angie i tak pojawi się na obiedzie?

– Pomyślałam, że jutro mogłybyśmy gdzieś wyskoczyć razem – stwierdziła mama. – Muszę zajrzeć do salonu piękności, a potem mogłybyśmy zjeść wspólnie lunch.

– Świetnie, mogłabym sobie zrobić pedicure – zawołałam wysokim śpiewnym głosem.

Matka się uśmiechnęła. Widać było, że dalej jest roztrzęsiona i niepewna, co ma myśleć, jednak koniec końców moja reakcja chyba podziałała na nią dobrze.

– Cudownie – odparła z zadowoleniem. – Przedzwonię do salonu i zrobię rezerwację.

Marie uniosła rękę i zerknęła na swój elegancki złoty zegarek. Wymieniłyśmy się spojrzeniami – zaczynała się niecierpliwić. Nie spróbowała jedzenia, zresztą nigdy nie jadła u klientów. Zawsze tylko prosiła o kawę. Miała upewnić się, czy znalazłam się w bezpiecznym otoczeniu i czy moi rodzice są gotowi na podjęcie terapii. Nie kazała mi się wycofać, co znaczyło chyba, że zatwierdza zlecenie.

Wzięłam kolejny kęs jedzenia, czując na sobie spojrzenia rodziców. Co jakiś czas podnosiłam wzrok i uśmiechałam się do nich grzecznie, na co moja mama odpowiadała uśmiechem. Czowała chyba ulgę, że nadal mnie ma. Ojciec nie tknął spaghetti, ale chociaż już nie płakał.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, wszyscy jak jeden mąż odwrócili się w tamtą stronę. Marie w pośpiechu odstawiła filiżankę, wyraźnie podenerwowana, że ktoś przerywa powitalny obiad. Ja za to byłam wdzięczna za niezapowiedziane najście. Odłożyłam na talerz widelec z makaronem nawiniętym za ząbki. Ponieważ nikt się nie poruszył, zaczęłam się zastanawiać, czy to do mnie należało otwieranie drzwi. Chciałam już wstać, gdy tata poderwał się z krzesła i powstrzymał mnie gestem.

– Ja sprawdzę – powiedział, obdarzając mnie jeszcze jednym niepewnym spojrzeniem. Wyraźnie ciągle nie mógł się przyzwyczaić, że znów z nimi jestem.

Matka uśmiechnęła się niepewnie, zerkając na Marie.

– Może Angie jednak postanowiła, że zje z nami obiad – zastanowiła się.

Coś w postawie Marie podpowiadało mi, że jest poirytowana. Dla klienta byłoby to niedostrzegalne, ja jednak znałam ją za dobrze.

– Pani Barnes, proszę pamiętać, że chcemy utrzymać stałą grupę kontrolną – powiedziała Marie. – To sprzyja skuteczności terapii.

Kątem oka obserwowałam matkę, ciekawa, jak zareaguje. Nadal uczyłam się tych ludzi.

– Rozumiem – powiedziała w końcu mama. – Ale Angie to jej siostra. Są bardzo blisko związane, to najlepsze przyjaciółki.

Wyraźnie wypierała moją śmierć i wymyślała moje życie na nowo. W dokumentacji nie było żadnej wzmianki, z której wynikałoby, że ja i siostra byliśmy najlepszymi przyjaciółkami. Jasne, kochałyśmy się, ale matka przeceniała teraz łączącą nas więź. W ten sposób próbowała stworzyć iluzję większej zażyłości panującej w rodzinie. Był to kolejny znak, że jej żałoba ma skomplikowany charakter i że wypiera fakt mojej śmierci.

Z holu dobiegały jakieś męskie głosy. Matka uśmiechnęła się uprzejmie i utkwiała spojrzenie w talerzu.

– To chyba jednak nie Angie – zauważyła głosem pełnym zawodu i zaczęła nawijać makaron na widelec.

Rozległ się tubalny, przygnębiony głos mojego ojca:

– Tak, jest tutaj.

Moje serce zabiło jak oszalałe, sięgnęłam po serwetkę, żeby wytrzeć usta. Wyglądało na to, że tata zaraz wprowadzi do pokoju niezapowiedzianego gościa. Posłałam spłoszone spojrzenie Marie, która gestem nakazała mi zachować spokój. Nie wolno mi było teraz wyjść z roli, zwłaszcza na tak wczesnym etapie zlecenia. Kiedy dwaj mężczyźni stanęli na progu jadalni, poczułam mdłości ze zdenerwowania. Obaj wpatrywali się we mnie lodowatym spojrzeniem, widząc we mnie kogoś innego niż ja sama.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Isaac – jęknęłam, zanim zdołałam w ogóle pomyśleć o tym, co robię.

Chłopak rozchylił usta i cofnął się o krok, a jego ręka sama powędrowała do serca. Marie spojrzała na mnie błyskawicznie, ja jednak byłam zbyt pochłonięta widokiem Isaaca – człowieka, który kochał mnie do szaleństwa. Jego wzrok ślizgał się powoli po mojej balowej sukni, naszyjniku, fryzurze i twarzy.

Oddychał ciężko i lekko się chwiały na nogach. Wstałam powoli z krzesła, dając mu czas, żeby dokładnie mi się przyjrzał. Byłam w tamtej chwili całkowicie bezbronna i zdana na jego reakcję. Wykorzystałam ten moment, żeby ocenić stan emocjonalny Isaaca. Miał podkrążone oczy, a cała twarz była ściągnięta. Na brodzie dostrzegłam lekki zarost, gdzieś na opalonych skórze malowały się czerwone plamy, jakby niedawno płakał. Nie wiem, kiedy ostatni raz widziałam kogoś trawionego tak wielką rozpaczą. Tak zdruzgotanego. Isaac był wysokim szczupłym chłopakiem. Z dziennika wiedziałam, że gra na pozycji łapacza w licealnej drużynie. Wiedziałam też, że ma znamię na prawym biodrze i bliznę w poprzek kolana. Nie miałam za to bladego pojęcia, co sobie myślał w tej chwili.

– Isaacu – odezwała się matka z lekką przyganą w głosie – nie zachowuj się jak gbur. Catalina dopiero co zeszła, żeby zjeść z nami obiad. Dołączysz do nas?

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Jego twarz wyrażała w tej chwili krańcowe obrzydzenie – było jasne, że myśl o wzięciu udziału w terapii jest mu zupełnie obca. Ze zdenerwowania ścisnęło mi się gardło. Widząc, co się dzieje, Marie wzięła mnie za rękę, żeby przypomnieć mi, że jestem w pracy.

– Jaja sobie robicie? – wrzasnął Isaac.

Ojciec syknął z dezaprobatą i zaszedł drogę chłopakowi, zmuszając go do cofnięcia się o krok. Nie był co prawda zachwycony z powodu mojego przybycia do ich domu, ale był kochającym mężem i nie miał zamiaru przyglądać się beczynie, jak ktoś obraża jego żonę. Jego świat

runął w gruzy, jednak tego jeszcze nie zapomniał. Isaac posłał mu spłoszone spojrzenie zdradzonego człowieka.

– Barrett, coś ty zrobił? Jak mogłeś sprowadzić tutaj to coś?

Jego słowa były dla mnie jak potężny cios: zachwiałam się na nogach, oparłam kolanami o krzesło i w końcu opadłam na nie. Marie, chcąc jakoś mnie wesprzeć, wstała i zasłoniła mnie przed spojrzeniem Isaaca.

– Panie Perez – odezwała się – Nazywam się Marie Dev...

Isaac nie dał jej jednak dokończyć. Mówiąc, wymachiwał wściekle rękoma.

– Słuchaj, gównu mnie obchodzi, kim jesteś. Wiem za to na pewno, że *to* nie jest Catalina. – Dojrzał mnie schowaną za Marie, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam, jak złość na jego twarzy ustępuje miejsca wielkiej, nieukojojonej rozpacz. Dyszał ciężko, z trudem dobywając z siebie słowa. – Nie jesteś nią. Nie jesteś moją Cataliną. Jesteś oszustką.

– Panie Perez, proszę się uspokoić – ciągnęła Marie.

Isaac oderwał ode mnie wzrok. Jego ciałem wstrząsał szloch, ukrył twarz w dłoniach i potrzęsnał głową. Również moi rodzice zaczęli płakać i po chwili było jasne, że wtargnięcie Isaaca obróciło nasze spotkanie zapoznawcze w katastrofę. Nie miałam pojęcia, co robić.

– Nie, nie, nie – szeptał Isaac. W końcu ojciec wziął go w ramiona i mocno przytulił. Chłopak ukrył twarz na ramieniu mężczyzny. Sprawiał wrażenie kompletnie zdruzgotanego. Jednak już po chwili odepchnął ojca i potoczył wkoło oskarżycielskim spojrzeniem. – Nie zgadzam się na to. Nie będę częścią tego teatru.

– Rozumiem pańskie wątpliwości – zapewniła Marie, po czym spojrzała na mnie surowo, jakby chciała zmusić mnie do trzymania się etykiety. Byłam zrozpaczona, musiała upłynąć chwila, zanim uspokoiłam się na tyle, by znów wejść w rolę. Marie ciągnęłam tymczasem, zwracając się do chłopaka: – Jednak nasza terapia jest bardzo skuteczna. Isaacu, pragniemy pomóc panu poradzić sobie z poczuciem straty. Nasi lekarze jednogłośnie orzekli, że przeżywa pan obecnie strasznie trudny czas. Martwią się o to, jak pan to zniesie.

– Dzięki temu możesz domknąć swoją żalobę – odezwałam się

delikatnym, znajomym dla nich głosem. Zrobiło się nagle bardzo cicho.
– Będiesz mógł powiedzieć mi wszystko to, czego nie zdążyłeś. A ja będę mogła odpowiednio na to zareagować. Będę w stanie sprawić, że przestaniesz tęsknić i cierpieć. Wykonasz kolejny krok i zakończysz żałobę.

Wypowiadając te słowa, zdawałam sobie sprawę z ich wagi. Wiedziałam, że dla kogoś z boku mogłyby wydać się okrutne albo szalone, ale skuteczność naszej terapii została dowiedziona i potwierdzona. A ten chłopak cierpiał i było mi go żal. Doskonale rozumiałam, dlaczego wydział żałoby go oznaczył. Był w tak złym stanie, że stawał się niebezpieczny dla samego siebie. Jeśli nie zdołam mu pomóc, kto wie, co z nim będzie.

Widziałam, że moje słowa wywołały w Isaacu całą burzę emocji – na jego twarzy odmalowały się miłość, nienawiść, niedowierzenie. Najchętniej wziąłby mnie w ramiona i nigdy już z nich nie wypuścił. Ale równocześnie coś podpowiadało mu, żeby mnie odepchnąć i kazać nigdy więcej nie wracać. Był wewnątrz tak bardzo splątany, że wątpiałam, czy w ogóle uda mi się przynieść mu spokój. Miałam ochotę podejść do niego i osuszyć jego łzy, pozszywać kawałki, na które się rozpadł. Taki w każdym razie był pierwotny plan, jednak teraz nie byłam lekarstwem na jego złamane serce, lecz przyczyną jego cierpienia.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, spróbowałam innej taktyki.

– Możemy porozmawiać przez Internet – zaproponowałam.

– Czasami tak jest łatwiej.

Isaac zamrugnął oczami. Poruszał się powoli, jakby był wykończony. Gdyby mój ojciec go nie podtrzymał, upadłby na podłogę. Obrzucił mnie znowu uważnym spojrzeniem. Jego oczy na dłuższą chwilę zatrzymały się na mojej sukni balowej. Z jego twarzy wyzierała teraz pustka, jakby uleciały z niego wszystkie emocje.

– Nie – oświadczył w końcu. – Nie chcę mieć z tobą do czynienia.

W tym momencie rodzice zachowali się tak, jakby właśnie stali się świadkami naszego zerwania. Jakbym wcale nie umarła, a mój przyszły mąż właśnie oznajmił, że z nami koniec. I faktycznie jego słowa mnie zabolowały. Isaac był ważną częścią mojego życia, mojego „ja”. Tak wiele przeżyliśmy we dwoje. Nie miałam pewności, czy zdoła poradzić sobie

z moją śmiercią.

– Isaacu, proszę – odezwała się błagalnym tonem matka. – Impreza odbędzie się za dwa tygodnie. Spróbuj przez ten czas zachowywać się nienagannie.

Isaac roześmiał się ponuro w odpowiedzi.

– Przykro mi, Evo, ale nie mogę.

Poklepał ojca na pożegnanie po ramieniu. Nie zaszczydziwszy mnie nawet ostatnim spojrzeniem, bez słowa wyszedł z pokoju, porzucając myśl o terapii. Zostaliśmy sami, porażeni jego pojawieniem się.

* * *

Reszta obiadu upłynęła w ponurym nastroju. Moja studniówkowa kreacja, która wcześniej miała w sobie jakiś nostalgiczny czar, teraz, po pojawieniu się Isaaca, wydawała mi się niepotrzebnie pstrokata i kretyńska. Dalej jednak trzymałam się roli, a rozmowę przy stole prowadziła Marie. Jej uprzejme pytania miały przynieść ulgę rodzicom, którzy proszeni byli o przywoływanie wydarzeń z przeszłości. Ojciec niechętnie włączał się do rozmowy, ale do samego końca wysiedział przy stole. Kiedy zaproponowałam, że pozmywam, mama ze śmiechem odparła, żebym dzisiaj nie przejmowała się takimi rzeczami.

– Nudne obowiązki mogą poczekać do jutra – powiedziała dobrodusznie.

Było jasne, że znów wyparła fakt mojej śmierci. Kiedy zabierała talerze, przystanęła na chwilę obok mojego krzesła. Wokół niej unosił się delikatny, kojący zapach prania i kwiatowych perfum. Kiedy podniosłam na nią wzrok, pogładziła mnie z zachwytem po włosach. Jej oczy były tego samego koloru co noszone przeze mnie soczewki. Po chwili poszła z naczyniami do kuchni.

– Chyba wystarczy już na dzisiaj – odezwał się ojciec do Marie.

Kiedy potwierdziła skinieniem głowy, oboje wstali. Przez głowę przeleciała mi myśl, że może ma już mnie dość. Momentalnie obleciał mnie strach, że dałam plamę. Po chwili dodał jednak, uśmiechając się bez otwierania ust:

– Dziękuję, że ją pani przyprowadziła.

Od razu poczułam ulgę.

– Do usług – powiedziała niegłęboko Marie, po czym zwróciła się do mnie: – Catalino, będziesz tak miła i odprowadzisz mnie do drzwi?

Idąc za moją doradczynią, przez cały czas czułam na sobie baczne spojrzenie ojca. Nie ufał mi, ale wydarzenia podczas obiadu obudziły w nim wiarę, że może warto spróbować terapii. Cieszyłam się z takiego obrotu spraw – ta rodzina rozpaczliwie potrzebowała pomocy, a ja chciałam pomóc.

Zanim doszłyśmy z Marie do holu, zaczęłam już za nią tęsknić. Będzie mi brakowało dzwonienia jej bransoletek, zapachu jej balsamu do ciała. Nie skupiałam się jednak na tych uczuciach. Podczas wykonywania zlecenia najlepiej trzymać takie emocje na wodzy. Wzięłam głęboki oddech, żeby oczyścić umysł. Na koniec Marie przyjrzała mi się, przekrzywiając głowę, jakby dokonywała ostatniej oceny tego, jak się prezentuję.

– Aaron będzie z tobą w kontakcie – powiedziała. – Opowiadaj mi o wszystkim, co się dzieje. Dzięki temu będę na bieżąco informowana o twojej sytuacji i będę mogła reagować na wszystkie zmiany. Tak jak mówiłam, możesz też skontaktować się bezpośrednio ze mną. Masz swoją komórkę?

Aparat schowałam do plecaka, który czekał na mnie w moim pokoju. Skinęłam milcząco głową. Obawiałam się, że jeśli się odezwę, głos odmówi mi posłuszeństwa i się poryczę. Za chwilę miałam zostać porzucona w moim nowym życiu. Ten moment zawsze wyprowadzał mnie z równowagi.

– W porządku – odezwała się Marie. – Używaj jej tylko do kontaktu z nami i podczas organizowania twojego wyjazdu. Żadnych rozmów towarzyskich. Na razie skup się na rodzicach. W sprawie Isaaca skonsultuję się z innymi terapeutami i wspólnie opracujemy jakiś plan działania. Możesz odezwać się do niego przez Internet, ale unikaj spotkań twarzą w twarz. Jest teraz nieprzewidywalny, więc uważaj.

– Dobrze – powiedziałam cicho.

– I nie kontaktuj się z Deaconem – dodała po chwili. – On cię rozprasza.

– Na pewno byłby zachwycony, gdyby to usłyszał.

Marie roześmiała się i mocno mnie przytuliła. Zamknąwszy oczy,

staralam się nasycić jej dotykiem. Kiedy w końcu wypuściła mnie z ramion, nie śmiałam już na nią spojrzeć. W milczeniu wyszła z domu, a ja zamknęłam za nią drzwi na klucz.

* * *

Po obiedzie poszłam z rodzicami do pokoju dziennego, gdzie obejrzeliliśmy mój ulubiony program telewizyjny. Oglądając show, którego tak naprawdę wcale nie znałam, zjadałam popcorn. Rodzice poprosili mnie wcześniej, żebym zdjęła studniówkową suknię. Siedziałam teraz na kanapie w wygodnych domowych ciuchach – spodniach dresowych i koszulce. W sumie było to całkiem fajne. Oglądaliśmy we troje telewizję i razem śmialiśmy się, gdy ktoś na ekranie mówił coś zabawnego. W tamtym momencie wszyscy zupełnie weszliśmy w rolę, jednak nawet wtedy wyczuwałam w moim ojcu opór. Nadal nie był w stanie wymówić mojego imienia. Będziemy musieli nad tym dłużej popracować.

Na koniec powiedziałam rodzicom dobranoc i poszłam do swojego pokoju. Po całym wieczorze uśmiechania się byłam zupełnie wykończona, ale wiedziałam, że muszę teraz obmyślić, jakie dalsze kroki powinnam podjąć w ich terapii. Pokój wydał mi się trochę bardziej oswojony i mój. Kiedy jednak spojrzałam na mój komputer, drgnęłam zaniepokojona. Po chwili podeszłam do biurka, usiadłam w fotelu i otworzyłam laptopa. Po zalogowaniu się na pocztę sprawdziłam, czy mam jakieś nowe wiadomości. Kiedy nie odnalazłam żadnej od Isaaca, zrobiło mi się smutno. Tłumiąc w sobie poczucie winy, pozwoliłam sobie na chwilę egoizmu: mimo że tak naprawdę nie znałam tego chłopaka, zapragnęłam uwielbienia, z którym spoglądał na mnie na zdjęciu. Chciałam dowiedzieć się, co to znaczy, gdy jest się spełnieniem czyichś marzeń. Chciałam też dowiedzieć się, skąd wzięło się to przerażająco smutne spojrzenie, które widziałam dziś u niego. Musiałam się dowiedzieć, jak mu pomóc.

Myśląc o nim, czułam zaciekawienie i niepokój, a przy tym miałam poczucie, że w jakiś tajemniczy sposób coś mnie do niego przyciąga. I wcale nie chodziło tylko o rolę, którą odgrywałam. Byłam przekonana, że jestem w stanie mu pomóc, a nawet go ocalić. Mogłam uczynić go

moim prywatnym studium przypadku. Sobowtóry nigdy nie musiały zajmować się takimi sprawami, a przynajmniej nic mi o tym nie było wiadomo. Nadarzała się szansa sprawdzenia, czy w takich przypadkach skuteczna jest terapia przez odgrywanie ról, i to ja miałam być osobą, który to sprawdzi. Nie, nie sprawdzę, tylko dowiodę, że jest skuteczna. Nie mogłam dopuścić, żeby Isaac trafił na oddział zamknięty. Chciałam, żeby znów był uśmiechniętym chłopakiem. Chciałam pokazać mu, że dalej, mimo straty ukochanej osoby, może cieszyć się życiem. A może w zamian on pokaże mi, co to znaczy być normalnym, wieść zwykłe, przeciętne życie.

Przez chwilę rozważałam możliwość skontaktowania się z nim, było już jednak późno. Nie chciałam przesadzić, zwłaszcza że bez ogródek dał mi do zrozumienia, że nie chce uczestniczyć w terapii. Ludzie potrzebujący pomocy sami zwracali się do nas, nigdy za nimi nie ganialiśmy. Musiałam poczekać, aż się do mnie przekona. Wierzyłam, że tak się stanie.

Odczekałam jeszcze minutę, kiedy jednak wiadomość od niego nie nadeszła, zamknęłam laptopa. Ściągnęłam z głowy perukę i przeczesałam ją, a następnie wyjęłam z oczu soczewki. Zdjęłam spodnie, zgasłam górne światło i położyłam się do łóżka. Leżąc, obserwowałam wirujący nade mną sufitowy wiatrak. Zawieszone na jego ramionach sznureczki uderzały delikatnie o okienną szybę. Mój umysł zalały wspomnienia z całego wieczoru – powrócił do mnie pełen smutku głos ojca, opiekuńcze gesty mamy. Na koniec przypomniał mi się Isaac. Mój widok był dla niego tak wielkim szokiem, że musiał wyjść. Samo spoglądanie na mnie było ponad jego siły. „Jak mogłeś sprowadzić tutaj to coś?”

Nagle poczułam się przeraźliwie samotna. Ułożyłam się na boku i zwinęłam w kłębek, wciskając dłonie pod policzek. Nie cierpiałam tak się czuć. Sobowtóry niechętnie opowiadają o swoich emocjach; zapewne po prostu większość z nich tłumimy. Nigdy nie roztrząsamy tego, jak reagują na nas inni. Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo pogubieni są nasi klienci, kiedy pojawiają się w ich życiu. W jednej sekundzie mogą czuć miłość, w następnej cierpieć, a za chwilę ziać do nas nienawiścią. Uosabiamy wszystko, czego pragną, a równocześnie jesteśmy tym,

o czym najbardziej chcieliby zapomnieć. Jesteśmy wcielonym paradoksem.

I to właśnie stąd biorą się ich gwałtowne reakcje. Ludzie się nas boją, widziałam to dzisiaj w spojrzeniu Isaaca. Byłam niedająca się zaleczyć raną, której nie wolno dotykać. Wybrykiem natury. *Czymś*.

Moje poczucie „ja” było teraz bardzo kruche. Oddałabym wszystko, żeby móc porozmawiać z tatą, Deaconem albo Aaronem, a nawet z Myrą. Byłam jednak sama. Zamknęłam oczy i spróbowałam przywołać wspomnienie, dzięki któremu poczuję się lepiej, poczuję się kochana.

Moje myśli pomknęły ku Annie Granger, mojej najlepszej przyjaciółce w gimnazjum. Byłyśmy nierozłączne, razem spędzałyśmy czas w szkole i zwierzałyśmy się sobie ze wszystkich tajemnic. W tym samym czasie dostałyśmy pierwszy okres. Chodziłyśmy z chłopakami będącymi braćmi, co skończyło się katastrofą. Uśmiechnęłam się na myśl o komicznym zdjęciu z imprezy szkolnej w trzeciej klasie gimnazjum: chłopaki wystrojeni byli w takie same garnitury, a ja z Anną miałyśmy fatalnie obcięte grzywki. Wymknęłyśmy się przed końcem imprezy i namówiłyśmy rodziców, żeby zabrali nas do baru na naleśniki. Byłyśmy niemal jak siostry. Brakowało mi jej, a właściwie brakowało mi samej myśli o niej.

Ponieważ nigdy nie znałam Anny Granger. Była częścią życia kogoś innego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zamrugałam szybko, żeby się obudzić. Przez odsłonięte żaluzje do pokoju wpadały promienie słońca, tworząc jasny deseń w poprzek łóżka. Spojrzałam na zegarek ustawiony na nocnym stoliku – dochodziła siódma rano. Kilka razy otworzyłam i zamknęłam usta, żeby rozruszać mięśnie szczęki obolałe po ciągłym uśmiechaniu się zeszłego wieczora. Z kuchni dobiegał szmer puszczonej do zlewu wody, w tle słychać było pomruk telewizora. Wyglądało na to, że moi rodzice to też ranne ptaszki.

Nie czułam się jeszcze na siłach, żeby się z nimi spotkać z samego rana. Wstałam z łóżka, pojękując cicho, tak bolały mnie wszystkie nierozruszane po nocy mięśnie. Na biurku obok laptopa czekała moja peruka. Wzięłam ją do ręki i przeczesałam palcami jej włosy. Marie świetnie się spisała, ale peruka i tak nie była idealna.

Odłożyłam ją na biurko i włączyłam komputer. I znowu wzdrygnęłam się na widok wygaszacza ekranu – pełne zachwyty spojrzenie Isaaca tak bardzo kontrastowało z jego wczorajszym nienawistnym atakiem. Zalogowałam się na pocztę i przejrzałam wiadomości – w większości spam albo listy od ludzi, którzy nie wiedzieli jeszcze, że umarłam. Nie byli częścią terapii, dlatego żadnemu z nich nic nie odpisałam. Prędzej czy później i tak poznają prawdę.

Rozległ się cichy dźwięk powiadamiający o nadejściu wiadomości. Momentalnie stężałam w oczekiwaniu, szukając na ekranie migającej ikonki. Gdy tylko otworzyłam okno dialogowe ze zdjęciem Isaaca, zrobiło mi się niedobrze z nerwów. A więc jednak szukał kontaktu. Pierwsza wiadomość: „Nie mogłem zasnąć przez całą noc”; następna chwilę później: „Chyba już nigdy nie zmrużę oka”.

W myśli momentalnie dokonałam beznamietnej obserwacji: „zaburzenia snu”. Jednak równocześnie poczułam prawdziwą ulgę, ponieważ Isaac jednak zwrócił się do mnie o pomoc. Przez chwilę przypatrywałam się jego zdjęciu profilowemu z komunikatora. Przedstawiało idealną wersję chłopaka, którego poznałam wczoraj. Przełknęłam nerwowo ślinę i wystukałam odpowiedź: „To minie”.

Jak tylko kliknęłam przycisk „wyślij”, z nerwów zaczęłam

obgryzać paznokciec kciuka. Isaac przez chwilę pisał, potem przestał, po czym znów zaczął pisać.

„Tęsknię za nią”.

Oczami wyobraźni ujrzałam, jak siedzi przy komputerze, z nerwami w strzępach po nieprzespanej nocy, przygnieciony poczuciem straty.

„Wiem – odpisałam. – Przykro mi”.

Przez chwilę kursor migał beczynnym, co oznaczało, że żadne z nas nic nie pisze. Na treningu uczono nas, abyśmy nie pozwalali przemówić naszemu współczuciu.

„Mogę ci pomóc – napisałam. – Ale musiałbyś mi na to pozwolić”.

„Niby jak miałabyś mi pomóc?”

„Przez rozmowę. Isaacu, po prostu będziemy rozmawiać. Pomogę ci się z tym uporać”. – Nagle zorientowałam się, jak to brzmi. Nie powinnam pisać o kobiecie jego życia w taki sposób, jakby była problemem. Powinnam po prostu słuchać, co on ma do powiedzenia. Na tym etapie Isaac potrzebuje kogoś, przed kim będzie się mógł wygadać. Każdy terapeuta to wie.

„Dzięki, ale nie skorzystam” – brzmiała odpowiedź, z której natychmiast domyśliłam się, jak rozgoryczony musi się w tej chwili czuć. Coś mi podpowiadało, że zaraz się wyloguje. Jednak nie zrobił tego. Oboje siedzieliśmy przed swoimi komputerami. Czekając.

„No to może będziesz pisał, a ja nie będę odpowiadać terapeutycznymi kliszami” – zaproponowałam, decydując się na nowe podejście. Miałam nadzieję, że może odrobina humoru zaskarbi mi jego zaufanie.

„Przecież ty nie jesteś nawet prawdziwą osobą – napisał. – Jesteś zastępnikiem. Jak miałbym z tobą rozmawiać?”

Jego słowa sprawiły, że poczułam mdłości. Było w nich ziarno prawdy, lecz mimo to poczułam się urażona. Z każdą sekundą sens jego słów docierał do mnie zwielokrotniony echem, ogłuszający. Tak właśnie byliśmy postrzegani przez część społeczeństwa: jako oziębli i puści. Uważano, że sobowtóry nie są ludźmi. Traktowano nas jako zagrożenie.

„Wiesz, ja też mam uczucia” – napisałam. Nie próbowałam nawet zgadywać, jaka byłaby reakcja Marie, gdyby dowiedziała się, że się

angażuję. Słowa Isaaca zabolęły mnie tak mocno, że do oczu cisnęły mi się łzy. W piersi czułam piekący ból. *Spróbuj żyć, odgrywając życie innych ludzi* – myślałam. – *Ciekawe, jak byś się wtedy, kurwa, poczuł, gdybyś musiał raz za razem stykać się z rodzinami, którym zawalił się cały świat. Isaacu, nie stać mnie już na rozpacz, ale cierpię jak prawdziwy człowiek. Cierpię przez cały czas.*

Kiedy po policzkach pociekły mi ciepłe łzy, wyłączyłam komputer. Kilka dni temu straciłam przecież swoich rodziców. Innych rodziców straciłam niespełna dwa miesiące temu. Tracę wszystkich, którzy są mi bliscy. I wszystko.

Zakłęłam pod nosem i zaczęłam trzeć policzki dłońmi. W głowie wirowało mi sto różnych myśli. Kiedy spojrzałam na dłonie, na palcach zauważyłam plamy rozmazanego podkładu. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nie zmyłam na noc makijażu z zeszłego wieczora. Zdezorientowana rozejrzałam się po pokoju, a umysł zalała mi fala splątanych wspomnień. Nazywałam się Catalina Barnes. Ale przecież równocześnie byłam też Emily Pinnacle i Rosemund Harris. Wróciło wspomnienie mojej ciemnowłosej matki na szpitalnym łóżku.

Rozboliła mnie głowa. Chcąc jakoś złagodzić ból, próbowałam przyciskać oczodoły dłońmi. Kiedy wstawałam od biurka, zrobiłam to tak gwałtownie, że przewróciłam krzesło na podłogę. Gorączkowo poszukiwałam w swoim umyśle kogoś nazywającego się Quinlan McKee, ale bez skutku. Moje myśli błądziły bezładnie. Starłam się ustalić, które naprawdę należą do mnie, jednak było na to jeszcze za wcześnie. Potrzebowałam jakiegoś punktu zaczepienia, czegoś, co sprowadzi mnie na ziemię.

Nagle w moim umyśle rozbłysnął pewien obraz. Momentalnie rzuciłam się do szafy, żeby odszukać plecak, z którym tu przyszłam. Uklękłam obok i zaczęłam przetrząsać jego zawartość. W końcu odwróciłam go do góry dnem i wyrzuciłam wszystko na podłogę. I właśnie wtedy zauważyłam to, czego szukałam: złożoną, trochę zmiętą kartkę. Oparłam się plecami o ścianę i powoli rozłożyłam przed sobą papier. Moją twarz rozjaśnił uśmiech ulgi, kiedy zobaczyłam wykonany przez Deacona przedstawiający mnie rysunek. *Quinlan*. Drżącym palcem wodziłam po narysowanej w komiksowej stylistyce postaci. Było to

pocieszające, że nawet kiedy nie umiem samodzielnie się odnaleźć, mogę odszukać się w tym, jak on mnie widzi. Właśnie dlatego Deacon był świetnym partnerem – umiał przewidzieć, czego będę potrzebować. Znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Gdy przypatrywałam się swojemu imieniu wypisanemu na kartce, stopniowo powracały moje wspomnienia.

W dniu kiedy poznałam Deacona Hatchera, zastałam go w mojej kuchni. Siedział przy stole z moim ojcem i objadał się naleśnikami. W pierwszej chwili pomyślałam, że pomyliłam domy – stałam w progu, w pidżamie, rozczochrana i gapiłam się, nic nie rozumiejąc. Kiedy Deacon zorientował się, że na nich patrzę, nie przerwał jedzenia. Jak gdyby nigdy nic ugryzł następny kęs naleśnika.

– Tato? – przywitałam się nieśmiało.

– Cześć – odezwał się pogodnie ojciec, po czym poderwał się z krzesła i podszedł do mnie. Oboje staliśmy w progu kuchni, przyglądając się obcemu nastolatkowi, którego przyprowadził do domu. – Świetnie, że już wstałaś. Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

– Domyśliłam się – odparłam. Deacon nadal skupiał się na jedzeniu, jakby nasza rozmowa w ogóle go nie dotyczyła. Nawet podobało mi się to, z jakim luzem podchodził do tej sytuacji. Wskazując moją pidżamę, spytałam ojca: – Ale może najpierw pozwolisz mi...

– Nie trzeba – stwierdził ojciec, potrząsając głową. – Deaconie, to moja córka.

Przybysz uniósł widelec, co miało oznaczać chyba pozdrowienie. Następnie uśmiechnął się, dając mi do zrozumienia, że faktycznie sytuacja jest dość dziwaczna. A także, że faktycznie ubrana jestem w pidżamę.

Byłam pod wrażeniem.

– No cóż, Deaconie, to niewątpliwie wielka przyjemność móc cię poznać – oznajmiłam sarkastycznie uprzejmym tonem, po czym błyskawicznie zwróciłam się do ojca. – Mogę już iść?

Tata syknął z dezaprobatą, po czym ujął mnie za ramiona i zwrócił jeszcze raz w stronę chłopaka siedzącego przy stole.

– Quinn, to Deacon Hatcher. Deacon jest naszym nowym sobowtórem. Co ważniejsze jednak, będzie twoim partnerem.

Z wrażenia zrobiło mi się niedobrze.

– Co takiego? A co z Marie?

– Marie nadal będzie z tobą współpracować jako doradca, jednak wprowadziliśmy nowe środki ostrożności z myślą o bezpieczeństwie sobowtórów. Deacon będzie z tobą w stałym kontakcie przez cały czas trwania zlecenia. Jego zadaniem będzie zdobywanie wszelkich informacji, jakich możesz potrzebować w pracy, a także odebranie cię po zakończonym zleceniu i dopilnowanie, byś bez problemów zasymilowała się po powrocie. Ty ze swej strony służyć mu będziesz taką samą pomocą podczas jego zleceń.

Spojrzałam jeszcze raz na obcego chłopaka przy stole i natychmiast pomyślałam o wszystkich moich tajemnicach, do których będzie miał odtąd dostęp. Było to całkowite pogwałcenie mojego zaufania. Deacon wzruszył obojętnie ramionami, jakby przyznając milcząco, że jego zdaniem również zakrawa to na szaleństwo.

– Przecież ja go nawet nie znam – zwróciłam się z wyrzutem do ojca. – A co, jeśli jest kiepski?

Za plecami usłyszałam prychnięcie Deacona.

Ojciec posłał mu znaczące spojrzenie, a następnie utkwiał wzrok we mnie.

– Zapewniam cię, że Deacon jest świetnie wyszkolony – stwierdził odrobinę protekcyjnym tonem. – Nie powierzyłbym opieki nad tobą pierwszemu lepszemu człowiekowi. Deacon ma za sobą kilka zleceń, wszystkie zostały ocenione wysoko.

Słowa ojca wcale nie uśmierzyły moich obaw.

– Nie ma mowy – oświadczyłam zdecydowanym tonem, a następnie zwróciłam się do Deacona, na wypadek gdyby nie dotarło do niego, co o tym myślę. – Wykluczone. Nie potrzebuję partnera.

Po tych słowach popędziłam do swojego pokoju i trzasnęłam drzwiami.

Ale już tydzień później to Deacon przyjechał po mnie po zakończeniu zlecenia. Wkrótce stał się moim najbardziej zaufanym sojusznikiem. A teraz wystarczyła sama myśl o nim, żebym odzyskała na nowo świadomość tego, kim jestem.

Przez dłuższą chwilę nie wychodziłam z garderoby. Oparta plecami

o ścianę, studiowałam rysunek. Serce dalej waliło mi jak oszalałe, ale czułam się już lepiej, bo odnalazłam nić łączącą mnie z rzeczywistym światem. Zamykając oczy, pomyślałam, że Deacon miał absolutną rację, kiedy powiedział coś, o czym zresztą sama też już wtedy wiedziałam: że jest dla mnie za wcześnie na nowe zlecenie.

* * *

Zanim poszłam do kuchni, wzięłam jeszcze prysznic, po czym wyszukałam najbardziej miękką koszulkę, jaką tylko miałam. Po porannym kryzysie potrzebowałam pociechy, dlatego przez chwilę zastanawiałam się, czy porozmawiać z Aaronem. W końcu uznałam jednak, że dam radę bez ingerencji konsultanta. W pewnym sensie byłam nawet zadowolona, że pozwoliłam sobie na to załamanie. Czułam się po nim oczyszczona. Pierwsze noce zawsze są trudne, człowiek czuje tęsknotę za domem jak dzieciak na koloniach. Tyle że ja tęskniłam nie za domem, ale za swoim życiem.

W kuchni zastałam matkę, smażyła akurat jajecznicę. Na mój widok otworzyła szerzej oczy, a ja poczułam się lekko onieśmielona jej badawczym spojrzeniem. Już po chwili jednak jej twarz się rozpogodziła. Wskazała mi miejsce przy stole.

– Wstałaś dziś wcześniej niż zwykle. To dobrze, przygotowałam śniadanie dla taty, ale nie jest głodny – powiedziała, a po chwili dodała: – Już nie mogę się doczekać naszego wspólnego wypadu po południu. Kupimy ci trochę nowych ciuchów.

Uśmiechnąłem się uprzejmie. Faktycznie, przydałoby mi się parę nowych ubrań. Oprócz tego, co przywiozłam ze sobą, i kilku T-shirtów Cataliny, właściwie wszystko, co tu znalazłam, było na mnie za małe.

– Fajnie – ucieszyłam się, zajmując miejsce przy stole. Kiedy mama podała mi sok pomarańczowy, spytałam: – A gdzie tata?

Natychmiast zauważyłam, że zacisnęła usta.

– Chciał dłużej dzisiaj pospać – wyjaśniła, lecz z jej tonu można było bez trudu wywnioskować, że kłamie. Domyślałam się, że ojciec unika kontaktu ze mną. Nie było w tym zresztą nic nadzwyczajnego. W zamyśleniu popijałam sok.

– Bardzo się cieszę, że spędzimy dziś razem trochę czasu tylko we

dwie – odezwała się po chwili, sięgając po patelnię i drewnianą łyżkę.
– Od dawna nie chciałaś spędzić ze mną dnia.

Kiedy nakładała mi jedzenie na talerz, rozważałam, co właściwie znaczą jej słowa. A więc skłamała wczoraj, gdy zapewniała, że lubiłam wspólne wypady. Wówczas zabrzmiało to tak, jakbyśmy często spędzały czas w taki sposób. Z drugiej strony zdjęcia w komputerze pokazywały całą moją rodzinę w komplecie. Wszyscy wydawali się na nich tacy szczęśliwi. Tyle że przecież nic nigdy nie jest tak do końca doskonałe.

– Ale teraz jestem tutaj – powiedziałam serdecznym tonem, nabierając na widelec porcyjkę jajecznicę. – Możemy spędzić razem tyle czasu, ile sobie zażycysz.

Matka podziękowała mi uśmiechem i podeszła do zlewu, żeby umyć patelnię.

Jedząc, wracałam myślami do zdjęć, które obejrzałam w Internecie. Zastanawiałam się, co właściwie przedstawiają i co znaczą. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że przez cały czas coś mi umyka, jakbym sama przed sobą trzymała coś w tajemnicy. Zmarszczyłam brwi, zanurzając się jeszcze głębiej w rozmyślaniach, ale już w następnej chwili wyrwał mnie z nich głos mamy. Opowiadała o swojej przyjaciółce Maryanne, która jest świeżo po rozwodzie. zaproponowała, żebyśmy wpadły do niej i zrobiły jej trochę zakupów spożywczych. Stawało się jasne, że moja mama nie bardzo wie, na czym polega domykanie procesu żałoby. Wyraźnie nie rozumiała, jaka jest moja rola – jako jej zastępcza córka miałam za zadanie nie tworzenie z nią nowych wspomnień, lecz przeżywanie na nowo i modyfikacja tych, które już miała.

Mimo to przytaknęłam milcząco. Nie wyprowadzałam jej z błędu, choć oczywiście powinnam. Pozwalałam jej hołubić mnie, było to miłe. Uwaga, jaką mi poświęcała, i jej pochwały sprawiały mi przyjemność. Przez chwilę żałowałam nawet, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. W jej oczach dostrzegałam ten sam żal. Po chwili w moim umyśle zabrzmiał jednak zrzędlawy głos Marie: „Nie przywiązuj się. Przywiązanie do klienta to najgorsze, co może spotkać sobowtóra”.

Kiedy skończyłam jeść, pomogłam mamie zmyć naczynia. Zaraz po powrocie do pokoju otworzyłam szeroko okno. Stałam przy nim z zamkniętymi oczami, czując na twarzy podmuchy świeżego powietrza.

Poranek był rześki, pełen życia. W pewnym momencie poczułam chłód, ruszyłam więc do szafy i wzięłam z niej rozpinaną bluzę z kapturem.

Następnie włączyłam komputer i zaczęłam przeglądać portale społecznościowe. Chciałam wpaść na coś nowego, co mogłoby okazać się pomocne. Kiedy przeglądałam profil Isaaca, moją uwagę przykuły wpisy jakichś dziewczyn składających mu kondolencje po śmierci Cataliny. Sama nie miałam profilu na żadnym portalu tego typu, żadnego walla, na którym ludzie mogliby wpisywać swoje komentarze.

Uważałam, że to zachęta do naruszania prywatności. Ludzie wrzucali do sieci informacje na swój temat, które automatycznie stawały się dostępne dla wszystkich. Każdy mógł zacząć cię małpować. Sobowtóry nigdy nie brały w tym udziału, ponieważ wiedzieliśmy, że taka wiedza mogłaby zostać użyta przeciwko nam. Oparłam łokcie na biurku, żałując mimo wszystko, że nie wrzuciłam do Internetu choćby kilku swoich fotografii. Mogłyby to być nawet zdjęcia Deacona, choć zapewne te dodane przez niego byłyby niezbyt przyzwoite.

W pewnym momencie na kalendarzu Cataliny pokazało się przypomnienie. Kiedy je kliknęłam, podświetliła się informacja: „Trening baseballu – 10:00”. Musiała upłynąć chwila, nim zrozumiałam, do czego odnosi się to powiadomienie. Powinnam skupić się na pomaganiu moim nowym rodzicom, a zamiast tego pozwoliłam znów myślom podryfować ku mojemu prawdziwemu życiu. Marie miała rację: Deacon mnie rozprasza.

Chwyciłam torebkę, wrzuciłam do niej najpotrzebniejsze drobiazgi i ruszyłam w stronę holu. Po drodze nie dawała mi spokoju myśl, co przypomnienie o treningu Isaaca robi w moim kalendarzu. I dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy, żeby się wybrać na boisko? Przecież chłopak stwierdził jasno, że nie chce mieć nic wspólnego z terapią. Mimo to jednak zjawił się na obiedzie, a potem odezwał się do mnie na komunikatorze. Jasne, zachowywał się jak dupek, ale i tak zrobił postępek i otworzył się chociaż trochę. Marie zakazała angażować go osobiście w terapię, ale chyba mogę go poobserwować. Takie podejście nie będzie oznaczało złamania reguł. Zwłaszcza jeśli uda mi się mu pomóc.

Mamę zastałam w pokoju dziennym. Siedziała na kanapie, na kolanach trzymała otwarty album ze zdjęciami. Drgnęła, kiedy

zorientowała się, że weszłam. Na widok jej posępnej miny natychmiast ogarnęło mnie współczucie.

– Cześć – przywitała mnie, starając się nadać głosowi radosne brzmienie. Otarła szybko łzy z policzków. Kiedy jej wzrok padł na mój sweter i torebkę, spytała: – Wybierasz się gdzieś?

W jej głosie wyczułam niepokój. Nie obawiała się tego, że ktoś może mnie zobaczyć. Strachem napawała ją myśl, że mogłabym nie wrócić.

– Myślałam... – zaczęłam, lecz głos uwiązł mi w gardle. Nagle opadły mnie skrupuły. Wskazując drzwi wejściowe, spytałam: – Dzisiaj chyba jest trening baseballu, prawda?

Nadałam swoim słowom formę pytania, ponieważ w gruncie rzeczy nie wiedziałam, czy chodziłam na te treningi, czy po prostu notowałam je w kalendarzu, żeby wiedzieć, jakie plany na dany dzień ma Isaac.

– Racja – roześmiała się cicho mama. – Przecież jest sobota. Jak mogłam zapomnieć o treningu?

Na wszelki wypadek wzruszyłam tylko ramionami. Nie miałam pojęcia, co mogło się kryć za stwierdzeniem, że dziś jest *sobota*, starałam się jednak niczego nie dać po sobie poznać. Zawsze musiałam uważać, w jaki sposób się wysławiam. W przeciwnym razie mogłabym zniszczyć stworzoną iluzję odgrywanej roli. Przez chwilę gmerałam nerwowo przy suwaku zamka błyskawicznego bluzy, jakbym naprawdę prosiła mamę o pozwolenie na wyjście z domu.

Po dłuższej chwili milczenia matka zamknęła rodzinny album ze zdjęciami i odłożyła go na bok. Chyba zauważyła moje wahanie, bo wskazała stolik kawowy, na którym dostrzegłam wiklinowy koszyk, a w nim komplet kluczyków do samochodu.

– Weź volkswagena jetta – powiedziała. – To twój samochód. W soboty zwykle jechałaś na trening Isaaca, żeby popatrzeć, jak ćwiczysz. A czasami zamiast tego szłaś na spotkanie z Virginią.

Ze zdziwienia uchyliłam usta. A więc była jakaś Virginia – nie miałam dotąd pojęcia o jej istnieniu. Informacji o niej nie znalazłam w teczce ani na moich profilach w serwisach społecznościowych. Momentalnie przeszły mnie ciarki – znowu okazało się, że miałam jakieś

tajemnice.

– Catalino, myślę, że to świetny pomysł, żebyś się przewietrzyła – oznajmiła mama, wstając z kanapy i wygładzając beżową spódnicę.

– Ojciec chciałby pobyc trochę sam, a Isaacowi na pewno będzie miło, jeśli się pokażesz na boisku. Nigdy nie opuszczałaś żadnego jego treningu. Przynajmniej... tak było dotychczas.

Podeszła i zatrzymała się tuż przede mną. Przyglądała mi się intensywnie, jakby chciała nauczyć się na pamięć tej nowej mnie. Opanowała mnie chęć, by mocno ją przytulić, jednak stłumiłam ją w sobie.

Uśmiechnęła się łagodnie i dotknęła palcem mojego czoła, tam gdzie przecinała je linia między zmarszczonymi brwiami. Jej dotyk był niezwykle delikatny.

– Nie martw się – powiedziała. – W końcu się do ciebie przekonam.

Po tych słowach poklepała mnie po ramieniu, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła do sypialni. Nie wiedziałam, o kim mówiła – o Isaacu czy o moim ojcu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

We włosach czułam ciepłe podmuchy wiatru. Zefirek łaskotał mnie też po szyi. Nie byłam przyzwyczajona do tak krótkiej fryzury. Zamknęłam drzwi samochodu i zapięłam sweter pod samą brodę. Żałowałam, że nie ubrałam się w coś ładniejszego. Po rozmowie z matką w ogóle przeszła mi ochota na wyjście. Ale równocześnie w głowie rozbrzmiewały mi echem jej słowa, że nigdy nie opuszczałam treningów Isaaca i że chłopak ucieszy się na mój widok. Oczywiście Marie życzyłaby sobie, żebym w tej sytuacji postąpiła zupełnie inaczej. Wiedziałam jednak, że jeśli mam mu pomóc, muszę zdobyć więcej informacji.

Spodziewałam się, że w każdej chwili może zadzwonić do mnie Aaron. Dlatego wsuwając komórkę do tylnej kieszeni spodni, włączyłam wibracje. Wcześniej wysłałam do niego SMS-a z prośbą, żeby wyszukał informacje na temat dziewczyny o imieniu Virginia. Postanowiłam też, że po powrocie do domu poszperam jeszcze raz w dzienniku. Ruszyłam wzdłuż linii bocznej boiska, przeczesując palcami włosy, żeby nadać peruce możliwie najbardziej naturalny wygląd. Po lewej stronie trwał trening drużyny baseballowej, a po prawej wznosiły się metalowe trybuny. Kiedy spojrzałam w tamtą stronę, oślepiło mnie słońce i musiałam zmrużyć oczy. Na szczęście trybuny okazały się prawie całkiem puste.

W dolnym rzędzie siedziały jakieś dziewczyny zajęte rozmową. Nie zwracając na nie uwagi, ze wzrokiem utkwionym w ziemi, ruszyłam ku najwyższemu usytuowanemu ławkom. W pewnym momencie poczułam atak paniki – miałam ochotę rzucić się do ucieczki, zanim ktokolwiek mnie zauważy. Żeby jednak uciec, musiałabym znów przejść obok tych dziewczyn, a na to nie miałam najmniejszej ochoty. Usiadłam na rozgrzanej od słońca metalowej ławeczce. Kiedy jedna z siedzących niżej dziewczyn zerknęła przez ramię w moją stronę, udałam, że jej nie widzę. Wpatrywałam się ponad jej głową w boisko, próbując odszukać wśród graczy Isaaca.

Wszyscy zawodnicy ubrani byli jednakowo i niczym się nie różnili,

w końcu jednak zdołałam wyłuskać spośród nich łapacza. Isaac był dobrze zbudowany – pod rękawami koszulki wyraźnie rysowały się bicepsy, a obcisłe spodnie podkreślały smukłą sylwetkę. W pewnym momencie odwrócił się w kierunku trybun, jakby wyczuł na sobie moje spojrzenie. Uniósł nieco daszek czapeczki, a kiedy błysnęły spod niego jego ciemne oczy, momentalnie uniosłam dłoń, żeby mu nieśmiało pomachać. Efekt był piorunujący – Isaac znieruchomiał. Z tej odległości nie byłam w stanie ocenić, jak zareagował, jednak nagle przestraszyłam się, że popełniłam błąd, przychodząc na trening. Nie był gotowy na moje pojawienie się. Ale po chwili ujrzałam, jak równie niepewnie jak przed chwilą ja unosi rękę i macha w moją stronę.

W tej samej chwili rozległ się trzask, gdy kij uderzył piłkę w locie. To kazało mu ponownie skupić się na grze. Z uśmiechem ulgi utkwiałam spojrzenie w swoich kolanach – mogłam zostać na trybunach jeszcze trochę. Przecież nie prowokowałam żadnej interakcji, obserwowałam go tylko, zachowując bezpieczny dystans, co niewiele się różniło od oglądania filmików, na których był nagrany. Wszystko to stanowiło część procesu leczniczego, nic więcej.

– Jesteś nienormalna, wiesz? – rozległ się nagle krzyk. Zerwałam się z ławki. Jedna z dziewczyn z przedniego rzędu spoglądała na mnie z wściekłością. Kiedy zorientowałam się, kto to, z nerwów zrobiło mi się niedobrze. Była to Angie, moja siostra. Po chwili dodała, kiwając głową jakby na potwierdzenie swoich słów: – Dobrze wiem, kim jesteś. Dla mnie to, co robisz, jest obrzydliwe. I ty, i moi rodzice jesteście popieprzeni. Nigdy nie zrobiłabym tego osobie, którą kocham. Nigdy bym nie zastąpiła jej kimś innym.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała – odparłam spokojnym głosem.

Może był to efekt moich słów, a może tonu, jakim je wypowiedziałam, jednak reakcja Angie była błyskawiczna – zrobiła niepewną, nieco przestraszoną minę. Jej koleżanka szarpnęła ją za rękaw bluzy i powiedziała, że powinny już iść. Angie przez dłuższą chwilę mierzyła mnie jeszcze wzrokiem, po czym w końcu dała się odciągnąć koleżance.

– Nienawidzę cię – krzyknęła na odchodnym. – Nienawidzę

wszystkiego, co sobą reprezentujesz. To ty powinnaś być martwa, a nie moja siostra.

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał. Do oczu napłynęły mi łzy, kiedy patrzyłam, jak Angie zupełnie traci nad sobą kontrolę – wybuchła tak niepohamowanym szlochem, że koleżanka musiała objąć ją i odprowadzić na bok. Domyślałam się, co tak naprawdę stało za tym atakiem: Angie błędnie przekierowała na mnie cały swój żal i złość z powodu śmierci siostry. Tak naprawdę pewnie nie życzyła mi śmierci. Jej cierpienie sprawiło, że ogarnęło mnie współczucie. Nie była moją prawdziwą siostrą, jednak i tak zależało mi na niej.

Odprowadzałam wzrokiem dziewczyny, gdy odchodziły. Żałowałam, że to z mojego powodu wydarzyła się ta przykra scena. Było jasne, że towarzyszka mojej siostry źle na mnie reagowała. Świetnie ją rozumiałam, w innej sytuacji mogłabym znaleźć się na jej miejscu. Myśl o tym, kim jestem, zapewne ją przerażała. Za to dla Angie zobaczenie nagle w biały dzień martwej siostry musiało być strasznym szokiem. Zakrawało to na okrucieństwo z mojej strony. Przygnieciona wyrzutami sumienia, opuściłam ramiona i oparta o tylną ławkę jeszcze chwilę przyglądałam się grze. Sama.

* * *

Kiedy trening dobiegał końca, słońce nie świeciło mi już w oczy. Chciałam zejść z trybun, zanim Isaac mógłby mnie odszukać, jednak ostatecznie postanowiłam zostać, żeby sprawdzić, co robi. Planowałam bacznie przypatrywać się jego zachowaniu. Kiedy wszyscy gracze drużyny spotkali się na wzniesieniu na mecie miotacza, Isaac spojrzął kilka razy w moim kierunku. Byłam wdzięczna, że inni mnie nie dostrzegli. Obawiałam się, że mogłaby się powtórzyć sytuacja z Angie. Na myśl o cierpieniu, jakie wyzierało z jej twarzy, gdy na mnie krzyczała, zrobiło mi się niedobrze. Musiała się czuć zdradzona przez rodziców. Odepchnęłam jednak te mroczne myśli – dziewczyna nie była częścią mojego zlecenia. Skupiłam się ponownie na Isaacu. Jeśli faktycznie miałam mu pomóc, musiałam znaleźć sposób, żeby mi zaufał. Jednak nie mogłam go do tego zmusić, zachowując się jak obłąkana i zrażając go do siebie. Bycie sobowtórem wymagało subtelności

w działaniu. Chodziło o to, by to klient sam decydował, w jakim kierunku potoczy się proces leczenia.

Kiedy gracze ruszyli w kierunku łoży dla zawodników obok boiska, Isaac skierował się w moją stronę. Nie mogłam dojrzeć jego oczu skrytych pod daszkiem czapki. Wydawał się rozdarty. Wstałam z ławki, nie wiedząc, jak się powinnam zachować. Niespiesznie zesłam po schodach i spotkaliśmy się przy płocie. Ponieważ miał opuszczoną głowę, dalej nie widziałam jego oczu.

– Dokąd poszła Angie? – spytał, unosząc wreszcie twarz i spoglądając gdzieś ponad moim ramieniem. Mówił szeptem, głos miał zachrypnięty. Brzmiał inaczej niż poprzedniego wieczoru, chłopięco i milutko. Jak typowy zawodnik szkolnej ligi baseballu.

– W sumie nie wiem, wyszła jakieś dwadzieścia minut temu – odparłam.

Cała moja praca nad tembrem głosu Cataliny musiała przynieść niezły skutek – Isaac drgnął i spojrzał mi w twarz. W jego oczach dojrzałam zaniepokojenie i ból. Przez chwilę przypatrywał się bez słowa mojej umalowanej twarzy, fryzurze i ubraniu. Musiałam być chyba całkiem do niej podobna, bo odniosłam wrażenie, że jego nieufność do mnie nieco zmaląła.

– A ty co tu robisz? – spytał cicho. W jego głosie nie wyczułam złości.

– Nigdy nie opuszczam żadnego twojego treningu – wyjaśniłam i spróbowałam się uśmiechnąć. – Pomyślałam, że moglibyśmy...

– Nie rób tego – powstrzymał mnie, potrząsając głową. – Nie próbuj mówić tak jak ona.

– Muszę, Isaacu – powiedziałam, przełykając nerwowo ślinę. – Dlatego tu jestem. Nie chciałeś współpracować z innymi terapeutami. Nie dopuszczałeś ich do siebie. Uznano, że w ten sposób łatwiej będzie do ciebie dotrzeć. Chcę ci pomóc.

Nasunął szybko daszek czapki na oczy i spuścił głowę.

– Przestań – rzucił, a jego twarz poczerwieniała. – Nie chcę cię więcej oglądać. Nie chcę, żebyś mi o niej przypominała. Po prostu... daj mi spokój.

Po tych słowach odepchnął się od płotu, aż zagrzechotały

metalowe szczelbelki, a następnie ruszył na drugą stronę boiska, kierując się do łoży dla zawodników.

– Isaacu, zaczekaj! – krzyknęłam, ale nie zareagował.

Wiedziałam, że znów go zraniłam. Nie powinnam była tu przychodzić, a przynajmniej powinnam wcześniej sobie pójść. Cofnęłam się o krok, gdy zważyło się na mnie poczucie winy.

Widziałam, jak chłopak znika w łoży, skąd poszedł do szatni. Zadrżałam, czując na sobie chłodne podmuchy wiatru. Obiecałam sobie, że następnym razem sprawię się lepiej. Musiałam w jakiś sposób odbudować naszą znajomość, sprawić, żeby mi zaufał. A także żeby zaakceptował mnie mój ojciec, a może też moja siostra.

Nawalila – pomyślałam, oczami wyobraźni widząc już, jak kończę zlecenie przed terminem. Wyobraziłam sobie, jak wracam do swojego prawdziwego życia, gdzie będzie na mnie czekał rozczarowany ojciec. Sądził, że sobie poradzę, ja tymczasem wszystko spieprzyłam. Musiałam bardziej się postarać, musiałam być sprytniejsza. Nie byłam wystarczająco zaangażowana w swoją rolę, trzymałam ją na dystans, próbując jedną nogą stać przez cały czas w mojej własnej rzeczywistości. Jeśli naprawdę chciałam pomóc tym ludziom, będę musiała dać się całkiem pochłonąć odgrywanej postaci. *Stać się* Cataliną. Musiałam bardziej się przyłożyć.

* * *

Świadomość, że znów dostałam od Isaaca kosza, oraz wspomnienie ataku Angie wystarczyły, by osłabić we mnie ducha walki i nadwyrężyć poczucie własnej wartości. Kiedy dotarłam do domu, czułam się nieco zagubiona. Całą sobą nienawidziłam przegrywać. Świadomość porażki, początkowo odczuwana jako ucisk w żołądku, przeniosła się do serca. Czułam się wydrążona od środka.

Zdziwiłam się, gdy na progu domu natknęłam się na matkę. Stała tam, z torebką w ręce, wyraźnie gotowa do wyjścia. Na mój widok nie umiała pohamować radości. Jeszcze przed kilkoma minutami czułam się odrzucona i niechciana, więc przyjęłam jej wylewność z wdzięcznością.

Zanim zdążyłam przywitać się z ojcem, matka wzięła mnie pod rękę i poprowadziła z powrotem do samochodu. Pomysł wizyty

w centrum handlowym niezbyt mnie zachwycił, ale i tak wolałam to niż bycie samą. Zakupy w galerii handlowej oznaczały, że pokażemy się publicznie jako matka i córka. Kto wie, może spotkamy kogoś, kto będzie wiedział o terapii. Wszystko to było dozwolone, ale mentalnie musiałam być gotowa na wrogie reakcje postronnych osób. Powtarzałam sobie w myśli, że tak naprawdę ludzie nie czują do mnie nienawiści. Ich niechęć bierze się stąd, że brakuje im osoby, którą kiedyś byłam.

* * *

Szłam objuczona dwiema wielkimi torbami – jedną ze sklepu odzieżowego GAP, drugą z H&M. Pozwoliłam, by to mama wybierała dla mnie wszystkie ciuchy, ponieważ sprawiało jej to wielką frajdę. Wstąpiłyśmy do baru, gdzie zamówiłam kawałek pizzy wegetariańskiej bez sosu, a matka sałatkę cesar. Wkoło nas przepływały tłumy kupujących, jednak dotychczas nikt nie spojrzał na mnie niechętnie ani nie dał mi do zrozumienia, że rozpoznaje, kim jestem. Byłam anonimowa – zwyczajna córka z mamą na zakupach. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie zaznałam tego uczucia.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwała się mama.

Uniosłam wzrok, zaniepokojona, że może zachowałam się niewłaściwie. Jedzenie było takie pyszne, że nie zwracałam uwagi na to, co mówię. Odłożyłam teraz kawałek pizzy na talerz i utkwiłam wzrok w matce. Odwzajemniła spojrzenie, jednak jeszcze przez chwilę milczała. Widziałam w jej twarzy, jak zmagają się w niej sprzeczne uczucia.

– Jestem na ciebie zła – powiedziała w końcu. – Za to, że odeszłaś.

Westchnęłam ciężko, zupełnie zaskoczona tym wyznaniem. Nagle znów dotarł do mnie ogrom jej żalu. Wzięłam ją szybko za rękę.

– Przepraszam – powiedziałam szczerze.

Zrobiła jednak nieszczęśliwą minę, nadal wyraźnie coś nie dawało jej spokoju.

– Chodzi o coś innego – odezwała się pełnym żłości głosem, ściskając moją dłoń. – Porzuciłaś nas na wiele miesięcy przed śmiercią. Nawet Isaac to widział. Wycofałaś się, uciekłaś od nas wszystkich. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie wiem.

– Catalino, tak bardzo cię kochaliśmy. Zrobilibyśmy wszystko, by ci pomóc. Dlaczego nie zwróciłaś się do nas o pomoc? – Mama mówiła coraz głośniej. Para siedząca przy sąsiednim stoliku zaczęła zerkać w naszą stronę.

– Nie wiem – powtórzyłam cicho.

Do mojej matki nie docierało chyba, że ludzie zaczynają nam się przyglądać. Potrząsała tylko głową, niezadowolona z moich odpowiedzi. W pewnym momencie pomyślałam, że ja również chciałabym ją o coś spytać.

– Mamo, jak umarłam? – spytałam, nachylając się nad stolikiem.
– Co mi się przydarzyło?

Usłyszałam gniewne parsknięcia dobiegające od sąsiedniego stolika, jednak już w następnej chwili przestałam zauważać tych ludzi, skupiona bez reszty na matce. Zamknęła oczy, wypuszczając z uścisku moją dłoń. Kiedy spojrzała na mnie znowu, nie dostrzegłam w niej cierpienia, zdążyła wyprzeć już ze świadomości to, co złe.

– Lekarze mówią, że nie powinnam się na tym skupiać – wyjaśniła.
– Przecież to już nie ma znaczenia, prawda? Wróciłaś, żeby naprawić pewne rzeczy. Powinnyśmy przestać zadrećcać się myślami i po prostu cieszyć się swoim towarzystwem.

Pociągnęła głośno nosem i rozejrzała się wkoło, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że nie jesteśmy tu same. Poczułam się strasznie rozczarowana, nie mogłam się doczekać, żeby poznać prawdę na temat swojej śmierci.

– A może jeszcze jeden kawałek pizzy? – zaproponowała mama, wskazując mój talerz.

Potrząsnęłam tylko głową. Nagle straciłam apetyt.

* * *

– Zadzwoiłam wcześniej i zarezerwowałam nam wizytę w salonie piękności, żebyśmy zrobiły sobie manicure. Wiem, że nie możesz teraz... – zawahała się mama, wprowadzając mnie do zakładu. – Wiem, że nie możesz teraz wybrać się do fryzjera, ale zawsze uwielbiałaś ten salon piękności. Tye to jedyna osoba, której pozwalałaś zbliżyć się do

siebie z nożyczkami.

Skinęłam posłusznie głową i podeszłam z nią do kontuaru recepcji. Kiedy rozejrzałam się po wnętrzu, uderzyły mnie dwie rzeczy: pierwsza, że w galerii handlowej znalazło się miejsce na tak piękny salon, a druga, że nie pamiętałam, kiedy ostatni raz wybrałam się do zawodowej kosmetyczki. Podcinaniem mi włosów zajmowała się zwykle Myra.

W powietrzu unosił się aromat wody utlenionej, wanilii i szamponu. Dziewczyna w recepcji miała pięknie ufarbowane na czerwono loki, ubrana była w stylowy czarny fartuch, który wskazywał, że w salonie zajmowała się też farbowaniem włosów klientek. Przywitała się z moją mamą, jednak kiedy spojrzała na mnie, mina jej zrzędała. Szybko uciekła wzrokiem w bok.

– Przekażę panu zajmującemu się pielęgnacją paznokci, że już panie przyszły – powiedziała do mamy, po czym błyskawicznie zniknęła na zapleczu.

Matka przysiadła na kanapce w poczekali i gestem zachęciła mnie, żebym do niej dołączyła. Spełniłam jej prośbę, jednak czułam mdłości ze zdenerwowania. Panie z obsługi tego przybytku wyraźnie mnie znały. Nagle uświadomiłam sobie, jak strasznym pomysłem było przychodzenie tutaj.

– Mamo – powiedziałam, nachylając się do niej – to chyba nie...

– Evo – rozległ się nagle męski głos.

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam nadchodzącego z głównej sali wysokiego, krępego mężczyznę z dreadami związanymi w kucyk. Uścisnęli się z moją matką. Tye, bo tak miał na imię fryzjer, szeptem złożył jej kondolencje. Kiedy wypuścił ją z objęć, ani na chwilę nie zwrócił się w moją stronę. Zachowywał się, jakbym była niewidzialna. Musnął palcami włosy matki, odgarniając je.

– Nie sądziłem, że dzisiaj do mnie zajrzysz. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Przykro mi, że nie bywałam ostatnio – odparła z uśmiechem matka. – Dziś tylko paznokcie.

Poruszyła palcami, żeby zademonstrować, że lakier nie jest już w najlepszym stanie. Tye zbliżył jednak palec do ust, uciszając ją.

– Evo, potrzebujesz farbowania odrostów i delikatnego strzyżenia –

oświadczył, unosząc wysoko prawą brew. – Żaden szanujący się fryzjer nie wypuści cię w takim stanie. Proszę na fotel.

Matka roześmiała się, dotykając z zakłopotaniem swoich włosów.

– Tye... – zaczęła nieśmiało. – A może mógłbyś też zająć się moją córką?

Przy tych słowach wskazała na mnie, a wtedy fryzjer powoli, teatralnym ruchem odwrócił się w moją stronę.

Musiałam oddać sprawiedliwość temu facetowi: zachował się całkiem dyplomatycznie. Zamiast nazwać moją matkę wariatką albo egoistką, omiół mnie spojrzeniem, jakby rzeczywiście oceniał, w jakim stanie jest moja fryzura.

– Rzeczywiście – oświadczył w końcu, znów zwracając się do matki – przydałoby się jej małe strzyżenie. Tak jak ostatnio.

Mrugnął do niej, na co moja mama odpowiedziała szerokim uśmiechem. Przyjęła z widoczną ulgą fakt, że fryzjer nie zamierzał psuć jej zabawy. Ja jednak czułam się nieswojo. Nie byłam przyzwyczajona do pokazywania się z klientami w miejscach publicznych, a na pewno nie w takich sytuacjach. To była wyższa szkoła jazdy, jeśli chodzi o umiejętności aktorskie.

Tye zaprowadził mamę do lustra, a mnie wskazał miejsce z tyłu. Siedziałam odwrócona plecami do innych klientów, czekając, aż się mną zajmie. Do moich uszu docierały strzępki pogawędki, jaką uciwał sobie z matką. Momentami pomagał też innym fryzjerom. W pewnej chwili podszedł do mojego fotela, zatrzymał się za oparciem i utkwiał wzrok w moim odbiciu w lustrze.

– Niesamowite – odezwał się w końcu. – Naprawdę ją przypominasz mimo tej peruki. Nigdy wcześniej nie widziałem żadnego z was.

Żadnego z was.

– Mogę podciąć końcówki – zaproponował cichym głosem.

– W ostatnich tygodniach życia Catalina miała trochę krótsze włosy. Taka fryzura pasowała do jej rysów. – Umilkł i przez chwilę przypatrywał się badawczo mojej twarzy, odwróciwszy mi głowę na bok. – Prawdę mówiąc, tobie też by pasowała. Gdybyś chciała sobie sprawić naprawdę taką fryzurę, wyglądałabyś w niej świetnie. A przy

twojej karnacji blond byłby też idealny. Nie musiałabyś nosić tej strasznej peruki. Zastanów się – dodał, uśmiechając się i pociągając lekko za jej dolne kosmyki.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Byłam mu wdzięczna, że się nade mną nie pastwi. I że chciało mu się zaproponować mi nowe uczesanie. Podziękowałam mu, a wtedy wrócił do mojej mamy i zaprowadził ją na stanowisko z tyłu, żeby umyć jej włosy. Na odchodnym uśmiechnęła się do mnie od ucha do ucha. Możliwość pochwalenia się córką sprawiała jej chyba olbrzymią radość. Kiedy Tye zajął się inną klientką, spuściłam wzrok i zaczęłam rozważać jego propozycję. Nieraz już ścinałam i farbowałam włosy, dostosowując je do danego zlecenia, więc nie byłoby to dla mnie żadną nowością. Ostatnio faktycznie ich nie podcinałam, ponieważ większość odgrywanych przeze mnie nieżyjących dziewczyn nosiła długie włosy.

Przyjrzałam się jeszcze raz mojemu odbiciu w lustrze, próbując przypomnieć sobie, jak wyglądam bez peruki. Jedynym obrazem siebie, jaki udało mi się odnaleźć w pamięci, był rysunek, który wykonał dla mnie Deacon. Jeśli mu wierzyć, w porównaniu z obecną równiuteńko podciętą fryzurką miałam przedtem na głowie niezły rozgardiasz. Rozejrzałam się wkoło – salon tętnił życiem. Wszyscy wokół wydawali się tacy otwarci, ja natomiast siedziałam wciśnięta w kąt jak straszny sekret, który należy ukryć. Przeczesałam palcami kosmyki peruki, myślami wracając do filmu, na którym uwieczniono mnie i Isaaca. Całował mnie w czubek głowy i gładził po włosach, szepcząc równocześnie, jak zachwycająco wyglądam. Nie mógłby teraz zrobić tego samego – zorientowałby się zaraz, że nie jestem prawdziwa. I znów, kolejny już raz, doznałby szoku.

Powoli docierała do mnie smutna prawda: nie robiłam postępów, a w każdym razie nie takie, na jakie liczyłam. Moja mama nadal wypierała fakt mojej śmierci, ojciec mnie unikał, siostra ziała do mnie nienawiścią, a chłopak bał się dopuścić mnie bliżej do siebie. Zmiana fryzury na prawdziwą mogła wyjść nam wszystkim na dobre. Dzięki temu może udałoby mi się ich ocalić. Mogłabym się do nich zbliżyć, stać się częścią rodziny i pomóc im pokonać żalobę.

Prawdę mówiąc, bardzo zależało mi na tym, by mnie

zaakceptowali. Marzyłam o tym, żeby poczuć – choćby przez chwilę – co to znaczy mieć rodzinę. Mieć kogoś więcej niż tylko ojca i kilku współpracowników. Pragnęłam się dowiedzieć, jakie to uczucie być normalnym człowiekiem.

– Tye – zawołałam, upewniwszy się, że mama jeszcze nie wróciła z mycia włosów. Mężczyzna zerknął przez ramię, spoglądając na moje odbicie w lustrze. Obróciłam się na fotelu, żeby spojrzeć mu w twarz, po czym chwyciłam brzeżek peruki i jednym ruchem ściągnęłam ją z głowy. Wkoło rozległy się zdumione szepty, jednak mój fryzjer nie dołączył do nich. Uśmiechnął się tylko samymi kącikami ust.

Po chwili podszedł do mnie i z przedniej kieszeni fartucha wyciągnął nożyczki. Następnie wyjął z moich rąk perukę, przyjrzał się jej z niesmakiem i wyrzucił ją do kosza na śmieci.

– Dzięki Bogu – westchnął.

Następnie odwrócił mój fotel przodem do lustra i odgarnął mi włosy, żeby sprawdzić, jak się układają. Kiedy spojrzałam na niego z odbicia w lustrze, uniósł brwi w niemym pytaniu.

W tamtej chwili serce waliło mi już tak mocno, że prawie nie słyszałam własnych słów:

– Spraw, żebym była prawdziwa.

CZEŚĆ II

YOU CAN ALWAYS GET WHAT YOU WANT¹

Nawiązanie do tytułu piosenki grupy Rolling Stones. [\[wróć\]](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jakoś około trzynastych urodzin, to znaczy moich prawdziwych trzynastych urodzin, wykonywałam zlecenie dotyczące nieżyjącej dziewczynki, którą potrąciła samochodem jej własna matka. Do tragedii doszło na podjeździe pod ich domem. Dziewczynka zakładała akurat łańcuch w swoim rowerze, kiedy jej mama, wycofując samochód, potrąciła własne dziecko. Córka poniosła śmierć na miejscu. Spoglądając na tamtą sprawę z perspektywy czasu, podejrzewałam, że moja klientka potrzebowała wtedy czegoś więcej niż tylko trzynastoletniej dziewczynki, która odgrywała jej córkę. Poczucie winy i nienawiść do samej siebie, które ją dręczyły, wykraczały daleko poza klasyczną żałobę.

Kiedy zjawiłam się u nich w domu, matka padła mi do stóp, zanosząc się histerycznym płaczem. Marie musiała ją odciągnąć i podać jej silne środki uspokajające. Mąż porzucił ją wiele lat wcześniej, gdy związał się z inną kobietą. Dla Donny Royale córka była wszystkim. Zginęła przez nieuwagę. To był wypadek.

Zlecenie trwało dwa dni i przez cały ten czas Marie była ze mną. Obawiała się, że napad rozpaczy może się powtórzyć. Podawała matce leki uspokajające, po których ta stawała się senna. Wkrótce stało się jasne, czego oczekuje kobieta: pragnęła usłyszeć ode mnie, że przebaczam jej to, że mnie zabiła. I że pewnego dnia znów się spotkamy. Gdy wypowiedziałam te słowa, pozwoliła nam wyjechać. Wydawała się spokojniejsza. Nigdy nie przyszło mi do głowy, by sprawdzić, jak sobie radzi i czy terapia przyniosła skutek. Donna Royale zniknęła z mojego życia i nigdy więcej o niej nie myślałam. Tym bardziej byłam zdziwiona, gdy teraz powróciła do mnie w myślach. Po tylu latach zaczęłam się o nią martwić. Może to dlatego, że moja nowa matka trochę mi ją przypominała? Wokół niej również dawało się wyczuć to olbrzymie poczucie winy, którego nie umiałabym jednak dokładnie wskazać.

– Niesamowicie podoba mi się twoja nowa fryzura – rozległ się głos mojej matki, wyrrywając mnie z rozmyślań.

Wspominała o tym już trzeci raz. Kiedy znalazłyśmy się na

okrężnym podjeździe pod domem, zerknęła na mnie z fotela kierowcy. Z jej piwnych oczu wyzierała serdeczność, ale też zagubienie. W tym spojrzeniu były miłość, tęsknota, rozpacz. Uśmiechnęłam się do niej nieznacznie, po czym spojrzałam na wielki gmach domu.

Zaparkowaliśmy obok samochodu ojca.

– A ty jesteś do niej przekonana? – spytała, wyłączając silnik.

Skinęłam szybko głową, po czym zerknęłam w lusterko, żeby jeszcze raz sprawdzić, jak wyglądam, zanim wejdziemy do domu. Na widok swojego odbicia w pierwszej chwili doznałam szoku, ale pozytywnego. Zanurzyłam palce w moich blond włosach i zaczęłam je układać na różne sposoby, przypatrując im się pod różnymi kątami.

Pozostanę przy takich włosach – pomyślałam. – *Naprawdę mi pasują.*

– Ależ jestem – zapewniłam matkę.

Przygryzając wargę, wpatrywała się we mnie jak w obrazek. Uszczęśliwiłam ją, jednak spokoju nie dawała mi myśl, że jeszcze dzisiaj dozna srogiego rozczarowania. Krok do przodu, krok wstecz – tak zwykle wyglądał pierwszy dzień zlecenia. Jej poczucie winy stanie się bardziej dojmujące, ponieważ będzie czuła, że związując się ze mną, zdradza swoją nieżyjącą córkę. Świadomość tego będzie ją dręczyła i nie pozwoli jej zasnąć, ale rano, kiedy znów mnie zobaczy, jej niepokój minie.

Na tym właśnie polega jeden z najtrudniejszych aspektów mojej pracy – oczywiście oglądanie ludzi cierpiących z powodu straty nigdy nie jest przyjemne, jednak prawdziwym koszmarem jest patrzeć, co się z nimi dzieje, kiedy uczą się mnie akceptować; domyślanie się, jak strasznie muszą tęsknić za swoim dzieckiem, skoro gotowi są pokochać zastępującego je zupełnie obcego człowieka, byle tylko jeszcze chwilę pobyc bliżej niego. W takich chwilach przestaje ich obchodzić, co jest prawdziwe, a co nie. Są zbyt zdruzgotani, by się tym przejmować.

– Nad czym tak dumasz? – spytała matka łagodnym głosem, dotykając mojego ramienia.

Wyrwana z rozmyślań, zamrugałam szybko. Kiedy skupiałam na niej uwagę, zauważyłam, że jest zaniepokojona.

– Przepraszam – odparłam, po czym skłamałam: – Myślałam... o Isaacu.

Matka skinęła poważnie głową, jakbym potwierdziła jej przypuszczenia.

– Pewnie nie był zachwycony, że pojawiłaś się na treningu?
– domyśliła się.

Czy byłaby w stanie zrozumieć, jak się poczułam, kiedy Isaac mnie odrzucił? Czy w ogóle powinnam pytać ją o radę?

Jakby domyślając się, że się waham, matka stwierdziła:

– Skarbie, możesz mi o tym opowiedzieć. – Nadal siedzieliśmy w samochodzie, a ponieważ mama wyłączyła silnik, a razem z nim klimatyzację, temperatura w kabinie się podniosła. Czułam, jak na czole i pod ramiączkami biustonosza zbiera mi się pot. Równocześnie jednak panujące w środku samochodu ciepło w jakiś sposób przynosiło ulgę i pozwalało pozbyć się wątpliwości. Po chwili mama dodała zachęcającym tonem: – Kiedyś dużo ze sobą rozmawialiśmy. Zwłaszcza na początku.

– Isaac cierpi – powiedziałam, pozwalając sobie w końcu na szczerość. – A ja to widzę i czuję się sfrustrowana, ponieważ nie pozwala mi sobie pomóc. Nie wiem, jak się do niego zbliżyć.

Przez chwilę matka kiwała głową, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że nie istnieje żadna łatwa recepta.

– Isaac nie jest typem chłopaka, który łatwo okazuje uczucia. Zawsze taki był. Jest skryty, trochę jak twój ojciec. Kiedy ktoś taki się w tobie zakocha, masz wrażenie, że spotkało cię coś niezwykłego, jakbyś była jedynym człowiekiem na świecie, który się liczy.

Myślami wróciłam do zdjęcia przedstawiającego mnie i Isaaca. Czy oddawało ono to, jak chłopak postrzega swoją miłość do mnie? Jakbym tylko ja się liczyła i stanowiła centrum naszego wspólnego świata? Wiedziałam, że Deaconowi na mnie zależy, ale nasza relacja była zbyt pokręcona. Sprawiała mi za dużo bólu. Związek z Isaakiem byłby inny.

Otarłam pot z czoła. Zapędziłam się myślami zdecydowanie za daleko, musiałam wrócić na ziemię.

– Jestem taka zagubiona – przyznałam, na co matka zareagowała łagodnym śmiechem.

– Na początku też tak było. Nie byłaś pewna swoich uczuć

w stosunku do Isaaca. Aż w końcu nagle zakochałaś się w nim do szaleństwa. Od tamtej chwili nie mogłaś bez niego żyć. A potem... – Jej twarz spochmurniała.

– Co potem? – zainteresowałam się, czując, jak przyspiesza mi serce. – Coś się zmieniło?

W jednej chwili twarz matki znów stała się maską spokoju i zrezygnowania, a ja poczułam nagle, że nie jestem już jej córką, tylko obcą osobą.

– Tak, wszystko się zmieniło – przyznała ponuro, a spoglądając na dom, dodała po chwili: – A przynajmniej wszystko, co dobre.

Nie oglądając się na mnie, chwyciła torebkę i wysiadła z samochodu. Byłam zupełnie oszołomiona i nie mogłam się ruszyć. Dopiero po chwili zobaczyłam, że mama podchodzi już do drzwi wejściowych. Szybko wysiadłam z samochodu i wzięłam z tylnego siedzenia torby z zakupami. Matka, nie czekając na mnie, zniknęła już za drzwiami.

Zbeształam się w myślach, że naciskałam ją zbyt mocno, i to z egoistycznych pobudek. Obiecałam sobie wcześniej, że będę bardziej się starać. To na pewno nie była dobra droga. Pomyślałam, że muszę skonsultować się z Marie. Może od niej dowiem się, co tak naprawdę działo się w życiu Cataliny. Fragmenty układanki, jakimi dysponowałam, nie pokrywały się z informacjami, które znalazłam w Internecie i jej dzienniku. Wszystko to nie tworzyło jednego spójnego obrazu, ale może po prostu brakowało mi niektórych informacji? A może ktoś celowo je przede mną zatajał? A jeśli tak, to po co? Przecież moim zadaniem było pomaganie, a nie ocenianie.

Przystanęłam na werandzie, objuczona ciężkimi torbami z zakupami. W głębi holu widziałam, jak matka odkłada klucze do miseczki na stoliku przy drzwiach. Nagle odniosłam wrażenie, że moja praca nie posuwa się do przodu. To zlecenie od początku wymagało zgromadzenia większej liczby informacji. Nie miałam pojęcia, kim byłam przed śmiercią. Rozwiązywanie zagadek, jakie pozostawiła po sobie denatka, nie należało do moich zadań. Jeśli rodzice i pracodawcy oczekiwali, że podołam temu zadaniu i uzdrowię sytuację w rodzinie, powinni dostarczyć mi niezbędnych danych.

Przerywając te rozmyślania, weszłam w końcu do domu i zamknęłam za sobą drzwi.

* * *

Matka postanowiła chwilę poleżeć, zanim zabierze się do przyrządzania obiadu. zaproponowałam, że pomogę jej w kuchni. Zgodziła się chętnie, ale zauważyłam, że myśłami jest gdzie indziej. Kiedy poszła do pokoju, ruszyłam do kuchni, żeby poszukać czegoś do picia. Na komórcie sprawdziłam, czy Aaron podesłał mi już coś na temat Virginii. Planowałam podpytać o nią mamę, ale jakoś nie mogłam znaleźć w sobie odwagi. Obawiałam się, że przypominanie mi detali z mojej przeszłości mogłoby jej zaszkodzić. Uznałam, że w pierwszej kolejności muszę spróbować zdobyć informacje starymi sprawdzonymi metodami. Poza tym czasami te uzyskiwane od rodziców były mało wiarygodne.

Nagle za oknem rozległ się suchy trzask – obejrzałam się szybko w kierunku przesuwanych szklanych drzwi. Ze zdziwieniem dojrzałam na podwórku ojca. Stał tam, ściskając w ręku metalowy kij do baseballu. Po chwili podrzucił kolejną piłeczkę i posłał ją silnym uderzeniem w powietrze. Przeleciała wysoko nad płotem naszej posesji i zniknęła w koronach rosnących nieopodal drzew. U jego stóp dostrzegłam kilkanaście innych piłek. Ciekawe, od jak dawna tam był. Przypatrywałam mu się przez chwilę, popijając napój. Zastanawiałam się, co powinnam zrobić. W końcu schowałam komórkę do kieszeni.

Ojciec wyraźnie mnie unikał, nie chciał ze mną rozmawiać. Z lektury dziennika wiedziałam, że byliśmy blisko związani. Byłam ukochaną córeczką tatusia, natomiast moja siostra była ulubienicą mamy, przynajmniej jeszcze do niedawna. Ze współczuciem przyglądałam się zwalistemu mężczyźnie, jak próbuje rozruszać ramię, które musiał chyba naciągnąć przy ostatnim uderzeniu. Widziałam, że jest zmęczony. Dręczył go ból, którego nie umiał nawet umiejscowić. Bolesnych ukłuc w sercu nie dało się rozruszać. Ogarnęła mnie niejasna tęsknota za domem, ale szybko zdusiłam to uczucie i odstawiłam szklankę z napojem.

Odgarnęłam na bok włosy, zastanawiając się, jak ojciec zareaguje

na moją nową fryzurę. W myślach przerobiłam kilka możliwych scenariuszy zagajenia rozmowy:

– Mogę z tobą zagrać?

– Potrzebujesz towarzystwa?

– Widziałam się dziś z Isaakiem. A tak przy okazji, moja siostra mnie nienawidzi. I jest też ostro wkurzona na ciebie.

Zanim zdecydowałam się na którąś z opcji, przesunęłam ciężkie szklane drzwi i wyszłam na skąpany w słońcu trawnik. Ojciec spojrzał w moją stronę, ale nie wydawał się mną zbyt zainteresowany. Po chwili coś w moim wyglądzie przykuło jego uwagę. Prześlizgnął się spojrzeniem najpierw po moich włosach, potem po ubraniu. Zachwiał się na nogach, jednak zaraz potem pociągnął głośno nosem, podniósł z ziemi piłkę, podrzucił ją i uderzył z całej siły kijem. Trzask był tak głośny, że mimo woli podskoczyłam. Uznałam wtedy, że cokolwiek powiem, i tak to do niego nie trafi. Ruszyłam w kierunku przylegającej do domu wiaty, gdzie w trawie leżało kilka kijów do baseballu. Podniosłam jeden i zważyłam w dłoni. Po chwili odłożyłam go na ziemię i sięgnęłam po największy. Bez słowa podeszłam do ojca. Przez cały czas spoglądałam w kierunku drzew rosnących za naszym podwórkiem, jakbym chciała oszacować dystans. Poczułam na sobie jego uważne spojrzenie, kiedy schylałam się po piłkę.

Wzięłam głęboki oddech, po czym podrzuciłam piłkę i zamachnęłam się kijem z całej siły. Chybiłam. W zamach włożyłam tyle energii, że okręciłam się wokół własnej osi. *Auć*. Zabolało mnie ramię. Ojciec parsknął rozbawiony. Kiedy spojrzałam na niego, zakrywał usta dłonią, tłumiąc śmiech. Odpowiedziałam mu wymuszonym, pełnym zawstydzenia uśmiechem.

– Ależ kretyńsko musiało to wyglądać, co? – zagaiłam.

– Być może było to najstraszniejsze zagranie, jakie kiedykolwiek widziałem – przyznał, próbując zachować powagę. – Mało brakowało, a po tym piruecie zaryłabyś w ziemię.

Ze śmiechem schyliłam się po piłkę. Zmrużyłam oczy i utkwiałam wzrok w koronach drzew. Koncentrując się, zacisnęłam usta. Podrzuciłam piłkę – i tym razem ledwo musnęłam ją kijem, tyle że wylądowała *za* mną.

– Jest coraz gorzej – stwierdziłam, zerkając niepewnie na tatę. – Dobrze, że nie zapisujemy wyniku.

– Dla ciebie dobrze – przyznał.

Sięgnął po piłkę i sprawnym uderzeniem posłał ją w powietrze, tak że przeleciała wysoko nad płotem. Wyglądało, jakby nie włożył w to żadnego wysiłku.

– Popisujesz się – wymamrotałam, próbując kolejny raz.

Ojciec nie podpowiadał, co robię nie tak, nie służył mi radą. Nadal dawał mi do zrozumienia, że nie jestem jego córką, zachowując dystans. Ale sam fakt, że przede mną nie uciekł, oznaczał już pewien postęp.

Dopiero za piątym razem zdołałam w ogóle trafić w piłkę i posłać ją na przyzwoitą odległość.

– No proszę – powiedział ojciec, ocierając pot z czoła chusteczką, którą wyciągnął z kieszeni spodni. Plamy potu pojawiły się też na jego koszuli pod pachami i na klatce piersiowej. Wykonaliśmy jeszcze kilka uderzeń. Ramiona i plecy dawały mi się już we znaki i tęsknym wzrokiem spoglądałam ku fotelom na patio.

– Zróbmy przerwę – zaproponował ojciec, wyciągając rękę po mój kij.

Nie spojrzał mi przy tym w oczy, ale i tak byłam mu wdzięczna za ten gest. Podałam mu metalowy kij i ruszyłam za nim do stolika. Usiadłam jako pierwsza, a on zajął miejsce naprzeciw mnie i spojrzał ponad moją głowę na drzewa. Dokuczało mi pragnienie, ale nie chciałam iść teraz do domu po picie, żeby nie zepsuć tej chwili.

Wkoło nas ćwierkały ptaki. Zerwał się mocniejszy wiatr, a słońce skryło się za kilkoma chmurami. Ojciec wziął głęboki oddech i w końcu spojrzał mi w oczy.

– Od jak dawna się tym zajmujesz? – spytał.

Jego pytanie zupełnie mnie zaskoczyło i wybiło z roli.

– Od jedenastego roku życia – wyjaśniłam, nadal przemawiając głosem jego córki. Zmarszczył brwi. Nie byłam pewna, czy był to objaw współczucia czy może niedowierzania. Po chwili dodałam: – Zostałam świetnie wyszkolona. Jestem najlepsza w swoim fachu.

Twarz ojca rozjaśnił niepewny uśmiech, ale mężczyzna zaraz znów spochmurniał.

– Straciłaś kiedyś kogoś bliskiego?

– Tracę kogoś podczas każdego zlecenia – odparłam, ale moja odpowiedź chyba go nie usatysfakcjonowała.

– Chodzi mi o twoje prawdziwe życie. Czy zmarł kiedyś ktoś, kto był ci bliski?

Po tym pytaniu poczułam, jak ogarnia mnie smutek, choć nie umiałabym wskazać jego przyczyny.

– Tak – odparłam, rumieniąc się. – Moja matka.

Przełknął głośno ślinę. Chyba było mu przykro, że poruszył ten temat. Przez dłuższą chwilę milczał, po czym nachylił się do mnie, wspierając łokcie na stole.

– I jak sobie z tym poradziłaś? W jaki sposób się nauczyłaś, jak to się robi?

– Nie wiem – powiedziałam, kuląc się na wspomnienie tamtego okresu. – Nie zachowałam żadnych wspomnień o matce. Całkiem ją zapomniałam.

Ojciec w zdumieniu rozchylił usta i przypatrywał mi się przez chwilę.

– To chyba jeszcze gorsze, prawda? – spytał cicho.

– Chyba tak.

Spojrzał znów w kierunku drzew, ale oczy miał pełne łez. Współczuł mi i nagle to nie on, ale ja byłam bezbronna i potrzebująca pomocy. Spuściłam wzrok, wpatrując się w swoje dłonie złożone na kolanach.

– Ale ciągle, po tylu latach, za nią tęsknię – powiedziałam. – To takie dręczące poczucie straty, niezwiązane z żadnym konkretnym wspomnieniem. Ból, który nigdy nie mija.

Ojciec milczał, więc podniosłam na niego wzrok. Spoglądał na mnie, a z jego oczu wyzierał smutek. Wzruszyłam ramionami, żeby jakoś rozluźnić atmosferę, którą sama stworzyłam.

– Przykro mi – powiedział szczerym tonem. – Nie zasługujesz na taki los. Jesteś... jesteś jeszcze dzieckiem.

– A kto w ogóle zasługuje na cierpienie? – spytałam. – Ani pan, ani pańska żona. Ani Isaac, ani Angie. Nikt nie zasługuje na to, co stało się udziałem waszej rodziny. Gdybym tylko umiała sprawić, że to minie...

Naprawdę warto się o to starać.

Zauważyłam, że zastygł w bezruchu. Na jego twarzy odbijało się tysiąc uczuć, których teraz doświadczał.

– Naprawdę sądzisz, że umiesz nam pomóc? – spytał pełnym nadziei, lecz ostrożnym tonem.

Ten krzepki mężczyzna z krzaczastymi wąsami nadal trzymał się kurczowo myśli o mnie, o swojej córce. Nie pozwalał jej odejść, mimo że wszystko wokół podpowiadało mu, że powinien o niej zapomnieć. W tej chwili było mi go tak bardzo żal, że zrobiłabym wszystko, żeby mu ulżyć. Byłam gotowa nawet zapomnieć o prawdziwej sobie, jeśli to miałyby go uratować.

– Tak, umiem – odparłam krótko.

Do oczu ojca napłynęły łzy. Po chwili było ich tak dużo, że pociekły mu po policzkach. Zaczerpnął głęboko powietrza, a w następnej chwili ten budzący respekt mężczyzna ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Mnie również zbierało się na płacz, miałam już czerwony nos. Ciałem ojca wstrząsały spazmy szlochu. Wydawał z siebie dźwięki przywodzące na myśl zranione zwierzę. Miałam przed sobą mężczyznę, któremu zawalił się cały świat.

Wstałam od stołu, starając się stłumić własne uczucia, tak żebym mogła skupić się na słowach, które należy powiedzieć. Skończyło się jednak na tym, że obesłam stół, stanęłam u boku taty i dotknęłam dłonią jego ramienia, a wtedy on momentalnie się odwrócił i objął mnie ramionami. Wtulił się we mnie, nie przestając płakać.

– Wszystko będzie dobrze, tato – powiedziałam cichym głosem, kładąc mu dłoń na głowie. – Przecież jestem tutaj z tobą.

– Brakuje mi ciebie – mówił zdyszany. – Tak bardzo za tobą tęsknię, Catalino. Nigdy mnie nie opuszczaj, nigdy.

Wzrok utkwiałam w drzewach, a po policzkach pociekły mi ciepłe łzy. Gładziłam ojca po przerzedzonych włosach i pozwalałam, by jego cierpienie stawało się moim.

– Jestem tutaj z tobą – powtarzałam aż do chwili, gdy przepelił mnie jego ból.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wróciłam do domu, panowała w nim cisza. Ojciec powiedział, że poćwiczy jeszcze trochę przed domem, zanim przyjdzie na obiad. Uznałam, że powinien mieć teraz trochę czasu dla siebie. Właśnie dokonaliśmy małego przełomu. Gdybym zaczęła go teraz naciskać, znów nabrałby do mnie nieufności. Chwyciłam szklanę z napojem i poszłam do swojego pokoju. Gdy weszłam, wydał mi się nieznajomy. Rozglądałam się po nim przez chwilę, po czym usiadłam przy biurku. Wykonałam kolisty ruch ramieniem, żeby je rozruszać. Ciekawe, jak bardzo mnie rozboli za jakiś czas.

Sprawiłam jeszcze raz komórkę i ze zdziwieniem stwierdziłam, że Aaron dalej się nie odezwał. Zwykle działał błyskawicznie, gdy prosiłam go o dostarczenie mi informacji o klientach. Może po prostu nie mógł znaleźć danych na temat Virginii. Kiedy zaczęłam się teraz nad tym zastanawiać, doszłam do wniosku, że może przyjaciółka była po prostu moim wymysłem. Może stworzyłam ją w wyobraźni, żeby móc częściej wymykać się na spotkania z Isaakiem. Po chwili jednak przywołałam się do porządku – przecież nie miałyby to sensu. Moi rodzice uwielbiali Isaaca. Raczej mało prawdopodobne, żeby nie pozwalali nam spędzać razem czasu.

Westchnęłam głucho i odłożyłam komórkę na biurko, włączając laptopa. W wyszukiwarce plików wpisałam hasło „Virginia”, żeby zorientować się, czy w komputerze są w ogóle jakieś pliki z jej imieniem. W wynikach wyszukiwania pojawiły się tylko notatki z historii w folderze Moje dokumenty. A więc to nie ta Virginia. Następnie sprawdziłam w skrzynce wiadomości, wpisując również tam jej imię do wyszukiwarki. Bez skutku. Nie znalazłam listów do niej ani od niej. Nie wspominali też jej w korespondencji żadni moi znajomi. Jak gdyby Virginia nie istniała.

– I pewnie właśnie dlatego Aaron się do mnie nie odzywa
– mruknęłam pod nosem.

Sprawiłam jeszcze wszystkie swoje profile w serwisach społecznościowych, a kiedy i tam nic nie znalazłam, zaczęłam

przeoglądać zdjęcia. Na chwilę zatrzymałam się przy fotografii przedstawiającej mnie i Isaaca. Zrobiono je w zeszłym roku, kiedy pojechaliśmy nad jezioro. Rodzina chłopaka miała dom niedaleko Crater Lake. Każdego lata wpadaliśmy tam kilka razy, żeby popływać łodzią, poplaskać się w jeziorze i posiedzieć do rana przy ognisku. Mama Isaaca została właścicielką domu na mocy decyzji sądowej podczas rozwodu. Pozwalała korzystać z niego synowi, kiedy tylko sobie zażyczył. Nie wiedziała wtedy, że będzie zabierał mnie tam ze sobą za każdym razem. Gdyby się domyślała, być może wcale tak chętnie by go tam nie zapraszała.

W pewnym momencie na dolnym pasku ekranu zaświeciła się ikonka z kopertą – znak, że dostałam e-maila. Kliknęłam na nią i ze zdziwieniem zobaczyłam, że wiadomość jest częścią łańcuszka wysyłanego do wielu odbiorców. Najwidoczniej ktoś zapomniał usunąć mój adres ze swojej książki adresowej.

„Magazyn, dzisiaj o dwudziestej trzeciej!”

Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, czy czytałam już wcześniej coś o jakimś Magazynie, nic mi to jednak nie mówiło. Poszukałam tego hasła w moich wcześniejszych e-mailach. W wynikach wyskoczył e-mail od Connera Fairhavena z zeszłego miesiąca: „Czemu nie przyszliście? Twój chłopak twierdził, że się wybieracie. Następne spotkanie w Magazynie osiemnastego maja! Bramkarz mówi, że mamy wolny wjazd”.

Conner nie wymienił Isaaca z imienia, dlatego ta wiadomość nie pojawiła się podczas wcześniejszych przeszukiwań skrzynki. Kiedy rozwinęłam listę kontaktów, do których zaadresowano nowy e-mail, wśród odbiorców znalazłam Isaaca i Angie.

Po chwili otrzymałam nową wiadomość. Moje serce zatrzymało się na chwilę, gdy zobaczyłam, że nadawcą jest moja siostra. Pisała, że będzie dzisiaj w umówionym miejscu. Natychmiast posypały się kondolencje z powodu mojej śmierci. Poczulałam, jak ze zdenerwowania napinam mimo woli mięśnie ramion. Wszystkie kondolencje były do bólu protekcyjne. Ciekawe, jak często inni w rozmowach z Angie poruszali sprawę mojej śmierci. Wyglądało to tak, jakby tylko o tym chcieli z nią rozmawiać.

Rozległ się dźwięk informujący, że na komunikator przyszła kolejna wiadomość. Wyszłam ze skrzynki mailowej i otworzyłam okno rozmowy. Ze zdumieniem zobaczyłam, że pisze do mnie moja siostra. Na zdjęciu profilowym Angie wydymała usta do pocałunku, ufarbowane na czerwono włosy związała luźno w stylowe mysie ogonki. Było jasne, że zdjęcie pochodziło z czasów, gdy była szczęśliwsza. Myśl o tym, co ma mi do powiedzenia, była paraliżująca. Zanim odczytałam wiadomość, spróbowałam znów zacząć myśleć w kategoriach terapii.

„Widzę, że jesteś online” – napisała.

Nad moim imieniem widniał żółty krąg oznaczający, że jestem dostępna. Powinnam była na samym początku ustawić profil jako niewidoczny.

Usiadłam wygodniej na krześle i rozprostowałam palce. Serce waliło mi jak szalone. Angie nie należała do grupy moich klientów, wiedziałam jednak, że matka za nią tęskni. Może gdyby moja siostra zaangażowała się jakoś w terapię i spędziła trochę czasu z rodzicami, zrozumieliby, że życie toczy się dalej nawet beze mnie.

Wiedziałam jednak, że to fatalny pomysł. Nie powinnam teraz reagować, ale przecież Angie nie była kimś obcym.

„Jestem tu, żeby pomagać – napisałam, zdając się na instynkt. – Twój udział w terapii twoich rodziców byłby bardzo pomocny”.

„Idź do diabła” – brzmiała krótka odpowiedź.

W następnej sekundzie Angie wylogowała się z komunikatora. Poczułam się, jakby wymierzyła mi policzek. Poniżona rozejrzałam się bezradnie po pokoju, jednak już po chwili wpadłam w gniew. Angie oczywiście miała prawo być rozzalona, ale nie musiałam w nieskończoność godzić się na takie zachowanie. W rzeczywistości bowiem wyżywała się nie tylko na mnie, ale też na naszych rodzicach. Wiedziałam, że matka nieraz wydzwaniała do niej, jednak moja siostra nie odbierała. Uważałam, że źle się stało, że Angie nie uczestniczy w terapii. Jako jedyna w rodzinie umiała co prawda zmierzyć się z moją śmiercią, ale zapłaciła za to wysoką cenę – zamknęła się w sobie i była przepełniona złością. Jeśli nie pozwoli sobie pomóc, wkrótce może doprowadzić ją to do destrukcyjnych i niebezpiecznych zachowań. Widziałam już nieraz, jak to się kończy. Nasi rodzice jej potrzebowali.

Moim zadaniem było przemówić do Angie i sprawić, żeby to do niej dotarło.

Kiedy zerknęłam znów na ekran, moją uwagę przykuł pierwszy z e-maili. I wtedy do głowy przyszedł mi kompletnie szalony pomysł. Angie i Isaac wybierali się na dzisiejsze spotkanie do Magazynu, a ja chciałam przecież się z nią spotkać i porozmawiać. Może więc też mogłabym tam pójść? Zachowywałabym dystans i obserwowała, jak oboje zachowują się w towarzystwie znajomych. Dzięki temu może łatwiej by mi było obmyślić, jak do nich trafić. Oczywiście moja siostra miała rację – sobowtóry faktycznie manipulują ludźmi. Wiedziałam też, że pójście do Magazynu oznaczać będzie złamanie reguł.

I właśnie dlatego nie mogłam wspomnieć o tym Aaronowi. Nawet jeśli nie zgłosiłby tego do centrali, to i tak prawda mogłaby wyjść na jaw, gdy potem Marie będzie nas przepytowała. Nie mogłam mu zaufać w tej sprawie, mimo że był moim partnerem. Przygryzając wargę, przestudiowałam jeszcze raz maila z zaproszeniem. Z każdą chwilą czułam narastającą nerwowość. Czy naprawdę gotowa byłam śledzić moją siostrę i bez pozwolenia Marie włączyć ją do zlecenia?

Przeczesałam palcami świeżo obcięte, krótkie włosy, po czym sięgnęłam po komórkę. „Będziesz mi potrzebny wieczorem” – napisałam. Gdy tylko wysłałam wiadomość, zadzwonił telefon.

– No, tak szybkiego rozwoju sytuacji się nie spodziewałem
– powiedział wesoło Deacon.

Roześmiałam się. Już sam jego głos przynosił otuchę. W normalnych okolicznościach nie zdecydowałabym się na rozmowę z Deaconem podczas wykonywania zlecenia, za bardzo wytrącał mnie z odgrywanej roli. Jednak w tej sytuacji to właśnie do niego powinnam zwrócić się o pomoc. Ponieważ nie był już moim zawodowym partnerem, nie musiał się obawiać, że po zleceniu będzie przepytwany przez konsultanta. Marie wcale nie musi się dowiedzieć, że w ogóle się kontaktowaliśmy. Potrzebowałam kogoś, kto miałby smykałkę do aranżowania nietypowych sytuacji. Mój były chłopak nadawał się do tego znakomicie.

– Słuchaj, chodzi o spotkanie w jakimś Magazynie – wyjaśniłam.
– Wiesz, co to może być?

– Jasne – odparł. – To nazwa knajpy w Portland. A czemu pytasz?
Siedząc na krześle, podciągnęłam kolana pod brodę.

– Wstrzymaj się z osądzaniem mnie – powiedziałam, wywołując salwę śmiechu – ale moje zlecenie okazało się dosyć skomplikowane. Chcę, żebyś mi pomógł rozwikłać parę spraw.

Wiedziałam, że Deacon nie ma sobie równych, jeśli chodzi o analizowanie różnych sytuacji. Umiał dostrzec szczegóły, które umykały uwadze innych. Współpracowaliśmy już nieraz, szczególnie w okresie gdy byliśmy oficjalnie partnerami zawodowymi. Nigdy się na nim nie zawiodłam.

– Jasne. Ale czy na pewno dobrze zrozumiałem? Prosisz mnie, żebym zabrał cię z Lake Oswego i zawiózł do jakiejś podejrzananej knajpy. O co tu chodzi?

– Hej, obiecałeś, że nie będziesz mnie osądzał!

– Nieprawda, wcale nie obiecałem – zauważył szybko. – Jeśli ma cię to uszczęśliwić, uznajmy, że po prostu przemawia przeze mnie ciekawość. Czemu chcesz się tam wybrać?

Westchnęłam ciężko. Wiedziałam, że nie uda mi się wymigać od odpowiedzi.

– Zamierzam poobserwować osobę niebędącą klientem. Dlatego zwracam się do ciebie, a nie kogoś z wydziału. Ta misja jest poufna.

Deacon milczał przez chwilę, ja jednak nie spieszyłam z dalszymi szczegółami. Uznałam, że jeśli chce usłyszeć więcej, będzie musiał do mnie przyjechać. W końcu, gdy cisza się przeciągała, jęknęłam zniecierpliwiona.

– Deacon, wchodzisz w to czy nie? Równie dobrze mogę skontaktować się z Aaronem.

– Nie możesz – rozległ się głos w komórce. – Aaron wyjechał z miasta. Poza tym prosił mnie niedawno, żebym poszukał dla niego pewnych informacji, a to znaczy, że sam ma coś na głowie. A tak poza tym, Chryste, Quinn, czy ja kiedykolwiek ci odmówiłem?

– Chwileczkę – zawołałam, opuszczając nogi na podłogę. – Co znaczy, że Aaron wyjechał z miasta? Kiedy?

Usłyszałam, jak Deacon wypuszcza powietrze. Odezwał się po chwili:

– Nie wiem. Chyba jakoś wtedy, kiedy zniknęłaś. Rozmawiałem z nim wczoraj rano. Stwierdził, że przez jakiś czas będzie nieuchwytny. Nie chciał wdawać się w szczegóły.

– Żartujesz... – Ta rewelacja zupełnie zbiła mnie z tropu. Aaron nie wspominał mi, że dokądś się wybiera. Dlaczego miałby to przede mną ukrywać? A co, jeśli potrzebowałabym teraz jego pomocy? Po chwili spytałam: – Marie wie o tym?

– Nie mam pojęcia.

Zakrawało to na szaleństwo. Aaron ani razu nie porzucił mnie, gdy byłam na zleceniu, nawet jeśli w tym samym czasie realizował własne. Przez chwilę próbowałam ogarnąć myślą to wszystko, przypominając sobie rozmowę z moim ojcem. Moje zlecenie było pilną sprawą, narzuconą przez samego Arthura Pritcharda. A co, jeśli z podobną propozycją nie do odrzucenia szefostwo zwróciło się też do Aarona?

– Sądzisz, że może to mieć jakiś związek z Arthurem Pritchardem?
– spytałam Deacona.

– Wątpię. Pewnie Aaron wyskoczył na kilka dni za miasto razem z Myrą Quinn, nie martw się. Masz mnie w odwodzie – zapewnił.

– Czego jeszcze potrzebujesz oprócz podwózki?

Świadomość, że Aaron gdzieś przepadł, była deprymująca. Kiedy jednak spojrzałam na zegarek, uznałam, że czas skupić się z powrotem na zleceniu.

– Wybierzesz się ze mną wieczorem do tego baru? – spytałam.
– Będziemy tam zupełnie incognito.

– Zanosi się na totalne nudy, ale oczywiście się zgadzam.

– Dzięki – powiedziałam z uśmiechem. – Wpadniesz po mnie przed dwudziestą trzecią? Spróbuję wymknąć się z domu.

– Masz jeszcze w zanadrzu jakieś fatalne pomysły? – spytał, a kiedy syknęłam z dezaprobatą, szybko przeprosił. – Jasne, będę na ciebie czekał.

– A może... – Zawahałam się. – Może mógłbyś poszukać dla mnie informacji o pewnej osobie? Prosiłam już o to Aarona, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

– O kim?

– Chodzi o dziewczynę o imieniu Virginia. Moja matka twierdzi,

że była moją kumpelą, ale nie umiem nic znaleźć na jej temat. Nie wiem nawet, czy naprawdę istniała.

– Nie znasz nazwiska? – zapytał Deacon. W jego głosie słychać było, że zwęszył już jakąś kryminalną zagadkę. Oczywiście natychmiast się wkręcił.

– Niestety nie. Wiem tylko, że spotykałyśmy się w soboty. Daj znać, jeśli coś znajdziesz.

– Jasne. No to idę zrobić się na bóstwo – oświadczył Deacon.
– Widzimy się o dwudziestej trzeciej pod twoim oknem.

Na tę myśl moją twarz rozjaśnił uśmiech.

– Jak za starych, dobrych czasów – zauważyłam.

– No nie? Zawsze doskonale się rozumieliśmy jako partnerzy.

– Bzdura, byliśmy fatalnymi partnerami – zaoponowałam. Nie było to prawdą, ale lubiłam od czasu do czasu go podręczyć.

– Kłamstwo. Jako partnerzy byliśmy świetnie dobrani pod każdym względem – oświadczył, a ja poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Deacon nie mówił teraz wyłącznie o naszej pracy sobowtórów. Nie chodziło mu też tylko o nasz związek. Prawda była taka, że jesteśmy ze sobą bardzo mocno związani. Co prawda czasami mnie od siebie odpychał, ale potem i tak ze zdwojoną siłą próbował z powrotem przyciągnąć.

– Do zobaczenia – powiedziałam, nie chcąc przedłużać flirtu.

Deacon musiał to wyczuć i po chwili się rozłączyliśmy. Przesłałam mu hasła do moich profili na portalach społecznościowych, żeby mógł zająć się wyszukiwaniem danych. Na koniec odłożyłam komórkę na bok, ekranem do dołu. Serce nadal waliło mi jak szalone. Odwróciłam się do okna i spróbowałam uspokoić, przypatrując się drzewom kołyszącym się na wietrze.

Tydzień po tym, jak poznałam Deacona przy stole w kuchni, przyjechał po mnie lśniącym czarnym cadillakiem mojego taty. Zwolnił i zahamował przy krawężniku jakiś metr ode mnie. Do pracy został przyjęty w dniu, w którym rozpoczęłam tamto zlecenie, a mimo to mój ojciec pozwalał mu już prowadzić swój wóz. Obiecałam sobie, że jak tylko wrócę do domu, przypomnę ojcu o zasadach, jakie nas obowiązywały.

Deacon pojawił się punktualnie, co trochę mnie wkurzyło, bo przez to nie zdążyłam się otrząsnąć z bycia Annabeth Trayner. Fajnie byłoby mieć chwilę dla siebie.

Rzuciłam torbę na tylne siedzenie i zajęłam miejsce z przodu. Następnie ściągnęłam z głowy perukę. Co prawda to Deacon przedzwonił do mnie wcześniej tego dnia, żeby spytać, skąd i kiedy chcę być odebrana, ale liczyłam, że przyjedzie po mnie Marie. Na jego widok poczułam się trochę zdradzona.

Zapinając pas bezpieczeństwa, zerknęłam na Deacona. I dopiero wtedy zorientowałam się, że pożera mnie wzrokiem, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział. Kiedy nasze oczy się spotkały, w piersi poczułam osobliwe łaskotanie – jakbym została całkowicie poznana, przejrzana na wylot. I całkiem bezbronna.

– Mam dla ciebie batonik – stwierdził krótko Deacon.

Wpatrzyłam się w niego zbita z tropu. W pewnym momencie uśmiechnął się samymi kącikami ust i wskazał snickersa leżącego na desce rozdzielczej pod przednią szybą. Batonik był wymięty i chyba lekko roztopiony.

– Nie jem orzechów ziemnych – poinformowałam go.

– O, dobrze wiedzieć – odparł.

Następnie wrzucił bieg i włączył się do ruchu. Starał się zachowywać spokój, ale bez przerwy zerkał w lusterka, przez co domyśliłam się, że niezbyt pewnie czuje się za kierownicą. Sprawiało mi satysfakcję, że mogę go spokojnie poobserwować z boku. Czekałam cierpliwie, aż spyta o moje zlecenie. Ale nic z tego. Przez całą drogę nie odezwał się ani razu. Ojciec uznał, że Deacon okaże się świetnym partnerem dla mnie, jednak dotychczas w żaden sposób nie próbował oszacować, w jakim stanie psychicznym się znajduję. Zakrawało to na zawodowe zaniedbanie. W końcu nie wytrzymałam:

– Nie zamierzasz mnie w ogóle o nic pytać?

– Niby o co? Przecież poczęstowałam cię już batonikiem

– zauważył, spoglądając na mnie z uśmiechem. – Ale ty nie przepadasz za orzechami ziemnymi.

– Chodziło mi o zlecenie. O rodzinę, z którą pracowałam.

Deacon wzruszył ramionami, naciskając hamulec. Mieliśmy

czerwone światło.

– A chcesz o tym pogadać? Odniosłem wrażenie, że nadal jeszcze żyjesz zleceniem. Pomyślałem, że to bez sensu zmuszać cię do opowiadania o nim, skoro zaraz zabiorę cię tam, gdzie i tak będziesz musiała o tym mówić. Wiesz, o co mi chodzi?

– A co, jeśli potrzebowałabym teraz pomocy? – spytałam.

– Pomógłbym ci.

W jego ustach zabrzmiało to tak, jakby była to jedyna możliwa odpowiedź. Poczulałam się pokrzepiona, jego pewność siebie i determinacja dodawały otuchy. Zawsze podziwiałam ludzi z takimi cechami. Miały one szczególną wartość w moim fachu. Rozparłam się wygodnie w fotelu i przyjrzałam się Deaconowi z zaciekawieniem. Gdy światła się zmieniły, ruszyliśmy do mieszkania Marie.

Kiedy przyjechał po mnie po następnym zleceniu, spóźnił się pięć minut. A na desce rozdzielczej czekała na mnie paczka skittlesów.

Z tych wspomnień wyrwał mnie dźwięk nadchodzącego SMS-a. Deacon dziękował za podesłane hasła do profili Cataliny. Odłożyłam komórkę i spróbowałam zastanowić się, co to właściwie znaczy, że Aaron wyjechał z miasta. Było to dla niego zupełnie nietypowe, ale też niebezpieczne dla mnie. Jasne, w razie potrzeby mogłabym skontaktować się z Marie. Ale sobowtóry niezbyt chętnie angażowały swoich konsultantów, chyba że sytuacja była rzeczywiście krytyczna. Nie mieściło mi się w głowie, że Aaron mógł mnie tak po prostu olać.

Wstałam od biurka i podeszłam do wyładowanych nowymi ciuchami toreb, które przywiozłyśmy z mamą z galerii handlowej. Wyglądało na to, że moje prawdziwe życie robi się tak samo poplątane jak to odgrywane. Pomyślałam, że poprzyczam nowe ubrania i w ten sposób odegnam mroczne myśli. Po chwili byłam już pewna, że żadna z tych rzeczy mi się nie podoba. W końcu założyłam to, co najbardziej przypadło do gustu w sklepie mojej mamie, i poszłam do kuchni, żeby pomóc jej przy późnym obiedzie.

Perspektywa wymknięcia się tej nocy sprawiła, że nerwy miałam napięte jak postronki. Powtarzałam sobie, że tego wymaga zlecenie. I że jeśli będę musiała się tłumaczyć ze swoich kroków, znajdę odpowiednie argumenty. Miałam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obiad z rodzicami upłynął w całkiem znośnej atmosferze. Kiedy poskarżyłam się, że wprawdzie ramię boli mnie jak diabli, ale warto było, bo w ciągu tygodnia powinnam dostać list z zaproszeniem do ligi zawodowej baseballu, ojciec pozwolił sobie na uśmiech. Zjedliśmy piezzonego kurczaka i ziemniaki purée. Mama opowiadała znów o swojej przyjaciółce Maryanne, a ojciec wspominał o nowym projekcie, którym będzie zajmował się od poniedziałku. Właściwie całkiem zapomniałam, że jestem na zleceniu. Przez godzinę miałam rodzinę – matkę i ojca, którzy jedli ze mną posiłek. Mój prawdziwy ojciec nigdy nie miał na to czasu.

O dwudziestej drugiej rodzice poszli spać. O tej porze nerwy miałam już w strzępach. Kiedy wróciłam do swojego pokoju, pod kołdrą ułożyłam poduszkę, tak żeby wyglądała jak kształt śpiącej osoby. Chyba nigdy żaden rodzic nie dał się na to nabrać, ale co innego miałabym zrobić? Gdybym zamknęła swój pokój na klucz, od razu zaczęliby podejrzewać, że coś jest nie tak.

Założyłam parę miękkich jeansów, a żeby trochę je rozciągnąć, zrobiłam kilka wykroków. Na oparciu krzesła przy biurku znalazłam koszulkę, którą nosiłam w ciągu dnia. Wciągnęłam ją przez głowę i popsikałam dezodorantem. Zostało jeszcze trochę czasu do umówionej godziny, kiedy miał zjawić się Deacon. Sprawdziłam skrzynkę pocztową i z rozczarowaniem stwierdziłam, że ktoś usunął mnie z listy kontaktów, do których słane były zbiorowe maile. Poczułam się wykluczona, ale po chwili uświadomiłam sobie, że przecież nikt mnie tam nie zapraszał. Wyłączyłam laptopa i sięgnęłam po komórkę. Znalazłam na niej ostatniego SMS-a od Aarona i odpisałam: „Zadzwoń”. Nie pytałam, gdzie, do cholery, się podziewa ani dlaczego nic mi nie powiedział, w obawie, że ktoś mógłby mieć jego komórkę na podsłuchu. Nie chciałam narobić mu problemów. Nie doczekawszy się odpowiedzi, schowałam telefon i zgasiałam górną lampę. Uchyliłam okno, usiadłam na parapecie i zaczęłam wyglądać Deacona.

Bałam się tego, co może wydarzyć się tej nocy. Obawiałam się też,

że popełniam błąd. Podczas tego zlecenia natrafiłam już jednak na tyle anomalii, że musiałam przeprowadzić własne śledztwo, znaleźć odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Miałam wrażenie, że nikt nie mówi mi prawdy. Zaczynając od prawdziwych powodów, dla których Arthur Pritchard posłał mnie na to zlecenie.

Czas strasznie się włókł. Wyteżałam słuch, żeby wyłapać, czy ktoś nie nadchodzi, ale rodzice chyba spali. Jedynym dźwiękiem w domu był cichy pomruk lodówki dobiegający z kuchni. Wreszcie pod dom podjechał samochód. Zaparkował w miejscu, gdzie nie docierał blask ulicznych lamp, a następnie wyłączył światła. Zerknęłam jeszcze raz w kierunku korytarza i wyteżyłam słuch. Następnie otworzyłam szerzej okno i wyślizgnęłam się na zewnątrz. Kiedy stanęłam na ziemi, zamknęłam je do połowy i puściłam się biegiem przez trawnik w kierunku samochodu.

Deacon przyjechał moją hondą. Zawsze, gdy wybierałam się na zlecenie, zostawiałam mu kluczyki, żeby w razie potrzeby mógł użyć mojego auta. Ojcu niezbyt się podobało takie rozwiązanie. Uważał, że Deacona stać na własny samochód. Mój przyjaciel miał na to przygotowaną odpowiedź: żyjąc bez samochodu, nie przyczynia się do zanieczyszczenia powietrza. Ojciec reagował na to śmiechem i kazał mu spadać.

Gdy tylko zajęłam miejsce obok kierowcy, Deacon ruszył gwałtownie spod domu. Nie chciał ryzykować, że któreś z moich rodziców wyjrzy przez okno. Światła włączył dopiero, gdy skręciliśmy za róg i zniknęliśmy im z pola widzenia. Oboje odetchnęliśmy z ulgą i spojrzeliśmy na siebie.

Dawno już nie widziałam Deacona podczas zlecenia. Ostatni raz, gdy byliśmy jeszcze partnerami. Prześlizgnął się po mnie spojrzeniem, przez dłuższą chwilę zatrzymał się na mojej fryzurze. Na koniec skupił się znów na drodze przed nami.

– Obcięłaś się – zauważył.

Odruchowo sięgnęłam do włosów, zawstydzona, że nowa fryzura zbyt odbiega od poprzedniej. Teraz, gdy znalazłam się poza terenem, na którym wykonywałam zlecenie, wydała mi się zbyt odważna.

– Z tymi włosami po prostu będzie mi łatwiej – powiedziałam.

– Fajnie wyglądasz – stwierdził.

Myślałam, że rozwinie tę myśl, ale milczał. Jechaliśmy w ciszy, pogrążeni w myślach.

– Kogo właściwie mamy obserwować? – spytał Deacon, gdy wjeżdżaliśmy na autostradę. Nocne niebo zasnuwane było chmurami. Po chwili na przedniej szybie wylądowały pierwsze krople deszczu.

– Moją siostrę, Angie.

– Co takiego? Nic nie mówiłaś, że masz siostrę – stwierdził Deacon, spoglądając na mnie.

– To dlatego, że ona nie jest częścią zlecenia – wyjaśniłam, posyłając mu poważne spojrzenie. – Ale powinna być. Nie rozumiem, dlaczego doradcy jej nie oznaczyli. Mogli przynajmniej poprosić ją, żeby została w domu i wspierała rodziców w tych trudnych chwilach. Nie wiem, jak mam im pomóc, skoro nie dysponuję nawet wszystkimi elementami tej układanki. Gdy tylko Angie wróci do domu, o ile w ogóle to się stanie, kompletnie zmieni się dynamika rodziny. Cała moja praca pójdzie wtedy na marne.

– Racja – zgodził się Deacon. Po chwili namysłu spytał:

– Rozmawiałaś z nią w ogóle?

– Można tak to nazwać. Nienawidzi mnie. Wolałaby, żebym to ja umarła, a nie jej siostra.

– A zatem zrobiłaś postępy w terapii.

Roześmiałam się, a po chwili zauważyłam paczkę skittlesów w uchwycie na kubek. Kiedy spojrzałam na Deacona, wyjaśnił z uśmiechem:

– Jak za starych, dobrych czasów.

Jego komentarz wydawał się niewinny, podziałał jednak na mnie z wielką siłą. Nagle ogarnęła mnie fala nostalgii i tęsknoty za Deaconem. Ale może brało się to po prostu stąd, że łaknęłam bliskości.

– Znalazłeś coś na temat Virginii? – spytałam, żeby skupić się znów na zleceniu.

– Jeszcze nie, ale dopiero zacząłem szukać – powiedział. – Możesz być spokojna: jeśli ta dziewczyna istnieje, wpadnę na jej trop.

Przez resztę drogi opowiadałam mu o tym, jak przebiega zlecenie. O wizycie u fryzjera z mamą i grze w baseball z ojcem. Odegrałam

nawet dla niego scenę spotkania z moją siostrą. Ani Deacon, ani ja nie wspomnieliśmy jednak ani słowem o Isaacu.

Na ulicy Mississippi Avenue odnaleźliśmy niewielki ceglany budynek z metalowym szyldem „Magazyn” wywieszonym nad drzwiami. Wkoło budynku, pod markizami, stało sporo osób. Niektórzy z papierosami, inni po prostu zajęci rozmową. Deszcz zmienił się w drobną mżawkę. Deacon wjechał na parking na zapleczu budynku i znalazł wolne miejsce niedaleko płotu z drucianej siatki. Miał rację – to miejsce wyglądało na nieco zapuszczone. Uśmiechnęłam się, kiedy spojrzał na mnie wyczekująco. Magazyn mógł być też całkiem fajną knajpą.

– No dobra, skarbie, musimy ustalić jakiś plan. W środku pewnie natkniemy się na parę osób, które wiedzą, kim jesteś. Jak chcesz to rozegrać?

Spojrzałam niepewnie w stronę budynku, czując nagły przypływ adrenaliny. Nieraz już robiłam różne zwariowane akcje, zwykle z Deaconem. Ale nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się to podczas zlecenia, kiedy powinnam zachowywać się jak profesjonalistka. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości.

– Czy to, co robimy, jest nieetyczne? – spytałam. Poświata z ulicznej latarni padała na Deacona pod dziwnym kątem. Nie widziałam przez to wyrazu jego twarzy.

– Czasami cel uświęca środki – oświadczył poważnym tonem.
– W takich chwilach musimy sami rozstrzygnąć, czy warto poświęcić pewne sprawy. Czy jesteś gotowa naruszyć prawo do prywatności twojej siostry?

W jego głosie pobrzmiwały poważne nuty, których nie spodziewałam się usłyszeć. Mimo woli zaczęłam podejrzewać, że sprawa jest poważniejsza, niż myślałam.

Opadłam na oparcie fotela i jeszcze raz spróbowałam wszystko przemyśleć. Tak naprawdę nie chodziło tu przecież tylko o Angie. Obserwacja dziewczyny miała służyć wyleczeniu całej jej rodziny.

– Chyba tak – odparłam ostrożnie, spoglądając na niego.

Uśmiechnął się smutno przez zaciśnięte usta.

– W takim razie wchodzimy.

Wyczuwałam, co sędzi na ten temat. Deacon uważał, że to zły pomysł, ale tak samo jak ja rozumiał, czemu ma służyć. Najbardziej problematyczny aspekt naszej nocnej misji polegał na tym, że jeśli zobaczę coś niepokojącego, coś, czego nie będę mogła zignorować, wówczas moim obowiązkiem będzie zawiadomienie przełożonych. Będę zmuszona oznaczyć Angie, tak żeby mogli się nią zająć terapeuci. Gdybym to mnie ktoś obserwował w taki sposób, raczej nie byłabym zachwycona.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu, owionęło mnie chłodne nocne powietrze. Zapięłam dokładniej dresową bluzę. Nerwy miałam napięte jak postronki. Deacon obszedł samochód, po czym przeszliśmy przez płytę parkingu i ruszyliśmy w stronę budynku.

Deacon miał przygotowany fałszywy dowód, ja jednak liczyłam, że bramkarz nie będzie robił problemów przy wejściu, tak jak obiecywano w mailu. Miałam też nadzieję, że nie będzie wiedział o mojej śmierci. Naciągnęłam na głowę kaptur, żeby osłonić się przed mżawką. W pewnym momencie Deacon wziął mnie za rękę, nasze palce się splotły. Kiedy posłałam mu pytające spojrzenie, wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „No co, przyjaciele mogą się trzymać za ręce”. Parsknęłam śmiechem i spojrzałam znów przed siebie. Musiałam skupić się na misji.

Kiedy przeciskaliśmy się przez tłumek gości, wypatrywałam wśród nich mojej siostry, uważając przy tym, by nie wydać się zbyt wścibska. Na szczęście nikt nie zwracał na nas uwagi. Sobowtóry umieją wtapiać się w tłum. Zdobywamy tę umiejętność z biegiem lat. Umieemy zachowywać się w taki sposób, aby nikt nie zwracał uwagi na to, kim naprawdę jesteśmy. Przydaje się to potem, kiedy trzeba odegrać kogoś innego.

Gdy znaleźliśmy się pod markizą, Deacon stanął naprzeciw mnie i wypuścił moją rękę. Nasunęłam kaptur głębiej na twarz. Od grupki osób stojących za nami wyczuwałam dym papierosowy. Kątem oka widziałam, jak Deacon niecierpliwym gestem pokazuje bramkarzowi dowód. Pracownik ochrony nie przyjrzał się dokumentowi zbyt dokładnie – chłopak był tak pewny siebie, że sprawiał wrażenie starszego. Bramkarz gestem pokazał mu, żeby wchodził, a następnie

zwrócił się do mnie. Widziałam, jak Deacon przechodzi kilka kroków dalej i zatrzymuje się w progu. Obleciał mnie paraliżujący strach. Jeśli mnie nie wpuszczą, świat się nie zawali. Ale oznaczać to będzie, że nasza nocna eskapada była na nic.

Podalam facetowi swój dowód, z którego wynikało, że nazywam się Catalina Barnes. I jestem niepełnoletnia. Bramkarz spojrział na zdjęcie, potem przeniósł spojrzenie na mnie.

– Przekaż Isaacowi, że jest mi winien przysługę – odezwał się, skinieniem głowy pokazując, że mogę wejść.

Na dźwięk imienia mojego chłopaka na sekundę zamarłam. Jednak już po chwili uśmiechnęłam się do faceta, nie dając w ogóle po sobie poznać, że jestem speszona.

– Nie ma sprawy – powiedziałam, dotykając w geście podziękowania ramienia bramkarza. Przepchnęłam się obok niego i dołączyłam do czekającego w drzwiach Deacona. W jego twarzy dojrzałam większe napięcie niż przed chwilą. W milczeniu omiatał wzrokiem tłum gości. Na sekundę opanowało mnie poczucie winy, ale szybko powiedziałam sobie, że przecież nie robię nic złego. Jego zazdrość o Isaaca nie miała żadnych realnych podstaw.

– Powinniśmy usiąść w rogu. Światło tam nie dociera – powiedział, wskazując wolne miejsca przy końcu baru, gdzie panowała niemal całkowita ciemność.

Kiedy ruszyliśmy w tamtą stronę, spojrzeniem ślizgałam się po twarzach mijanych ludzi. Z półmroku wyłaniały się na chwilę roześmiane lub gniewnie spoglądające oblicza. W knajpie panował straszny ścisk. Na scenie jakaś kapela rozkładała właśnie sprzęt i przygotowywała się do występu. Część publiki zajęła już strategiczne miejsca pod sceną.

Lawirowanie między ludźmi okazało się sporym wyzwaniem. W pewnym momencie straciłam Deacona z oczu. Byłam zbyt niska, żeby widzieć go ponad ramionami ludzi stojących przede mną. Kiedy wreszcie dopchałam się do miejsca w kącie sali, zdążył już zdjąć sweter i stał niedbale oparty o ścianę.

– Miałem już rozpocząć akcję poszukiwawczą – powiedział z uśmiechem. Rozpięłam bluzę, w środku panował zaduch. Po chwili

Deacon spytał, spoglądając gdzieś ponad moją głowę: – To chyba będzie trudniejsze, niż sądziłaś, co?

Stałam obok niego pod ścianą i omiotłam spojrzeniem gości.

– Na pewno nie spodziewałam się, że będą takie tłumy.

– To dlatego, że ma zagrać dobra kapela – wyjaśnił Deacon, sprawdzając wiadomości na komórce. – Wstęp jest zawsze wolny, stąd tylu chętnych. Chcesz drinka?

– Nie – potrząsnęłam głową, nie przestając rozglądać się po sali. Zaczęłam się martwić, że moja siostra w ogóle się dziś nie pojawi. – Muszę być trzeźwa.

– W sumie jeśli Angie nie przyjdzie – stwierdził Deacon, jakby czytając mi w myślach – możemy spędzić fajny wieczór. Może nawet zatańczymy.

Przez chwilę studiowałam twarz mojego przyjaciela, próbując wyczuć jego intencje, ale nie dawało się z niej nic wyczytać. Wypad na koncert wydawał się świetnym pomysłem, ale przecież to nie było moje życie. Nie powinnam się tu znaleźć z Deaconem. Wyłamywałam się z odgrywanej roli.

– Nie dzisiaj – powiedziałam cicho i się odwróciłam.

I zaraz poczułam to znajome ukłucie sumienia, które odzywało się, ilekroć wiedziałam, że zraniłam czyjeś uczucia. Natychmiast jednak powiedziałam sobie, że to nic takiego. Przypominało to ukłucie igły podczas szczepienia – musiało przez chwilę poboleć, jednak w ten sposób unikało się poważniejszego problemu w przyszłości. Deacon poruszył się niespokojnie, ale nic nie powiedział. Po chwili wsunął komórkę z powrotem do kieszeni i poprosił mnie, żebym jeszcze raz opowiedziała, jak wygląda moja siostra.

Kapela skończyła przygotowania, a gdy zaczęli grać pierwszy numer, Deacon podszedł bliżej sceny, żeby mieć lepszy widok na słuchaczy. Ja za to zostałam w kącie i obserwowałam gości, sama będąc ukryta w cieniu. I nagle, mniej więcej w połowie pierwszego utworu, wypatrzyłam w tłumie Angie.

Wychodziła akurat z toalety, stawiając niezbyt pewnie kroki. Posuwała się w kierunku, skąd dobiegała muzyka, opierając się ręką o ścianę z gołych cegieł. Była sama, a gdy przechodziła, ludzie

spoglądali na nią ze zdziwieniem. Niektórzy szeptali coś do siebie, gdy ich mijiała, zataczając się.

Od razu zauważyłam, że w jej postawie i wyrazie twarzy jest coś takiego, co nie zostawia żadnych złudzeń, że jest naprawdę sama w każdym znaczeniu tego słowa. Nawet kiedy uśmiechnęła się zalotnie do mijanego faceta, czuć było, że to tylko maska. Jej oczy wydawały się ciemniejsze, a w miejscach, których nie skrył makijaż, skóra była przeraźliwie blada. Wyglądała źle, jak chory człowiek.

Z nerwów zaczęłam obgryzać paznokcie kciuka, rozglądając się po sali za Deaconem. Musiałam go znaleźć, zanim Angie znów gdzieś przepadnie w tłumie. Wtem zamiast Deacona dojrzałam Isaaca siedzącego na wysokim stołku przy barze. Wokół niego kłębili się ludzie składający zamówienia, płacący barmanowi i odbierający drinki. On jednak trwał w tym zamieszaniu, jakby jego obraz odtwarzany był w zwolnionym tempie. Popijał wodę z lodem i patrzył prosto przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nie namyślając się ani sekundy, podeszłam kilka kroków bliżej. Chciałam znaleźć się w oświetlonej części sali, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Zobaczyć, jak pogrążony w smutku ignoruje cały świat wokół siebie. Wtedy dobiegł mnie czyjś zaczepny głos:

– A co ty tu, do cholery, robisz?

Drgnęłam zaskoczona i odwróciłam się w stronę, z której dochodził. Przede mną stała moja siostra. Utkwiła we mnie wściekłe spojrzenie, policzki jej płonęły. Przepęłniała ją w tej chwili tak wielka złość, że aż się od niej zataczała. Próbowałam wycofać się w cień, ale było już za późno.

– Angela, ja...

– Jak śmiesz tu przychodzić? – wysyczała.

Jej usta wykrzywił teraz gniewny grymas. Kilka osób odwróciło się w naszą stronę, nie zwracałam jednak na nie uwagi. Nie spoglądałam nawet w kierunku Isaaca, żeby sprawdzić, czy zauważył już zamieszanie. Wiedziałam, że muszę jak najprędzej rozładować sytuację. Tłum wypełniający salę nagle ucichł. Muzyka ze sceny dobiegała jakby z oddalenia.

– Przepraszam – powiedziałam głosem, który zupełnie nie

przypominał głosu Cataliny. Moim celem było wytrącenie Angie z wojowniczego nastroju. Wcześniej jednak musiałam zrezygnować z agresywnych zachowań. – Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać.

Odpowiedziała mi salwą ponurego, wyrażającego niedowierzenie śmiechu.

– Odgrywasz moją nieżyjącą siostrę – stwierdziła głośno, skupiając na sobie uwagę kolejnych słuchaczy. – Skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle chciałabym zamienić z tobą dwa słowa? Jesteś potworem.

Policzki oblał mi rumieniec, jednak starałam się emanować spokojem.

– Wiem, że jesteś zła – powiedziałam, unosząc ręce w geście kapitulacji. – Ale ja tylko chciałabym porozmawiać z tobą o twoich rodzicach. Naprawdę chcę...

– Gównu mnie obchodzi, czego chcesz! – wrzasnęła. Miałam wrażenie, że obserwują nas już wszyscy goście Magazynu. Gdzie, do cholery, podziewa się Deacon?

– Może wyjdziemy na zewnątrz i wtedy... – zaczęłam, zanim jednak dokończyłam zdanie, Angie wykonała błyskawiczny ruch. Wyrwała stojącemu najbliżej chłopakowi czerwonego drinka i oblała mnie zawartością szklanki. Na twarzy i ubraniu poczułam dotyk chłodnego płynu. Krzyknęłam i cofnęłam się o krok, zszokowana i dezorientowana. Dłońmi próbowałam wytrzeć twarz, alkohol palił mi skórę.

– Nie chcę twojej pomocy – warknęła moja siostra. – Nie chcę cię nigdy więcej oglądać!

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, ścigana pokrzykiwaniem chłopaka, któremu winna była drinka. Rozległy się śmiechy, ktoś zauważył, że nie powinni wpuszczać dzieciarni na koncerty, bo zawsze zrobi zadymę. Najbardziej bolały mnie jednak pełne wyższości spojrzenia ludzi, którzy już wiedzieli, czym się zajmuję. Wiedzieli, że jestem sobowtórem, i domyślili się, co tu robię. I nienawidzili mnie za to.

Z nerwów zrobiło mi się niedobrze. Wycofałam się do kąta, dygocząc na całym ciele, oblana lepkiem alkoholem. I dopiero wtedy ze zbitej masy ludzi wyłonił się Deacon. Szedł w moją stronę

zdecydowanym krokiem. Przepchnął się do baru i ponad głowami kilku facetów porwał z niego garść serwetek. Następnie podszedł do mnie, bez słowa wziął mnie pod rękę i skierował się ku drzwiom.

Kiedy wychodziliśmy, czułam na sobie ciężkie spojrzenie bramkarza. Nie zdążyliśmy nawet wynurzyć się spod markiz, gdy wybuchłam płaczem. Czułam się upokorzona i poniżona. Schwyciłam Deacona za rękę i pozwoliłam się zaprowadzić do samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Deacon nie odzywał się, gdy płakałam. Padało mocniej, ale nie chciało mi się zakładać kaptura. Pozwalałam, by deszcz obmywał mi skórę lepiącą się od drinka, którym moja siostra chlusnęła mi w twarz. Chciałam, żeby zmył ze mnie cały wstyd. Kiedy dotarliśmy do samochodu, Deacon podał mi wilgotne chusteczki i pomógł wsiąść do środka. Następnie zamknął za mną drzwi i przez chwilę przypatrywał się niedalekiemu budynkowi baru, jakby chciał wrócić tam, żeby walczyć o mój honor. W końcu obszedł wóz, posyłając mi zaniepokojone spojrzenie przez przednią szybę, i wsiadł od strony kierowcy.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, nasłuchując deszczu uderzającego o karoserię. Wewnątrz panował chłód, lecz mimo to Deacon nie uruchamiał silnika. Nie robił absolutnie nic i właśnie tego od niego w tej chwili oczekiwałam.

Kiedy byliśmy partnerami zawodowymi, musiało upłynąć sporo czasu, zanim mu zaufałam, przynajmniej jeśli chodzi o relacje czysto ludzkie. Owszem, lubiłam go, ale nie dawałam po sobie niczego poznać. I nie życzyłam sobie, żeby on zapalał do mnie sympatią. Uważałam, że przez to wszystko się tylko skomplikuje. Pewnego dnia wieczorem, kiedy był na zleceniu, podjechałam pod dom jego klientów. Czasami namawiał niektórych, żeby podczas zlecenia gdzieś wyskoczyli i trochę się rozerwali. Ale tak naprawdę chodziło chyba o coś innego – Deacon chciał od nich odpocząć. Odpocząć od pracy.

Tamtego wieczora poprosił mnie, żebym przywiozła jedzenie. Żalił mi się, że rodzina, z którą pracuje, preferuje kuchnię wegetariańską. Oświadczył, że jeśli nie zje hamburgera, czeka go śmierć głodowa. Zgodziłam się, i tak nie miałam nic lepszego do roboty. Po drodze zajechałam do restauracji drive-thru, a kiedy spotkaliśmy się pod domem klientów, ku mojemu zaskoczeniu Deacon wsiadł do samochodu, zamiast zabrać torbę z jedzeniem do środka. Oznajmił, że potrzebuje towarzystwa.

Nasze spotkanie trwało około dziesięciu minut. W tym czasie obserwowałam, jak pożera dwa cheesburgery i frytki. Wyglądało na to,

że nie żartował, kiedy mówił, że umiera z głodu. W pewnym momencie odwrócił się i obrzucił mnie figlarnym spojrzeniem swych piwnych oczu.

– Masz chłopaka? – spytał, nie przestając przeżuwać cheesburgera.

Spiorunowałam go tylko wyniosłym spojrzeniem mającym dać mu do zrozumienia, że to nie jego sprawa, czy się z kimś spotykam.

– No coś ty? – nie dawał za wygraną. – Nie ma w twoim życiu tego *wyjątkowego* kogoś?

– Zamknij się – powiedziałam ze śmiechem, uciekając spojrzeniem za okno. Ogrzewanie w samochodzie było rozkręcone na cały regulator i było mi gorąco. Odwróciłam od siebie nawiew, ale wcale nie zrobiło mi się od tego chłodniej. Przez długą chwilę panowało między nami niezręczne milczenie. W końcu nie wytrzymałam i jęknąwszy głucho, oświadczyłam: – Nie, nie mam chłopaka.

– W sumie nic dziwnego.

– A niby co to ma znaczyć? – zawołałam.

– Nie chodzi mi o to, że jesteś straszna czy coś – zapewnił mnie takim tonem, jakbym właśnie całkowicie przekręciła sens jego słów.

– Och, dziękuję bardzo – powiedziałam, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Słuchaj, wszystko gra. Ja też z nikim się nie umawiam. Chodzi mi tylko o to, że tacy jak my czasami mogą mieć trudności z zaangażowaniem się w związek. Nie sądzisz?

– Sądzę, że ty możesz mieć problem z byciem dupkiem – odparowałam z uśmiechem.

– Trafiłaś w dziesiątkę – odparł wesoło.

Wziął napój z uchwyty na kubek i nie przestając się uśmiechać, napił się przez słomkę. Wydawał mi się zupełnie rozbrajający, nie umiałam nic na to poradzić. Nie skomentowałam tego w żaden sposób, ale wiadomość, że nie ma dziewczyny, sprawiła mi wielką frajdę.

Od tamtej pory nikt inny mnie o to nie spytał. Nikogo to nie obchodziło. Opuściłam spojrzenie i utkwiałam je w kolanach, dygocząc na całym ciele. Szczękałam zębami, a mokre włosy kleiły mi się do twarzy.

– Wszyscy mnie nienawidzą – szepnęłam.

– Ja nie.

Było mi strasznie zimno – na zewnątrz i od środka. Czułam się samotna, załagał się we mnie lęk, że nic mi się nie uda. Chciałam normalnego życia, swojego życia. Chusteczki wypadły mi z dłoni i upadły na podłogę samochodu. Miałam dość życia poza społeczeństwem. Może sama przed sobą nie chciałam przyznać, że w pomysłcie wyjścia gdzieś w nocy wcale nie chodziło tylko o Angie. Fajnie było poczuć się zaproszoną na koncert, choć tak naprawdę nikt mnie nie zapraszał.

– Quinn – przerwał te rozmyślania łagodny głos Deacona. Wziął mnie za rękę, jego skóra była taka ciepła w porównaniu z moją.

– Poinformuj przełożonych, że nie jesteś w stanie dokończyć tego zlecenia. Wy tłumacz im, że posłali cię na nie za wcześnie.

– Mój ojciec... – zaczęłam, ale wszedł mi w słowo.

– Nie obchodzi mnie twój ojciec. I gównie mnie obchodzi Arthur Pritchard. Za każdym razem gdy wyruszasz na zlecenie, wracasz po nim trochę zmieniona. Powinnaś zerwać kontrakt z wydziałem. Pieniądze nie są istotne. Możesz wziąć moją kasę. Po prostu... nie chcę cię stracić.

– Nie chodzi o pieniądze. To nigdy nie jest najważniejsze – odparłam, podnosząc na niego wzrok. Przez chwilę rozmyślałam nad decyzją o przedłużeniu umowy z wydziałem, mimo że byłam już tak zmęczona pracą. – Robię to dla ojca, Deaconie, on jest ze mnie taki dumny. Oczekuje, że będę się sprawdzała w pracy. Nie mogę sprawić mu zawodu.

– Ależ to on zawodzi ciebie – stwierdził Deacon.

Wpatrywał się we mnie nieruchomym wzrokiem, z którego wycierało pragnienie chronienia mnie za wszelką cenę. Ciekawe, jak by to było, gdybym rzuciła wszystko i stała się wolnym człowiekiem jak on. Natychmiast jednak przyszło otrzeźwienie – ojciec nigdy by mi nie wybaczył, tak jak nigdy nie przebaczył Deaconowi, który nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nie mogłam sobie na to pozwolić, nie mogłam porzucić wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam. Ojciec był całą moją rodziną.

Deacon wyglądał, jakby oczekiwał, że jakoś zareaguję. W pewnym momencie jednak jego uwagę przykuło coś, co dostrzegł za mną. Nachylił się, żeby przyjrzeć się dokładniej.

– Czy to nie twoja siostra? – spytał.

Błyskawicznie odwróciłam się w tamtą stronę, ocierając łzy. Czułam, jak powraca nabyte podczas szkoleń profesjonalne opanowanie. Ze zdumieniem dostrzegłam nieopodal Angie – zataczając się, szła od strony baru i rozmawiała głośno przez komórkę. Od początku widać było, że ma trudną noc, ale spotkanie ze mną jeszcze pogorszyło jej nastrój. Sprawiała wrażenie, jakby mogła sobie coś zrobić. Jej zachowanie i dziki wygląd sugerowały, że mało obchodzi ją, co się z nią stanie tej nocy. Jakby na niczym już jej nie zależało.

– Jest pijana – zauważyłam. Nagle ogarnęły mnie złe przeczucia.

– Co powinnam zrobić?

Deacon się pochylił, opierając ramiona na kierownicy, i badawczo przyglądał się Angie.

– Nie wiem, trudna sprawa. Jeśli znów spróbujesz z nią porozmawiać, kto wie, jaka będzie jej reakcja. Już raz oblała...

Urwał w połowie zdania i posłał mi spłoszone spojrzenie. Wiedział, że nie powinien przypominać mi o sytuacji z drinkiem.

Deacon mógł mieć rację, ale mało mnie obchodziło, co wydarzyło się w barze. Angie była moją siostrą i powinnam troszczyć się o jej bezpieczeństwo. Może wcześniej nie powinnam zachowywać się tak egoistycznie. Może powinnam wytłumaczyć jej, jakie są moje motywacje. Teraz było już jednak za późno, sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Angie była już daleko od parkingu, zbliżała się do ulicy. Kopniakami rzuciła ze stóp buty, które poleciały w krzaki. Rozległ się jej śmiech. W pewnym momencie odsunęła komórkę od ucha i przyjrzała się wyświetlaczowi. Przez myśl przeszło mi, że jej rozmówca się rozłączył. Rozluźniła uścisk i pozwoliła, by aparat wyslizgnął się jej z dłoni i roztrzaskał na chodniku. Zachwiała się na nogach, a następnie opadła na chodnik.

Deacon zaklął pod nosem. Było jasne, że musimy coś zrobić. Większość palaczy schowała się już do środka, żeby posłuchać koncertu. Ci, którzy zostali na zewnątrz, nie zwracali żadnej uwagi na wyczyny Angie. Zastanawiałam się, gdzie może podziewać się jej koleżanka, którą widziałam na trybunach przy boisku. Gdybym miała jej numer, zadzwoniłabym do niej i kazała jej przyjechać.

Moja siostra tymczasem położyła się na chodniku, rozrzucając szeroko ramiona i nogi. Jej głowa wylądowała w miejscu, gdzie zaczynał się trawnik. Niedaleko wznosił się zrujnowany dom. Wpatrywała się w niebo, a deszcz moczył jej twarz. Boże, chyba nie zemdleje?

Odczekaliśmy kolejną minutę, ale nikt nie przychodził jej z pomocą. Nie wiedziałam, czy Angie tylko na tę noc uciekła od znajomych, czy może zawsze chodziła swoimi ścieżkami. Jednego byłam za to pewna – że jest mi jej strasznie żal.

Kiedy spojrzałam na Deacona, wzruszył lekko ramionami i skinieniem głowy wskazał scenę za oknem. W ten sposób dawał mi do zrozumienia, że po tym, co się stało, nie powinnam się już w nic mieszać, ale równocześnie sugerował, że to właśnie należy zrobić. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak świetnie mnie zna, jak bardzo jesteśmy ze sobą związani. Nachyliłam się i objęłam go, nasze ciała nagle znalazły się blisko siebie, dotykaliśmy się policzkami. W chłodnym powietrzu jego policzek wydawał się rozpalony. Poczułam, jak ogarnia mnie tęsknota za nim. Wielka, przemożna tęsknota. Szybko się odsunęłam, ale nawet wtedy nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku. Wpatrywaliśmy się sobie w oczy, jakby ta chwila mogła trwać w nieskończoność, gdybyśmy tylko chcieli.

W końcu Deacon uśmiechnął się nieznacznie, dając mi do zrozumienia, że on też to poczuł. Kiedy się odsuwałam, musnął palcami moje udo. Wnętrze kabiny rozświetlały co jakiś czas reflektory mijających nas samochodów. Gdy światło padło na jego twarz, zobaczyłam w jego wzroku namiętność. Mogłabym zagubić się w tej chwili na wieki.

– Zaraz będę z powrotem – wymamrotałam, po czym otworzyłam drzwi i wysiadłam na deszcz.

Nocny chłód owionął zaraz moją wilgotną od łez twarz. Po szaleństwie, jakiego właśnie zaznałam, podziałał na mnie niczym zimny prysznic. Jeszcze chwila, a pewnie wylądowałabym z Deaconem na tylnym siedzeniu. Ale przecież byliśmy tylko przyjaciółmi, niczym więcej. Angażowanie się byłoby zbyt niebezpieczne.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, próbując się rozgrzać, i ruszyłam w kierunku chodnika. Nagle usłyszałam śmiech Angie i ruszyłam

biegiem w tamtą stronę. Nasunęłam na głowę kaptur – miałam nadzieję, że jeśli choć trochę się schowam, może nie spowoduję tak gwałtownej reakcji mojej siostry. Kiedy się zbliżyłam, zwolniłam kroku. W końcu zatrzymałam się, nie podchodząc za blisko, żeby jej nie przestraszyć.

– Angie – powiedziałam łagodnym głosem.

Odwróciła głowę, nie podnosząc jej z mokrej trawy. Policzek miała umazany błotem. Obrzuciła mnie wzrokiem, po czym prychnęła gniewnie.

– Spieprzaj, oszustko! – krzyknęła.

Leżała tam z odkrytymi ramionami, jej blada skóra bieląła w elektrycznym świetle ulicznych lamp. Usiadłam po turecku na chodniku obok niej. Powiedziałam sobie, że nie zostawię Angie w takim stanie.

– Może przynajmniej pozwolisz mi zaprowadzić cię z powrotem do twoich znajomych? – zaproponowałam, przemawiając moim naturalnym głosem.

Angie nie życzyła sobie zadawać się ze mną w roli Cataliny. Uznałam, że skoro nie jest częścią zlecenia, mogę pójść jej na rękę. Przynajmniej do czasu, gdy dowiem się, czego tak naprawdę potrzebuje.

– Nie mam żadnych znajomych – powiedziała, wpatrując się w niebo. – Nie chcę się z nikim przyjaźnić.

Na treningu baseballu widziałam ją z jakąś dziewczyną, więc chyba jednak miała chociaż jedną koleżankę. Najwyraźniej nie chciała teraz o tym myśleć. Czuła potrzebę rozczulania się nad sobą. Chciała się znienawidzić, tak aby mieć powód do wycofania się z życia. Widziałam, że jest przeraźliwie smutna. Nie do wiary, że nikt jej jeszcze nie oznaczył.

– Czy twoja mama wie, jak się czujesz? – spytałam spokojnym głosem.

Angie wzdrygnęła się na wspomnienie matki. Kiedy się odezwała, jej ton był gorzki.

– Oczywiście, że nie. Wszyscy zawsze dostrzegali tylko Catalinę. „Och, Catalina jest taka przygnębiona” – mówiła teraz, przedrzeźniając głos swojej mamy. – „O nie, Catalina pokłóciła się z Isaakiem”. „Co takiego dzieje się z *Cataliną*?”

Moje serce zabiło żywiej – wyglądało na to, że nareszcie poznam odpowiedzi na dręczące mnie pytania dotyczące tego zlecenia. W teczce Cataliny nie znalazłam żadnych informacji, które rzucałyby światło na zmianę, jaka w niej zaszła przed śmiercią.

– A co się stało potem?

Kiedy Angie odwróciła się do mnie, na policzkach miała czarne ślady po rozmazanym tuszu do rzęs.

– Umarła – powiedziała lodowatym tonem. – Umarła na moich oczach.

Jęknęłam bezgłośnie, odpowiedź Angie kompletnie mnie zaskoczyła. Ta informacja powinna się znaleźć w teczce.

– Jak to się stało? – spytałam, klękając przy niej.

Przez chwilę byłam pewna, że opowie mi o wszystkim. Widziałam, jak na jej twarzy odbija się cierpienie. Po chwili jednak, zamiast odpowiedzieć, Angie odwróciła się ode mnie i spojrzała znów w nocne niebo. Jej oddech był nierówny i urywany, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem.

– Po prostu umarła – powiedziała w końcu.

Chciałam się do niej zbliżyć, gdy nagle od strony baru dobiegł mnie krzyk. Obejrzałam się przez ramię i zamarłam z przerażenia – biegł ku nam Isaac, jego stopy wzbijały fontanny wody w kałużach na chodniku.

– Angela! – wołał.

– Cholera – szepnęłam, zrywając się szybko z ziemi.

Nie mogłam wdawać się z nim teraz w rozmowy. Byłam zupełnie wytracona z roli, a deszcz zapewne zmył już z mojej twarzy resztki makijażu. Spojrzałam szybko w stronę, gdzie w samochodzie czekał Deacon. Na jego twarzy dostrzegłam ten sam niepokój, lecz po chwili chłopak wykonał gest, którego mogłabym spodziewać się po Marie – uniósł uspokajająco dłoń, nakazując mi powstrzymać się od gwałtownych ruchów.

Isaac minął mnie i podbiegł prosto do Angie. Pomógł jej wstać, a ja, obserwując ich, zachodziłam w głowę, czy zdołam po prostu wycofać się do samochodu, zapomnieć o tym wszystkim i jutro rozpocząć pracę, jak gdyby nic się nie stało. Zanim jednak zdążyłam

podjąć decyzję, Isaac odwrócił się do mnie i zastygł. Wcześniej nie zorientował się, kim jest osoba czuwająca przy Angie.

– Ty... – jęknął.

Ubranie miałam już doszczętnie przemoczone od deszczu, byłam zmarznięta na kość. Nagle dotarło do mnie, że nie umiem teraz na zawołanie wejść w rolę, upłynęło zbyt wiele czasu. Zanim jednak się odezwałam, dokonałam w głowie błyskawicznej powtórki wszystkich informacji zwartych w teczce Cataliny. Szybko cofnęłam się myślą do wszystkich zdjęć i filmów. Przywołałam w pamięci całe życie dziewczyny. Kiedy w końcu się odezwałam, mówiłam już zmienionym głosem.

– Angie potrzebuje pomocy – powiedziałam. – Miałam już odjechać, kiedy zobaczyłam ją siedzącą na chodniku. Nikt się nią nie zajmował... – ciągnęłam nieskładnie, czując na sobie pełne niedowierzania spojrzenie Isaaca. Nagle poczułam się obnażona, odruchowo schowałam ręce do kieszeni.

– Podobno oblała cię swoim drinkiem – zauważył Isaac po dłuższej chwili.

– Prawdę mówiąc, nie należał do niej – sprostowałam, zerkając na siostrę, która nie zwracała chyba na nas uwagi. Siedziała teraz z zadartymi wysoko kolanami i zwieszoną głową. Widać było, że zaraz się porzyga. Kiedy wróciłam spojrzeniem do Isaaca, na jego ustach dostrzegłam nieznaczny uśmiezek.

– Ten szczegół musiał mi umknąć. Wygląda na to, że jestem komuś winien koktajl.

– No cóż, nie jej – odparłam, wskazując siostrę, która wydała z siebie jakiś niezrozumiały dźwięk.

Isaac odwrócił się do Angie, ostrożnie odgarniając jej włosy z twarzy. Przyglądałam mu się z boku – deszcz zmoczył jego kasztanowe włosy, które były teraz zmierzwiłone. Co chwilę przeczesywał je palcami, żeby ściekająca z nich woda nie zalewała mu twarzy. Jego łososiowa koszulka była przemoczona do suchej nitki. Lepiła się do jego ciała, zmieniając kolor niemal na czerwony. W pewnym momencie chłopak się zorientował, że na niego patrzę. Uśmiechnęłam się szybko, próbując rozładować jakoś sytuację.

– Musimy zabrać ją do domu – oznajmił, wstając. – Podnieśmy ją.

Jego lekki ton był dla mnie sporym zaskoczeniem. Na myśl, że nadarza się okazja, byśmy zrobili coś razem, poderwałam się z ziemi. Stałam z drugiej strony mojej siostry. Pilnowałam się, żeby za dużo nie powiedzieć – znów byłam profesjonalistką realizującą zlecenie. Nie chciałam jej przestraszyć. Nie chciałam, żeby nagle zaczęła żalić się Isaacowi, jakie to wszystko jest nieszczerze. Wszelka nadzieja, że Angie będzie spokojna, prysła w momencie, gdy dotknęłam jej ramienia.

– Ręce przy sobie! – krzyknęła.

– Angie, uspokój się. Chcemy cię tylko stąd zabrać, zanim zgarnie cię policja – tłumaczył Isaac, obejmując ją w pasie. Następnie podniósł dziewczynę z ziemi, opierając ją sobie o biodro. Kiedy spytał, gdzie zaparkowałam samochód, zamarłam z przerażenia. Chciałam spojrzeć w kierunku parkingu, ale przecież nie mogłam wskazać mu miejsca, gdzie czekał na mnie Deacon.

– Przyjechałam taksówką – skłamałam.

Isaac wymamrotał pod nosem przekleństwo, rozglądając się wokół.

– No cóż, Angelo, szykuj się na królewską przejażdżkę

– zapowiedział, po czym chwycił ją pod kolana i podniósł bez trudu.

Angie oparła głowę o jego pierś. Isaac ruszył chodnikiem, rzucając do mnie: – Mój samochód stoi trochę dalej.

Odprawiałam ich wzrokiem, zapisując w pamięci zachowania, których byłam świadkiem tej nocy. W pewnym momencie Isaac przystanął i odwrócił się do mnie.

– Idziesz? – zawołał niecierpliwie, potrząsając z niedowierzaniem głową. – Ciebie też podrzucę do domu.

Ze zdziwienia rozchyliłam usta, ale nie bardzo wiedziałam, jak właściwie zareagować. W końcu zdobyłam się na proste:

– Tak?

– Przecież nie zostawię cię na deszczu – odparł.

Jego spojrzenie podpowiadało mi, że wcale nie jest pewny, czy dobrze robi, proponując mi podwiezienie. Ruszył znów przed siebie, spodziewając się chyba, że pójdę za nim. Odwróciłam się w stronę samochodu, w którym czekał na mnie Deacon.

Nasze spojrzenia się spotkały. Zdążył już uruchomić silnik, czekał

tylko, aż wrócę. Mogłabym teraz podejść do niego, zostawić to wszystko za sobą. W jego twarzy widziałam błaganie, żebym tak właśnie zrobiła. Nie wiem, co w końcu przeważyło: czy był to strach przed porażką, pragnienie, by postąpić słusznie, a może obawa, że znów ulegnę czarowi Deacona – koniec końców odwróciłam się w stronę Isaaca i mojej siostry.

Deacon odczekał jeszcze chwilę, po czym zobaczyłam, jak mówi bezgłośnie: „No dobra”, jakby godził się z porażką. Przez chwilę czułam wyrzuty sumienia, ale nie trwało to długo. Puściłam się biegiem w kierunku siostry i mojego chłopaka, zupełnie nie wiedząc, co jeszcze może przynieść ta noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Isaac zatrzymał się obok białego forda F150 z dodatkowymi siedzeniami z tyłu. Próbował oprzeć Angie o samochód, żeby poszukać kluczyków. W pewnym momencie sytuacja stała się trochę niezręczna – Isaac zerknął na mnie, jakby gotów był poprosić mnie, żebym to ja poszperała w jego kieszeniach, podczas gdy on będzie podtrzymywał moją siostrę. Jednak nie zrobił tego, w końcu odszukał kluczyki, zwolnił blokady zamków i ruchem głowy nakazał mi otwarcie drzwi.

Ciało mojej siostry było zupełnie bezwładne. Wpakowanie jej na tylne siedzenie okazało się nie lada zadaniem. Musiałam wejść pierwsza i wciągnąć ją do środka. Kiedy wreszcie ją usadziliśmy, utkwiała we mnie dziwne spojrzenie. Byłam pewna, że za chwilę nazwie mnie Cataliną. Zamiast tego bez słowa ułożyła się na siedzeniach, a ja zajęłam miejsce z przodu.

Isaac usiadł za kierownicą i odwrócił się do mnie. W kabinie paliło się górne światło. Widziałam, jak mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, oceniając uważnie każdy szczegół. Widziałam też, że z każdą chwilą coraz bardziej cierpi. Miałam już poradzić mu, by nie przyglądał mi się zbyt dokładnie, gdy Isaac oblizwał usta, gotowy coś powiedzieć.

– Nie jesteś nią – stwierdził cichym głosem. – Nie jesteś nawet podobna.

Nie oczekiwał chyba odpowiedzi, dlatego siedziałam, pozwalając, by błędził wzrokiem po mojej twarzy. Przekrzywił nawet głowę, jakby starał się jej nauczyć na pamięć.

– Masz piegi – stwierdził. – Twoje usta mają inny kształt. Kiedy na ciebie patrzę, widzę, że nie jesteś nią. Chociaż tak bardzo pragnę, abyś okazała się prawdziwą Cataliną.

Ostatnie słowa wypowiedział, spoglądając już przed siebie. Przekręcił kluczyk w stacyjce, uruchamiając silnik. Z głośników popłynęła nagle donośna muzyka. Był to kawałek, którego Isaac ostatnio słuchał, gdy siedział za kółkiem. Muzyka była ogłuszająca, wyrwała mnie gwałtownie z melancholijnych rozmyślań. Isaac ściszył szybko radio, a ja wykorzystałam ten moment, żeby poszukać wzrokiem

samochodu Deacona. Nie było go jednak widać z miejsca, gdzie staliśmy. Czułam się fatalnie, że go olałam. Ale jaki miałam wybór? Miałabym powiedzieć Isaacowi, że jestem tu razem z moim byłym? Do tego eks-sobowtórem. Raczej nie zyskałabym w ten sposób jego zaufania. Nie zmieniało to jednak faktu, że... Deacon będzie na mnie ostro wkurzony. Obiecałam sobie, że potem go przeproszę.

Wycieraczki, skrzypiąc, zbierały wodę z przedniej szyby. Marzyłam, żeby w końcu przestało padać i dla odmiany przyszła choć trochę letnia pogoda. Marie zawsze powtarzała, że jak tylko w Oregonie zaczyna się lato, natychmiast zapominamy o długich miesiącach pluchy, jakbyśmy rodzili się na nowo. Jakbyśmy byli rozkwitającymi kwiatami. Na razie jednak byłam przemoczona do suchej nitki i zmarznięta, więc niezbyt identyfikowałam się z kwitnącą różą.

– Angie mieszka u naszej ciotki – powiedziałam cicho, obawiając się spojrzeć na Isaaca.

Zastanawiałam się, czy powinnam przestać grać. Ostatecznie doszłam jednak do wniosku, że chłopak cierpi właśnie dlatego, że nie może spotkać się z Cataliną twarzą w twarz. Na tym właśnie polegał jego problem. Byłam demonem, któremu będzie musiał w końcu stawić czoła.

– Angie powiedziała mi, że zbierała się już do wyjścia, kiedy się pojawiłaś.

Przez chwilę obawiałam się, że usłyszę zaraz wykład na temat tego, jaka muszę być straszna, skoro zdecydowałam się pracować jako sobowtór. Modliłam się w duchu, żeby Isaacowi nie przyszło to do głowy. Miałam już naprawdę dość zmartwień jak na jedną noc. Marzyłam, żeby choć przez chwilę wszyscy poczuli się dobrze. I żebym nie sprawiała nikomu cierpienia. I nie budziła w ludziach nienawiści. Isaac tymczasem ciągnął:

– Kiedy zobaczyłem cię pod barem, w pierwszej chwili nie mogłem się pozbierać. Myślałem, że naprawdę jesteś nią. Był taki moment, że spjrzałaś na mnie w taki sam sposób, jak robiła to ona. A kiedy uświadomiłem sobie, że to wszystko jest kłamstwem...

– Zamilkł na chwilę i obrzucił mnie szybkim spojrzeniem. Do oczu napłynęły mu łzy. – To naprawdę cholernie zabolowało.

Przygryzłam wargę, próbując stłumić w sobie współczucie. Nie rozumiałam, jak to się robi – jak ktoś miałby obserwować, co dzieje się z drugą osobą, i nie pozwalać sobie samemu na uczucia. Natychmiast przypomniałam sobie napomnienia Marie: „Bądź cierpliwa. Pozwól, by to klient decydował o kierunku, w jakim zmierza proces jego leczenia”.

– Przepraszam – odezwał się Isaac, kierując spojrzenie na szosę. – Zachowywałem się wobec ciebie jak dupek, a wcale nie miałem takiego zamiaru. Jeśli mogę być z tobą szczerzy: twój widok jest dla mnie nie do zniesienia.

Po tych słowach wypuścił z płuc powietrze, próbując stłumić wzbierający szloch. Kiedy znów na mnie spojrzał, jasne było, że na niewiele się to zdało.

– Możesz to we mnie zmienić? – spytał łamiącym się głosem.

– Chciałabym – odparłam. – Ale nie jestem receptą na złamane serce. Tylko ty sam możesz sobie pomóc.

Pociągnął głośno nosem i skinął głową, jakby na znak, że przyjmuje to do wiadomości. Wydawał się teraz jeszcze bardziej przygnębiony niż poprzednio, resztę drogi do Lake Oswego pokonaliśmy w ciszy przerywanej tylko pochrapywaniem mojej siostry.

* * *

Gdy dotarliśmy do celu, Isaac kazał mi poczekać w samochodzie, a sam zajął się wyciąganiem Angie na zewnątrz. Oświadczył, że dla mojej ciotki mniejszym szokiem będzie widok pijanej dziewczyny niż sobowtóra jej nieżyjącej siostry. Kazał mi nawet się schylić, kiedy znaleźliśmy się na podjeździe, tak żeby nikt mnie nie zauważył. Poczułam wtedy lekkie ukłucie zranionej dumy, ale i tak zrobiłam, o co prosił.

Od bramy gospodarstwa dobiegały jakieś głosy. Kiedy przykucnięta na podłodze przy przednim siedzeniu czekałam na Isaaca, czas strasznie mi się dłużył. Rozejrzałam się po ciasnej przestrzeni kabiny, szukając czegoś, na czym mogłabym się skupić. Z nudów otworzyłam schowek, a wtedy wypadł z niego pokrowiec na rękawiczki. Ze środka wysypał się stos jakichś papierów. Zakłęłam pod nosem i zabrałam się do upychania ich z powrotem. Nie chciałam, żeby Isaac

nakrył mnie na myszkowaniu po jego wozie. Umieściłam pokrowiec z powrotem w skrytce, zanim jednak zamknęłam wieko, zauważyłam, że pośród dokumentów rejestracyjnych i ubezpieczeniowych jest coś jeszcze. Był to plik wymiętych kartek z notesu. Wzięłam jedną z nich do ręki i rozłożyłam. Na samym środku widniał wykonany czarnym atramentem rysunek spirali. Marszcząc brwi, sprawdziłam pozostałe kartki – na wszystkich było to samo.

Nie wiedziałam wprawdzie, co miałyby to znaczyć, ale i tak poczułam się zdenerwowana. Najstraszniejsze było to, że kartek było aż tyle i wszystkie przedstawiały to samo. Czy należały do Isaaca? Dlaczego i po co rysował spirale?

Gdy dobiegł mnie dźwięk zamykanych drzwi z moskitierą, szybko schowałam papiery do schowka i zamknęłam wieko. Za pierwszym razem zamek nie zaskoczył, udało się dopiero przy trzeciej próbie. Niemal w tej samej chwili drzwi się otworzyły i Isaac wskoczył za kierownicę.

– Zrobiło się małe piekło – stwierdził szeptem, po czym spojrzał na fotel pasażera. Kiedy zauważył mnie skuloną na podłodze, z trudem zdołał stłumić śmiech. – Nie chodziło mi o to, żebyś schylała się aż tak nisko.

Uruchomił silnik, potem się odwrócił i opierając się ramieniem o zagłówek fotela, wyprowadził samochód z podjazdu. Kiedy wyjechaliśmy na ulicę, nieco zażenowana usiadłam z powrotem na fotelu i zapięłam pas.

– Ciotka Margot nie była zachwycona – poinformował Isaac.
– Angie dostanie pewnie szlaban. Prawdę mówiąc, wyjdzie jej to na zdrowie.

Fakt, że Isaac troszczył się o moją siostrę, wydał mi się ujmujący. Oboje byli w strasznym stanie, a mimo to chłopakowi zależało na jej bezpieczeństwie. Podobało mi się to w nim. Chyba zaczynałam go lubić.

– Często odstawia takie numery, odkąd...? – Nie dokończyłam jednak, a Isaac przełknął głośno ślinę. Kiedy się odezwał, zabrzmiało to tak, jakby nie wiedział, jak miało brzmieć zakończenie mojego pytania.

– Tak. Jej koleżanki zaczęły się niepokoić i zgłosiły się z tym do mnie. Tyle że Angie niezbyt się przejmuje tym, co mam jej do

powiedzenia. Jedyne, co mogę zrobić, to traktować ją tak jak dawniej. Ludzie naprawdę nienawidzą ciągle słyszeć od innych, jak to im jest *przykro*. Rzygam już tym.

Obawiałam się, że jeśli zasypię go pytaniami, w końcu poczuje się osaczony, a moje terapeutyczne podejście go zniechęci. Poza tym nie chciałam zrujnować tego momentu – Isaac nareszcie dobrze poczuł się w moim towarzystwie, był to pierwszy krok na drodze do zdobycia jego zaufania. Wkrótce będziemy mogli skupić się na jego nieprzepracowanych problemach.

Do domu dojechaliśmy szybciej, niżbym chciała. Isaac zaparkował na podjeździe i wyłączył światła. Ta kilkukilometrowa przejażdżka w milczeniu była całkiem miła. Moglibyśmy być dwojgiem zupełnie zwyczajnych ludzi wracających do domu z imprezy. Uznałam, że dobrze czuję się w jego towarzystwie. Podobała mi się w nim odwaga, z którą się nie afiszował. Bez wątpienia był osobą, którą zachowam w pamięci, kiedy zlecenie dobiegnie końca.

Zapięłam bluzę, uśmiechnęłam się na do widzenia i miałam już otworzyć drzwi, kiedy Isaac poruszył się niespokojnie w fotelu.

– Zaczekaj – zawołał cicho.

Obejrzałam się zaskoczona. W pierwszej chwili pomyślałam, że czegoś zapomniałam. Kiedy jednak spojrzałam na niego, zobaczyłam, że siedzi przygarbiony, wpatrując się w kierownicę.

– Naprawdę sądzisz, że to pomoże? – spytał, a po chwili dodał:
– Chodzi mi o terapię.

– Tak – odparłam.

Na jego miejscu też nie dowierzałabym tej metodzie. Widziałam jednak na własne oczy, że nasza technika odgrywania ról faktycznie przynosi skutki, że dzięki niej rodziny odzyskują wiarę w siebie.

– Ale przecież – zaczął, marszcząc czoło – nie da się zakończyć czyjeś żałoby w kilka dni. To za krótko, żeby ukoić ból.

– Masz rację – przyznałam, odwracając się do niego. Mojej uwagi nie uszedł fakt, jak bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Zazwyczaj nie rozmawiałam z klientami w taki sposób. – Żałoba nie kończy się z dnia na dzień. Nie mam nad nią takiej władzy. Terapia pomaga pacjentom dojrzeć pozytywy swojej sytuacji, a także porzucić nierealistyczne

oczekiwania, jakie żywią wobec zmarłej osoby. Nakłaniam klientów do mówienia mi tego, czego nie zdołali powiedzieć zmarłemu, a wtedy stają się gotowi do pogodzenia się z jego śmiercią. Cierpienie jednak nie mija, jestem pewna, że nadal cierpią katusze. Ale jest to inny ból, ból towarzyszący przechodzeniu do następnego etapu w życiu. W końcu moi klienci uświadamiają sobie, że nie są w stanie „naprawić” tego, co się stało. Nie są w stanie sprowadzić z powrotem kogoś, kto odszedł, ani wymazać wspomnień. Mają przed sobą tylko jedną drogę: muszą dalej żyć i zadowolić się wspomnieniami.

Isaac słuchał uważnie, nie wchodząc mi w słowo.

– Pomagam klientom wstąpić na nową ścieżkę życia – ciągnęłam, starając się zabrzmieć nie jak terapeutka, a bardziej jak dziewczyna, którą kochał. – Ścieżkę, na której napotkają mniej poczucia winy czy tęsknoty. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak olbrzymią ulgę odczuwają, gdy umieją naprawdę pożegnać się z ukochanym zmarłym. Coś zmienia się w ich umyśle, pojawia się akceptacja faktu, że to już koniec. I że to dobrze, że się skończyło. Nie umiem nikogo uleczyć, ale jestem w stanie ukoić nieco ból towarzyszący chorobie.

Isaac oparł dłonie na kierownicy i zacisnął palce. Po chwili odwrócił się do mnie, a w jego przystojnej twarzy dojrzałam cień rozpacz.

– Nie radzę sobie z tym – szepnął.

– Wiem – powiedziałam, czując, jak zalewa mnie fala współczucia.

– Po to tu jestem.

Przygryzł wargę, a po chwili potrząsnął głową, nie mogąc chyba pogodzić się z jakąś myślą.

– Dlaczego to robisz? Po co się na to narażasz?

Jego pytanie było dla mnie zaskoczeniem. Zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Na pewno nie mogłam zdradzić mu szczegółów mojego prawdziwego życia, gdyż zniechęciłoby go to do terapii. Ale jednocześnie nie chciałam odpowiadać wymijająco. Może skoro teraz liczy na to, że powiem mu prawdę, w przyszłości zaufa mi też w sprawach terapii.

– Bo w ten sposób mogę pomóc innym – wyjaśniłam.

Uśmiechnął się nieznacznie, zadowolony, że umiem na chwilę

wyść z roli.

– Nie – odezwał się po chwili, mrużąc oczy, jakby był w stanie przejrzeć mnie na wylot. – Nikt nie jest tak bezinteresowny. Co tak naprawdę pociąga cię w tej robocie?

– Jestem w tym dobra. Pomagam ludziom uporać się z żałobą, bo właśnie to umiem robić – wyjaśniłam, a po chwili dodałam: – No i wymaga tego ode mnie mój ojciec.

Wcale nie chciałam być z nim aż tak szczerą, jednak w ciemnej i ciepłej kabinie jego wozu poczułam się nieco rozbrojona.

– Ludzie... strasznie źle się do mnie odnoszą z powodu tego, co robię. Jestem sobowtórem, ale nie znaczy to, że niszczę ludziom życie. Staram się sprawić, żeby żyło im się łatwiej. Oni jednak mnie nienawidzą i się boją. Poświęciłam się mojej pracy, ale nie zawsze ją kocham. Ja też cierpię, tak jak wyznałam ci podczas naszego pierwszego spotkania.

– Nie wolałabyś żyć własnym życiem? – spytał. – Wierz mi, życie Cataliny nie było wcale idealne.

– Wiem, ale i tak wydaje mi się cudowne – odparłam, spuszczać wzrok. – Jej rodzina. Ty. Nie wiedziałabym nawet, jak się zachować, gdybym miała wokół siebie tyle miłości.

– Nikt cię nie kocha? – spytał. Kiedy spojrzałam na niego, dojrzałam przede wszystkim jego połyskujące w półmroku ciemne oczy. Spoglądał na mnie z zaciekawieniem i serdecznością.

– Nikt, nie aż tak – stwierdziłam. Z przerażeniem usłyszałam własne słowa. Zabrzmiały prawdziwie, rozbrzmiewały zwielokrotnione echem w mym umyśle. Owszem, mój ojciec mnie kochał, ale nie była to zwyczajna miłość taty do córki. Jaki ojciec kazałby swojemu dziecku raz za razem wyrzekać się swej tożsamości? Miałam też Deacona, ale jego zmienność czasami była dla mnie nie do zniesienia. Byliśmy po prostu dla siebie zbyt... pokręcenii.

Nagle powróciła wizja ciemnowłosej kobiety w szpitalnym łóżku. *Ona naprawdę mnie kochała* – pomyślałam. – *Kimkolwiek była, kochała mnie.* Być może znaczyło to, że jedyny raz, gdy poczułam się naprawdę kochana, przeżyłam w czasie, kiedy odgrywałam kogoś innego.

W końcu w oczach stanęły mi piekące łzy – i to one sprowadziły

mnie na ziemię, uświadomiły mi, gdzie i z kim jestem.

– Powinłam już iść – powiedziałam szybko. – Dzięki za podwiezienie. I za to, że pomogłeś Angie.

– Nie ma sprawy – odparł krótko Isaac, jakby dawał mi do zrozumienia, że czuje się zawiedziony, że już idę. Nie należał jednak, żebym została. Może zaspokoiliam jego ciekawość, a może znów sobie przypomniał, że przecież uważa mnie za „coś”. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, wysiadłam i pobiegłam do domu. Zżerał mnie wstyd z powodu tego, co mu powiedziałam, i dlatego, że obnażyłam się przed nim tak bardzo. Miałam przecież uważać, żeby nie wychodzić z roli. Znowu górę wziął mój egoizm.

Przystanęłam pod oknem mojego pokoju i dopiero wtedy się obejrzałam. Isaac czekał w samochodzie zaparkowanym przy krawężniku. Pomachał mi na do widzenia, a ja odpowiedziałam mu tym samym gestem. Nie byłam pewna, jaki wpływ na jego zdrowie będą miały te wszystkie rewelacje. A co gorsza, nie miałam pojęcia, jaki skutek ta chwila słabości wywrze na realizację mojego zlecenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szybko okazało się, że łatwiej jest wyjść przez okno, niż wdrapać się przez nie do środka. Parapet miałam na wysokości szyi, dlatego już samo otwarcie szerszej okiennej ramy okazało się nie lada wyzwaniem. W końcu wspierałam się na palce i stękając, zdołałam wyciągnąć rękę na tyle daleko, by popchnąć okno do wnętrza pokoju. Utworzyłam w ten sposób szparę, przez którą powinnam się przecisnąć.

Jedną stopą wsparłam się o listwy elewacji, chwyciłam oburącz parapet i spróbowałam się podciągnąć. Nie starczyło mi siły, adidas ześlizgnął się po listwie. Nogi zawisły mi w powietrzu, szukając oparcia. Boże, jeśli będę musiała zadzwonić do drzwi i zbudzić rodziców, zamorduję Deacona, że w ogóle przystał na ten wariacki pomysł. W końcu jednak zdołałam wspiąć się na tyle wysoko, że jednym łokciem sięgnęłam parapetu. Po chwili się podciągnęłam, uchyliłam szerszej okno i wślizgnęłam się do środka. Mało brakowało, a wywaliłabym się na śliskiej drewnianej podłodze.

W pokoju panowała ciemność. Stałam na środku zdyszana, z obolałymi po wspinaczce rękami. Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę próbować takich sztuczek. Drzwi dalej były zamknięte, a poduszka upchnięta pod kołdrę kojarzyła się z jakimś kiepskim fortem rodem z taniej komedii. Z ulgą zrzuciłam z siebie przemoczony sweter i rozłożyłam go na oparciu krzesła, żeby wysechł. Dopiero teraz, w zaciszu mojego pokoju, zaczęły powracać do mnie wydarzenia tej nocy. Szczególnie zaś ostatnie chwile spędzone z Isaakiem. Przebijając się w pidżamę, zastanawiałam się, czy po dzisiejszej rozmowie zmienił zdanie na mój temat.

Wciąż jeszcze byłam nakręcona po nocnym wypadzie. Wiedziałam, że przed snem powinnam wejść pod prysznic, ale bałam się, że dźwięk lejącej się wody obudzi rodziców. Zamiast tego chwyciłam kilka wacików do demakijażu i zaczęłam zmywać twarz. Obawiałam się, że włosy będę miała rano posklejane od drinka, którym oblała mnie Angie. Mogłam tylko mieć nadzieję, że większość lepkiego płynu spłynęła z deszczem. Sprawdziłam komórkę, ale padła w niej

bateria. Podłączyłam ją do ładowarki, po czym z laptopem położyłam się do łóżka i przykryłam kołdrą.

Momentalnie zrobiło mi się ciepło. Leżałam na miękkim materacu, wokół siebie miałam puszyste poduchy, a wszystko to w przyjemnie urządzonej sypialni, który pachniał świeżym praniem. Czułam się tu naprawdę dobrze. Przez chwilę próbowałam porównać ten dom z moim domem rodzinnym. Mój nowy pokój dawał poczucie stałości, jednak wcale nie dlatego, że nie pozwalano tu wprowadzać żadnych zmian. Chodziło o to, że żyła tu, i nadal żyje, prawdziwa osoba. To dzięki niej ta przestrzeń stawała się domem.

Włączyłam komputer i przez chwilę przeglądałam przypadkowe strony, sprawdzając, co mnie ominęło. Chciałam przeprosić Deacona, ale nie przepadał za korespondencją mailową, a na rozmowę przez telefon nie miałam już siły. Obiecałam sobie, że zadzwonię do niego z samego rana.

U dołu ekranu pojawiła się ikonka informująca o nadejściu nowej wiadomości. Równocześnie rozległ się cichy dźwięk powiadomienia. Otworzyłam wiadomość w dużym oknie na środku ekranu. Kiedy zorientowałam się, że pisze Isaac, wypuściłam z wrażenia wstrzymywane w płucach powietrze.

„Przepraszam, że tak źle cię potraktowałem” – napisał. Jego słowa były niczym balsam na ranę, jaką dzisiejsza noc otworzyła w moim sercu. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

„Dziękuję – odpisałam. – To dla mnie dużo znaczy”.

Powinna napisać coś więcej, ale nie chciałam zepsuć tej chwili. Na ekranie pokazała się ikonka wskazująca, że Isaac w tej chwili coś pisze. Chwilę później nadeszła kolejna wiadomość:

„Czuję się ostatnio taki samotny. Nikt nie rozumie, jak to jest. Ludzie myślą, że powinienem już sobie z tym poradzić. Inni za to oczekują, że będziemy o tym bez przerwy rozmawiać. A mnie nie urząda żadne z tych rozwiązań. Uświadomiłaś mi dzisiaj, jak bardzo jestem samotny”.

„Obiecuję ci, że będzie lepiej. Czas leczy rany”.

„Dzięki tobie jest mi już trochę łatwiej”.

Z wrażenia zabrakło mi tchu. Rozejrzałam się w popłochu po

pokoju, jakby ktoś mógł mnie tu podglądać. Oczywiście nikogo prócz mnie nie było, ale mimo to czułam się winna. Zbliżyłam dłonie do klawiatury, ale nie miałam pojęcia, jak mu odpowiedzieć. Nie chciałam, żeby pomyślał sobie nie wiadomo co. Nie byłam jego zastępczą dziewczyną. Mimo to musiałam jakoś zareagować na jego wyznanie.

„Cieszę się” – napisałam.

Jak to dobrze, że nie chodziło o moje prawdziwe życie. Po takiej odpowiedzi każdy wziąłby mnie za skończoną nudziarę. Serio? Tylko na tyle mnie stać: „Cieszę się?” Uznałam, że na tym nasza rozmowa się skończy, jednak po chwili Isaac przysłał następną wiadomość. Kiedy ją odczytałam, serce załomotało mi w piersi.

„Może zjemy jutro razem lunch? – zaproponował. – Mógłbym wpaść po ciebie w południe”.

Oparłam się na poduszkach, nie wiedząc, co dalej począć. *Prowadzisz terapię* – upomniałam się. – *Nie musisz się niczym przejmować, to tylko część procesu.* Równocześnie jednak wiedziałam doskonale, że to jedynie część prawdy. Cieszyłam się, że Isaac proponuje mi spotkanie. I chciałam na nie pójść. Prawdę mówiąc, po prostu chciałam znaleźć się w jego towarzystwie. Dobrze się czułam przy nim tej nocy. Podobała mi się nawet szczerłość, do jakiej mnie zachęcił.

„Dobrze – odpisałam, momentalnie oblewając się rumieńcem. – Do zobaczenia”.

Wyłączyłam i zamknęłam laptopa. W całym ciele czułam przyjemne podniecenie, jakby przenikał mnie prąd elektryczny. Odstawiłam komputer na stolik nocny, znowu zanurkowałam pod kołdrę i zwinęłam się na boku, składając policzek na złożonych dłoniach. Zazwyczaj podczas zleceń nie pozwalałam sobie na fantazjowanie, trzymając wyobraźnię na wodzy. Teraz jednak pozwoliłam błędzić myślom.

Oczami wyobraźni zobaczyłam jakiś inny czas, inną mnie. Był tam też Isaac. Szeptał, jak bardzo mnie kocha, i nachylał się, żeby złożyć na moich ustach delikatny pocałunek. Palcami gładziłam go po skórze, a nogę założyłam za jego udo i przyciskałam go do siebie.

Tak bardzo go pragnęłam. Pragnęłam, żeby pokochał mnie taką

samą miłością.

Moje myśli dalekie były od wszystkiego, co dotyczyło sobowtórów i zleceń. Stopniowo zapadałam w sen, w którym byłam Cataliną Barnes, do szaleństwa zakochaną w Isaacu Perezie.

* * *

– Catalino? – Łagodny głos nawoływał z jakiejś wielkiej dali. Ciążyły mi powieki i musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim zdołałam na dobre otworzyć oczy. Z przedpokoju dobiegało wołanie mojej mamy.

– Już nie śpię – wymamrotałam, licząc, że matka usłyszy.

– Skarbie, chodź na śniadanie – zawołała wesoło, a po chwili usłyszałam odgłos jej oddalających się kroków.

Ze zdumieniem zobaczyłam na zegarku, że minęła już dziewiąta rano. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio zdarzyło mi się przespać mój wewnętrzny budzik. Przewróciłam się na drugi bok, miękkość łóżka była taka kusząca. Leżałam przez długą chwilę, gdy nagle przypomniałam sobie, gdzie błędziły moje myśli tuż przed zaśnięciem. Natychmiast opadły mnie wyrzuty sumienia. W wydziale powinni stworzyć specjalną regulę dotyczącą pożądanego chłopaka twojej klientki. A właściwie pożądanego całego jej życia. Na myśl o tym usiadłam na łóżku i odrzuciłam kołdrę.

Na skórze ramion poczułam zaraz rześkie powietrze poranka. Uznałam, że to nie moment na zabawy w analizowanie siebie. W szafie znalazłam bluzę dresową, założyłam ją przez głowę i zatrzymałam się przed lustrem, żeby obejrzeć efekt. Zapomniałam na noc zdjąć soczewki kontaktowe, piekły mnie teraz oczy, ale nie miałam czasu na czyszczenie szkieł. Zamiast tego odszukałam tylko krople do oczu i zakropiłam je.

– O Boże – jęknęłam nagle, przypatrując się swojemu odbiciu. Dotarło do mnie, że przecież umówiłam się z Isaakiem na lunch. Kiedy się na to zgadzałam, nie przemyślałam wszystkich konsekwencji takiej decyzji. Nie wymyśliłam, co powiem rodzicom. Może uda mi się jeszcze odwołać spotkanie? Szybko podeszłam do biurka. Miałam w głowie taką galopadę myśli, że nie mogłam się na niczym skupić. W pewnym momencie położyłam sobie dłoń na czole i zamknęłam oczy, żeby się skoncentrować.

Robisz postępy – myślałam. – Chce z tobą rozmawiać. Chce się z tobą spotkać. Wykonujesz tylko swoją pracę.

Zaraz jednak w mojej głowie odezwał się inny głos: Przecież on tylko dokonuje projekcji. Jesteś dla niego dublerem zastępującym jego prawdziwą dziewczynę. Nie wydobyje, jeśli będzie się kurczowo trzymał wspomnienia o niej.

I na koniec: Spotkanie się z nim byłoby jak najbardziej w porządku, gdyby ten chłopak nie wpadł ci w oko.

Z dołu znów rozległo się wołanie matki. Wyprostowałam się, mentalnie przygotowując się na wyzwania, jakie miał przynieść nowy dzień. Postanowiłam, że spotkam się z Isaakiem, ale przez cały czas będę zachowywała profesjonalny dystans. Pozwolę, aby to on decydował, w jakim kierunku zmierza jego terapia, ale i tak będę lekko nią kierowała. Na tyle mogłam sobie pozwolić.

Miałam już wyjść z pokoju, ale cofnęłam się po komórkę. Nie znalazłam żadnych SMS-ów ani nieodebranych połączeń. Aaronowi wysłałam wiadomość o treści: „CO.TY.ODSTAWIASZ?”. Postanowiłam, że będę jeszcze próbowała się z nim skontaktować, a jeśli się nie odezwie, zadzwonię do Marie. To, co robił, było niebezpieczne. Może gdyby był wczoraj na miejscu, sytuacja nie wymknęłaby się spod kontroli.

Wychodząc, schowałam komórkę do kieszeni. Domyślałam się, że Deacon czeka na telefon ode mnie. Byłam mu winna przeprosiny za to, że zostawiłam go na lodzie pod Magazynem. Miałam tylko nadzieję, że nie będzie wypytywał o to, co robiłam potem. Słabo mi wychodziło kłamanie Deaconowi. Zawsze umiał mnie przejrzeć, a w tej sytuacji naprawdę wolałabym, żeby nie wiedział, co mną kierowało.

Otworzyłam drzwi i w moje nozdrza uderzył przyjemny zapach smażonego bekonu. Ruszyłam do kuchni, gdzie matka czekała już ze śniadaniem.

* * *

– Dzień dobry – powiedziała, kiedy weszłam do zalanej słońcem kuchni.

Przy stole, popijając kawę, siedział już ojciec. Co prawda nie

uśmiechnął się na mój widok, ale wyczuwałam, że moja obecność dzień po dniu przynosi mu ulgę. Przywitałam się z nim skinieniem głowy i usiadłam na swoim miejscu. Chwilę potem mama postawiła przede mną szklankę soku owocowego.

– Zaraz będą jajka sadzone – zapowiedziała, po czym wróciła do patelni, znad której unosiła się para.

Na środku stołu stał talerz, na którym piętrzył się smażony boczek. Nałożyłam sobie jeden kawałek. Lekko pobolewała mnie głowa. Tępy pulsujący ból umiejscowił się w głębi czaszki, na wysokości oczu. Miałam nadzieję, że minie, kiedy coś zjem.

– Dobrze się czujesz? – zainteresował się ojciec, a kiedy odwróciłam się do niego, zauważyłam, że wymieniają z matką zaniepokojone spojrzenia.

– Trochę boli mnie głowa – przyznałam.

Mama podeszła szybko do swojej torebki i wyjęła z niej białą buteleczkę.

– Zażyj dwie tabletki – poprosiła, siląc się na spokój. Powiedziała to jednak odrobinę za szybko, zdradzając, że jest zaniepokojona.

Wyciągnęłam do niej rękę, a wtedy wytrząsnęła z buteleczki dwie pastylki. Podziękowałam, wrzuciłam je do ust i popiłam sokiem.

Kiedy jajka były gotowe, matka podeszła do stołu z gorącą patelnią i drewnianą łyżką nałożyła jedzenie mi i ojcu. Na swoim talerzu położyła małą porcję. *Zaburzenia łaknienia* – zanotowałam w myśli, obiecując sobie, że pomyślę o tym potem.

Mama usiadła z nami przy stole, ale praktycznie nie tknęła jedzenia. Ja za to umierałam z głodu i dosłownie rzuciłam się na jajka z bekonem. Mama przyglądała mi się z czułością. W końcu zrobiło mi się głupio i trochę zwolniłam.

– Dzwoniła dziś twoja siostra – odezwała się matka w pewnym momencie, a ja poczułam, jak ogarnia mnie panika. Czy Angie powiedziała jej, że spotkałyśmy się w nocy? Czy matka wie już, że wymknęłam się z domu?

– I co u niej? – spytałam, nie dając po sobie nic poznać.

Mama oparła się łokciami o stół i nachyliła ku mnie.

– W sumie... chyba wszystko dobrze. Dzwoniła, żeby się

dowiedzieć, jak się trzymamy z tatą. – Po tych słowach odwróciła się do męża, a on skinął lekko głową. Odniosłam wrażenie, że widok żony w lepszym nastroju podniósł go na duchu. Mama splótła dłonie na swoim kubku z kawą. – Martwi się o nas. Zaproponowała, że jednak przyjdzie na przyjęcie.

– Świetnie! – odparłam zdziwiona, ale przede wszystkim zachwycona pomysłem Angie.

Co prawda moja siostra mnie nie znosiła, ale coś z tego, co jej powiedziałam, musiało wyrzucić na niej spore wrażenie. Dzięki temu będę mogła uwzględnić ją w kończącym terapię spotkaniu rodzinnym. Była to doskonała wiadomość z samego rana.

Zajęłam się jedzeniem. Okazało się szybko, że mama musi przyrzadzić dokładkę. Po chwili kolejna porcja jajek wylądowała na moim talerzu. Poinformowałam rodziców, że umówiłam się na lunch z Isaakiem. Mama wydawała się zachwycona. Po chwili zaczęła opowiadać o swojej koleżance i wypytywać ojca o zdanie, jednak on nie wydawał się zbyt zainteresowany tym tematem.

Po pewnym czasie poczułam, że z moją głową dzieje się coś dziwnego, jak gdyby myśli stały się płynne. Do tego dochodziło wrażenie, że ktoś zatkał mi uszy watą – wszystkie dźwięki wydawały się przytłumione, ale było to nawet przyjemne, jakby między mną a światem pojawiła się warstwa materiału izolującego. Wodziłam sennie wzrokiem od ojca do matki, przysłuchując się ich rozmowie. Niespiesznie wzięłam do ust kęs boczku i przez długą chwilę rozkoszowałam się jego smakiem. Zarejestrowałam, że mama uśmiecha się do mnie.

W pewnym momencie to dziwne poczucie szczęścia zaczęło się jednak ulatniać. Zaległo się we mnie wrażenie, że coś jest nie w porządku. Czułam się inaczej niż zwykle.

– I wtedy Maryanne mówi, że ten facet pracujący na dziale mięsnym w spożywcza...

– Mamo, co to były za pigułki? – spytałam nieswoim głosem, wchodząc matce w słowo. Ze zdziwienia rozchyliła usta, ale po chwili zamknęła je i zaczęła namyślać się nad odpowiedzią. Jej wahanie było dla mnie sygnałem alarmowym, że coś nie gra.

W końcu z odpowiedzią pospieszył ojciec:

– Przepisał ci je doktor McKee.

Nadal czułam się tak, jakbym znalazła się pod wodą. Odwróciłam się do taty, pewna, że się przesłyszałam.

– Słucham?

– Doktor McKee uprzedził nas, że w przypadku przeciągających się... zleceń – słowo to wypowiedział z widocznym trudem – zaczniesz się denerwować i miewasz bóle głowy. Poradził, żebyśmy w razie czego podali ci jedną albo dwie tabletki. Sądziłem, że o tym wiesz...

Przy ostatnich słowach obrzucił żonę zaniepokojonym spojrzeniem.

Przetarłam oczy, żeby odgonić mgłę i zwalczyć przemożną senność.

– Racja – powiedziałam. – Po prostu zapomniałam. Dzięki za przypomnienie.

Mój umysł nadal wydawał się pogrążony w stanie półsnu, za to ciało zaczęło zdradzać objawy paniki. Podniosłam się nagle z krzesła i uśmiechnęłam do rodziców, choć tak naprawdę wcale nie byłam pewna, że mięśnie twarzy pracują mi prawidłowo.

– Chyba pójdę się jeszcze na chwilę zdrzemnąć. Chciałabym przespać ten ból głowy, żeby być potem świeża przez resztę dnia.

Matka skinęła głową na znak, że to dobry pomysł.

– Jasne, skarbie – odezwała się. – Masz trochę czasu do przyjazdu Isaaca. A może chciałabyś coś jeszcze do jedzenia?

– Nie, dziękuję. Widzimy się niedługo – zapewniłam.

Staralam się przez cały czas nadawać mojemu głosowi beztroski ton, przez co czułam się jeszcze gorzej. Mimo to znalazłam w sobie siłę, żeby zanieść talerz do zlewu, a dopiero potem skierowałam się do swojego pokoju. Trzęsły mi się ręce.

Kiedy dotarłam do pokoju, zamknęłam za sobą drzwi i wyciągnęłam z kieszeni komórkę. Czułam się coraz bardziej zdezorientowana. I *wkurzona*.

– Quinlan? – powiedział ojciec, gdy tylko odebrał. – Wszystko w porządku? Wiesz, że dzwonienie do mnie stanowi pogwałcenie protokołu.

– Polecieś Barnesom, żeby podali mi prochy? – spytałam prosto

z mostu. Oczami wyobraźni widziałam ojca siedzącego w skórzanym fotelu w gabinecie. Wyobraziłam sobie, że moje pytanie musiało go rozsierdzić; przecież uważa, że nikt tak jak on nie wie, co jest dla mnie najlepsze.

– Jesteś pod wpływem leków? – spytał zatroskanym tonem.

– Jaja sobie robisz?

– Quinlan – powiedział z przyganą w głosie.

– Nie wierzę – stwierdziłam, potrząsając głową. – Barnesowie sądzili, że wiem o tym, że *pan doktor* przepisał mi coś na uśmierzenie lęków. Najwyraźniej, tatusiu, zapomniałeś mi o tym wspomnieć.

– Masz prawo się denerwować – powiedział uspokajającym głosem terapeuty. – I oczywiście możemy o tym porozmawiać. Najpierw jednak pozwól mi wytłumaczyć, że jest to środek ostrożności, który zastosowałem ze względu na długość zlecenia. Teraz już wiem, że powinienem był dać te pigułki bezpośrednio tobie. Obawiałem się jednak, że ich nie zażyjesz, nawet jeśli poczujesz się gorzej. Quinn, przecież dobrze wiesz, że się o ciebie troszczę.

Z moich ust wydarł się niecierpliwy jęk, palcami przeczesalam włosy. Świat wokół mnie stawał się coraz bardziej rozmyty i niewyraźny.

– Powinieneś był mi o tym powiedzieć – stwierdziłam, przysiadając na łóżku. Poczułam pod sobą miękkość materaca, a koc wydawał się taki ciepły i kuszący. – Tato, to zlecenie to czyste wariactwo.

Położyłam głowę na poduszce, opierając komórkę o policzek. W normalnych okolicznościach nie przyznałabym się ojcu, że nie radzę sobie w pracy, jednak prochy sprawiły, że stałam się bardziej otwarta.

– Wiem – odparł głosem pełnym współczucia.

– Jakim cudem miałbyś wiedzieć? – zawołałam, parszkając śmiechem. – Nie ma cię tutaj. Jestem tu sama.

W tej samej chwili pozwoliłam opaść powiekom. Zaraz też okazało się, że otworzenie z powrotem oczu nie będzie łatwe.

– Masz rację – powiedział. – Może po prostu prześpisz się i odczekasz, aż leki przestaną działać? Jeśli po przebudzeniu nadal będziesz uważać, że powinniśmy przedyskutować tę sprawę w trakcie

wykonywania zlecenia, zadzwoń do mnie jeszcze raz. W przeciwnym razie porozmawiamy o tym, kiedy wrócisz do domu, zgoda?

– Wiesz, tato – odezwałam się słabym głosem – czasami jesteś zwyczajnym dupkiem.

W odpowiedzi rozległo się parsknięcie. Ojciec uświadomił sobie, że jestem oszołomiona po lekach, a równocześnie pewnie stwierdził, że w jakimś sensie mam rację.

– Wyśpij się porządnie, Quinlan – powiedział łagodnym głosem. I się rozłączył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poczułam, że coś wibruje przy mojej twarzy. Próbowałam odgonić to coś dłonią, ale wtedy rzeczywistość zwała się na mnie z impetem. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po pokoju. Nadal trochę kręciło mi się w głowie, ale prochy nie działały już tak mocno i mogłam się skupić. Miałam mgliste wrażenie, że nazwałam ojca dupkiem.

Rzut oka na komórkę upewnił mnie, że to jej zawdzięczam budzenie. Spojrzałam szybko na wyświetlacz – dzwonił Aaron. W samą porę.

– Chyba cię zamorduję – powiedziałam do aparatu, gdy odebrałam.

Aaron zachichotał w odpowiedzi. Kiedy usłyszałam jego głos, mimo woli uśmiechnęłam się od ucha do ucha, choć nadal byłam na niego wściekła.

– Spoko, laska – odezwał się wyraźnie rozbawiony. – Przecież zawsze do ciebie oddzwaniam.

– Jak mogłeś wyjechać, nie uprzedziwszy mnie? – spytałam podniesionym głosem, po czym rozejrzałam się wkoło, gdy dotarło do mnie, jak głośno rozmawiam. Następnie dodałam już ciszej: – Aaronie, mówię całkiem serio. A co by było, gdyby dowiedziała się o tym Marie?

– A myślisz, że kto mnie wysłał za miasto?

– Co takiego?

– Dobrze słyszysz, jestem na zleceniu. Totalne wariactwo, w sumie całkiem podobne do sytuacji u ciebie. Zadzwoił do mnie twój ojciec i zapowiedział, że chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki. Zlecenie przyszło od Arthura Pritcharda. Słuchaj, ja też wylądowałam w Lake Oswego.

– *À propos* mojego ojca – powiedziałam, wstając z łóżka.

– Właśnie odkryłam, że kazał naszprycować mnie jakimiś prochami.

– No to grubo – zawołał Aaron. – Poważnie?

– Zaopatrzył w nie rodzinę, u której mieszkam. I zapowiedział, żeby podali mi je, jeśli wydam im się zestresowana. Obłąd, co?

– No – przyznał Aaron. – Słuchaj, podali ci jedną pigułkę?

– Dwie. Totalnie po nich odleciałam.

– Jesteś zestresowana?

– Głupie pytanie: jasne, że jestem. Całe moje zlecenie to jakaś porażka. Zrobiłam pewne postępy, ale nic wielkiego. Wszyscy tutaj zachowują się dziwnie. Dlatego próbowałam się z tobą skontaktować – wypaliłam i dopiero po chwili dotarło do mnie, że w swojej przemowie nie uwzględniłam w sumie istotnego faktu: że Aaron miał tak samo przechłapanie jak ja. Po chwili odezwałam się przeproszającym tonem: – Cholera, więc ciebie też wysłali w teren? Co się wyrabia w wydziale żałoby? W tym samym czasie wysyłają dwa sobowtóry na dwa zlecenia jedno po drugim. Nigdy nie słyszałam, żeby zrobili coś takiego.

– Ani ja – przyznał Aaron. – Gdybyś tylko widziała, w jakim stanie jest Myra. Od kilku dni nie przestaje ryczeć. Twierdzi, że stracę tożsamość i ucieknę z miasta bez niej.

– Czemu nie postawiłeś się mojemu ojcu? – spytałam, gdy nagle uderzyła mnie myśl, że przecież Aaronowi powinno być łatwiej odrzucić propozycję, ponieważ nie był spokrewniony ze swoim szefem.

– Nie dało się. Ale ma to też swoje dobre strony.

Oparłam się o ścianę. W głowie wirowało mi sto różnych myśli.

– Jak to u ciebie wygląda?

– Moje zlecenie jest krótsze – wyjaśnił Aaron. – Ale podejrzewam, że chodzi o coś więcej. Może wprowadzają jakieś zmiany w systemie? Albo zaszła zmiana w środowisku. Na razie nie wiem, co się dzieje. Poprosiłem Deacona, żeby wyszukał coś na ten temat.

– Tak, wspominał, że zleciłeś mu wyszukanie jakichś informacji. Ja też poprosiłam go o małe śledztwo – przyznałam z uśmiechem.

– Wydział powinien płacić mu normalną pensję.

– Co nie? – roześmiał się Aaron. – W każdym razie nie musisz się martwić. Przez cały czas cię ubezpieczam. Prosiłaś o informacje o tej lasce, Virginii, prawda?

Na dźwięk tego imienia drgnęłam i oderwałam się od ściany.

– Znalazłeś coś na jej temat?

– Owszem. Natrafiłem na kilka wiadomości, w których pojawia się jej imię. Zostały skasowane, ale od czego w końcu są programy szpiegujące. Pod wieczór powinienem odzyskać treść maili.

– Jesteś niesamowity.

– Wiem – odparł wesolutko. – Możesz być spokojna: odnajdę tę pannę.

– Cieszę się, że ona w ogóle istnieje – powiedziałam.

– Przynajmniej w tej sprawie moja matka nie wciska mi kitu.

– To znaczy? – zainteresował się Aaron. – Co tam się u ciebie wyrabia?

– Po prostu wiele elementów, na które natrafiam, nie składa się w spójną całość. Mam wrażenie, jakby wszyscy tutaj mieli jakieś tajemnice. A szczególnie dziewczyna, którą odgrywam.

– Poszperaj w dzienniku.

– Od tego zaczęłam, ale to na nic. W dzienniku Catalina prezentuje się jako niepoprawna optymistka: kochałam moją rodzinę, kochałam wszystko w moim życiu. Nie odkryłam niczego złego na mój temat, a mimo to mam wrażenie, jakby wszyscy chodzili wokół mnie na palcach i przez cały czas uważali, żeby w jakikolwiek sposób mnie nie urazić. Nie rozumiem, skąd to się bierze.

– Jeśli miałaś naprawdę poważne problemy, raczej mało prawdopodobne, żebyś wyśpiewała je terapeutom. Pewnie zamiast tego skrzętnie byś je ukryła.

– Może masz rację – przyznałam. – W dzienniku brakowało niektórych stron. Nie szukałam ich, bo rozproszyły mnie inne rzeczy.

– A więc nie przeszukałaś jeszcze pokoju. – Aaron wydawał się bardzo rozbawiony. – Quinn, nie poznaję szanownej pani.

– Trochę poszperałam, ale nie mogę powiedzieć, że przetrząsnęłam pokój do góry nogami. Nie sądziłam, że to będzie konieczne

– wyjaśniłam. Równocześnie zastanawiałam się, czy rodzice ciągle są w kuchni i czy mogłabym teraz zająć się przeszukaniem pokoju.

– Aaronie, wspomniałeś wcześniej, że twoje zlecenie jest podobne do mojego. Co miałeś na myśli?

– Oba dotyczą nagłych przypadków – stwierdził Aaron po namyśle. – W teczkach denatów uwzględniono akty zgonu.

Długoterminowe...

– Zaczekaj – przerwałam mu. – Czytałeś akt zgonu?

– Jasne. Ale w rubryce przyczyny śmierci podano: „Nie ustalono”.

– U mnie tak samo. Jak myślisz, co to, do cholery, może znaczyć?

– Prawdę mówiąc, w normalnych okolicznościach uznałbym, że to zbieg okoliczności. Ale twój ojciec ostatnio zachowuje się podejrzanie. Spytał mnie nawet, czy Deacon rozważa powrót do pracy.

– Kurwa mać, w takim razie coś musi być nie tak – jęknęłam. Z dołu dobiegł szum puszczonej do zlewu wody. Czas, jaki miałam dla siebie, dobiegał końca. – Aaronie, słuchaj, muszę już lecieć. Daj mi znać zaraz, jak tylko znajdziesz coś na temat Virginii. Jeśli się nie odezwiesz, przedzwonię jutro.

– Dobra, uważaj na siebie – poprosił Aaron, po czym się rozłączyliśmy.

Odłożyłam komórkę na biurko i głęboko odetchnęłam. Aaron miał rację: jeśli Catalina faktycznie miała jakieś tajemnice, nie spisywałaby ich w dzienniku, do którego każdy mógł mieć dostęp. A ponieważ brakowało w nim części stron, rodziło to pytanie: czy to ja je wyrwałam i gdzieś schowałam?

Zaczęłam krążyć po pokoju, przyglądając się wnętrzu pod różnymi kątami. Kiedy nic nie przykuło mojej uwagi, wysunęłam na próbę szuflady komody i dłonią sprawdziłam ich dno. Na próżno. Sprawdziłam również szuflady od spodu, licząc, że może znajdę tam coś przyklejonego taśmą. Też nic.

Szafa była niewielka i przejrzenie jej nie zajęło mi wiele czasu. Następnie skupiłam się na stoliku nocnym, biurku. Zajrzałam nawet za zdjęcia wiszące na ścianie.

– Cholera – mruknęłam pod nosem, przeczesując palcami włosy. Frustrujące było to, że Aaron miał świętą rację: powinnam była od tego zacząć zaraz po przyjeździe. Dochodziło południe, Isaac pewnie zjawi się lada chwila. Podeszłam do łóżka i schyliłam się, żeby zajrzeć pod spód. Zobaczyłam tylko trochę kurzu i plastikowy schodek do aerobiku. Miałam już się poddać, ale postanowiłam sprawdzić jeszcze ramę łóżka i właśnie wtedy coś przykuło moją uwagę.

– Nie wierzę – szepnęłam, obchodząc materac z drugiej strony. Uklęknęłam na podłodze i wsunęłam dłoń między niego a podkładkę ze sprężynami. Natrafiłam na coś ostrego i aż skrzywiłam się z bólu, cofając szybko rękę. Przy knykcium widniało niewielkie zadrapanie.

Bez jaj. Najwyraźniej w moim materacu była skrytka. Czyżbym

naprawdę ukryła moje skarby w tak banalnym schowku? W sumie nie wiedziałam, czy powinnam to uznać za przejaw geniuszu czy totalnej głupoty. Zignorowałam pieczenie zadrapanej dłoni i uniosłam jeden koniec materaca, wspierając go na ramieniu. Kiedy zajrzałam pod spód, zobaczyłam niewielki biały kwadracik złożonych kartek.

Wyciągnęłam je szybko i opuściłam materac na miejsce. Wypuściłam długo wstrzymywane w płucach powietrze i usiadłam na łóżku. Rozprostowałam dłonią kartki. Było ich w sumie około dwunastu. Moją uwagę przykuło kilka ostatnich – pokrywały je w całości mroczne spiralne rysunki. Nie było na nich nic więcej. Kartki były takie same jak te, które odnalazłam w schowku na rękawiczki w aucie Isaaca. Musiały należeć do mnie. Przypatrywałam im się jeszcze przez chwilę, czując narastający strach. Potem wzięłam do ręki pierwszą stronę. Widniała na niej tegoroczna data. Przeczytałam kilka pierwszych linijek:

Isaac pojechał na obóz sportowy. Tęsknię za nim. Wkurza mnie, że nie pozwalają mu stamtąd przedzwonić. Obiecałam, że napiszę do niego list, ale chyba tak naprawdę potrzebuję czegoś innego – chciałabym opisać naszą historię. Zacznę od samego początku. Kto wie, może kiedy wróci, dam mu to do przeczytania...

Wtem rozległ się brzęczek dzwonka u wejściowych drzwi. Zerknęłam szybko na zegarek i serce zabiło mi gwałtowniej. Po chwili usłyszałam donośny głos ojca. To musiał być Isaac. Wstałam szybko, przez chwilę nie wiedząc, co robić. Powinnam pociągnąć usta błyszcznikiem, może spryskać się perfumami. Byłam... zdenerwowana. Martwiłam się, że mu się nie spodobam. A w każdym razie nie tak, jak zeszłej nocy.

Matka zawołała mnie, a po chwili usłyszałam zbliżające się kroki. W dłoni nadal trzymałam kartki z dziennika, dlatego schyliłam się szybko, żeby schować je z powrotem pod materac. Gdy tylko wsunęłam je pod spód, drzwi się otworzyły. Czując na sobie wzrok matki, udawałam, że poprawiam koc rozścielony na łóżku.

– Cześć, mamó – powiedziałam beztróska.

– Isaac po ciebie przyjechał – oznajmiła rozpromieniona.

Emanowała optymizmem, który wydał mi się straszny – przecież w głębi duszy musiała wiedzieć, że to gra, że tak naprawdę nie jestem jej córką. A jednak udawało jej się wyprzeć tę świadomość – teraz wiedziała tylko, że jej córka wybiera się na randkę. Była to najzwyczajniejsza rzecz, jaką dziewczyna mogła zrobić w niedzielne popołudnie. A to właśnie takie najzwyczajniejsze rzeczy sprawiają, że nasze życie jest tym, czym jest. W tej chwili dzięki mojej randce matka czuła, że naprawdę jestem jej córką. Niedzielne spotkanie z Isaakiem przypominało wszystkim, po co tu jestem. A mnie sprowadzało na ziemię.

– Mamo – odezwałam się spokojnym głosem. – Po powrocie chciałabym porozmawiać z tobą i tatą. Moglibyśmy razem trochę powspominać, co ty na to?

Dostrzegłam lekkie drgnięcie w kącie jej ust, w końcu jednak skinęła głową.

– Oczywiście, kochanie. Porozmawiamy przy obiedzie.

Kiedy podziękowałam, matka odwróciła się i odeszła. Poruszała się teraz trochę bardziej sztywno. Widziałam, że posmutniała. Wolałaby, żebym nie przypominała jej, że to wszystko to tylko terapia. Było to jednak konieczne. Wieczorem planowałam zająć się z rodzicami szczęśliwymi wspomnieniami i dopiero wtedy przejść niepostrzeżenie do tych, które nie dają im spokoju. Rodzice musieli przepracować swoją żalobę. Byłam plasterkiem na ich rany, ale nie mogłam ich uleczyć.

Spojrzałam tęsknie w kierunku łóżka – chciałabym poczytać więcej z odnalezionych stron. Moje podstawowe zadanie nie polegało jednak na prowadzeniu śledztwa dotyczącego przeszłości Cataliny. Musiałam przede wszystkim pracować z moimi klientami, a jeden z nich właśnie czekał na mnie w drugim pokoju.

Przed wyjściem podeszłam jeszcze do komody. Spryskałam przegub perfumami, nałożyłam truskawkowy błyszczak na usta. Kiedy przyglądałam włosy, zorientowałam się, że wciąż widać moje piegi. Na nos i policzki nałożyłam trochę fluidu. Piegi znikły, znikłam prawdziwa ja.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze – prezentowałam się dzisiaj całkiem dobrze. Miałam tylko nadzieję, że Isaac też to

zauważy. Z tą myślą wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

* * *

Kiedy zjawiłam się w salonie, Isaac i tata siedzieli na kanapie zajęci cichą rozmową. Mieli poważne miny, jakby właśnie przypominali sobie nawzajem o jakichś strasznych rzeczach. Isaac nie ukrywał dzisiaj twarzy pod daszkiem czapeczki baseballowej. Tam, gdzie siedział, wpadało przez okno słońce. Przez chwilę studiowałam jego rysy. Mój wzrok ślizgał się po zarysie jego brody. Miał odrobinę wysuniętą do przodu dolną szczękę. Zwróciłam też uwagę na to, jak oblizywał dolną wargę, zanim się odezwał. Poczułam, że chłopak mnie pociąga, i szybko odepchnęłam od siebie te myśli. Udając, że dopiero teraz weszłam do pokoju, wykonałam szeroki gest, żeby wszyscy mnie zauważyli.

Isaac zerknął w moją stronę i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Moja obecność wyraźnie go zaskoczyła, poruszył się niespokojnie na kanapie. Ojciec poklepał go jeszcze po ramieniu, po czym wstał i skinął mi głową.

– Bawcie się dobrze – powiedział ojcowskim tonem.

Z uśmiechem zapewniłam, że to właśnie zamierzamy zrobić, a następnie odprowadziłam go wzrokiem, gdy wychodził z pokoju.

Kiedy spojrzałam znów na Isaaca, zdążył wstać już z kanapy. Przez chwilę pocierał klatkę piersiową z lewej strony, jakby bolało go serce. Nagle dotarło do mnie, że wcale sobie tego wszystkiego nie przemyślał. Zapomniał, jaki ból sprawia mu mój widok.

– Cześć – odezwałam się, gdy cisza stała się krępująca. Chciałam mu powiedzieć, że wcale nie musimy iść na randkę, możemy spróbować czegoś innego. Równocześnie jednak wiedziałam, że nie mogę ułatwić mu wycofania się. Powinien nauczyć się ze mną rozmawiać i konfrontować się z tym, że umarłam.

Ze wzrokiem utkwionym w podłódze chłopak próbował zebrać myśli.

– Wyglądasz... – odezwał się w końcu chrapliwym głosem – olśniewająco.

Uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Oboje natychmiast poczuliśmy magnetyczne przyciąganie.

– Dzięki – odparłam lekkim tonem, żeby jakoś rozładować napięcie. – Ty też.

Roześmiał się wyraźnie zawstydzony i zanurzył dłoń we włosach. Postąpiłam kilka kroków do przodu. Fakt, że widziałam już, jak na mnie reaguje, dodawał mi odwagi. Powoli zaczynałam się domyślać, jak należy postępować z Isaakiem – nie mogłam po prostu dopuścić, by zaczął się analizować. Kiedy usypiałam jego czujność, udawało mi się do niego zbliżyć. Dlatego plan na dzisiaj brzmiał: ma być wesoło i na luzie. Zamierzałam wykorzystać ten czas, by zasiać w jego świadomości ziarna, które przyniosą plon za jakiś czas. Na razie chciałam, żeby był po prostu szczęśliwy.

Zatrzymałam się na wprost niego.

– Gotowy?

Jego ciemne oczy prześlizgnęły się po mojej twarzy, a po chwili nieco zdyszany od tłumionych emocji głosem odparł:

– Tak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Isaac spytał, gdzie chciałabym coś zjeść, przywołałam w pamięci fotografię, na której siedzieliśmy w barze o nazwie Pizza Buono. Na dźwięk tej nazwy uśmiechnął się i włączył radio w samochodzie. Obserwowałam go kątem oka, kiedy jechaliśmy do pizzerii – był zdenerwowany, jednak wynikało to raczej z podniecenia niż strachu.

Na miejscu zaproponowałam, żebyśmy usiedli w ogródku. Pogoda była całkiem przyjemna, słońce przedzierało się spomiędzy chmur i chciałam skorzystać z dobrej pogody. Wybraliśmy stolik stojący na słońcu. Zajęliśmy miejsca, a po chwili zjawiała się kelnerka, żeby spytać, czego się napijemy. Gdy zamawiałam coca-colę, czułam na sobie uważne spojrzenie Isaaca. Kiedy jednak odwróciłam się do niego, utkwił wzrok w karcie dań.

Oparłam łokcie na stole i nachylając się do niego, powiedziałam:

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś na lunch.

– Ja też się cieszę, że mogliśmy się dziś spotkać.

Kelnerka wrócił z naszymi napojami i poprosiliśmy ją jeszcze o chwilę, zanim wybierzemy, co chcemy zjeść. Zaczęło do mnie docierać, że w sumie nie jestem zbyt głodna. Dziewczyna się oddaliła. Gdy słońce skryło się nagle za chmurami, Isaac uniósł spojrzenie i zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że nie spadnie deszcz. Sprawdzałem prognozę, miało być słonecznie. A w każdym razie do wieczora.

– Naprawdę sprawdziłeś prognozę?

Zanim się odezwał, oblizał dolną wargę.

– Jasne. Nie chciałem, żeby złapał nas deszcz, zwłaszcza po ostatniej nocy. Chciałem, żeby wszystko było idealnie.

Na myśl o jego troskliwości poczułam, jak całe ciało przenika mi przyjemne ciepło.

– To bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam cicho.

Mało brakowało, a spytałabym, czy zawsze był taki uroczy w stosunku do mnie. W porę jednak ugryzłam się w język. Miałam

przecież wystrzegać się flirtowania i skupić się na poważniejszych tematach.

– Przypomnij mi, proszę, co chcesz robić po maturze.

Isaac wziął łyk napoju, a potem nachylił się nad stołem w moją stronę. Siedzieliśmy teraz oboje w niemal takiej samej pozycji, a do tego blisko siebie.

– Mam tak dobre wyniki, że mogę bez egzaminu rozpocząć studia na UCLA – powiedział takim tonem, jakby nie było to nic wielkiego. Jednak od razu wyczułam, że rozpiera go duma. – Zastanawiam się tylko, jaki kierunek wybrać: biznes czy może fotografię?

– Fotografię? – powtórzyłam, kompletnie zaskoczona. – To przecież dwa zupełnie różne światy.

– Tak, tylko że jeden z tych pomysłów należy do mojej matki, a drugi... – Zawahał się przez chwilę, po czym dokończył: – A drugi podsunęłaś mi ty.

– Ach tak – wydusiłam z siebie. Sięgnęłam do szklanki i zaczęłam wodzić palcem po oszronionej ściance. – To ty zrobiłaś zdjęcia, które wiszą na moim wallu, prawda?

– Lubiłaś wyszukiwać dla mnie miejsca do sfotografowania. Na zdjęciach są miejsca i rzeczy, które wybrałaś. Zrobiłem je dla ciebie.

Tak bardzo mnie kochał. Wyczuwałam, że pragnie mnie całym sobą. Było to dla mnie wręcz obezwładniające wrażenie.

Gdy zza chmur znów wyjrzało słońce, zmrużyłam oczy i uniosłam twarz do światła. Promienie słoneczne padały mi na policzki, było to miłe. *A więc robił dla mnie zdjęcia* – pomyślałam. Powinnam o tym wiedzieć już od dawna. Powinnam była wcześniej natrafić na te wyrwane strony dziennika. Obiecałam sobie teraz, że przestudiuję je wszystkie zaraz po powrocie do domu. Chciałam dowiedzieć się więcej o tym chłopaku. Czułam, że to ważne. Oczywiście dla jego wyzdrowienia.

* * *

Kiedy nadeszła kelnerka, Isaac zamówił „moją ulubioną” pizzę. Wkrótce okazało się, że na szczęście podano taką, jaką rzeczywiście lubiłam – z serem i warzywami, o każdym kawałku w innym smaku.

Zerwał się mocniejszy wiatr, na twarzy czułam łaskotanie moich skróconych niedawno kosmyków, gdy podmuchy rozwiewały mi włosy.

– Wiem, że zaprosiłem cię tylko na lunch – odezwał się Isaac znad talerza – ale może miałabyś ochotę przejść się gdzieś po jedzeniu? Moglibyśmy wyskoczyć nad rzekę albo do kina. Wiem, że nie przepadasz za filmami, ale za to uwielbiasz popcorn.

Roześmiał się po tych słowach. Był taki słodki, gdy się denerwował. Miałam mu już odpowiedzieć, że z przyjemnością, gdy kątem oka dostrzegłam, że ktoś nas wyminął i podszedł do stolika za Isaakiem. Kiedy opuścił głowę i spojrzał w moją stronę znad szkieł szpanerskich okularów przeciwsłonecznych, z moich ust dobyło się głucho westchnienie. To był Aaron. Moje zdumienie sięgnęło zenitu, gdy uświadomiłam sobie, że ma gładko ogoloną twarz. Jakim cudem w ogóle mnie wytropił?

Isaac odwrócił się w jego stronę, jednak mój przyjaciel miał świetny refleks – zajęty był już studiowaniem karty dań i zdawał się nie zwracać na nas żadnej uwagi. Isaac spojrzał na mnie pytająco, a ja uśmiechnęłam się uprzejmie.

Wyciągnęłam rękę po colę, jednak źle wymierzyłam ten ruch i tylko przewróciłam szklankę. Na biały obrus chlusnął napój wraz z kosteczkami lodu. W tym samym momencie Isaac i ja zerwaliśmy się na równe nogi, próbując opanować potop, jednak było już na to za późno – cola pociekła mi na kolana.

– Przepraszam, ależ ze mnie niezdarą – powiedziałam, ścierając płyn z jeansów.

Isaac chwycił swoją serwetkę i ułożył ją szybko na krawędzi stołu, tworząc prowizoryczną tamę dla brązowej rzeki coli. Następnie jednym strzepnięciem rozłożył moją serwetkę i mi ją podał.

– Trzymaj, a ja pobiegnę po kelnerkę.

Odchodząc, dotknął lekko mojego ramienia, jakby chciał zapewnić mnie, że nic się nie stało. Gdy to zrobił, oboje na sekundę zamarliśmy. Nie cofnął od razu ręki. Jego palce prześlizgnęły się ku mojej dłoni, a zanim ją puścił, poczułam motylki w brzuchu. Następnie wypowiedział półgłosem przeprosiny, choć nie byłam pewna, czy przeproszał za to, że mnie dotknął, czy za to, że wypuścił moją dłoń. A na koniec, nie wając

się więcej na mnie spojrzeć, ruszył pędem po kelnerkę.

Gdy tylko zniknął we wnętrzu pizzerii i zamknął za sobą drzwi, odwróciłam się gwałtownie do Aarona.

– Co ty odpieprzasz?

– Muszę przyznać, że jesteś niesamowitą aktorką – powiedział ze śmiechem Aaron. – Prawie uwierzyłem, że ten kiks ze szklanką przydarzył się sam z siebie.

– Bardzo zabawne – skomentowałam, podchodząc do jego stolika.

– Jak mnie tu znalazłeś?

– Na komórce masz zainstalowaną aplikację, która pozwala cię śledzić – wyjaśnił takim tonem, jakby była to oczywistość. Kiedy sięgnęłam do kieszeni, Aaron wykonał uspokajający gest. – Spokojnie, nie wpadaj w paranoję. Wszyscy je mamy zainstalowane. To standardowa procedura wobec sobowtórów.

Obrzucił mnie baczny spojrzeniem i założył nogę na nogę.

– Ja za to jestem ciekaw, co robisz na randce.

– To część zlecenia – poprawiłam go szybko. – A on nie może zobaczyć, że rozmawiamy. Obyś miał dobry pretekst.

– Ależ mam – zapewnił Aaron, uśmiechając się szelmowsko.

– Pamiętasz Virginie?

– No jasne – odparłam, czując, jak tężeją wszystkie moje mięśnie.

– Odkryłem, kim jest. Nie uwierzysz, kiedy ci powiem.

Posłałam przestraszone spojrzenie ku drzwiom, Isaac mógł wrócić w każdej chwili.

– No wyduś to wreszcie z siebie – warknęłam, podpierając się jedną ręką pod bok, żeby okazać mu zniecierpliwienie.

– Nazywa się Virginia Pritchard. Jej ojcem jest Arthur Pritchard – ten sam, który wynalazł remedium. I może mi teraz powiesz, że to zbieg okoliczności?

Szok był tak potężny, że zachwiałam się na nogach.

– To jego córka? – powtórzyłam, nic nie rozumiejąc. – To by znaczyło, że Arthur Pritchard jest w to wszystko jakoś zamieszany. Ale dlaczego miałby robić z tego tajemnicę? Po co...

Nie dokończyłam – zza moich pleców dobiegł dźwięk otwieranych drzwi. Mój przyjaciel zerknął szybko w tamtą stronę. Widząc, że

nadchodzi Isaac, błyskawicznie sięgnęłam po serwetkę ze stołu Aarona.

– Dzięki – zawołałam, udając, że rozmawiam z nieznanym, a już w następnej chwili odwróciłam się do Isaaca, któremu towarzyszyła kelnerka. Uniosłam serwetkę, żeby zademonstrować, jaki był cel rozmowy z klientem siedzącym przy stoliku obok. Zwracając się do Isaaca, stwierdziłam: – Mam dwie lewe ręce. Przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewnił ze śmiechem.

Zaczekaliśmy, aż kelnerka przygotuje dla nas nowy stolik, daleko od Aarona i jego wścibskich spojrzeń. Po chwili zjawiała się też pomocnica kelnerki, żeby uprzątnąć bałagan, który narobiłam. Przepraszałam za zamieszanie, ale kelnerka zapewniła, że niepotrzebnie się przejmuję. Starłam się nie spoglądać na Aarona, a to, co powiedział mi o Virginii, zasufladkowałam jako temat do późniejszych rozmyślań. W tej chwili nie miałam do tego głowy.

Isaac odsunął dla mnie krzesło, a po chwili sam też usiadł, jednak tym razem nie naprzeciw, ale obok mnie.

– Ten stolik bardziej mi się podoba – oświadczył.

Niemal stykaliśmy się kolanami. Czułam na skórze emanującą od chłopaka energię. Zapadła niezręczna cisza, oboje wpatrzyliśmy się w talerze. Po chwili poczułam na sobie jego spojrzenie.

– Mam nadzieję, że nie ma nic złego... – zaczął cichym głosem – w moim udawaniu, że jesteś nią... Chyba nie znaczy to, że jestem strasznym człowiekiem.

– Ależ nie – zapewniłam, spoglądając mu w oczy. – W żadnym razie. To część procesu terapeutycznego.

– To takie... – jego spojrzenie powędrowało gdzieś nad moją głowę – miłe. Zapelnia pustkę.

Pociągnął nosem i potrząsnął gwałtownie głową, jakby był zły na siebie, że pozwala sobie na takie myśli. Isaac zrobił wielkie postępy. Nie chciałam, żeby zaczął teraz w siebie wątpić.

Nakryłam jego dłoń swoją. W chwili gdy go dotknęłam, wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Isaacu – szepnęłam, nachylając się do niego – pozwól mi sobie pomóc.

Spojrzał na nasze złączone dłonie. Widziałam, że jest zupełnie

zagubiony, chyba próbował rozstrzygnąć, czy to, co robimy, nie jest naganne. Niemoralne. W pewnym momencie powoli odwrócił dłoń wnętrzem do góry i wplótł swoje palce między moje. Nie byłam na to przygotowana, szok był tak wielki, że poczułam dreszcze na plecach. Ten dotyk był taki intymny, że musiałam w końcu zabrać rękę.

Zerknęłam ukradkiem w stronę Aarona. Udawał, że nic nie zauważył, wiedziałam jednak, że nic nie uszło jego uwadze. Momentalnie poczułam wyrzuty sumienia. Nie dość, że zanadto przywiązałam się do klienta, to jeszcze w pewien sposób zdradziłam Deacona. Oczywiście nie dosłownie, bo przecież nie byliśmy już parą. Zresztą nie umiałabym wytłumaczyć, czym właściwie jest nasza znajomość.

Isaac przeprosił, że wziął mnie za rękę, ja jednak szybko wytłumaczyłam mu, że nie o to chodzi:

– Właśnie sobie przypomniałam, że obiecałam moim rodzicom, że zaraz po lunchu wrócę prosto do domu – skłamałam.

Gdy wypowiedziałam słowa „moi rodzice”, Isaac momentalnie się najeżył. To, jak również fakt, że właśnie dałam mu kosza, uzmysłowiło mu na nowo, że nie jestem jego prawdziwą dziewczyną. Odczekał chwilę, starając się odepchnąć racjonalne myśli.

– Może innym razem – zaproponował. Dopił napój i chciał wstać od stolika. Fatalnie się poczułam, widząc, jak źle znosi odrzucenie. Nie chciałam, by myślami wracał znów do rzeczywistości. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, że pragnie, abym odgrywała swoją rolę. Poprosił mnie o to.

– Jutro? – podsunęłam.

Odwrócił się do mnie, muskając kolanem moje biodro.

– A co powiesz na spotkanie dziś wieczorem? Mój kolega z dawnych lat, który nie wie o twojej... – Zawahał się, nie chcąc wspominać w rozmowie o mojej śmierci. – W każdym razie urządza dziś imprezę. Pomyślałem, że mogłabyś...

– Wymknąć się? – odpowiedziałam z zalotnym uśmiechem.

– Kiedyś nazywałaś swoje okno wyjściem ewakuacyjnym.

W krzakach trzymałaś schodki, żeby łatwiej było ci wspinać się po powrocie.

Sprytne – pomyślałam, przed oczami wciąż mając morderczą wspinaczkę z ostatniej nocy. W pewnym momencie Isaac poruszył się na krześle, a do mnie nagle dotarło, jak blisko siebie siedzimy. Oddech natychmiast uwiązał mi w gardle.

– Chętnie wpadnę – oznajmiłam, a serce zabiło mi żywiej.

– O której się spotkamy?

Miałam wielką ochotę dotknąć jego nogi i przysunąć się bliżej, tak żebyśmy stykali się policzkami. Zapragnęłam poczuć woń jego wody kolońskiej, jego dotyk na sobie. Nikt mnie tak nie dotykał od czasu związku z Deaconem. Ani też przed nim.

– Może o północy? – zaproponował. Kiedy spojrzałam mu w oczy, dojrzałam w nich pożądanie.

Pociąg seksualny bywa niebezpieczny – pomyślałam. – *Sprawia, że ludzie robią rzeczy, przed którymi wzbranaliby się w innych okolicznościach. Miesza w głowach.*

Żeby rozładować jakoś sytuację, poderwałam się od stołu, odchrząknęłam i sięgnęłam do kieszeni po pieniądze.

– Ja zapłacę – powiedział Isaac, też wstając. – Daj spokój, Catalino.

O dziwo, nie wzdrygnął się, wypowiadając moje imię. Chyba nawet nie zarejestrował, że to zrobił. Zostawił na stoliku kilka banknotów i poprowadził mnie do samochodu. Nasz plan na wieczór sprawił go chyba w dobry nastrój.

Kiedy wychodziliśmy, domyślałam się, że Aaron świdruje nas wzrokiem. Poczułam się swobodniej, dopiero gdy znaleźliśmy się na ulicy. Spojrzałam na twarz Isaaca. Myślałam tylko o chemii między nami. O tym, jakie to wspaniałe uczucie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy dziesięć minut potem Isaac podrzucił mnie pod dom, matka była wyraźnie zdziwiona, że już jestem z powrotem. Pracowała akurat w ogrodzie na froncie posesji, a gdy stanęliśmy na podjeździe, pomachała do Isaaca. Po chwili chłopak odjechał, mnie jednak nadal lekko kręciło się w głowie. Na wspomnienie dotyku jego dłoni przechodziły mnie ciarki.

– Szybko wróciłaś – zauważyła matka. – Wszystko w porządku?

– Isaac robi duże postępy – odpowiedziałam.

Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Cieszę się – zapewniła, zacinając się lekko. Rozejrzała się po ogrodzie, a po chwili odezwała się pełnym entuzjazmu tonem: – Muszę jeszcze przystrzyc krzewy róż. Może mi pomożesz?

– No... – zaczęłam. Marzyłam tylko o tym, żeby znaleźć się w swoim pokoju i poczytać znalezione strony dziennika. Chciałam zrozumieć, jakie znaczenie dla całej tej historii miała Virginia, a także dowiedzieć się czegoś więcej o Isaacu, tak żebym mogła dokończyć jego terapię. Czułam jednak na sobie wyczekujące spojrzenie matki. Było jasne, że chciała ze mną pobyc. Przywołałam na usta uprzejmy uśmiech i odparłam: – Jasne.

Z plastikowego pojemnika mama wyjęła parę rękawiczek i nożyce ogrodowe, podała mi je i przeszłyśmy za róg budynku. Było tam kilkanaście absolutnie zachwycających różanych krzewów.

Mama podała mi matę do klękania, a ja rozłożyłam ją na ziemi i zajęłam miejsce przy krzaku obok niej. Przez chwilę przypatrywałam się, jak kobieta przycina nazbyt wybujałe pędy. W końcu sama zaczęłam ją naśladować. Po pewnym czasie matka przyjrzała się mojemu krzewowi i stwierdziła, że świetnie sobie radzę. Po jej pochwalę myślałam, że pęknę z dumy. Pracowałyśmy dalej, posuwając się powoli wzdłuż rzędu krzewów.

Po dwudziestu minutach miałam już dość. Otarłam dłonią w rękawiczkę pot z czoła, czując, jak od ciągłego schylania dokuczają mi plecy. Przed oczami stanął mi nasz zaniedbany, zarośnięty ogród przy

domu w Corvallis. Przypomniałam sobie teraz, dlaczego tak wyglądał – ogrodnictwo było cholernie ciężką pracą.

– Piękne są te róże – pochwaliłam.

Matka przyjrzała im się uważnie, jakby zobaczyła je pierwszy raz w życiu. W końcu skinęła głową.

– Kiedyś posadziłam tu cytrynowe róże – powiedziała. – Ale przyszły pierwsze przymrozki i padły. Nie odrosły już po nich. Myślałam, że taki radosny kolor będzie działał rozweselająco, ale koniec końców efekt był zupełnie odwrotny.

– Dziwne – odparłam, a w tym samym momencie ukłułam się cierniem w palec. Szybko ściągnęłam rękawicę i potrząsnęłam dłonią, żeby stłumić ból. – Auć! Igła przebiła się przez materiał.

– Trzeba na nie uważać – odezwała się matka, sprawdzając, czy nie wykrwawię się na śmierć.

Uklękła obok mnie, sięgnęła do kieszeni fartucha i wyciągnęła plaster. Następnie ujęła mój palec i dokładnie przyjrzała się maleńkiej ranie. Syknęła z dezaprobatą i odlepiła papierek z opatrunku, po czym z miłością owinęła mi palec plastrem, przez cały czas uważając, żeby nie podrażnić ranki. Na koniec spojrzała mi w oczy i się uśmiechnęła.

– Gotowe – szepnęła, odgarniając mi niesforny kosmyk za ucho.

Nagle ogarnęło mnie przemożne poczucie straty, a do oczu napłynęły mi łzy. Poczułam, że ktoś się o mnie troszczy, i było to wszechogarniające wrażenie. Otulało ciepłem i dodawało odwagi. Przez chwilę myślałam, że nigdy niczego więcej nie potrzebowałam w życiu.

Mama musiała wyczytać coś z mojej błogiej miny, bo uśmiechnęła się do mnie, po czym pochyliła się nad moim krzakiem i powiedziała z namysłem:

– Jeśli chcesz, możesz u nas zostać. Mogłabyś pójść na studia jako ona, zaoszczędzić trochę pieniędzy. Pamiętaj, że możesz mieszkać u nas tak długo, jak tylko sobie zażyczysz.

Jej słowa całkowicie mnie rozbroiły. Pomysł, by zostać tu dłużej, był strasznie pociągający. Chciałabym być częścią tej rodziny. Przez głowę przelatywały mi oderwane formuły, których nauczono mnie na szkoleniach – powinnam natychmiast przekierować myśli matki na inne tory i przypomnieć, że mój pobyt w jej domu ma charakter tymczasowy.

Wydział żałoby nigdy nie wyraziłby zgody na moje pozostanie, choćbym pragnęła tego najbardziej na świecie. Spojrzałam na nią z uśmiechem, kolejne sekundy upływały nam w ciszy. Nie powiedziałam „nie”.

Mama uznała widocznie, że satysfakcjonuje ją taka moja reakcja, i po chwili powróciła do pracy. Pod nosem nuciła jakąś melodię brzmiącą jak kołysanka. Pewnie była to jedna z moich ulubionych, kiedy byłam niemowlakiem. Pracowałyśmy w pocie czoła, kopiąc w ziemi. Słońce ogrzewało nam twarze, a my cieszyłyśmy się po prostu, że możemy ze sobą jeszcze trochę pobyc.

* * *

Kiedy wróciliśmy do domu, po moich zmartwieniach nie zostało ani śladu. Jasne, czułam się trochę obolała, ale był to ten dobry rodzaj bólu, który zjawia się po ciężkiej pracy. Ojca zastałam w kuchni, gdy wkładał chleb do tosterka. Na stole leżały pokrojone w plasterki pomidory, a także sałata i bekon ze śniadania.

– Pomyślałem, że zjemy parę tostów z bekonem – oznajmił tata, błyskając w uśmiechu zębami spod swych krzaczastych wąsów.

– Barrett – zawołała mama, choć widać było, że jej oburzenie jest udawane. – Stracisz apetyt na obiad!

– Za kilka godzin i tak zgłodniejemy – odparł, a kiedy matka westchnęła niepokieszona, podszedł i w ramach przeprosin cmoknął ją w policzek. Ze śmiechem odepchnęła go od siebie, a ja poczułam, że rumienię się ze wstydu: zalotne zachowanie moich rodziców było nieco żenujące, choć z drugiej strony takie urocze. Prawdę mówiąc, chyba żadni moi wcześniejsi rodzice nie pałali do siebie takim uczuciem.

Z rozmyślań wyrwało mnie wibrowanie komórki. Rodzice zajęli się przygotowywaniem tostów, a ja wykorzystałam tę chwilę, żeby sprawdzić, kto do mnie napisał. SMS był od Deacona: „Sytuacja na parkingu zeszłej nocy mogła się dla mnie źle skończyć. Piszę, żebyś wiedziała, że nic mi nie jest”.

Skrzywiłam się na myśl o tym, że zapomniałam zadzwonić i przeprosić Deacona. Zanim zdążyłam wysłać banalne „Przepraszam”, dostałam następną wiadomość: „Aaron prosił mnie, żebym ci przekazał, że przez kilka dni nie będzie mógł się zajmować sprawą Virginii.

Wspomniał też, że widział cię dzisiaj. Mam nadzieję, że lunch był udany”.

Zerknęłam szybko na rodziców. Kiedy upewniłam się, że nadal są zajęci, napisałam szybko odpowiedź: „Jestem w pracy. To wszystko”.

Upłynęła przeraźliwie długa chwila, nim Deacon odpisał: „Nazywasz się Quinlan McKee”. Jego wiadomość była niczym kubeł zimnej wody. Wściekła schowałam komórkę do kieszeni i przygryzłam w zamyśleniu wargę.

Deaconie, wiem, kim jestem – pomyślałam. – Jeszcze o tym nie zapomniałam.

Rodzice pogrążeni byli w rozmowie, co chwila jedno z nich wybuchalo śmiechem i posyłało mi rozbawione spojrzenie, które miało znaczyć: „Śmieszne, co?”. Skinęłam zachęcająco głową. Nadal byłam wkurzona wiadomościami od Deacona, ale równocześnie cieszyłam się, że za jakiś czas Aaron będzie miał dla mnie nowe informacje.

Z rozmyślań wyrwał mnie dzwoniący w domu telefon. W pierwszej chwili pomyślałam niemądrze, że to pewnie Deacon. Kiedy mama odebrała i powiedziała do słuchawki „halo”, serce podeszło mi do gardła. Po chwili uśmiechnęła się i dotknęła ramienia ojca, żeby skupić na sobie jego uwagę.

– Cześć, Angie – powiedziała do słuchawki, a oczy zaszkliły jej się od łez.

Po chwili oboje stali już przy telefonie, dopytywali, jak Angie się miewa, zapewniali, że u nich wszystko dobrze i że za nią tęsknią. Stali odwróceny do mnie tyłem i nagle poczułam się wykluczona z rodzinnego kręgu, jak obcy człowiek, który przez przypadek zabłąkał się do ich domu. Przygnębiona i trochę urażona, bez słowa wymknęłam się do swojego pokoju.

Położyłam się na brzuchu na łóżku i przywołałam słowa matki, gdy mówiła, że mogłabym zostać z nimi na czas studiów. Wiedziałam, że przemawia przez nią żaloba po śmierci dziecka, ale mimo to nie umiałam się powstrzymać i przez chwilę wyobrażałam sobie, że tak rzeczywiście się stanie. Jak by to było, gdybym należała do takiej rodziny?

Zasiadalibyśmy razem do obiadu, razem żartowali, a nawet pracowali w ogrodzie. Nareszcie czułabym się bezpieczna.

Gdyby ktoś w tej chwili spytał mnie, o czym marzę... odparłabym, że właśnie o takim życiu. Pragnęłam stać się częścią tej rodziny, ich świata. Zamknęłam oczy. Opanowały mnie wyrzuty sumienia, że w myślach zdradzam mojego prawdziwego ojca. Kochałam go, nigdy bym go nie porzuciła. A poza tym takim dziwadłem jak ja nie jest pisane normalne życie. Spokoju nie dawała mi jednak myśl, że gdybym przyszła na świat w takiej rodzinie, nie stałabym się sobowtórem.

Moje myśli jeszcze przez chwilę krążyły wokół rodziny, w której przyszło mi teraz żyć. Cieszyłam się, że moja siostra zaczyna rozmawiać z rodzicami. Może sprawiła to moja obecność, a może stałoby się tak też bez mojego udziału. W każdym razie domyślałam się, że będzie to miało zbawienny wpływ na proces jej zdrowienia. W końcu podniosłam się z łóżka i usiadłam przy biurku. Otworzyłam laptopa, żeby wysłać maila. Odnalazłam adres mojej siostry i wysłałam jej krótki liścik: „Dziękuję, że odezwałaś się do swoich rodziców. Bardzo się ucieszyli”.

Nie chciałam wdawać się w szczegóły na wypadek, gdyby odczytała maila w chwili, gdy będzie akurat w wojowniczym nastroju. Zajęłam się surfowaniem po sieci, lecz już po chwili nadeszła odpowiedź. Serce zamarło mi w piersi, gdy ją odczytałam. Była bardzo zwięzła: „Idź do diabła”.

Wpatrywałam się w ekran tak długo, aż zaczęły mnie piec oczy. Zamknęłam laptopa bez wylogowywania się z poczty. Miałam dość bycia tą, której ludzie się boją, której nienawidzą. Pragnęłam tylko zaznać odrobiny ciepła, jednak rodzice w kuchni wydali mi się nagle obcymi ludźmi. Nie mogłam od nich oczekiwać, że zaspokoją moje pragnienie bliskości.

Przygnębiona powlokłam się z powrotem do łóżka. W pamięci poszukałam wspomnienia, przy którym będę się mogła ogrzać. Znalazłam jedno związane z Deaconem – siedzieliśmy na tylnej werandzie jego domu niedługo po tym, jak go kupił. Byliśmy splukani, ale niczego nie brakowało nam do szczęścia. Siedzieliśmy przytuleni na schodach i patrzyliśmy, jak pada deszcz. Chłodny wiatr porwał i rzucił mi na twarz włosy, a wtedy Deacon odgarnął je, opierając się skronią o czubek mojej głowy.

– Ten deszcz chyba nigdy się nie skończy – powiedział.

Planowaliśmy wybrać się na dalszą przechadzkę. Prognozowano bezchmurną pogodę, ale oczywiście wiedzieliśmy, że nigdy nie należy ufać oregońskim prognozom pogody. No i mieliśmy teraz nauczki – tkwiliśmy na ganku, wystrojeni w buty trekkingowe i z plecakiem wyładowanym butelkami z wodą i mieszanką studencką.

– W środę wyjeżdżam – powiedziałam cicho. – Mam zlecenie niedaleko Grant Pass. Dziewczyna chyba utonęła. Klienci to matka i ojczym. Mój tata twierdzi, że są w strasznym stanie.

Deacon milczał przez długą chwilę, po czym objął mnie ramionami, jakby zarzucał na mnie kurtkę. Siedzieliśmy tak w milczeniu, ciesząc się swoją bliskością.

– Quinlan, wytrzymaj jeszcze jeden rok – powiedział. – Jeszcze rok życia życiem innych ludzi i będziesz wolna.

– Taki właśnie mam plan – odparłam. – Ale sam wiesz, jak przekonujący umie być mój ojciec.

– Serio? Ja po prostu kazałem mu się odpieprzyć i zrozumiał.

Trzepnęłam go po nodze, na co zareagował śmiechem. Przyznał, że tak naprawdę wcale nie odpyskował mojemu ojcu, a tylko wyobrażał sobie, że mógłby to tak rozegrać. I znów zapadło między nami milczenie, przerwane grzmotem z nieba, od którego zadrżały szyby w oknach. Huk gromu był tak potężny, że instynktownie wtuliłam się w ramiona Deacona, a on przyciągnął mnie do siebie. Dotyk jego palców na mojej skórze budził we mnie pożądanie.

– Powinniśmy wejść do środka – oznajmił cicho, gdy ulewa się wzmogła. Mruknięciem przyznałam mu rację, ale dalej się nie ruszałam. Nie chciałam, żeby czar przysł. Deacon musnął wargami mój policzek. Potem brodę.

– Tęsknię za tobą – szepnął, gdy ustami zawędrował do mojej szyi. – Ta tęsknota czasami jest nie do wytrzymania.

Tamtego dnia dałam się porwać pożądaniu. Zostałam u Deacona na noc. Było romantycznie, a równocześnie dziwnie smutno. Nasza namiętność była gwałtowna, przypominała miłość. Przez chwilę znów poczułam się tak, jakby między nami wszystko było dobrze.

Kiedy obudziłam się rankiem nazajutrz, Deacon znikł. Nie wysłał SMS-a, nie zostawił listu. Wyszłam z jego domu i nie widzieliśmy się aż

do czasu, gdy skończyłam zlecenie. Było tak, jakby ta wspólna noc nigdy się nie wydarzyła. Nie wspominał o niej ani słowem, nic też nie zmieniło się w jego zachowaniu. A ja chciałam, żeby wiele rzeczy się zmieniło. Łaknęłam zaangażowania. Po tamtej nocy przyrzekłam sobie, że nie pozwolę mu się więcej skrzywdzić.

Przez cały czas, jaki spędziliśmy razem, Deacon ani razu nie wypowiedział słów, które najbardziej pragnęłam usłyszeć. Nigdy nie powiedział, że mnie kocha. A mimo to, gdyby znalazł się teraz obok mnie, przytulałby się do mnie i przekonywał, że nigdy mnie nie opuści, nawet jeśli sprzysiągłby się przeciwko mnie cały świat. Zagroziłby każdemu, kto podniesie na mnie rękę, że będzie miał z nim do czynienia. Obiecałby, że zrobi dla mnie wszystko. Tyle że byłyby to tylko obietnice.

Przewróciłam się na łóżku i wyciągnęłam komórkę, żeby sprawdzić, czy mam jakieś nowe wiadomości. Nic nie znalazłam. Rozczarowana pomyślałam, że powinnam była wcześniej odezwać się do Deacona. Przeprosić go za to, że zostawiłam go samego na parkingu pod barem. Wolałabym znów siedzieć na schodkach prowadzących na tylną werandę jego domu. Słuchać, jak szeptem narzeka na niesłabnący deszcz.

Błądziłam myślami jeszcze przez chwilę, w końcu jednak postanowiłam, że spróbuję skupić się bez reszty na zleceniu. Po chwili poczułam się znudzona. To dość częsty objaw – w pracy nie mogłam widywać się z przyjaciółmi ani robić tego, co zazwyczaj zajmuje mi czas. Moje normalne życie ulegało zawieszeniu. Miałam już po dziurki w nosie Internetu i dołujących wiadomości. Wszystko było nie tak.

I wtedy przypomniałam sobie o stronach wyrwanych z dziennika. Jasne, przecież miałam je przestudiować!

Wymięte kartki czekały tam, gdzie je zostawiłam – między materacem a podkładką ze sprężynami. Nie mogąc się doczekać, położyłam je sobie na kolanach. Przez chwilę nasłuchiwałam jeszcze odgłosów w domu, próbując zorientować się, gdzie w tej chwili są rodzice. Dobiegł mnie głos matki – najwyraźniej nadal rozmawiała przez telefon z Angie. Uznałam, że jeszcze przez jakiś czas będzie skupiona tylko na tym. Wolałabym uniknąć sytuacji, gdy nakryje mnie na lekturze

kartek z dziennika. Zwłaszcza że zapewne nie miała pojęcia o ich istnieniu. Jakiś lepszy człowiek na moim miejscu przekazałby już znalezisko ludziom z wydziału, a przynajmniej poinformował o nim Marie. Mnie na szczęście bycie dobrym człowiekiem wychodziło raczej przeciętnie.

Po przejrzeniu kilku kartek zorientowałam się, że wszystkie zapiski dotyczą Isaaca. Było to coś na podobieństwo listu miłosnego albo historii ich związku. Absolutnie zafascynowana chłonełam każde zdanie. Chciałam poznać wszystkie szczegóły – jak się poznaliśmy, jak wyglądał nasz pierwszy pocałunek. Kiedy dotarłam do końca, cofnęłam się do pierwszej strony i zaczęłam czytać znowu, żeby nic mi nie umknęło.

Na godzinie wychowawczej Kyle powiedziała, że chciałaby, żebym umówiła się z Isaakiem. Roześmiałam jej się w twarz – przecież to jakiś głupi mięśniak. Ale przede wszystkim chodziło mi o to, że niedawno rzucił Alexis Culverson. I dlatego zapaliło mi się światelko ostrzegawcze – Alexis była superdziewczyną, więc ten chłopak to pewnie kretyn.

Parsknęłam śmiechem i przewróciłam stronę, dając się znowu porwać lekturze. Mój kciuk sam poszukał drogi do ust i po chwili obgryzałam już z nerwów paznokiec.

Kyle była totalną idiotką. Gdybym tak jej nie lubiła, pewnie musiałabym ją zamordować. A potem zamordować jeszcze raz. Po szkole, jak co dzień, poszliśmy do baru coś zjeść. W środku akurat zastałyśmy chyba połowę drużyny baseballowej. Zajadałam akurat cheesburgera, kiedy Kyle zawołała Isaaca i Nando, żeby się do nas dosiedli. Spiorunowałam ją wzrokiem, ale nawet chyba tego nie zauważyła. Kiedy podeszli, przesunęłam się na ławce, tak żeby Nando mógł usiąść obok mnie. On i Kyle zaśmiewali się z powodu jakiegoś głupiego testu. Ja i Isaac wiedzieliśmy, że powinniśmy ze sobą pogadać, ale nie mieliśmy pojęcia, jak się do tego zabrać.

Kiedy podniósł na mnie wzrok, szybko spuściłam oczy. Na szczęście ten koszmar nie trwał długo. Kyle udało się zdobyć zaproszenie na

imprezę u Nando na następny weekend, a po chwili chłopaki wstali od stołu. Pomachałam im na pożegnanie, ale bez przekonania. Byłam pewna, że już po ptakach. Kiedy jednak Isaac miał odejść, odwrócił się do mnie i posłał mi uśmiech. Taki uroczy, nieśmiały uśmiech. I dopiero wtedy odszedł.

Nie przyznałam się wtedy Kyle – w ogóle niech spada na drzewo – ale od razu zobaczyłam, że Isaac Perez jest superprzystojny. Tyle że pewnie miał straszny charakter.

Odłożyłam kartki i zapatrzyłam się w okno. Na ustach błąkał mi się rozmarzony uśmiech. Ależ to musiało być fajne – takie beztroskie życie. Chodzenie do szkoły, spotkania z koleżankami. Randki z chłopakami, snucie planów. Nigdy tego nie doświadczyłam. I nigdy już nie poznam.

Oddałabym wszystko, by móc przeżyć życie jako Catalina Barnes.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czytałam dalej, odkrywając stopniowo, jak zaczęliśmy się do siebie zbliżać. Najpierw bardzo niepewnie, choć może ta niepewność wynikała z jego postawy. Byłam przy fragmencie, w którym zastanawiam się, czy iść z nim do łóżka, czy poczekać jeszcze trochę z seksem, gdy nagle zaczęła wibrować moja komórka. Zerknęłam niecierpliwie na wyświetlacz – nie chciałam teraz przerywać lektury, zobaczyłam jednak, że dzwoni Aaron. Przez chwilę biłam się z myślami, w końcu jednak odsunęłam papiery i odebrałam.

– Siemanko – odezwałam się do komórki. – Deacon twierdzi, że będziesz potrzebował kilku dni, żeby zdobyć dodatkowe informacje o Virginii.

– To prawda – przyznał ze śmiechem. – Dzwonię, bo poczułem, że muszę z kimś pogadać. Mam tu trochę... ciężką sytuację.

W jego głosie było coś niepokojącego.

– Wszystko w porządku? – spytałam, siadając szybko na łóżku.

– Tak, nic mi nie jest – odparł. – Chodzi o przypadek, który mi zlecono. Ten koleś był totalnie popieprzony.

– To znaczy?

– Przeszukiwałem jego profile w necie i wszystko wydawało się super. Trochę nawet za bardzo super. A potem odnalazłem w jego szafie te zeszyty... Trzy z nich są zapełnione nabazgranymi słowami i jakimiś wielkimi mrocznymi spiralami. Wyglądają jak z jakiegoś horroru.

Z wrażenia głos uwiązł mi w gardle.

– Wiem, o czym mówisz – wydusiłam po chwili. – Znalazłam coś bardzo podobnego w rzeczach Cataliny.

– Serio? – zdziwił się Aaron. – Dziwne. I trochę straszne, co?

Zadał to pytanie, tak jakby chciał ode mnie usłyszeć, że miał prawo przestraszyć się swojego znaleziska.

– Nawet bardzo – przyznałam. – Jak myślisz, co mogą oznaczać te rysunki?

– Nie mam bladego pojęcia – odparł. – Ale prawdę mówiąc, kiedy przyglądałem im się pierwszy raz, miałem mały odłot. Poczułem, jakby

te spirale mnie wsysały.

Po chwili, ponieważ nie odpowiedziałam, dodał uspokajająco:

– Nie martw się, nic mi nie jest. Po prostu chciałem usłyszeć znajomy głos, a Deacon mnie dołował.

– To pewnie dlatego, że jest na mnie obrażony – zgadłam.

– Przejdzie mu – oświadczył Aaron, a po chwili dodał: – Ale rano, kiedy opowiadał mi, że zniknęłaś gdzieś ze swoim chłopakiem, był w fatalnym stanie.

– Po pierwsze ten facet jest jednym z moich klientów, a nie chłopakiem – wyjaśniłam. – Po drugie nawet gdybym faktycznie z kimś się spotykała, Deaconowi nic do tego.

– Ale on... – zaczął Aaron, jednak weszłam mu w słowo.

– Wiesz, że umawia się z innymi dziewczynami, prawda?

– spytałam. Być może zabrzmiało to, jakbym była zazdrosna. Trudno.

– Wiem, że *udaje*, że się z nimi spotyka – poprawił mnie Aaron.

– Tak naprawdę z żadną się nie przespał. A możesz mi wierzyć: gdyby tak było, zaraz by mi o tym powiedział.

– Czyli co niby robią? – spytałam drwiąco. – Całymi nocami grają w scrabble?

– Wątpię – odparł ze śmiechem. – Ale podoba mu się, że go zauważają. I podoba mu się, że ty widzisz, że się koło niego kręcą. W końcu jednak zawsze je przepędza, zanim jeszcze zaczną się ze sobą lizać.

– Jesteś obrzydliwy.

– Ale to precyzyjny opis tego, jak postępuje Deacon – zapewnił.

– Myśl sobie, co chcesz, ale fakty są takie, że twój nie-taki-znów-były chłopak ciągle czeka na ciebie, mimo że się do tego przed tobą nie przyznaje. I coś mi się wydaje, że dobrze o tym wiesz. Dlatego właśnie czujesz się winna, że bawisz się w dom z Isaakiem Perezem.

– Oj, litości – jęknęłam. – Co to niby ma znaczyć?

– Widziałem was razem. Quinn, nie od wczoraj pracujemy ze sobą. Zastanawiam się po prostu, co przywłaszczysz sobie z życia Cataliny, kiedy zlecenie dobiegnie końca. Mam nadzieję, że nie zabierzesz dziewictwa Isaaca, życiowa kleptomanko.

– Wątpię, żeby był prawiczkim. Ale mogę cię zapewnić, że nie

mam zamiaru tego sprawdzać – oświadczyłam. Na chwilę zapadła cisza, gdy oboje ogarnialiśmy myślami sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Po chwili odezwałam się cichym głosem: – Ale tak, czasami mam takie myśli: jak by to było, gdybym mogła tak żyć. Mieć rodzinę, normalne życie przed sobą.

– I chyba na tym właśnie polega największe niebezpieczeństwo – powiedział Aaron. – Podczas pracy możemy podpatrzeć, jak wygląda normalność. A równocześnie odkrywamy, że tak naprawdę nie ma w tym nic normalnego. Ci ludzie zapłacili wydziałowi, żebyśmy ukoili ich rozpacz. Nigdy o tym nie zapominaj, Quinn. Oni cię nie kochają. Kochają osobę, którą byłeś przed śmiercią.

– Pamiętam o tym – odparłam, obrzucając spojrzeniem kartki rozrzucone na łóżku. W tej samej chwili usłyszałam, że woła mnie mama. – Muszę lecieć. Przedzwoń, kiedy dowiesz się czegoś na temat Virginii.

– Tak zrobię – obiecał Aaron. – Quinn... uważaj na siebie.

Podziękowałam mu w chwili, gdy do pokoju weszła matka. Szybko odsunęłam komórkę od ucha, a drugą ręką ukradkiem wsunęłam kartki pod poduszkę. Jej oczy błyszczały ciekawością, na co uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Dzwonił Isaac – wyjaśniłam. – Jak się ma Angie?

Chciałam tym pytaniem rozkojarzyć matkę i z ulgą zobaczyłam, że plan skutkuje.

– Dobrze – powiedziała z uśmiechem mama. – Chciałam spytać, czy pomożesz mi w kuchni. Angie wpadnie na obiad.

– To wspaniale – ucieszyłam się, choć w rzeczywistości nowina ta spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Chyba nie byłam gotowa na zniewagi, którymi siostra na pewno nie omieszka mnie poczęstować. Mimo to powiedziałam z udawanym entuzjazmem: – Pomogę ci z wielką przyjemnością.

Wstając z łóżka, sprawdziłam jeszcze, czy kartki są dobrze schowane, po czym ruszyłam z mamą do kuchni. Tymczasem zdążyłam już jednak stracić cały apetyt.

* * *

Angie siedziała przy stole naprzeciw mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Spoglądała na mnie chmurnym wzrokiem, wyraźnie niezadowolona, że ja też biorę udział w posiłku. Odkąd zajęliśmy miejsca, nikt nie odezwał się słowem. Na środku stołu matka postawiła talerz, na którym piętrzyły się kotlety schabowe. Unosił się nad nimi słodki aromat glazurowanych jabłek, które pomogłam przygotować. Na widok jedzenia ojciec stwierdził, że wygląda przepysznie, i nałożył sobie kotlet na talerz. Ani ja, ani Angie nie sięgnęliśmy po jedzenie.

W końcu moja siostra jęknęła ze zniecierpliwieniem i zwróciła się do ojca:

– Serio pozwolisz jej zjeść z nami obiad?

W tej chwili mój spokój runął jak domek z kart. Kątem oka dostrzegłam jednak zbolwały wyraz twarzy matki i siłą woli zmusiłam się do opanowania emocji. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała mama, było przypominanie jej, jak nieszczęśliwa jest nasza rodzina.

Ojciec nie zareagował tak gwałtownie na wyskok mojej siostry. Splótł przed sobą dłonie i spojrzał na nią łagodnie.

– Angie... – zaczął, ale przerwała mu gniewnym prychnięciem.

– Ona zawsze była waszą pupilką – warknęła, rzucając serwetę na stół. – A teraz wolicie ode mnie tę oszustkę!

– Angela! – ryknął ojciec swym tubalnym głosem.

Poskutkowało: moja siostra nieco spuściła z tonu, a mnie pod wpływem jego głosu podskoczyło ciśnienie. Po chwili ojciec, świadomy chyba efektu, jaki wywołał, rozplótł dłonie i oświadczył spokojniej:

– To część procesu terapeutycznego. Nie było cię tutaj ostatnio, więc nie wiesz, co się dzieje – mówił, spoglądając jej w oczy.

Przyglądałam się tej konfrontacji uważnie, zaniepokojona, jak się rozwinie. Po chwili dodał łamiącym się głosem: – Cierpimy, a obecność... twojej siostry pomaga nam znieść ten ból.

Angie wzdrygnęła się, jakby ojciec wymierzył jej właśnie policzek. Nachyliła się nad stołem i mierząc go błędnym z wściekłości wzrokiem, wysyczała:

– To nie jest moja siostra. To terapeutka, a może aktorka. Albo cholera wie co. Zapłaciłeś za jej usługi. – Przy tych słowach posłała mi

nienawistne spojrzenie. – Ale jeśli ani ty, ani matka nie widzicie, jak bardzo to jest popieprzone, to znaczy, że faktycznie potrzebujecie terapii.

– Angela – obruszyła się matka. – Jak śmiesz...

Słowa zginęły jednak w potoku łez. Skryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął szloch. Odruchowo wyciągnęłam do niej rękę, ale w tej samej chwili moja siostra zerwała się z krzesła. Jej reakcja była tak gwałtowna, że myślałam, że się na mnie rzuci.

– Trzymaj się od niej z daleka! – wrzasnęła, obchodząc stół.

W końcu Angie stanęła obok matki i ją objęła. Kobieta, nie przestając łkać, odwróciła się do niej. Ojciec milczał ze wzrokiem utkwionym w wystygłym jedzeniu.

Również ja czułam się zraniona – odrzucenie i nienawiść, których znów padłam ofiarą, wysysały ze mnie siły. W pewnym momencie w oczach Angie dostrzegłam przeblysłk zrozumienia, jakby niemal było jej mnie żal. Opanowała mnie zupełna drętwota.

– Przepraszam – odezwałam się, wstając od stołu.

Poczułam, że nie powinnam im przeszkadzać. Czułam się wypełniona ich cierpieniem i potrzebowałam chwili, żeby to wszystko przemyśleć. Ruszyłam do kuchni, a stamtąd wyszłam na taras.

* * *

Michelle Blake miała czternaście lat, kiedy wpadła do starej studni. Posiadłość jej rodziców, leżąca niedaleko Salem, rozciągała się na wielkim terenie. Po śmierci dziewczynki rodzice pozwali poprzednich właścicieli, którzy w momencie sprzedaży posesji nie uprzedzili ich, że na jej terenie znajduje się tak niebezpieczne miejsce. Ciało Michelle utknęło niezbyt głęboko – w oczekiwaniu na przyjazd straży pożarnej i karetki rodzice mieli je na wyciągnięcie ręki. Mogli nawet pogłaskać ją po włosach. Śmierć nastąpiła natychmiast, Michelle nie cierpiała. Przynajmniej tego oszczędzono jej matce i ojcu. Zazwyczaj tego typu drastyczne szczegóły były pomijane w naszej pracy, jednak starsza siostra Michelle uznała, że powinna mnie o wszystkim dokładnie poinformować. To ona, kierowana troską, nakłoniła rodziców, żeby skontaktowali się z wydziałem żałoby.

Jej obawy nie były bezpodstawne – w nocy przed moim

przybyciem do ich domu ojciec podjął próbę samobójczą. Mało brakowało, a Marie odwołałaby zlecenie, jednak ustąpiła pod wpływem namów mojego ojca. Twierdził, że gra jest warta świeczki – była szansa, że uratujemy tę rodzinę. Kiedy zjawiłam się na miejscu, Andrew Blake był jeszcze w szpitalu, dlatego pierwszy dzień spędziłam tylko z moimi nowymi matką i siostrą. Obie były bardzo uczynne i miłe. Wkrótce stało się jasne, że to ojciec przejawiał symptomy skomplikowanej żałoby. Poradziłam obu, na co powinny uważać i jak przekierowywać uwagę ojca na inne tematy. Teoretycznie nie powinnam ingerować tak mocno, ale był to dobry sposób na zabicie czasu.

W końcu Andrew wrócił do domu i wszyscy skupili się na pracy terapeutycznej. Mężczyzna robił szybkie postępy, a jego żona przyznała nawet, że również ona odnalazła spokój, kiedy zamieszkałam razem z nimi. Udało mi się przekierować ich rodzicielskie uczucia na żyjącą siostrę, Hailey. Doprowadziłam do tego, że zaczęli na nowo budować swoją rodzinę wokół niej, nie zapominając oczywiście o czczeniu pamięci Michelle. Polubiłam Hailey, była dla mnie jak prawdziwa siostra. U siebie w domu w Corvallis miałam nawet zdjęcie przedstawiające ją i Michelle – siedziałyśmy obie na huśtawce na ganku.

Znalazłam to zdjęcie w jednym z albumów rodzinnych w domu Blake'ów. Po zakończeniu zlecenia często wracałam do tej fotografii, potem o niej zapomniałam. Przypominała mi o czasie spędzonym z siostrą i matką, o pracy, którą razem wykonałyśmy. Stworzyłyśmy koleżeńską więź na fundamencie miłości i zaufania. A właśnie tego, choćby w minimalnej dawce, potrzebowałam w swoim prawdziwym życiu.

Kiedy przysiadłam teraz na schodkach tarasowych i przyciągnęłam kolana do piersi, myślami wróciłam właśnie do Hailey. Nigdy nie miałam prawdziwego rodzeństwa. Nie byłam zresztą pewna, jak by to miało wyglądać. Czy mój ojciec i z drugiego dziecka zrobiłby sobowtóra? Chyba zakrawałoby na okrucieństwo jedno skazać na taki los, a drugiemu pozwolić wieść normalne życie. Poczułam nagle przypływ tęsknoty za domem – ale nie moim prawdziwym domem, który wydawał mi się w jakiś sposób nieprawdziwy, jak miejsce niesłużące wcale do zamieszkania.

Zatęskniłam za różnymi domami, w których przyszło mi pracować. Szczególnie za tym, w którym przebywałam teraz. Myślami cofnęłam się do pracy z matką w ogrodzie i treningu baseballu z ojcem. Zaczynałam się czuć nieco lepiej, gdy usłyszałam, jak rozsuwają się szklane drzwi.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam ojca. Jego masywna sylwetka zasłaniała światło wpadające z kuchni. Nie widziałam dokładnie jego twarzy i nagle opanował mnie strach, że każe mi się wynosić. *Proszę, tylko nie to.*

– Cześć, mała – powiedział, a ja odetchnęłam z ulgą, słysząc w jego głosie serdeczność. Kiedy siadał obok, pomyślałam o tym, jak zareagowałam na jego nadejście. To najlepiej pokazywało, jak bardzo nie chciałam stąd wyjeżdżać. Moje przywiązanie do tych ludzi było, najdelikatniej mówiąc, niepokojące. Po chwili ojciec spytał: – Wszystko gra?

Mając go obok siebie, nagle poczułam się jak dziecko.

– Tak, tylko że... – Zawahałam się, nie wiedząc, na jak wiele mogę sobie pozwolić. Nigdy dotychczas na żadnym zleceniu nie doświadczyłam tak wielu negatywnych interakcji. Może wynikało to z faktu, że to zlecenie było większe. Tak czy inaczej nieustanne ataki Angie dawały mi w kość. – Poczułam się zraniona. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – odezwał się ojciec, spoglądając w kierunku pobliskiego lasu. – Jesteś tylko człowiekiem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić presji, jaka na tobie ciąży przez cały czas. I nie rozumiem, jak można pozwolić swojemu dziecku, by dźwigało takie brzemie. Ale nie chcę oceniać ani ciebie, ani twoich rodziców.

Skinęłam głową na znak, że rozumiem. W tej chwili wyszłam z roli, ale wyczuwałam, że to właśnie z prawdziwą mną chce porozmawiać ojciec.

– Wiem, dlaczego tu jesteś – podjął po chwili łamiącym się głosem. – I prawdę mówiąc, jestem ci za to wdzięczny. Lubię czuć twoją obecność w domu. Chyba najtrudniejsza w śmierci dziecka jest ta straszna cisza, którą zostawia po sobie. A ty przegnałaś tę ciszę, wypełniłaś sobą pustą przestrzeń. Tchnęłaś życie w pustkę, która została po niej. I za to właśnie ci dziękuję.

Teraz oboje już płakaliśmy. Położyłam mu rękę na ramieniu, żeby

jakoś mu ulżyć.

– Ma pan wspaniałą rodzinę – powiedziałam. Ojciec przygryzł wargę, tak że usta zupełnie znikły pod krzaczastymi wąsami, i posłał mi zboląły uśmiech.

– Dziękuję – odezwał się. A po chwili namysłu pociągnął nosem i powiedział: – Słuchaj, domyślałam się, że to niezgodne z protokołem, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że... naprawdę nam na tobie zależy. Mnie na tobie zależy. Jednak przez cały czas myślimy tylko o tym, że za jakiś czas i tak będziesz musiała nas opuścić. Stałaś się częścią naszej rodziny.

Jego słowa zupełnie mnie rozczuliły. Powtarzałam w myślach zachwycona: *Jestem jedną z nich, jestem częścią ich rodziny.*

– Rozmawiałem już o tym z Evą i doszliśmy do wniosku, że chcielibyśmy, żebyś została z nami dłużej. Zapłacimy ci, ile sobie zażyczysz. I zajmujemy się wszystkimi formalnościami. Po prostu nie chcemy... – zaczął, spoglądając na mnie oczami mrocznymi od smutku. – Nie chcemy, żebyś nas zostawiła.

Wpatrywałam mu się w oczy, nie dopuszczając do siebie wszystkich znanych ze szkoleń zaleceń, które nakazywały przekierować teraz jego uczucia z powrotem na Catalinę. Tak naprawdę Marie nigdy nie przygotowała mnie do takiej sytuacji. Na to, co właśnie usłyszałam, można było odpowiedzieć tylko miłością. Wiedziałam, że ci ludzie otoczyliby mnie miłością i troszczyliby się o mnie jak o własne dziecko. Przy nich nareszcie mogłabym wieść normalne życie – wydział żałoby, a nawet mój ojciec i Arthur Pritchard powinni to zrozumieć.

Nie mogąc dłużej opanować emocji, rzuciłam się na szyję siedzącemu obok wielkiemu mężczyźnie. Ten ze śmiechem poklepał mnie po plecach.

– Dziękuję, dziękuję! – powtarzałam.

Kiedy się odsunęłam, ojciec przyjrzał mi się z ciekawością. Nie powiedziałam co prawda, że się zgadzam, ale było jasne, że ich propozycja sprawiła mi niesamowitą radość.

– Przemyśl to jeszcze – poprosił ojciec, po czym dodał, wskazując drzwi: – Chodźmy do środka. Kazałem Angeli zachowywać się po ludzku, ale ty też nie powinnaś tak brać do siebie jej ataków. Z czasem cię zaakceptuje. Masz moje słowo. Ostatnio miała trudny okres.

Skinęłam głową, przyznając, że musiała zbyt wiele wycierpieć. Następnie pozwoliłam, by współczucie dla mojej siostry wyparło gniew i urazę, jaką wywołały we mnie jej napaści. Liczyłam, że skoro już dała upust emocjom, reszta posiłku upłynie w spokoju. Poza tym zrobiłam się głodna jak wilk.

* * *

Angie nie odezwała się już do mnie podczas obiadu, ale nie odeszła od stołu, a nawet opowiedziała rodzicom, co słychać w szkole. Wieczorami biegała na krótkich dystansach. Stwierdziła, że pomaga jej się to wyciszyć. Kiedy napomknęła o tym, zerknęła na mnie – zapewne przypomniała sobie o mojej śmierci. Ale przynajmniej nie kazała mi spadać ani nie nazwała mnie potworem. A to już coś.

– Kto ma ochotę na ciasto z kremem bananowym? – spytała mama, stawiając na środku stołu paterę.

Na wierzchu dojrzałam posypkę z migdałów i zaczęłam się denerwować. Wiedziałam, że nie będę mogła spróbować ciasta z powodu mojej alergii. Byłam uczulona na orzechy – zaraz zaczynały mnie piec oczy, pojawiało się drapanie w gardle, a na skórę występowały mi plamy. Nie jadałam orzechów. Najwidoczniej Marie zapomniała poinformować o tym rodziców przed moim przyjazdem.

Matka nałożyła każdemu po kawałku. Angie momentalnie spróbowała i pochwaliła mamę, mówiąc, że ciasto jest pyszne. Przez chwilę wszyscy przy stole byli zadowoleni, a ja nie chciałam tego psuć.

Dziobałam łyżeczką swój kawałek, ale nie brałam go do ust. Tej nocy miałam się jeszcze spotkać z Isaakiem, a nie chciałam ryzykować, że pojawi się reakcja alergiczna. W końcu jednak wszyscy się zorientowali, że nie spróbowałam deseru.

– Catalino, o co chodzi? – zainteresowała się matka. – Nie tknęłaś ciasta.

Ojciec zerknął ciekawie w moją stronę. Zauważyłam, że tym razem Angie nie wzdrygnęła się na dźwięk mojego imienia.

– Przepraszam – powiedziałam, uśmiechając się uprzejmie. – Po prostu nie jestem głodna.

– Co ty opowiadasz? Przecież to twoje ulubione ciasto. Bierz się do

jedzenia – zawołała wesoło mama, wkładając do ust następny duży kęs.

Przez chwilę przypatrywałam się mojemu kawałkowi ciasta. Mogłam zaryzykować spuchnięcie twarzy, byle tylko nie wyłamać się z roli. W końcu jednak uznałam, że to bez sensu.

– Jestem uczulona – szepnęłam, nie podnosząc wzroku.

– Słucham? – spytała matka, nachylając się do mnie.

– Mam alergię na migdały – wyjaśniłam.

Mama utkwiała we mnie spojrzenie, a po chwili zobaczyłam w jej oczach błysk zrozumienia. Zaraz potem spochmurniała.

– Racja – powiedziała, odkładając widelec. – Zapomniałam, przepraszam.

Zapadła cisza. Matka nie dokończyła swojego kawałka ciasta, a siostra dziobała widelcem swój. Kiedy spojrzałam na ojca, skinął głową, jakby chciał tym gestem dodać mi otuchy. Jakby zapewniał, że nie zrobiłam nic złego. Byłam mu wdzięczna za wsparcie i trzeźwość umysłu, mimo że sam zmagał się z osobistą tragedią.

Kiedy Angela poszła, pooglądaliśmy jeszcze z rodzicami telewizję. Chcąc jakoś podziękować ojcu za życzliwość, zanim poszłam do swojego pokoju, pocałowałam go w policzek na dobranoc i życzyłam mu dobrej nocy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dochodziła dwudziesta trzecia trzydzieści, gdy Isaac przesłał mi wiadomość na komunikatorze. Zapowiedział, że przyjedzie po mnie za kwadrans. Strasznie się denerwowałam. Podeszłam do lustra, żeby sprawdzić, jak się prezentuję. Przeczesałam dłonią włosy i jeszcze raz stwierdziłam, że nowa fryzura świetnie mi pasuje. Piegi były niewidoczne pod filtrem, a makijaż doskonale podkreślał te rysy, które upodabniały mnie do Cataliny. Oczy podkreśliłam eyelinerem, a wargi podmalowałam bladym różowym błyszczakiem. Kiedy wydełam usta do lustra, przyszło mi do głowy, że kto wie – może tej nocy będziemy się całować. Odwróciłam się szybko, zawstydzona swoimi fantazjami. A potem podeszłam do łóżka, żeby wyciągnąć spod niego plastikowe schodki.

Z okna widziałam miejsce w krzakach, gdzie je chowałam. Rzuciłam je tam, po cichu ciesząc się na myśl, że tym razem nie będę musiała się tak męczyć przy powrocie. Spojrzałam jeszcze ostatni raz na swoje odbicie w lustrze. Turkusowa koszulka bez rękawów nie była najmądrzejszym wyborem, biorąc pod uwagę aurę, ale kolorystycznie świetnie pasowała do mojej karnacji. Pomyślałam, że spodoba mi się w niej Isaacowi, i na mojej twarzy momentalnie zjawił się uśmiech. Koszulka różniła się nieco od ubrań, które zwykle zakładałam, gdy mieliśmy się spotkać, ale podobała mi się ta zmiana – wyglądałam w niej jeszcze lepiej.

W pewnym momencie zauważyłam za oknem blask samochodowych reflektorów. Po chwili zgasły i wtedy wiedziałam już, że to musi być Isaac. Nie mogłam się doczekać spotkania. Sama nie wiem, jak znalazłam się przy oknie; dopiero wtedy zorientowałam się, że zostawiłam na stoliku przy łóżku komórkę. Obejrzałam się przez ramię – wiedziałam, że powinnam ją zabrać na wypadek, gdybym któreś z nas – Aaron albo ja – potrzebowało pomocy. Ale koniec końców nie wróciłam po nią, coś kazało mi ją zostawić. Zostawić to wszystko.

Biegając do samochodu, czułam na stopach łaskotanie mokrej trawy. W pewnym momencie poślizgnęłam się i prawie wylądowałam

twarzą w błocie. Odzyskałam z trudem równowagę, a kiedy dobiegłam do terenówki Isaaca, zobaczyłam, że chłopak powstrzymuje się od śmiechu.

– To nie byłoby wcale zabawne – oznajmiłam, choć sama również byłam o krok od wybuchnięcia śmiechem.

Isaac odwrócił się do mnie i po raz pierwszy dokładniej mi się przyjrzał przy włączonym wewnętrznym świetle. Uśmiech spłynął mu z ust, gdy przypatrywał mi się szeroko otwartymi oczami. Nadal nie ruszyliśmy spod domu i przez głowę przeleciała mi nawet myśl, co by się stało, gdyby przez okno wyjrżeli rodzice. Czy byłiby wściekli, że się wymknęłam na nocną schadzke? A może nie mieliby nic przeciwko, bo przecież spotykałam się z Isaakiem.

Chłopak powoli oblizwał usta, zanim się odezwał.

– Jesteś piękna – powiedział, choć zabrzmiało to tak, jakby był nieco zagubiony. Podziękowałam mu uśmiechem za ten komplement, on jednak spuścił wzrok, jakby się czegoś wstydził. – Przepraszam, chyba zachowuję się egoistycznie.

– Co takiego? Skąd ten pomysł?

– Ponieważ tak bardzo tego pragnę – stwierdził, spoglądając mi znów w oczy. – I nie obchodzi mnie, czy to dzieje się naprawdę. Po prostu... chcę wierzyć, że to prawda. Czy to sprawia, że jestem złym człowiekiem?

– Nie – potrząsnęłam głową, próbując ukryć rozczarowanie. – Jesteś cudowny.

Nie chciałam, żeby przypominał mi o rzeczywistości. Chciałam, żeby dzięki mnie zapomniał, żeby uwolnił się od samotności. Pragnęłam dać mu szczęście. Ale może źle się do tego zabierałam.

– Isaacu – odezwałam się, zmuszając go, by znów na mnie spojrział. – Jestem tu, żeby ci pomóc. Powiedz mi tylko, czego potrzebujesz. Jeśli to ci nie odpowiada, możemy...

– Potrzebuję ciebie – rzucił, nie czekając, aż skończę. – Ciebie. Nie chcę o tym myśleć ani rozmawiać. Pragnę tylko, żeby to było naprawdę.

W jego głosie pobrzmiwała desperacja. Przeszło mi przez myśl, że zdręczał się od naszego popołudniowego spotkania. Momentalnie poczułam się winna.

– Tej nocy jestem nią – powiedziałam tonem pełnym współczucia, lecz nie żalu, przywołując na usta uśmiech. Naprawdę pragnęłam mu w ten sposób pomóc. Isaac odetchnął głęboko, odsuwając od siebie cierpienie i racjonalność. Gdy zapadło długie milczenie, wyjrzałam przez okno. Na niebie świeciły gwiazdy.

– Nie padało – powiedziałam, gdy odwrócił się znów do mnie.
– Przez cały dzień nie spadł deszcz, dokładnie tak, jak zapowiedzieli w prognozie.

Isaac skinął głową i uruchomił samochód. Po chwili nachylił się, żeby wyjrzeć przez przednią szybę i sprawdzić, jak wygląda niebo. Kiedy odwrócił się znów do mnie, pomyślałam, że jest jeszcze bardziej przystojny niż zwykle.

– Wygląda na to, że mimo wszystko ten dzień będzie należał do udanych – odezwał się zachrypniętym głosem.

Kiedy włączył światła i wyjechaliśmy na ulicę, oboje już się uśmiechaliśmy. Prawda przestała się liczyć, najważniejsza była chwila obecna.

* * *

Wzdłuż krawężników niedaleko domu parkowało sporo samochodów, jednak na zewnątrz na trawniku nie widać było żadnych ludzi. Dostrzegłam za to, że zza żaluzji w oknach przedostaje się niebieskawa poświata. Widać też było sylwetki gości w środku. Ze zdenerwowania zaczęłam bawić się kosmykami włosów, jakbym chciała owinąć się nimi, schować pod maską. Jasne, lubiłam imprezy, tyle że nigdy nie wylądowałam na żadnej podczas zlecenia.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał mnie Isaac, gdy wysiedliśmy z terenówki. – Nikt nie wie, że tu jesteś. Nie zostaniemy długo. Cieszę się, że się zgodziłaś.

Ostatnie słowa wypowiedział z nieśmiałym uśmiechem, który był taki zalotny, choć chłopak wcale nie zdawał sobie z tego sprawy. Byłam nim zupełnie oczarowana.

– Ja też – przyznałam, idąc u jego boku.

Przebiegliśmy trawnik i wbiegliśmy po schodkach od frontu. Isaac zadzwonił do drzwi, a zaraz potem wcisnął ręce do kieszeni. Widziałam,

że się denerwuje.

Moje serce waliło jak szalone. Obiecał co prawda, że nikt na imprezie nie będzie wiedział, czym się zajmuję, ale i tak obawiałam się, że ktoś się zorientuje. W mediach nie pojawiły się informacje o mojej śmierci, trzymano ją w tajemnicy, żeby ułatwić życie rodzinie, ale i tak ktoś mógł przecież wiedzieć, co się stało. Nie chciałam znów paść ofiarą słownych ataków.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, wyrywając mnie z rozmyślań. Stojący w progu facet był starszy, mógł mieć ponad dwadzieścia lat. Miał gęstą brodę, ubrany był w kraciasty sweter. Uśmiechnął się do mnie, a potem przybił piątkę i uściska się z Isaakiem.

– Fajnie, że jednak wpadłeś – przywitał się. – Za kilka miesięcy się stąd wyniesiesz. Trzeba się bawić, póki możemy, co nie?

Isaac uśmiechnął się szeroko, dumny, że zakwalifikował się do UCLA, mimo że po mojej śmierci wcale nie było to dla niego najważniejsze. Facet zwrócił się następnie do mnie, nachylając się i całując mnie w policzek.

– A to pewnie Catalina – powiedział serdecznym tonem. Kątem oka dostrzegłam, że Isaac wzdrygnął się na dźwięk mojego imienia. Gospodarz wskazał na siebie: – Mam na imię Jason. Poznaliśmy się z twoim chłopakiem na letnim obozie. Przez ostatnie kilka lat pływałem na kutrze na Alasce i nie mieliśmy zbyt dużego kontaktu, ale pisał mi o tobie w mailach. Zakochał się jak szczeniak.

Obaj wybuchli śmiechem, a ja roześmiałam się razem z nimi. Myśl, że Isaacowi chciało się opisywać w mailach nasz związek, równocześnie zasmucała mnie i podnosiła na duchu. Widywałam już Isaaca w towarzystwie innych ludzi. Był lubiany, ale zachowywał dystans. Czułam się wyróżniona, że przyprowadził mnie tutaj. Uśmiechnęłam się do niego, kiedy na mnie spojrzał. Miałam wrażenie, że moje podobieństwo do Cataliny zupełnie go rozbraja. W pewnym momencie wyciągnął do mnie dłoń. Chwyciliśmy się za ręce, a mnie zrobiło się niedobrze z nerwów. Nie sądziłam, że będziemy się dotykać. Spróbowałam ukryć zmieszanie.

– No dobra, chodźmy do środka – odezwał się James. – Ludzie zaczynają tańczyć. A Romy puszcza swoje filmy z Belize. Musimy

podziwiać z chłopakami, jak ratuje świat.

Po tych słowach zniknął w domu, a ja i Isaac zostaliśmy na werandzie. Dalej trzymaliśmy się za ręce, czułam ciepło jego dłoni. Cofnął ją powoli, muskając na koniec moją skórę palcami. Poczułam w brzuchu motylki.

– Panie przodem – powiedział, przepuszczając mnie.

W dłoni dalej czułam przyjemne mrowienie po naszym uścisku. Skinęłam głową i weszłam do domu.

W sieni panował mrok, ale od razu zorientowałam się, że na imprezie jest więcej ludzi, niż to wyglądało z zewnątrz. Ściany w dużym pokoju wyłożone były boazerią. W kilku miejscach rozjaśniały je neonowe reklamy firm browarniczych. Na jednej ze ścian zawieszono wielkoformatowy telewizor, na którego ekranie widać było błękitny ocean i opowiadającego coś faceta. Ponieważ w pokoju grała głośna muzyka, praktycznie nie było słychać tego, co mówi. W pewnym momencie jakaś przechodząca dziewczyna potrąciła mnie i zatoczyłam się na Isaaca. Podtrzymał mnie, łapiąc za łokieć i nagle znaleźliśmy się blisko siebie twarzą w twarz. Uniosłam powoli spojrzenie, szukając jego oczu. Chyba w tym samym momencie i mnie, i jego oblał rumieniec. Niespiesznie odsunęliśmy się od siebie.

– Chodź – zachęcił Isaac, ruszając do kuchni. – Napijemy się czegoś.

Na środku pomieszczenia postawiono beczkę piwa. Widząc, że stoi bezpośrednio na podłodze, a nikt nie obłożył jej lodem, pomyślałam, że alkohol musi być ciepły i niesmaczny. Oboje skrzywiliśmy nosy, a gdy nas nim poczęstowano, jakoś się wykręciliśmy. Fakt, że oboje wymówiliśmy się od picia, świadczył o tym, że żadne z nas nie chciało upijać się byle czym. Na kuchennym kontuarze znaleźliśmy kilka nieotwartych puszek coli. Były odrobinę chłodniejsze niż powietrze w domu. Isaac wdał się w rozmowę ze znajomym Romym, a ja wykorzystałam ten moment, żeby rozejrzeć się po sali. Dopiero po chwili przyłapałam się na tym, że studiuje zachowanie innych gości – bacznie obserwowałam ich gestykulację, wyraz twarzy. Nienawidziłam u siebie tego nawyku, dlatego zmusiłam się, żeby oderwać od nich oczy i skupić się na mojej coli. W pewnym momencie dobiegło mnie pytanie

Romy'ego:

– A gdzie twoja panna?

Odruchowo spojrzałam na Isaaca i spotkałam jego utkwione we mnie spojrzenie. Zawahał się i momentalnie, choć przecież nie powinnam, odebrałam to jako policzek.

– No... – zaczął, marszcząc brwi, a ja od razu zorientowałam się, że nie chce się do mnie przyznać. Uśmiechnęłam się miło, dając mu do zrozumienia, żeby nie zaprzętał tym sobie głowy: „udawaj, że mnie tu nie ma”. Nie chciałam, żeby przedstawiał mnie znajomym, jeśli nie ma na to ochoty. Poznał mnie z Jasonem, ale przecież nie będzie prezentował mnie po kolei wszystkim gościom. Koniec końców i tak będzie musiał im powiedzieć, że umarłam. A wtedy się zorientują, że już po mojej śmierci przyprowadził na imprezę sobowtóra. Czy będą w stanie mu wybaczyć, że zjawił się z czymś takim? Z *kimś* takim, poprawiłam się szybko w myślach. Wtem głowę przeszył mi przeraźliwy ból na wysokości oczu. Skrzywiłam się i podniosłam rękę do czoła.

Odstawiłam puszkę coli i wymknęłam się z kuchni. Przez chwilę musiałam lawirować między ludźmi, szukając jakiegoś ustronnego kąta. Wreszcie znalazłam wolne miejsce na stopniu schodów i tam przysiadłam. Pod sobą wyczuwałam twarde, niewygodne drewno schodka. Schyliłam się nisko, zwieszając ręce między kolanami. Musiała upłynąć minuta, zanim ból zelżał. Poczułam za to, jak ogarnia mnie dziwne poczucie samotności.

Weź się w garść, dziewczyno – powiedziałam sobie. – *I nie bierz wszystkiego tak do siebie. Isaac jest twoim klientem.* Jednak w podobnych chwilach, kiedy coś mnie tak uraziło, niewiele znaczyło, co myślę. Natychmiast, wbrew sobie, zaczęłam się analizować. Czy mogłam zachować się jakoś inaczej, tak by Isaac zechciał się do mnie przyznać? Z ciężkim sercem rozważałam tę sytuację na wszystkie możliwe sposoby. Nigdy wcześniej odrzucenie tak mnie nie zabolowało i nie mogłam zrozumieć, skąd ta zmiana.

Podoba ci się ten chłopak – pomyślałam, ale już w następnej chwili odegnałam tę myśl. Zamknęłam oczy i spróbowałam na nowo wczuć się w rolę: wykonuję zlecenie. Nazywam się Catalina Barnes i spędzam czas z Isaakiem, żeby nauczył się akceptować moją śmierć. I nic poza tym się

nie liczy. To, że cierpi, jest naturalne – to część procesu. Moim zadaniem jest przeprowadzenie go na inny etap żałoby.

Zza poręczy schodów wyłonił się jakiś cień i po chwili stanął przede mną Isaac. Przyniósł dwie puszkę, jedną wyciągnął w moją stronę. Spojrzałam na nią bez entuzjazmu, a wtedy na jego ustach pojawił się ostrożny uśmiech.

– To na przeprosiny – powiedział, a jego ciemne oczy znów zalśniły zniewalająco.

Zupełnie nie umiałam się oprzeć jego urokowi. Sięgnęłam po puszkę i podziękowałam. Isaac upił łyk swojego napoju i wskazując schodek, spytał:

– Mogę się dosiąść?

Przesunęłam się, robiąc mu miejsce. Kiedy siadał, otarliśmy się ramionami i natychmiast wróciła do mnie chwila podczas lunchu, gdy się dotknęliśmy. Ile w tym było bez troski. Isaac spoglądał teraz na tłum gości. Nie umiałam wyczytać z jego twarzy, o czym myśli.

– Możemy już iść, jeśli chcesz – powiedziałam.

– Mam wrażenie, że przez cały czas tutaj udajemy – odparł. – I ty, i ja udajemy, że jesteś nią.

Ale ja chcę być mną – pomyślałam.

– Racja, dokładnie tak to wygląda – przyznałam.

Odwrócił się do mnie i przyjrzał badawczo, jak wtedy, gdy ujrzał mnie pierwszy raz. Jakby poraziła go moja uroda.

– I co twoim zdaniem powiedziałaaby teraz Catalina? – spytał. – Jak dobrze przestudiowałaś jej osobowość? Jak bardzo się do niej upodobałaś?

– Powiedziałabym, że mnie dołujesz – oświadczyłam.

Doskonale wiedziałam, co w takiej sytuacji bym powiedziała. Byłoby to coś słodkiego i zabawnego, coś, co poprawiłoby mu nastrój. Coś, co mogłabym mu powiedzieć po przegranym meczu. Oczywiście wiedziałam, że chodzi o poważniejszą sprawę, ale przegrany mecz to była najbliższa rzecz, do jakiej mogłam nawiązać.

Isaac uśmiechnął się, lecz nadal wydawał się trochę nieobecny i zatopiony w myślach. W domu huczał nowy kawałek, bardziej rytmiczny, z wyraźniejszą ścieżką basu. Rytm utworu przenikał nasze

ciała. Nagle uświadomiłam sobie, jak blisko siebie siedzimy. Isaac obliznął dolną wargę i spytał:

– A wiesz, co bym odpowiedział?

– Co? – spytałam, nie mogąc oderwać spojrzenia od jego przepastnych ciemnych oczu.

– Zatańczmy – odparł, biorąc mnie za rękę.

Jego propozycja mnie zmroziła. Strasznie chciałam z nim zatańczyć, ale miałam wątpliwości, czy to dobry pomysł. Czy na pewno chcemy ściągać na siebie uwagę gości?

Isaac przechylił lekko głowę i uśmiechnął się łagodnie.

– No chodź – poprosił zachrypniętym głosem.

Czując się jak we śnie, splotłam swoje palce z jego. Dotyk Isaaca dodał mi energii. Pomógł mi w stać i poprowadził w stronę tłumu na parkiecie. Wokół tańczących unosiła się intensywna woń będąca mieszanką potu i perfum, mdląco słodka i równocześnie ostra. Isaac wyszukał wolne miejsce niedaleko okna.

Było idealne, częściowo skryte w cieniu. Budynek, w którym odbywała się impreza, miał już swoje lata, a przez stare, nieszczelne okna wpadały podmuchy chłodnego wiatru. Czulałam jego szczypanie na ramieniu i szyi. Z głośników nadal dobiegał ten sam utwór o powolnym, zmysłowym rytmie.

Większość tańczących stanowiły pary, jednak ludzie poruszali się inaczej niż przy typowej niespiesznej muzyce. Wszyscy tańczący zdawali się zatopieni we własnym świetle – dziewczyny miały zamknięte oczy i zarzucały włosami, faceci szeptali coś na ucho swym partnerkom i dotykali ich obnażonych brzuchów tuż nad krawędzią jeansów. Pomieszczenie wypełniało miarowe pulsowanie basu, w tle słyszeć było lekko zachrypnięty głos wokalistki. Sama nie wiem, kiedy zaczęłam się poruszać w rytm hipnotycznej muzyki. Zamknęłam oczy, a dźwięk stawał się coraz głębszy i przenikał mnie na wskroś. Dawno już nie dałam się tak porwać muzyce, żeby pozwolić sobie na taniec.

Mimo podmuchów od strony nieszczelnych okien byłam spocona – po plecach ciekły mi strużki potu, ale było to nawet przyjemne. Miałam wrażenie, jakby było coś oczyszczającego w tym, że moja skóra jest lekko wilgotna. W pewnym momencie poczułam, że ktoś dotyka

mojego uda – kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Isaac tańczy blisko mnie. Poruszał się w rytm muzyki, bez reszty skoncentrowany na moim ciele. Wpił się palcami w moją skórę i przyciągnął mnie do siebie. Nasze ruchy się zsynchronizowały.

Muzyka przenikała mnie na wskroś. Isaac drugą ręką sięgnął krańca mojej koszulki. Jego palce momentami dotykały mi skóry. W takich chwilach całe moje ciało płonęło. Zamknęłam znów oczy, upojona przez ciepło, jego dotyk, dźwięki muzyki. Zarzuciłam chłopakowi ręce na szyję, a on pochylił się nade mną. Po chwili poczułam jego oddech tuż przy samym uchu. Cały świat skrył się za zasłoną pożądania. Palcami błędziłam w jego ściętych krótko włosach, a on odpowiadał mi pełnym zachęty miękkim pomrukiem. Czułam, jak jego ciało przywiera coraz mocniej do mojego.

Piosenka dobiegła jednak końca. Następną utrzymana była w znacznie szybszym tempie, tańczący zaczęli się dopominać, żeby Jason zrobił muzykę trochę głośniej. My za to odsunęliśmy się od siebie, Isaac oderwał ode mnie ręce. Brakowało mi tchu, a kiedy spojrzałam na niego, zobaczyłam, że jest zarumieniony. Miał lekko przymrużone oczy. Oblizując usta, zmierzył mnie znów spojrzeniem od stóp do głów. Tak bardzo chciałam go w tej chwili pocałować.

Wtem otworzyły się drzwi wejściowe, a do sali wpadł lodowaty powiew. Po chwili do sieni weszła jakaś nowa dziewczyna. Na jej widok w twarzy Isaaca zaszła nagła zmiana. Odwrócił się do mnie błyskawicznie i wziął mnie za rękę.

– Idziemy – zakomenderował.

W pierwszej chwili pomyślałam, że Isaac nie chce, żeby dziewczyna zobaczyła nas razem. I oczywiście od razu załęgła się we mnie zazdrość. Odepchnęłam szybko tę myśl, wiedząc, jak jest absurdalna, Isaac zdążył jednak dostrzec moją minę. Wziął mnie za rękę i nachylając się, szepnął uspokajająco:

– To twoja przyjaciółka, Kyle – wyjaśnił. – Możesz mi wierzyć, nie chcesz się z nią spotkać. Zwłaszcza gdy jesteś ze mną.

Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Zacisnął posępnie usta, jakby chciał przypomnieć mi, że przecież nie jestem prawdziwą Cataliną. I że dla innych jest to wystarczający powód, by mnie

nienawidzić. Miał dobre intencje – chciał mnie ostrzec, jednak zamiast docenić to, nagle sposepniałam. Wyrwałam mu rękę. W głowie kołatała mi myśl: „Nie jesteś człowiekiem, jesteś *czymś*”.

– Jasne, idziemy – powiedziałam gniewnie, czując, że nie jestem w stanie kontrolować swojego zachowania. Wiedziałam, że jestem teraz zaprzeczeniem wszelkiego profesjonalizmu, ale nie umiałam nic na to poradzić. Opanowała mnie złość – na to, że nagle czar prysł. A było mi tak dobrze. Do tego stopnia, że całkowicie zatopiłam się w tym uczuciu. Od bardzo dawna się tak nie czułam.

Widziałam, że moja nagła zmiana nastroju zabolowała Isaaca. Przez moment walczył chyba nawet z pokusą zaproponowania, żebyśmy mimo wszystko zostali. Ale przecież miał rację – sprzeczka z Kyle na oczach jego przyjaciół nie była najlepszym pomysłem. Ucierpiałby na tym jego proces powrotu do zdrowia, no i moje poczucie własnej wartości. Dotknęłam jego ramienia i uśmiechnęłam się przepraszająco. Widząc, że się zreflektował, westchnął z ulgą, a po chwili rzucił jeszcze jedno ukradkowe spojrzenie w kierunku drzwi.

W tej samej chwili Kyle musiała go rozpoznać wśród tłumu gości – jej twarz rozpromieniła się, uniosła rękę, żeby do niego pomachać. Ale Isaac już się oddalał w przeciwnym kierunku, ciągnąc mnie za sobą. Zaskoczona, nie próbowałam się opierać. Kiedy mieliśmy już zniknąć w kuchni, spojrzałam przez ramię i zobaczyłam Kyle. Stała bez ruchu z szeroko otwartymi ustami i wpatrywała się we mnie z przerażeniem.

Odwróciłam się i już w następnej chwili wybiegliśmy z imprezy bez pożegnania. Pragnęliśmy być w tej chwili tylko ze sobą.

* * *

Samochód zaparkowany był spory kawałek od domu i nim do niego dotarliśmy, zdążyłam lekko zmarznąć. Kiedy wsiedliśmy, Isaac puścił szybko nawiew ciepłego powietrza. Musiała upłynąć dłuższa chwila, zanim się rozgrzałam. Chciałam żałować tego, co wydarzyło się na imprezie – naszego namiętnego tańca, jednak było mi przykro tylko dlatego, że musiało się to skończyć. Tej nocy nie chciałam już być sobowtórem. Chciałam być prawdziwa.

Isaac siedział za kierownicą z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała

i wyglądał przez szybę. Widziałam, że pojawienie się Kyle wywołało u niego wstrząs, burząc iluzję. Jej widok na nowo uzmysłowił mi, że powinnam przecież być martwa, a on powinien za mną tęsknić. Jak niby miał jednak tęsknić, skoro prowadziłam się z nim dalej po imprezach?

– Jak się czujesz? – spytałam, czując, jak niepokój sprowadza mnie z powrotem na ziemię. Nabyty na szkoleniach profesjonalizm próbował znów przejąć nade mną kontrolę, ale tymczasem nadal był niewyraźny.

– To Kyle nas ze sobą poznała – wyjaśnił Isaac, przełykając nerwowo ślinę. – Znam ją od dziecka, nasi rodzice się przyjaźnili. Wy zakumplowałyście się w gimnazjum, ale nie spotykaliśmy się nigdy we trójkę. Kyle zawsze dużo o tobie opowiadała.

Przysłuchiwałam się jego słowom z wielką uwagą. Nadarzała się okazja, żeby poznać więcej szczegółów z jego, z naszego wspólnego życia. W pewnym momencie Isaac obrzucił mnie pełnym tkliwości spojrzeniem.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział ponurym głosem.

– Chciałbym, żeby ta noc nigdy się nie skończyła.

– Ani ja – wyznałam szeptem, czując znów w brzuchu motylki. Ta chwila była magiczna, coś przyciągało nas do siebie jak magnes.

Isaac odwrócił się do mnie na fotelu, tak jakbym bez reszty absorbowała jego uwagę.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz cię pocałowałem? – spytał z wahaniem.

Nagle się zdenerwowałam, zaczęły mi się trząść ręce.

Wypowiedział te słowa ze smutkiem, ale w jego głosie wyczuwałam też determinację. Zabrzmiało to tak, jakby wiedział, że nie powinien o tym wspominać, ale nie umiał się powstrzymać.

– Tak – odparłam zgodnie z prawdą. Stosowny opis, bardzo szczegółowy, znalazłam w dzienniku. Znałam wszystkie myśli, które przeleciały mi wtedy przez głowę. Wiedziałam, jak się uśmiechałam. I pamiętałam motylki w brzuchu. Kiedy odezwałam się znowu, powtarzałam słowo w słowo wpis z dziennika. – Powinieneś być wtedy na treningu. Ale zamiast tego zjawileś się w barze. Akurat wtedy, kiedy pokłóciłam się z Kyle. Patrzyłeś na wszystko z drugiego końca sali.

Zmarszczył czoło, próbując stłumić przepelniające go teraz emocje.

To wspomnienie było dla niego bolesne, ale i tak chciał je przeżyć na nowo. Poczuć to, co wtedy.

– Poprzedniego wieczoru byłam z tobą w kinie – ciągnęłam. – To Kyle wpadła na ten pomysł. Nie przepadam za kinem, a co gorsza przez cały wieczór prawie się nie odzywałeś. Byłam pewna, że ci się nie podobam. Powiedziałam Kyle, że musi być idiotką, skoro naraża mnie na takie upokorzenia.

Kiedy to mówiłam, na moich ustach pojawił się uśmiech. Odczuwałam to wspomnienie, jakby naprawdę dotyczyło czegoś, co przeżyłam. Po chwili podjęłam opowieść:

– Koniec końców okazało się, że po prostu jesteś nieśmiały. I uroczy. Powiedziałeś mi potem, że nie mogłeś przestać o mnie myśleć. Ale nie zadzwoniłeś, bo nie znosisz rozmawiać przez telefon. Postanowiłeś, że odzujesz mnie i porozmawiamy w cztery oczy.

– I co sobie wtedy pomyślałaś? – spytał, nareszcie mogąc zadać pytanie, na które nigdy nie spodziewał się uzyskać odpowiedzi. – Jaki ci się wydałem?

– Myślałam wtedy, że nigdy nie pozwolę ci odejść – odparłam. – W chwili, gdy zobaczyłam cię w barze, wiedziałam, że zakocham się w tobie do szaleństwa. Siedziałeś, czekając, aż Kyle się wyniesie, i szczerzyłeś do mnie zęby w uśmiechu. Nie wiem, co takiego w sobie masz, ale właśnie wtedy zapragnęłam cię po raz pierwszy.

Isaac przypatrywał mi się bez słowa. W jego oczach lśniły łzy.

– Ale mimo to w końcu pozwoliłaś mi odejść – odezwał się niemal niesłyszalnym szeptem. Nigdy w życiu nie widziałam kogoś, kto wydawałby się bardziej samotny niż Isaac w chwili, gdy to mówił. To było nie do zniesienia.

– Nigdy więcej tego nie zrobię – wypaliłam bez zastanowienia. Powiedziałam te słowa, żeby przestał cierpieć. A także dlatego, że praktycznie już w nie wierzyłam.

I właśnie dlatego nie protestowałam, kiedy położył mi dłoń na policzku i przyciągnął do siebie, żeby pocałować. Nasze usta się zetknęły. Isaac odsunął się dopiero po długiej chwili. A potem pocałował mnie jeszcze raz. I znowu. Ogarnęła mnie gorączka, palcami chwyciłam skraj jego kurtki. Zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, że całe moje ciało

jest pod napięciem. Nasze usta poruszały się razem.

Ten pocałunek był namiętny, szalony. I właśnie wtedy pozwoliłam, by Isaac Perez znowu się we mnie zakochał.

CZEŚĆ III

REMEDIUM

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To tylko pocałunek – tłumaczyłam sobie, broniąc się w ten sposób przed poczuciem winy, które tylko czekało, żeby się na mnie rzucić. Uważaliśmy, żeby pocałunek nie trwał za długo. Nie chcieliśmy popełnić większego błędu. Podczas jazdy do domu pozwoliłam mu jednak trzymać się za rękę. A zanim wysiadłam, pocałowaliśmy się jeszcze raz.

Tak, zrobiłam to wszystko. I wiedziałam doskonale, co to znaczy.

Kiedy wpatrywałam się w sufit nad łóżkiem, na ustach nadal czułam smak warg Isaaca. Przez chwilę dawałam się porwać złudzeniu, że chłopak naprawdę mnie kocha. Wyobrażałam sobie, że tak wygląda moje prawdziwe życie.

W pewnym momencie opanowała mnie ciekawość tego, kim byłam w przeszłości. Kim była ta dziewczyna, która na pozór miała wszystko? Wsunęłam dłoń pod poduszkę i wymacałam kartki z dziennika. Podciągnęłam nogi i oparłam strony na udach. Podczas czytania wodziłam palcem wskazującym po pokrywanym papier odręcznym piśmie. Tak, miałam wspaniałą rodzinę, wymarzonego chłopaka. Ale przecież matka wspomniała niedawno, że coś się zmieniło we mnie jeszcze przed śmiercią. Mówiła, że stałam się wycofana i że zauważył to nawet Isaac. Co takiego mogło się zdarzyć?

Odszukałam strony, na których ostatnio skończyłam. Wcześniej czytałam je jak namiętny romans, próbując zrozumieć moje życie miłosne. Kiedy jednak przeglądałam teraz swoje zapiski, zaczęły we mnie wywoływać inne odczucia.

Byliśmy w domku nad jeziorem. Zatrzymaliśmy się w pokoju na strychu, bo nie chcieliśmy korzystać z dużego łóżka w pokoju jego rodziców. Chyba obojgu nam spodobał się pomysł, że stracę dziewictwo na piętrowym łóżku. Materac oczywiście był za mały, ale poza tym wszystko było tak, jak sobie wyobrażałam. Wyglądaliśmy się, a potem nagle zrobiło się śmiertelnie poważnie. Kiedy zaczęliśmy to robić, wcale nie było przyjemnie. Trochę nawet bolało, ale Isaac starał się być bardzo delikatny i uważny. Jak zawsze. Chyba właśnie to ludziom tak podoba się

w seksie – ta bliskość. To jedyny moment, kiedy możesz być z drugim człowiekiem tak blisko, oddać się mu tak bardzo. I być tak bardzo bezbronnym. Czulałam, że w tamtej chwili Isaac bez reszty należał do mnie. I wtedy...

Ze złością zgmiotłam kartkę w dłoni. Serce mi waliło, nagle poczułam mdłości. Zrobiło mi się gorąco, a do oczu napłynęły łzy. Zacisnęłam palce w pięść, zgniatając w niej nienawistne słowa. Nie powinnam była w ogóle tego czytać. Tak naprawdę wcale nie chciałam znać tych szczegółów. Nagle dotarło do mnie, że dziewczyna, którą odgrywam, naprawdę kochała Isaaca Pereza. I miała rację – należał do niej. Nadal zresztą pozostawał pod jej urokiem.

Cisnęłam daleko zgniecioną w kulkę kartkę. Chciałam na zawsze pozbyć się tych przeklętych słów. Zamknęłam oczy, nienawidząc się za to, jak się czuję. Nie miałam prawa się tak czuć – jak zdradzona kochanka ze złamanym sercem. Utkwiłam znów spojrzenie w suficie, a myśli zaczęły mi wirować. *To niemożliwe – powtarzałam sobie. – Nie mogę być zazdrosna o nieżyjącą dziewczynę.*

Ból jednak bez przerwy się nasilał. W pewnym momencie stał się nie do zniesienia i zdesperowana sięgnęłam po komórkę. Wpatrywałam się w ciemny wyświetlacz, aż w końcu nie wytrzymałam i wybuchłam płaczem. Do kogo miałabym zadzwonić? Przecież nie do Isaaca, na pewno nie z tego aparatu. Od razu pomyślałam o człowieku, na którym zawsze mogłam polegać. Jednak myśl o Deaconie przywoływała inne wspomnienia, do których nie chciałam teraz wracać.

Do dzisiejszej nocy był on jedynym chłopakiem, z którym byłam; jedynym chłopakiem, z którym się całowałam. Zawsze powtarzaliśmy, że sobowtóry są niezdolne do prawdziwej miłości. Ale mimo to wydawało mi się, że kocham Deacona. Opiekowaliśmy się sobą nawzajem, uważaliśmy, by nie zatracić się w pracy. Powierzyłam mu całą siebie i przez chwilę sądziłam, że on zrobił wobec mnie to samo. Nasz związek był niesamowicie namiętny, a jednak on postanowił, że to nie ma sensu. Odrzucając mnie, zranił mi serce. I nawet nie chciało mu się wytłumaczyć mi swojej decyzji.

– Nie rozumiem – powiedziałam, gdy mnie o niej poinformował. Stałam pod drzwiami mieszkania, które w tamtym okresie wynajmowała dla niego Marie. Spytałam, czy mogę wejść, a Deacon odparł, że to kiepski pomysł. Przez ostatnie trzy dni próbowałam się bezskutecznie do niego dodzwonić.

– Deaconie – błagałam. Cała byłam przemoczona, na zewnątrz panowała straszna plucha. – Co się dzieje?

Zawsze postrzegałam go jako ideał chłopaka, mężczyznę bez skazy. Uwielbiałam w nim dosłownie wszystko. Jednak miał pewną wadę, o której nie wiedziałam. Unikał mojego spojrzenia, aż w końcu pchnęłam drzwi, otwierając je na oścież, i przestąpiłam próg. Ujęłam jego twarz w dłonie i zmusiłam go, by na mnie spojrzał.

Opuścił powieki, nie chcąc, abym zobaczyła, co kryje się w jego oczach. Znałam go jednak już na tyle dobrze, by wyczuć, że dzieje się coś złego. Jego cierpienie było moim cierpieniem.

Wspięłam się na palce i przycisnęłam usta do jego warg, zanurzyłam dłonie w jego włosach. Przyłgnęłam do niego całym ciałem. Deacon pozostał niewzruszony, moje pocałunki nie zrobiły na nim wrażenia. W pewnym momencie poczułam delikatne muśnięcie jego dłoni na biodrze. Serce zabiło mi żywiej, ale już w następnej chwili odwrócił się ode mnie. Dotknął palcami swych ust, jakby bolały go po naszym pocałunku.

Szok był tak wielki, że zachwiałam się i cofnęłam o krok. Poczułam się nagle całkowicie odrzucona. Kiedy w końcu na mnie spojrzał, w jego oczach nie było już śladu charakterystycznej dla niego figlarności. Wyzierała z nich martwota. Nigdy wcześniej nie widziałam, by spoglądał na cokolwiek takim wzrokiem. Patrzył na mnie jak na obcego człowieka. Albo raczej spoglądał wskroś mnie, jakbym była niewidzialna. Jakbym kompletnie nic dla niego nie znaczyła.

– Quinlan – odezwał się – wyrosłem już z naszego związku. Chcę, żebyś zrobiła to samo.

Moje serce przeszył wtedy przeraźliwy ból, usta zaczęły mi drżeć. Pociągnęłam głośno nosem, ale niewiele to pomogło, bo łzy napłynęły mi już do oczu i ciekły teraz po policzkach. Cofnęłam się jeszcze o krok i położyłam rękę na sercu. Miałam wrażenie, że za sekundę rozpadnie się

na milion kawałków.

– Lepiej już idź – powiedział. – Nasz związek nie wychodzi ci na zdrowie. To już koniec. Nigdy nie powinniśmy nawet próbować ze sobą być.

Wpatrywałam się w jego twarz, próbując odnaleźć w niej coś, co podpowiedziałyby mi, że to kłamstwo. *Błagałam* w myślach, aby jego słowa okazały się kłamstwem. Nic jednak nie znalazłam – zaczerwienionej skóry, rozbieganego spojrzenia, nic, co sugerowałoby, że Deacon coś ukrywa. Spoglądał mi teraz prosto w oczy. A ja pod wpływem tego spojrzenia obracałam się w pył. Jeszcze niespełna tydzień temu leżeliśmy w jego łóżku, a Deacon czarnym atramentem rysował mi na plecach zmywalny tatuaż. Ilekroć przerywał na chwilę rysowanie, całował mnie w szyję. Gdybym teraz spojrzęła w lustro, spłowiały rysunek nadal by tam był.

– Jak to? Nie kochasz mnie? – spytałam szeptem, czując na ustach ciepłe łzy. Deacon nawet nie drgnął. Nie okazywał w ogóle żadnych emocji, nie uciekał spojrzeniem.

– Nie.

Zamarłam. Z mojej twarzy i kończyn odpłynęła cała krew, stałam się zupełnie odrętwiała, a moje złamane serce się zatrzymało. Nigdy nie nazwaliśmy tego, co nas łączyło, ale przecież go kochałam. A w każdym razie tak mi się wydawało. Ale przecież nie można tak naprawdę kochać kogoś, kto nie odwzajemnia tego uczucia. To nie jest prawdziwa miłość.

Cały świat wokół mnie stał się nieostry. W ostatniej chwili, nie chcąc rozkleić się przy Deaconie, odwróciłam się i poszłam przed siebie korytarzem. W ciszy rozbrzmiewały moje zwielokrotnione echem kroki. Usłyszałam, jak chłopak zamyka za sobą drzwi, a wtedy ugięły się przede mną nogi. A więc nie będzie próbował za mną biec. Oparłam się dłonią o popękana gipsową ścianę, próbując odzyskać równowagę. Nie chciałam pozwolić sobie teraz na szloch – wiedziałam, że nie będę mogła się potem pozbierać. Jakimś cudem zdołałam zwlec się po schodach na dół i odnaleźć bramę.

Byłam w takim stanie, że prowadzenie samochodu nie wchodziło w grę. Zgięta wpół wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam do ojca. Kiedy usłyszałam jego głos, coś we mnie pękło. Szlochałam, zupełnie się nie

kontrolując.

– Tato – odezwałam się przez łzy – czy możesz po mnie przyjechać?

Oczywiście zjawił się już po chwili. To właśnie wtedy, gdy zobaczył mnie tak zdruzgotaną, ojciec uznał, że nie chce, żebym więcej zadawała się z Deaconem. Obawiał się po prostu, że chłopak będzie mnie ranił. I miał rację. Właśnie dlatego on i ja nie możemy być parą. Nawet gdyby Deacon chciał ze mną być, coś w nim samym i tak nie pozwoli mu mnie pokochać. A ja zasługiwałam na uczucie. Odłożyłam komórkę na stolik nocny. Wspomnienie tego, jak Deacon mnie wtedy potraktował, powróciło z całą siłą. Ból był tak wielki, że przyćmił zazdrość, jaką wywołał we mnie ten nieszczęsny fragment dziennika. Ustąpiła miejsca niejasnemu poirytowaniu. Miałam już jednak dość dręczących mnie mrocznych uczuć. Wstałam z łóżka i pozbierałam z podłogi rozsypane kartki. Następnie ułożyłam je na górnej półce w garderobie, tak by więcej do nich nie zaglądać. Wracając do pokoju, pomyślałam: *Twoje życie dobiegło końca, Catalino. Teraz nadeszła pora, żebym ja zaczęła żyć swoim życiem.*

Uklękałam na podłodze i zaczęłam przetrząsać zawartość plecaka w poszukiwaniu rysunku, który zrobił dla mnie Deacon. Nie rozłożyłam kartki, żeby go obejrzeć. Zmięłam papier w kulkę, po czym wstałam, podeszłam do biurka i wyrzuciłam go do kosza. Poczułam ukłucie żalu, ale zdusiłam je w sobie. Z biurka wzięłam spinacz do papieru, podeszłam do stolika nocnego, na którym zostawiłam telefon. Przy użyciu spinacza podważyłam klapkę na spodzie aparatu i usunęłam kartę SIM. Następnie weszłam w ustawienia w menu i usunęłam wszystkie zainstalowane aplikacje. Nie wiedziałam, która z nich służy do śledzenia mnie, dlatego musiałam pozbyć się wszystkich naraz.

Nikt już więcej nie będzie mnie śledził. Rzuciłam aparat z powrotem na stolik, po czym wgramoliłam się do łóżka i nakryłam kołdrą. Zgasila lampkę i zamknęłam oczy, czekając, aż emocje się wyciszą i nadejdzie sen. Palcem znów dotknęłam ust, wyobrażając sobie pocałunek z Isaakiem. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak chłopak nachyla się nade mną i szepcze mi na ucho, że mnie kocha. A ja proszę go, by powtórzył te słowa. Raz za razem. W mojej wyobraźni Isaac szeptał

zapewniał mnie, z ustami tuż przy mojej skórze, o swoim uczuciu. Aż w końcu, ukołysana jego zapewnieniami, zasnęłam.

* * *

Zaspałam tak bardzo, że nie wstałam w ogóle na śniadanie. Obudziłam się jednak wypoczęta i pełna energii. Moja skóra jakby odżyła, a kiedy stanęłam przed lustrem, odniosłam wrażenie, że emanuje z niej poświata. Nałożyłam filtr, żeby ukryć piegi, ubrałam się w nową kreację przygotowaną dla mnie przez mamę, po czym poszłam do kuchni, żeby przywitać się z rodzicami.

Oboje ucieszyli się na mój widok i zaczęli dopytywać, na co miałabym dziś ochotę. Isaac miał dziś zajęcia w szkole, a ponieważ ojciec wziął urlop, mogliśmy coś zaplanować. Kiedy podeszłam do drzwi na taras, spojrzałam w niebo – było krystalicznie czyste. Z uśmiechem powiedziałam rodzicom, że zanoszą się na piękny dzień.

Postanowiliśmy, że pojedziemy nad rzekę. Mieliśmy zabrać hot-dogi i hamburgery i urządzić sobie mały piknik na brzegu. Ojciec spytał, czy będę chciała popływać łódką, ale odparłam, że niekoniecznie. Plan był prosty – mieliśmy po prostu spędzić trochę czasu nad wodą i poleżeć na słońcu.

Do torby zapakowałam kostium kąpielowy i ciuchy na zmianę. Wzięłam też krem z filtrem, a z półki porwałam jakąś książkę, której wcześniej nie czytałam. Przed wyjściem znalazłam też chwilę, żeby otworzyć laptopa i wysłać Isaacowi krótką wiadomość, gdzie będę. Poinformowałam go też, że mam nowy telefon, i podałam mu numer. Teraz, gdy nie dało się już namierzyć mojej komórki, mogłam bezpiecznie ją ze sobą zabrać. Kiedy miałam ją schować do kieszeni, na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość, wywołując mój uśmiech: „Cześć, piękna”.

Przysiadłam na brzegu łóżka. Komplement sprawił, że momentalnie oblałam się rumieńcem.

„Może skoczmy do kina wieczorem?” – napisałam.

Tak naprawdę nie miałam nic przeciw filmom. W gruncie rzeczy uwielbiałam je oglądać.

„Jasne – odpisał. – Kończę trening o dziewiętnastej. Przyjadę po

ciebie zaraz potem”.

Życzyłam mu miłego dnia, po czym wrzuciłam komórkę do plecaka i wyszłam z domu. Rodzice czekali już na mnie przy samochodzie. Wszyscy zachowywaliśmy milczenie, żeby przypadkiem jakimś słowem nie zakłócić iluzji.

– Uwielbiasz jeździć nad rzekę – odezwała się zachwycona matka z przedniego fotela.

– Już nie mogę się doczekać, aż tam będziemy – przyznałam, obserwując mijane drzewa.

Nad nami rozciągało się nieskazitelnie błękitne niebo. To był nowy dzień, a dla mnie rozpoczynało się też nowe życie. Uśmiechnęłam się do swoich myśli i usiadłam wygodniej.

Popołudnie upłynęło w mgnieniu oka. Ojciec, ubrany w barwną rozpinaną koszulę i kapelusz z szerokim rondem, zajął się grillowaniem. Wyglądał jak urlopowicz na Florydzie. Mama usiadła przy turystycznym stoliku i dała się porwać lekturze, popijając przez słomkę gazowany napój w puszcze. Za to ja rozłożyłam ręcznik na trawie, położyłam się na nim, podpierając brodę rękami, i obserwowałam wodę w rzece. Było jeszcze trochę za zimno na pływanie. Ale miejsce, w którym się rozbiliśmy, było osłonięte od wiatru i nie marziliśmy.

Isaac co chwilę wysyłał mi SMS-y. Żalił się w nich na Byrona, kolegę, który siedział z nim w ławce na lekcjach fizyki i był „głupi jak but”. Isaac stwierdził, że sto razy bardziej wolałby, żebym to ja była jego partnerką podczas zajęć praktycznych w laboratorium. Przez cały dzień podobno unikał Kyle. Zapowiedział też, że któregoś dnia załatwi sobie lewe zwolnienie lekarskie, tak żebyśmy mogli spokojnie poszpendać się razem. Odpowiedziałam mu, że bardzo mi się podoba ten pomysł.

– Do kogo piszesz? – zainteresowała się matka, gdy dosiadłam się do niej i jadłyśmy hamburgery.

Szybko oblałam się rumieńcem. Wytarłam keczup, którym się umazałam przy jedzeniu, i odparłam między jednym kęsem a drugim:

– Do Isaaca.

Przez chwilę martwiłam się, jak rodzice na to zareagują. Niepotrzebnie.

– Twoja obecność dobrze mu robi – zauważyła matka, jednak nie

powiedziała tego rozmarzonym tonem. Kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam, że utkwiała we mnie poważne spojrzenie. – Myśleliśmy już, że go stracimy. Nikt nie umiał przemówić mu do rozumu. Ale twoja siostra twierdzi, że Isaac jest w coraz lepszej formie. Jeśli zostaniesz, będzie bardzo szczęśliwy.

Jej słowa potwierdzały tylko to, co sama czułam. W świecie rodziców i Isaaca było dla mnie miejsce. Może po jego maturze zaczęlibyśmy wspólnie studia w Kalifornii? Mogłabym wypełnić te wszystkie puste miejsca po Catalinie i sprawić, że jej tragicznie krótkie życie będzie spełnione.

Odłożyłam jedzenie i wytarłam serwetką ręce.

– Ja chyba też byłabym szczęśliwa – powiedziałam, spoglądając na rodziców.

Na myśl o staniu się częścią tej rodziny moje serce zalała fala wzruszenia. Postanowiłam, że nie będę skupiała się na trudnościach – choćby na tym, że wydział żałoby nigdy na to nie zezwoli. W mojej wyobraźni wszystko było możliwe.

Po chwili ojciec położył swoją wielką dłoń na mojej i powiedział:

– No więc zostań z nami.

* * *

Niewiele widzieliśmy z filmu, na który wybraliśmy się z Isaakiem. Sala kinowa była niemal pusta, a my usiedliśmy w jednym z tylnych rzędów. Jego usta błędziły po mojej szyi, co chwilę czułam muśnięcia jego języka, co przyprawiało mnie o szaleństwo. Przestałam myśleć – mój umysł był zupełnie pusty, stałam się czystym odczuwaniem.

Kiedy pocałowaliśmy się znowu, poczułam słodycz cukierka, którego Isaac przed chwilą miał w ustach. Gdy przestaliśmy się całować, film dobiegał końca. Odsunęliśmy się od siebie i rozejrzeliśmy wokół, ale na szczęście nikt nie zwracał na nas uwagi. A przynajmniej wszyscy udawali, że nas nie widzą. Było mi głupio, że zupełnie przestaję nad sobą panować. Usta miałam opuchnięte i obolałe. Przez cały czas czułam na sobie namiętne spojrzenie Isaaca. Wiedziałam, że przepelnia go dzikie pożądanie. I nagle... przez głowę przeleciała mi myśl, że coś tu nie gra. Obawa, że to dzieje się za szybko.

– Lepiej już chodźmy – zaproponowałam nagle. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie kompletnego zaskoczenia. Nachyliłam się szybko i dałam mu buziaka. – Wybacz, jesteś za bardzo pociągający.

– Ja? – roześmiał się, a następnie zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, przygryzając wargę i potrząsając z niedowierzaniem głową. Nachylił się, żeby znów mnie pocałować, ale wyciągnęłam przed siebie rękę. Czułam do niego niesamowity pociąg, lecz równocześnie nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wszyscy się na nas gapią.

– Chodźmy – poprosiłam, biorąc go za rękę.

Wyszliśmy jeszcze przed finałową sceną, ale żadne z nas nie żałowało. Kiedy wychodziliśmy przez główne drzwi galerii handlowej, Isaac obejmował mnie ramieniem, opowiadając o szkole i treningu. Były to zwyczajne, codzienne rzeczy, o których miałam dość blade pojęcie. Mimo to przysłuchiwałam się temu, co mówił, i kiwałam głową wtedy, gdy powinnam. Kiedy wzmógł się wiatr, przysunęłam się bliżej niego, a on pocałował mnie w czubek głowy.

A więc tak to jest, kiedy jest się normalnym człowiekiem

– pomyślałam. Obserwowałam mijających nas ludzi. Podpatrywałam ich miny i próbowałam je od razu naśladować. Chciałam przejąć od nich ich normalność.

* * *

Po powrocie do domu zobaczyłam na wyświetlaczu komórki nieodebrane połączenia: trzy od Aarona i dwa od Deacona. Obaj przesłali też SMS-y, ale nie chciało mi się teraz ich czytać. Byłam zmęczona. Położyłam się do łóżka i zamknęłam oczy. Tej nocy, ani też następnej, nie musiałam już uciekać do krainy fantazji. Moje życie na jawie nareszcie w zupełności mi wystarczało.

Tydzień upłynął mi jak piękny sen, z którego nie chciałam się nigdy obudzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obudziło mnie uporczywe buczenie wibrującej komórki. Z trudem otworzyłam oczy. Powieki miałam jak z ołowiu, jakby nadal brakowało mi kilku godzin snu. W końcu zdołałam usiąść na łóżku i odgarnęłam włosy z twarzy. Wyświetlacz leżącej na stoliku nocnym komórki świecił się. Rzut oka na ekran powiedział mi, że dzwoni Aaron. Odrzuciłam rozmowę i spojrzałam na zegarek – dochodziła dziesiąta.

Ubrałam się i wyszłam z pokoju. Matka sprzątała pokój dzienny, a ojciec wyszedł już do pracy. Myśli mamy zaprzętała moja zbliżająca się impreza urodzinowa, która miała odbyć się w przyszłym tygodniu.

Środowe popołudnie upłynęło nam na wypisywaniu zaproszeń na przyjęcie. Matka przy okazji zasypała mnie opowieściami o moich wcześniejszych imprezach. W czwartek pojechałyśmy na zakupy do centrum handlowego, żeby poszukać dla mnie sukienki. Wybrałyśmy w końcu idealną, którą jednak trzeba było trochę poszerzyć. Za to dzisiaj mama chciała, żebyśmy załatwiły sprawunki związane z dekoracjami, ja jednak byłam już zmęczona przygotowaniem. Kiedy spytała, czy pójde z nią do sklepu, zmarszczyłam nos. Domyślając się, o co chodzi, ze śmiechem zaproponowała mi, żebym zrobiła sobie dzień luzu.

Niedługo potem wyszła z domu, ja usmażyłam sobie jajecznicę, zjadłam ją, a potem umyłam patelnię. Wzięłam prysznic, ubrałam się, a kiedy sprawdziłam komórkę, czekał już na mnie SMS od Isaaca. Pisał, że urwał się szybciej z lekcji i chciałby się spotkać. Uśmiechnęłam się do siebie, a do głowy przyszła mi myśl, że przecież mam wolną chatę. Nie widzieliśmy się od spotkania w kinie, choć nasze SMS-y od tamtej pory stały się jeszcze bardziej namiętne. Isaac pisał mi w nich, że nie umie przestać o mnie myśleć. Wyznawał, jak bardzo pragnie jeszcze raz mnie pocałować. Na samą myśl o tym znów poczułam w brzuchu motylki.

Ogarnął mnie buntowniczy nastrój i wpadłam na pomysł zaproszenia go do domu rodziców. Kiedy zapowiedział, że zaraz będzie, zmieniałam się w kłębek nerwów. Nigdy w życiu nie zrobiłam nic takiego: nie zaprosiłam wagarującego chłopaka do siebie, kiedy

rodziców nie było w domu. Inna sprawa, że nigdy nie musiałam. Deacon nie miał rodziców, więc zawsze można było iść do niego. Na wspomnienie Deacona zacisnęłam zdenerwowana zęby. Nie chciałam teraz o nim myśleć.

Podeszłam do telefonu stacjonarnego, podniosłam słuchawkę i wybrałam numer do matki. Uśmiechałam się nieznacznie na myśl o tym, że z moim chłopakiem będziemy się ukrywać. Bo przecież Isaac był moim chłopakiem. Kiedy w słuchawce rozległ się głos mamy, mimo woli wyprostowałam się, tak jakby mogła mnie teraz zobaczyć.

– Cześć – zaczęłam lekkim tonem.

– Cześć, skarbie – odparła. W jej głosie dało się wyczuć zmęczenie. Natychmiast opanowały mnie wyrzuty sumienia, ale szybko je stłumiłam. Musiałam po prostu dowiedzieć się, jak długo będzie poza domem.

– Zajdziesz potem do spożywczaka? – spytałam. – Pomyślałam, że po obiedzie mogłybyśmy upiec trochę babeczek.

– Świetny pomysł – ucieszyła się matka. – Jeszcze trochę zejdzie mi w butik. Pewnie nie zdążę wrócić przed ojcem. Powinien być w domu o piętnastej. Możemy się tak umówić?

– Nie ma pośpiechu, mamó – odparłam, uśmiechając się szeroko.
– Do zobaczenia.

Odłożyłam słuchawkę i szybko rozejrzałam się po pokoju. Na myśl o tym, co może się wydarzyć, przechodziły mnie ciarki. Kiedy wyrównywałam koc na łóżku, zahaczyłam o luźną nitkę i ułamałam sobie koniuszek paznokcia.

– Auć – jęknęłam, sprawdzając, co się stało. Ułamany paznokieć pozostawił po sobie nieprzyjemne pieczenie. Przeniosłam spojrzenie z powrotem na łóżko i wtedy zaświtała mi inna myśl: *Może to jednak zły pomysł*. Nerwowo obgryzałam brzegi paznokcia, żeby jakoś go wyrównać. *A co, jeśli będziemy...*

Rozmyślenia przerwał mi dzwonek do drzwi. Zmarszczyłam brwi, spoglądając w tamtą stronę. Widocznie nie usłyszałam przyjścia SMS-a, w którym Isaac pisał, że już jedzie. Na myśl o tym, że tu jest, natychmiast straciłam głowę. Przypomniałam sobie słowa Jasona, który stwierdził, że Isaac zakochał się we mnie jak szczeniak. Ale

w rzeczywistości to ja się tak czułam – byłam w nim po uszy, zupełnie beznadziejnie zadurzona.

Wybiegając z pokoju, zaczesalam do tyłu włosy i przetarlam usta, żałując, że nie nałożyłam błyszczyka. Kiedy znalazłam się w pokoju dziennym, przepełniało mnie już podniecenie. Stałam przed drzwiami wejściowymi i otworzyłam je na oścież, uśmiechając się szeroko.

A wtedy świat rozprysł się na drobniutkie, ostre kawałeczki. Odbijały się w nich inne obrazy, inne moje życia.

– Quinlan – przywitała się Marie, wymawiając wyraźnie moje imię i przypatrując mi się badawczo – chciałabym wejść na chwilę i zamienić z tobą dwa słowa.

Ze zdziwienia rozchyliłam usta, jednak nie umiałam wydusić z siebie żadnego dźwięku. Szok był zbyt wielki. Byłam przerażona. Zerknęłam szybko w głąb mieszkania, a kiedy skierowałam wzrok znów na Marie, ta przywołała na usta uprzejmy uśmiech.

– Wiem, że jesteś teraz sama w domu – powiedziała. – Wpuścisz mnie?

Przełknęłam głośno ślinę i zerknęłam ponad jej ramieniem w kierunku podjazdu, na którym w każdym momencie mogła zjawić się terenówka Isaaca. Ale już po chwili, nie mając innego wyjścia, skinęłam głową i otworzyłam szerzej drzwi, wpuszczając doradczynię do środka.

* * *

Marie ubrana była w fioletowy damski garnitur, miała niezaplecione końcówki warkoczyków, dzięki czemu włosy na końcach lekko się podwijały. Jej prezencja była przemyślana w najdrobniejszych szczegółach – sprawiała wrażenie profesjonalnej, a równocześnie bardzo przystępnej, co miało zaskarbiać jej zaufanie rozmówców. Wspominała mi kiedyś, że każdy szczegół jej wyglądu służy wzbudzeniu konkretnej reakcji emocjonalnej klienta. Podporządkowane temu celowi były wszystkie elementy jej stroju i wyglądu, łącznie z barwą szminki. Tym razem jednak efekt był odwrotny do zamierzonego – zamiast się uspokoić, wpadłam w popłoch.

Marie zajęła miejsce na kanapie i gestem zaproponowała, żebym usiadła naprzeciw niej. Kiedy posłuchałam, oparła się wygodnie

i skrzyżowała nogi.

– Może wyjaśnisz mi, czemu zawdzięczam telefon od spanikowanego Aarona, który twierdzi, że przestałaś się z nim komunikować?

– Zadzwoił do ciebie? – jęknęłam, czując narastające mdłości.

– To nie jest wytłumaczenie.

Konfrontacyjna postawa Marie oznaczała, że muszę działać szybko.

– Słuchaj – zaczęłam, dobierając słowa w taki sposób, żeby przekonać ją o swojej szczerości. – To prawda, unikam Aarona, ale nie ma to żadnego związku ze zleceniem. Ciągłe męczy mnie pytaniami o Deacona. Przykro mi, że cię w to wciągnął.

Nie podobało mi się, że naginam prawdę, a przy okazji psuję opinię Aaronowi. Ale przecież nie miał prawa kontaktować się z naszym konsultantem.

– Załóżmy, że ci wierzę – odparła Marie, mierząc mnie podejrzliwym spojrzeniem. – Pozwól, że spytam cię wprost: czy czujesz, że powinnaś przerwać wykonywanie zlecenia?

– Nie.

– Quinlan – naciskała Marie – czy coś ci grozi?

– Nie, Marie – uspokoiłam ją. – Wszystko przebiega zgodnie z planem. Do następnego piątku ta sprawa będzie zamknięta.

Być może tak właśnie będzie, ale to wcale nie oznaczało, że wtedy stąd odejdę. A nawet jeśli wydział zmusi mnie do odejścia, i tak wrócę tutaj, gdy osiągnę pełnoletniość. Nie ma prawa, które by tego zabraniało. Moja kariera sobowtóra i tak dobiegała kresu. Nie obchodziły mnie już pieniądze. Miałam tu wszystko, czego potrzebowałam.

– Prawdę mówiąc – dodałam – zaraz ma się tu zjawić Isaac. Zrobił olbrzymie postępy. Możesz spytać moich rodziców.

– Miło mi to słyszeć – odparła Marie. W jej głosie dosłyszałam ulgę, lecz w oczach nadal czaił się niepokój. Nachyliła się do mnie i powiedziała: – Ufam ci, zawsze tak było. Quinn, cokolwiek tu się dzieje, musisz to jakoś ogarnąć. Widzę, że jesteś trochę zagubiona. Nie wiem tylko, czy to wystarczający powód, żeby odwołać cię do domu.

– Ależ nie – zaprzeczyłam energicznie. – Marie, wiem, że to trudne

zlecenie, ale rodzina wreszcie pozwoliła mi się do siebie zbliżyć. Isaac też mi zaufał. Udało mi się nawet poprawić relacje z moją siostrą. Proszę, pozwól mi dokończyć pracę.

Przez chwilę Marie w zamyśleniu mierzyła mnie wzrokiem. W końcu wstała i wygładziła materiał swojego garnituru.

– W porządku – stwierdziła. – Ale musisz przestać pracować z twoim chłopakiem. Zakończ szybko jego żałobę i odsuń go od procesu leczenia członków rodziny. Zrozumiano?

Jej żądanie było dla mnie ciosem. Nie dałam po sobie niczego poznać, ale przyszło mi to z wielkim trudem.

– Wykluczone – oznajmiłam, wstając. – Jest przywiązany do rodziny. Rodzice Cataliny go lubią i chcą obserwować, jak wraca do zdrowia. Gdybym go odsunęła, miałyby to na nich fatalny wpływ.

Marie zmrużyła podmalowane oczy i uśmiechnęła się jadownicie.

– Gówno prawda – powiedziała, wprawiając mnie w osłupienie. – Myślisz, że nie wiem, co się dzieje? Znam cię od dziecka.

Zbliżyła się do mnie o krok. W butach na obcasie górowała nade mną wzrostem.

– Quinlan, przywiązałaś się do niego. I to wystarczy, bym natychmiast odwołała twoje zlecenie. Tyle że ta sprawa ma szczególną wagę. I poważne implikacje. A ja szczerze wierzę, że jesteś na tyle zdolnym sobowtórem, żeby przeprowadzić ją do końca. I wyjść z tego bez szwanku. Przekonaj mnie, że się nie mylę.

Policzki płonęły mi ze wstydu, ale mimo to dziękowałam w duchu Marie za jej słowa. Oczywiście miała rację, gdy mówiła o moim przywiązaniu do klienta. Miałam nadzieję, że nie myliła się też, stwierdzając, że jestem wystarczająco silna, żeby sobie z tym poradzić.

– Mogę doprowadzić to zlecenie do końca – zapewniłam, przybierając bardziej zdecydowany wyraz twarzy, żeby zademonstrować swoją determinację. – Daj mi czas do następnego piątku.

Marie skinęła niespiesznie głową, a potem podeszła i mnie uścisnęła. Pachniała waniliowo – znajoma woń była taka kojąca. Na chwilę zamknęłam oczy i wdychałam aromat Marie.

W końcu odsunęłyśmy się od siebie, ale przez całą drogę do drzwi doradczyni trzymała mnie za rękę. To ona zawsze była dla mnie

namiastką matki. Przed chwilą ją okłamałam, a mimo to nadal sobie ufałyśmy.

Otworzyłam drzwi i Marie wyszła za próg. Po chwili odwróciła się i spojrzała na mnie jeszcze raz.

– Masz przestać prowadzić się z Isaakiem – rzekła i pogroziła mi palcem. – Quinn, wystarczy jeden telefon do wydziału od jego wkurzonej koleżanki, a twój ojciec od razu pośle cię na terapię. On nie ma pojęcia o tym, co tu się dzieje. A ja nie mam zamiaru go w to wtajemniczać.

– Dziękuję, Marie.

Skinęła głową, ale widziałam, że nadal się waha. A kiedy w końcu wyszła, poczułam, że budzi się we mnie nowe uczucie – gniew.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i pomaszerowałam do swojego pokoju. Chwyciłam komórkę i wybrałam numer Aarona. Byłam wściekła. Zdradził mnie już drugi raz. Obiecałam sobie, że trzeciego razu nie będzie. Odebrał natychmiast.

– Dzięki Bogu, Quinlan – przywitał się. Parsknęłam gniewnie, słysząc, że próbuje teraz grać zatroskanego.

– Ty dupku, zgłosiłeś mnie?

– Spokojnie – mitygował mnie Aaron. – Nie odbierałaś telefonów ode mnie. Ani od Deacona. Martwiłem się, a nie chciałem zbliżać się do waszego domu. Poza tym coś się stało ze śledzącą twoje ruchy aplikacją na komórce. To chyba nie zbieg okoliczności, co?

– Nie, po prostu nie życzyłam sobie, żebyś mnie szpiegował.

– Ależ ja cię nie szpieguję. Po prostu się o ciebie troszczę, to wszystko. Co tam się dzieje?

– Wykonuję moją pracę – odparłam gorzko. – Jeśli jeszcze raz się wtrącisz, zgłoszę, że utrudniasz mi wykonywanie zlecenia. I wtedy to ciebie ojciec pośle na terapię.

W komórce zapadła cisza. Nagle uświadomiłam sobie, że moja groźba była zupełnie nie na miejscu. Była zbyt okrutna. Miałam już przeprosić, gdy usłyszałam głos Aarona:

– W porządku. Rób, co chcesz. A kiedy znajdziesz się w pokoju bez klamek, pamiętaj, że próbowałem ci pomóc.

A potem się rozłączył. Z wściekłością rzuciłam komórkę na łóżko.

Było mi niedobrze z nerwów. Myśl, że doniósł na mnie Marie, była nieznośna, a równocześnie czułam się zażenowana, że mógł mieć rację, kiedy ostrzegał ją, że coś się ze mną dzieje. A na to wszystko nakładał się jeszcze wstyd z powodu tego, jak go właśnie potraktowałam. Wiedziałam, że Aaron jest moim przyjacielem. Tajemnicą było dla mnie natomiast, dlaczego chcę, by romans z Isaakiem trwał, mimo że ryzykuję tak wiele. To było jak... jakbym nie mogła się powstrzymać. Pragnęłam tego tak bardzo, za bardzo.

Zapamiętałam ostrzeżenie, jakie przed odejściem dała mi Marie. Stanęłam przed lustrem, żeby zrobić delikatny makijaż, którym chciałam zamaskować bladość. Blask, który jeszcze niedawno rozświetlał od wewnątrz moją skórę, gdzieś przepadł. Kwadrans potem zjawiał się Isaac. Przywitałam się z nim na werandzie, ale nie zaprosiłam go do środka. Po tym, co się stało, nie byłam w stanie. Na mój widok uśmiechnął się promiennie, a ja oznajmiłam, że umieram z głodu, i spytałam, czy moglibyśmy wybrać się na lunch. Na jego twarzy odbiło się rozczarowanie, choć ze wszystkich sił starał się je ukryć. Isaac nie był sobowtórem, dlatego umiałam bez trudu odczytać zmiany w jego mimice. Dałam mu buziaka, żeby jakoś rozładować sytuację. Pocałunek miał też w pewien sposób zapewnić go o moich uczuciach. Następnie Isaac wziął mnie za rękę i poszliśmy do terenówki. Zanim wsiadłam, przystanęłam na moment i omiotłam spojrzeniem ulicę. Wypatrywałam samochodu, którego nie powinno tu być. Takiego, z którego ktoś mógłby mnie śledzić. Jednak jeśli faktycznie mieliśmy jakiś ogon, był on świetnie zamaskowany. Na ulicy nie było nic, co wykraczałoby poza normę. Nic z wyjątkiem mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W niedzielę rano Jason zaprosił mnie i Isaaca do parku, gdzie chłopaki chcieli poćwiczyć odbijanie piłki. Miałam co prawda „przestać prowadzić się z Isaakiem”, ale uznałam, że w sumie to fajny pomysł. Przecież należy mi się trochę rozrywki od czasu do czasu.

Kiedy zjawiliśmy się na miejscu, Jason już na nas czekał. Stał przy budce z biletami, w ustach miał nienapoczęty listek gumy do żucia. Jego krągły brzuch opinała ciasna koszulka. Wyglądał uroczo. Polubiłam Jasona. I świetnie rozumiałam, dlaczego Isaac się z nim kumpluje.

– Oto moja ulubiona para – zawołał na nasz widok.

Wykonał skomplikowany wymach kijem baseballowym, najwyraźniej chcąc się popisać. Kij oczywiście wypadł mu z ręki, na co wszyscy zareagowaliśmy śmiechem.

– Twój chłopak zaraz pokaże nam, gdzie raki zimują – zwrócił się Jason do mnie. – Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

– Domyślam się, że tak będzie – odparłam, spoglądając z uwielbieniem na Isaaca.

– Obawiam się jednak, że nie rozumiesz – zauważył ze złośliwym uśmiechem Jason. – Większość miłych facetów na spotkaniach z przyjaciółmi w parku celowo grałaby trochę gorzej niż zwykle, żeby nie robić reszcie przykrości. Ale u tego dupka nie mamy co liczyć na fory. Jak nic będzie się popisował.

– Zamknij się – roześmiał się Isaac. – Po prostu jesteś niesamowicie cienki w te klocki.

– Prawda – przyznał Jason. – To co, rozpoczynamy zawody w upokarzaniu?

Ich ciągłe przekomarzanie się było takie zabawne. Usiadłam na drewnianym stole, a Jason jako pierwszy ruszył w kierunku ogrodzonej ze wszystkich stron siatką przestrzeni służącej do ćwiczenia uderzeń. Przy wejściu wrzucił monetę, po czym przyjął komiczną pozycję, oczekując na piłkę. Roześmiałam się głośno, a wtedy się obejrzał i puścił mi oko. Piłka nadleciała z tak wielką szybkością, że odruchowo aż podskoczyłam. Jason zdążył jednak idealnie wymierzyć uderzenie i piłka

poszybowała ku górnym rejonom siatki.

Isaac gwizdnął z podziwem, po czym usiadł obok mnie, żeby podziwiać grę kolegi.

– Nie wieeerzę! – zawołał do Jasona. – Chyba ktoś tu sporo trenował.

– Naprawdę wydaje ci się, że spotkalibyśmy się tutaj, gdyby tak nie było? – spytał Jason.

Na jego twarzy jaśniał teraz pełen samozadowolenia uśmiech. Nie zdążył jednak przygotować się do odbicia, kiedy nadleciała kolejna piłka. Isaac spuścił tylko głowę i się roześmiał. Jason zajął lepszą pozycję i następnych osiem piłek posłał pięknymi uderzeniami w niebo.

Byłam zdziwiona, z jak wielką szybkością maszyna wypluwa piłki. Trochę się też denerwowałam – moim jedynym treningiem było kilka chwil spędzonych z ojcem na trawniku pod domem, nie mogłam więc czuć się zbyt pewnie. Kiedy Jason odbił ostatnią piłkę, odwrócił się do mnie i podał mi kij.

– Twoja kolej, pokrako – oświadczył. Oboje z Isaakiem wybuchliśmy śmiechem. Podobało mi się, że nie nazwał mnie po imieniu, tylko użył przydomka. Poczułam, że jestem częścią ich paczki. Zeskoczyłam ze stołu, po czym odwróciłam się do Isaaca i zaczęłam obgryzać paznokcie, demonstrując, jak bardzo się denerwuję.

– Będzie dobrze, maleńka – dopingował mnie chłopak, klaskaniem zagrzewając do boju. Kiedy weszłam do klatki i podniosłam z ziemi metalowy kij, nie umiałam opanować uśmiechu. Zważyłam kij w dłoniach, a następnie spojrzałam znów na Isaaca, marszcząc nos.

– Muszę was ostrzec – zawołałam. – Jestem strasznie cienka. Lepiej na to nie patrzcie.

Isaac uniesionym kciukiem dał mi znać, że we mnie wierzy. Wrzuciłam monetę do maszyny wyrzucającej piłki. Rozległ się dźwięk uruchamianego mechanizmu. Przełknęłam nerwowo ślinę i ustawiłam się w przewidzianym polu. Kiedy nadleciała pierwsza piłka, zdążyłam tylko odskoczyć w bok, wydając zduszone jęknięcie. Cholera, ależ była szybka.

Posłałam spanikowane spojrzenie Isaacowi, ale chłopaki potraktowali mnie z góry, krzycząc, żebym była dzielna. Zająłłam jeszcze

raz pozycję do uderzenia, ściskając niewprawnie ciężki kij. Gdy rozległ się dźwięk mechanizmu zwalnającego następną piłkę, zamknęłam oczy i na oślep zrobiłam wymach kijem. Tym razem musnęłam piłkę. Od strony chłopaków doleciały mnie klaskanie i żartobliwy doping. Teraz przynajmniej wiedziałam, że jednak umiem trafić w piłkę. Przy piętnastej próbie udało mi się ją posłać we właściwym kierunku, tyle że naciągnęłam sobie mięsień w ramieniu. Na koniec wypuściłam kij z rąk i pozwoliłam opaść ramionom. Byłam wykończona.

Isaac zeskoczył ze stołu i podbiegł do klatki. Ujął mnie w tali i powiedział, że byłam świetna. Pocałował mnie w usta, po czym zdjął swoją czapkę i założył mi na głowę tyłem do przodu.

– Jason miał rację – oświadczył po chwili. – Zaraz upokorzę was oboje.

Odepchnęłam go ze śmiechem, a potem poszłam do stolika, gdzie czekał Jason.

– Ten chłopak jest gwiazdą – powiedział rozmarzonym głosem.
– Ma wszystko, czego sobie tylko można zażyczyć.

Ze smutkiem pomyślałam, że to nieprawda – życie Isaaca wcale nie było takie cudowne, jak wyobrażał to sobie jego przyjaciel. Odepchnęłam jednak od siebie ponure myśli, nie chcąc popsuć tej chwili.

– No dalej, Isaacu! – krzyknęłam, próbując zagłuszyć poczucie winy. – Spraw, żebym padła z wrażenia.

– Masz to jak w banku – odezwał się, spoglądając na mnie przez ramię.

Nachyliłam się, wsparłam łokcie na kolanach i ukryłam usta w złożonych dłoniach, ponieważ policzki zaczynały mnie już boleć od ciągłego uśmiechu. Isaac tymczasem przyjął pozycję, oczekując na pierwszą piłkę. Nie mogłam oderwać od niego oczu, wyglądał niesamowicie seksownie.

Pierwszą piłkę odbił niesamowicie daleko. Drugą również. Z niedowierzaniem obserwowałam, jak radzi sobie z kolejnymi uderzeniami. W jego wykonaniu wyglądało to jak najprostsza rzecz na świecie. W pewnym momencie Jason trącił mnie kolanem.

– Nie widziałaś wcześniej, jak gra? – spytał, gdy zauważył moją reakcję.

Uświadomiłam sobie, że nie powinnam się do tego przyznawać, dlatego po prostu uśmiechnęłam się i odparłam lekkim tonem:

– Jasne, że widziałam. Ale i tak za każdym razem jestem w szoku.

Jason przekrzywił lekko głowę, przypatrując mi się badawczo. Wydawał się zamyślony, po chwili jednak spojrzał znowu na Isaaca i powiedział cicho:

– Cieszę się, że cię kocha. Pasujecie do siebie.

Z nagłej radości zabrakło mi tchu. To był taki cudowny dzień. Cieszyłam się, że nie posłuchałam rady Marie. Dzięki temu mogłam to wszystko przeżyć. I mieć potem co wspominać. A może nawet zyskałam nowe życie. *On cię kocha*. Spojrzałam znów na Isaaca, próbując nauczyć się na pamięć wszystkich jego ruchów.

– A tak w ogóle – odezwał się po chwili Jason – jestem od ciebie o wiele lepszym baseballistą, więc ze mną też mogłabyś być.

I oboje parsknęliśmy śmiechem. Isaac skończył swoją rundę i dumny jak paw podszedł do stołu. Kiedy się zbliżył, zdjął mi czapeczkę z głowy i założył ją sobie z powrotem.

– Umieram z głodu – powiedział.

– Kupię hot-dogi – zaproponował Jason, zeskakując na ziemię.

– Przejdę się z tobą – oznajmił Isaac i całując mnie w policzek, spytał: – Chcesz też?

Skinęłam szybko głowę. Podobała mi się nasza bliskość. Isaac oparł się oboma rękami o stół, blokując mi drogę ucieczki. Pochylił się i pocałował mnie w usta raz i drugi.

– Zaraz wracam – szepnął, po czym się odwrócił i ruszył biegiem za Jasonem, który szedł już w stronę sklepika po drugiej stronie klatki.

Odprowadzałam ich wzrokiem, a moje serce przepełniała radość, jakiej nie zaznałam od dawna. Odchyliłam się, opierając na łokciach i rozsuwając na boki nogi. W pewnym momencie usłyszałam wibrowanie komórki – moje ciało momentalnie wyprężyło się jak struna. *Nie chcę z tobą gadać, Aaronie* – pomyślałam, ignorując telefon. – *Daj mi spokój.*

– Quinn?

Na dźwięk tego głosu poczułam nagłe ukłucie w sercu. Odwróciłam się szybko i ujrzałam Deacona – stał za płotem niedaleko

naszego stołu. Odsunął komórkę od ucha, a jego twarz nie pozostawiała żadnych złudzeń: był zdruzgotany. Spojrzał w stronę Isaaca i Jasona, którzy na szczęście znajdowali się już poza zasięgiem głosu, po czym skierował spojrzenie znów na mnie. Wiedziałam, że wszystko widział.

– Deaconie... – zaczęłam, podnosząc się ze stołu. Deacon nie miał prawa tu być. Nie mogłam dopuścić, żeby zobaczył go tutaj Isaac. Jak niby miałabym mu to wytłumaczyć? Musiałabym wyjść z roli w obecności Jasona. To byłaby katastrofa. – Nie mogę teraz rozmawiać.

Isaac i Jason znikali właśnie w sklepiku. Podeszłam do miejsca, gdzie zatrzymał się Deacon. Położyłam mu dłonie na piersi i odepchnęłam kawałek dalej, tak żebyśmy nie stali na widoku. Nie opierał się, przypatrywał mi się tylko z niedowierzaniem. Palcami oplótł moje nadgarstki, przyciągając mnie do siebie.

– Co ty wyrabiasz? – spytał błagalnym tonem. – Coś ty zrobiła?

Nagle zrozumiałam, jak strasznie musi się teraz czuć. Chciałam go przeprosić, ale oznaczałoby to, że postąpiłam źle. A prawdę mówiąc, Deacon nie miał nic do tego, co robiłam ze swoim życiem.

– Jestem na zleceniu – wyjaśniłam, wyrywając ręce z jego uścisku.
– Deaconie, pracuję. Nie możesz tu zostać.

– To nie jest praca. Ty to przeżywasz jak normalne życie.

– Pomagam mu w ten sposób.

Przypatrywał mi się przez chwilę nieruchomym wzrokiem.

– Pomagasz sobie, a nie jemu – orzekł w końcu.

Poczułam, że moja cierpliwość jest na wykończeniu.

– Nie bądź dupkiem – sarknęłam, krzyżując ręce na piersi.

– To ja zachowuję się jak dupek? Przez trzy dni nie kontaktujesz się z Aaronem. Doprowadziłaś do tego, że Marie zaczęła się niepokoić. Wszyscy się o ciebie martwimy, Quinn. Chce cię kryć przed szefostwem i posłała mnie, żebym sprawdził, jak sobie radzisz. Już to powinno ci wystarczająco wiele powiedzieć.

Napomknienie o Marie podziałało na mnie jak czerwona płachta na byka.

– Niby co miałyby mi to powiedzieć? – prychnęłam. – Że chcą w większym stopniu kontrolować sposób, w jaki wykonuję swoją pracę? Że wydaje im się, że tobie łatwiej niż Aaronowi będzie mnie

zmanipulować? Przekaż im, Deaconie, że zajmuję się swoją robotą.

Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Widziałem, jak się z nim całowałaś – powiedział zbolalym głosem.

Policzki oblał mi rumieniec, ale starałam się niczego nie dać po sobie poznać.

– Pomagam mu – szepnęłam. – Zostało mi tylko kilka dni. Wydział chyba jakoś sobie poradzi beze mnie przez ten czas.

Odetchnęłam głęboko, próbując odzyskać spokój, i skierowałam się do stolika.

– A co ze mną? – zawołał Deacon. – A co, jeśli nie umiem bez ciebie żyć?

Jego słowa sprawiły mi fizyczny ból. Odwróciłam się i przesyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Nawet się nie waż zaczynać – warknęłam.

Po tym, co mi zrobił, nie miał już prawa mną manipulować, wykorzystując argument, że czuje się zraniony albo zazdrosny. Dwa razy złamał mi serce. Nie pozwolę mu już nigdy mnie zranić.

Deacon utkwiał we mnie nieruchome spojrzenie, zaskoczony moją gwałtowną reakcją, a równocześnie zdruzgotany świadomością, że został odrzucony. Zerknął szybko w stronę sklepu, a potem ruszył ku mnie.

– Zabijasz mnie – szepnął.

– Deaconie, litości – powiedziałam, odwracając się do niego plecami.

Było mi niedobrze, ale starałam się jakoś trzymać. Podeszłam zdecydowanym krokiem do stolika i wskoczyłam na niego. Trzęsły mi się ręce, ale twarz miałam spokojną. Siłą woli odepchnęłam wszystkie targające mną uczucia. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na słabość.

Nasłuchiwałam, ale za moimi plecami panowała cisza. W pewnym momencie drzwi sklepiku się otworzyły i ukazali się Isaac z Jasonem. Nieśli tace z jedzeniem i głośno się śmiali. Zerknęłam w końcu przez ramię – po Deaconie nie było śladu.

Poczułam nagle, że coś się skończyło, i posmutniała znów się odwróciłam. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Deacon zgłosi

w wydziale, że podczas zlecenia całowałam się z chłopakiem.
Chłopakiem będącym moim klientem. Wiedziałam jednak, że tego nie
zrobi. Deacon nigdy nie wydałby mnie wydziałowi, nawet dla mojego
dobra.

ROZDZIAŁ CZWARTY

We wtorek wieczorem Isaac miał mecz. Nigdy wcześniej nie byłam na spotkaniu licealnej ligi baseballu, postanowiłam więc pójść. Obawiałam się trochę, że ktoś mnie rozpozna, ponieważ jednak przez ostatnie dni fruwałam w obłokach, powiedziałam teraz sobie, że będę uważać i nic złego się nie stanie. Postanowiłam, że zarzucę kaptur na głowę i nie będę utrzymywała z nikim kontaktu wzrokowego. Usiąść miałam w tylnym rzędzie.

Nikt nie zabroni mi żyć. Isaac chciał, żebym przyszła na mecz, a ja chciałam być wtedy przy nim – tylko to się liczyło. Nagle wszystko stało się takie łatwe – łatwiejsze niż przy wszystkich wcześniejszych zleceniach. Nawet podczas dzisiejszego obiadu rodzice byli tacy beztroscy i uśmiechnięci, jakbym wyleczyła ich z całego cierpienia.

W końcu zasiadłam w tylnym rzędzie na trybunach, nasunęłam na głowę kaptur i przypatrywałam się meczowi. Nie uchroniło mnie to przed dociekliwymi spojrzeniami kilku osób. Pod ich wpływem zaczynałam czuć się niezręcznie. Prawie całą uwagę skupiałam jednak na wyniku. Kiedy Isaac chwycił za kij, klaskałam, powstrzymując się jednak przed gwizdaniem i głośnym dopingiem. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi ani przynieść mu wstydu.

– W sumie to dziwaczne – rozległ się nagle jakiś głos. Kiedy spojrzałam w lewo, zobaczyłam, że właśnie siada obok mnie jakiś chłopak. – Gdybyś mnie spytała, co myślę o twojej pracy, powiedziałbym, że jest dziwaczna.

Zacisnęłam zęby i odwróciłam się w stronę boiska. Właśnie tego typu spotkań chciałam za wszelką cenę uniknąć.

– Ale cię nie pytam – odparłam spokojnie, obejmując dłońmi kolana. Marzyłam, żeby ten koleś się już zmył.

Z prawej strony trybun rozległ się aplauz, gdy łapacz wyeliminował jednego z zawodników w bazie domowej. Straciłam jednak zainteresowanie meczem. Zerknęłam na tablicę, żeby sprawdzić, która to runda – rozgrywano już siódmą, a więc mecz miał wkrótce dobiec końca.

– Jestem Nando – odezwał się chłopak, gdy ucichł gwar. – To znaczy Fernando, ale wszyscy mówią na mnie Nando. Kiedyś to wiedziałaś.

Nawet wtedy nie odwróciłam się do niego, obawiając się, że spogląda na mnie z nienawiścią. Czytałam o Nando w dzienniku. Przyjaźnił się z Isaakiem i Kyle. I chyba ze mną.

– Po prostu chciałem... – zaczął znów, ale się zawahał. W jego głosie słychać było skrępowanie. – Chciałem przyjrzeć ci się z bliska. Sprawdzić, czy naprawdę jesteś do niej taka podobna.

Przez chwilę biłam się z myślami, nie mogąc się zdecydować, czy powinnam na niego spojrzeć. Nie wiedziałam, skąd bierze się jego zainteresowanie – z ciekawości czy rozzalenia? Kiedy jednak się do niego odwróciłam, patrzył na mnie życzliwie. Miał piwne oczy i krągłe policzki – sprawiał wrażenie przyjaznego. Czulałam, jak moje napięcie stopniowo mija.

Zsunęłam kaptur z głowy, a w tej samej chwili chłodny powiew rozwiał mi włosy. Poskromiłam luźne kosmyki, zaczesując je palcami za uszy, a następnie przywołałam na usta uśmiech – ten perfekcyjny uśmiech, który wytrenowałam do tego stopnia, że mógł uchodzić za szczery. Na mój widok Nando wziął głęboki oddech i otworzył szeroko oczy. Jego spojrzenie ślizgało się po moim nienagannym makijażu, który miał podkreślić w odpowiedni sposób niektóre rysy. Następnie przyjrzał się mojej fryzurze i ciuchom. Miał przed sobą Catalinę Barnes.

Jego twarz wykrzywił grymas. Miałam świadomość, że żołądek podszedł mu do gardła. W osobach, które wiedziały, w kogo się wcieliłam, moje podobieństwo wywoływało niepokój. Zaraz pożałowałam, że mu się pokazałam, narzuciłam więc szybko kaptur na głowę. Było mi głupio, że pozwoliłam sobie na tak odważny gest wobec nieznanego.

– O cholera – powiedział Nando, przetykając głośno ślinę.
– Naprawdę jesteś do niej zajebicie podobna.

Nie był to komplement, ale też jego słowa nie miały mnie zabołec.

Trybuny znów ożyły, a kiedy spojrzałam w dół, na murawę wbiegali właśnie zawodnicy z łoży obok boiska. Mecz dobiegł końca, a drużyna Isaaca przegrała. Po chwili trybuny zaczęły pustoszeć. Kiedy

odwróciłam się znów do Nando, ten spoglądał na mnie z ponurym uśmiechem.

– Co on robi, kiedy wyjedziesz? – spytał.

Nie musiał wypowiadać imienia Isaaca, żebym wiedziała, o kogo pyta. Na myśl o tym, że miałabym go opuścić, w sercu poczułam smutek. Poszukałam Isaaca wzrokiem – stał na boisku, zajęty rozmową z innymi zawodnikami, roześmiany mimo przegranej.

– Nie mam pojęcia – odparłam cicho. – Mam nadzieję, że rozpocznie nowy etap życia. I w końcu odnajdzie szczęście.

– Teraz jest szczęśliwy – zauważył Nando. – Miałem obawy, czy się pozbiera. Dziękuję, że mu pomogłaś.

Odwróciłam się do niego, ale spoglądał prosto przed siebie. Trybuny były już puste, nie musieliśmy się przejmować, że ktoś nas usłyszy.

– Ale pomyśl, co się stanie, kiedy ciebie zabraknie – odezwał się po chwili, przenosząc spojrzenie na mnie. – Czy nie zaczniesz wtedy oplakiwać *ciebie*?

– Nie – zaprzeczyłam odruchowo, ale sama nie wierzyłam w to, co mówię.

W modelowej terapii przez odgrywanie ról rodzinom stwarza się możliwość pożegnania z ukochaną osobą. Klienci robią postępy w terapii, ani przez chwilę nie widząc prawdziwej mnie. Jednak to zlecenie było inne. Stałam się częścią tej rodziny. Nie umiałam nawet zmusić się do myśli, że miałabym się rozstać z Isaakiem. Albo z rodzicami. Nie chciałam o tym myśleć.

– Jego terapia przebiega prawidłowo – poinformowałam Nando, wstając. Dłonie wsunęłam w kieszenie bluzy. Nando też wstał z ławki.

– Cieszę się – odparł z ulgą, po czym dodał z przeproszającym uśmiechem: – Nie obraż się, ale nie mogę się doczekać chwili, gdy znikniesz z jego życia. Przez ciebie wszystkim trochę odbija. A ja wołałbym, żeby znów było normalnie.

Skinęłam głową, jakbym przyjęła to do wiadomości, ale w rzeczywistości jego słowa przebiły pancerz, za którym schroniłam się przed światem. *Normalnie*. No właśnie, dla nich byłam zaprzeczeniem normalności. Większość ludzi uważała mnie za wcielenie

nienormalności. Ale nie Isaac, już nie. Kiedy spojrzałam znów na boisko, znikał właśnie w loży, skąd zawodnicy udawali się do szatni.

– Muszę lecieć – powiedziałam, ruszając w kierunku schodów.

Przeskakiwałam po dwa stopnie, chcąc jak najszybciej zejść mu z oczu. Kiedy zbiegłam na sam dół, Nando zawołał ze szczytu schodów:

– Catalino!

Drgnęłam zaskoczona i odwróciłam się do niego. Nando uniósł dłoń na pożegnanie.

– Miło było cię poznać – zawołał. W oczach zalśniły mu łzy. Stracił przyjaciółkę, a ja mu o tym przypominałam. Byłam niczym sól sypana na ranę.

– Ciebie też – odparłam, po czym odwróciłam się i szybkim krokiem ruszyłam w stronę samochodu.

* * *

Kiedy Isaac zjawił się na parkingu, czekałam już na niego, oparta o drzwi auta od strony pasażera. Miał przewieszony przez ramię marynarski worek i uśmiechał się, pozerając mnie wzrokiem.

– Podarowałam ci kiedyś tę koszulkę – powiedział, wskazując brodą moje ubranie.

– Serio?

– Tak – odparł, upuszczając na ziemię torbę i przypatrując mi się badawczo. W jego głosie pojawiła się nieco ostrzejsza nuta. – Nie pamiętasz?

– Hm... – Gorączkowo przeszukiwałam pamięć, jednak na próżno. Nie pamiętałam, że bym czytała o tym T-shircie w dzienniku albo widziała go na którymś zdjęciu. Założyłam go dzisiaj, bo wydawał mi się najbardziej wygodny ze wszystkich ciuchów, jakie znalazłam w szufladzie. Odezwałam się słodkim głosem, zarzucając mu ręce na szyję: – Musiało mi to wylecieć z pamięci...

Włosy miał ciągle wilgotne po prysznicu, a wkoło niego unosił się zapach mydła. Nie uśmiechał się jednak, a gdy przyjrzałam mu się uważniej, wydał mi się zagubiony.

– Byliśmy na tym pokazie – wyjaśnił, a ja zauważyłam, że mówi teraz szybciej. – Catalino, chciałaś, żebym kupił ci tę koszulkę.

Upatrzyłaś ją sobie. Miała ją na sobie jakaś dziewczyna, a ja zapłaciłem jej, żeby ci ją oddała. Nie wierzę, że o tym zapomniałaś.

Opuściłam ramiona i cofnęłam się o krok. Serce zmroził mi strach. Nie wiedziałam, skąd mam tę koszulkę, bo przecież to nie mnie przydarzyła się ta historia. A Isaac świetnie o tym wiedział.

– Isaacu – odezwałam się spokojnym głosem. – Po prostu nie pamiętam.

– Ależ pamiętasz! – krzyknął.

Z wrażenia aż podskoczyłam. Kilka przechodzących obok osób obrzuciło nas zdziwionymi spojrzeniami.

– Ej, co z tobą?! – powiedziałam ostro. Policzki mi płonęły, a do oczu napłynęły łzy.

Doskonale rozumiałam, że nasz związek jest dziwny. Ale to wcale nie znaczyło, że będę mu pozwalała robić mi sceny na oczach obcych ludzi. Nie pozwolę, by zniszczył iluzję, w której budowanie włożyłam tyle pracy.

– Idę do domu – oznajmiłam, obchodząc samochód.

Wiedziałam, że będę musiała zadzwonić do rodziców i poprosić, żeby po mnie przyjechali. Musiałam się stąd jak najszybciej wydostać. Miałam gonitwę myśli – walczyły we mnie dwie rzeczywistości: ta ze szkoleń oraz życie, które teraz prowadziłam. Czułam, że zaczynam tracić nad sobą panowanie. Wiedziałam, że muszę się uspokoić i zastanowić, jednak wszystkie myśli przesłaniała mi zazdrość. Miałam dość konkurowania z nieżyjącą dziewczyną.

Isaac puścił się za mną biegiem – zatrzymał się kilka kroków przede mną i wyciągnął ręce, żeby mnie zatrzymać. Kiedy przystanąłam, przez dłuższą chwilę przypatrywał się mojej twarzy. W końcu wyciągnął rękę i delikatnie dotknął mojego policzka. Włożył w to dotknięcie tyle uczucia, że zaraz poczułam się lepiej.

– Przepraszam – powiedział głosem pełnym rozpacz. Myśl, że mogłabym go opuścić, sprawiła, że na jego twarzy pojawiła się boleść. Wpatrywał się we mnie z zachwytem, ująwszy mnie dłonią za szyję od tyłu. Pod wpływem jego dotyku westchnęłam cicho. – Niezbyt dobrze się dziś czuję. Przepraszam.

– Nie możesz tak do mnie mówić – odparłam. – Nie wolno ci się na

mnie wyżywać, kiedy tylko chcesz.

– Nie chcę – wypalił natychmiast. A po chwili objął mnie i przytulił. Słyszałam teraz, jak szybko bije mu serce. Szeptał mi do ucha: – Nigdy cię nie skrzywdzę. Jesteś miłością mojego życia.

Jego słowa sprawiły, że przeszedł mnie rozkoszny dreszcz. To, że mnie kocha i mówi mi o tym, wystarczyło, by mnie tu zatrzymać. Cała reszta mnie, moja racjonalna część, przestała się liczyć. Stałam się zupełnie bezbronna.

Przez długą chwilę staliśmy bez ruchu przytuleni do siebie. Isaac szeptał, jak bardzo mnie kocha. Nie przekonywałam go o swoich uczuciach – wystarczyło mi, że słyszę jego zachwycony głos. W końcu poszliśmy do samochodu i przez resztę wieczoru staraliśmy się na nowo złożyć w jedną całość różne fragmenty nas, udając przy tym, że nie widzimy, jak bardzo jesteśmy pogruchotani w środku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Isaac zaproponował, żebyśmy poszli do baru coś przekąsić. Zdecydowaliśmy się na niewielką knajpkę, do której studenci wpadali na frytki albo papierosa. Po drodze opowiadał o tym, co wydarzyło się w trakcie meczu. Streszczał po kolei przebieg całej rozgrywki, która zakończyła ich serię trzech wygranych z rzędu. Kiedy umilkł, wziął mnie za rękę, zbliżył ją do ust i delikatnie pocałował. Wyczuwałam, że nasza wcześniejsza kłótnia zupełnie już wyleciała mu z głowy, ja jednak nie mogłam przestać o niej myśleć.

Rozboleła mnie głowa. Tępy ból na wysokości oczu nie pozwalał mi zaangażować się całkowicie w rozmowę. Przy posiłku uśmiechałam się tylko i kiwałam głową, ale z czasem i mnie zaczęła udzielać się frustracja Isaaca po przegranym meczu. Oboje wpadliśmy w jakiś dziwaczny nastrój. Przed wyjściem z baru otrząsnęłam się z tych myśli, a na usta przywołałam uśmiech. Kiedy znaleźliśmy się na parkingu, chłopak objął mnie i pocałował w czubek głowy.

Gdy jechaliśmy do domu, do Isaaca zadzwonił Jason – od razu rozpoznałam jego donośny, zawadiacki głos. Zapraszał nas do siebie na partyjkę kart. Isaac przez chwilę się wahał, spoglądając na mnie. Domyślałam się, że wolałby, byśmy resztę wieczoru spędzili tylko we dwoje. Skinieniem głowy zachęciłam go jednak do przyjęcia propozycji Jasona. Można było fajnie spędzić z nim czas – w jego towarzystwie nareszcie czułam się normalna. A w tej chwili właśnie tego przede wszystkim potrzebowałam.

Isaac ucieszył się, widząc mój entuzjazm, i powiedział przyjacielowi, że zaraz będziemy. Kiedy się rozłączył, pochyliłam się w jego stronę i pocałowałam go w usta. Isaac roześmiał się, próbując skupić się na prowadzeniu, a wtedy pocałowałam go jeszcze raz, opierając mu dłoń na udzie. Był tuż obok mnie, a mimo to już zaczynałam za nim tęsknić.

* * *

Pod domem Jasona stało kilka samochodów, dlatego Isaac musiał

zaparkować nieco dalej. Księżyc skrył się za zasłoną szarych chmur i zrobiło się całkiem ciemno. Kiedy szliśmy w kierunku werandy, wspominaliśmy nasz wspólny wypad do parku i trening.

Kiedy stanęliśmy przed drzwiami, Isaac zapukał, uchylił je nieco i zawołał, że już jesteśmy. Następnie wsunął głowę i krzyknął: „Cześć”. Na koniec otworzył drzwi szerzej i przepuścił mnie przodem. Tym razem w domu Jasona nie było na szczęście tłumu. W dziennym pokoju przy okrągłym stole siedziało trzech chłopaków. Co najmniej dwóch z nich kojarzyłam już z zeszłotygodniowej imprezy.

– Cześć – zawołałam do Jasona, machając mu na powitanie. Zauważyłam, że przy stole jest tylko jedno wolne miejsce. Omiotłam spojrzeniem twarze graczy i już po chwili zorientowałam się, że coś jest nie tak. Isaac tymczasem, niczego nieświadomy, podchodził już do stolika, żeby przybić z nimi piątki.

Uśmiech spełził z moich ust. Od strony łazienki dobiegł dźwięk wody spuszczonej w klozecie. W uszach słyszałam miarowe uderzenia pulsującej krwi. Czułam przyływ adrenaliny.

Jason nie odpowiedział na moje przywitanie. Dolną szczękę miał wysuniętą do przodu, oczy przymrużone, jakby spoglądał na coś z obrzydzeniem. Dobrotliwy misiowaty facet, z którym niedawno spędzałam czas, przepadł bez śladu. Inni zareagowali na moje przybycie w ten sam sposób.

Kiedy Isaac się zorientował, że wszyscy go ignorują, spochmurniał nagle. I chyba właśnie w tej chwili uświadomiliśmy sobie, że oni wiedzą. Gdy odwrócił się do mnie, w jego oczach dostrzegłam błysk paniki. Z sieni dobiegały czyjeś szybkie kroki.

Po chwili stanęła przede mną Kyle, kompletnie zaskoczona, że mnie tu spotyka. W pierwszej chwili na widok najlepszej przyjaciółki jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech. Po chwili radość ustąpiła jednak miejsca rozpaczy, a ta przemieniła się w złość. I nienawiść.

Isaac uniósł wzrok i też ujrzał Kyle. Zamrugał szybko i odsunął się od stolika, wciskając dłonie do kieszeni.

– Cześć – przywitał się cichym, ochrypłym głosem.

Dziewczyna przeszła obok, trącając mnie ramieniem. Uderzenie było tak gwałtownie, że się zatoczyłam.

– Jezu! – zawołała Kyle, zbliżając się szybko do Isaaca. Po chwili stanęła przed nim i zaczęła badawczo mu się przyglądać, jakby chciała ustalić, czy nic mu nie dolega. – Dobrze się czujesz?

– Jasne – odparł chłopak, przetykając głośno ślinę.

Kyle spiorunowała mnie wzrokiem, po czym położyła dłoń na jego ramieniu i stwierdziła:

– Wybacz, że załatwiamy to w ten sposób, ale nie odbierałeś telefonu. Słuchaj, wiem, że jesteś w żałobie. Rozumiem to, możesz mi wierzyć – zapewniła, a w tej samej chwili Isaac wyrwał się jej rozwścieczony tonem, jakim się do niego zwraca. Kyle nie dawała jednak za wygraną. Po chwili odezwała się łamiącym się głosem: – To nie jest ona. Dobrze wiesz, że to nie Catalina.

W jej słowach nie było złości. Powiedziała to raczej jak ktoś, kto tęskni za swoją najlepszą przyjaciółką. Ktoś, kto martwi się o Isaaca. Przy stoliku Jason począł trzeć energicznie twarz, jakby walczył ze sobą. W końcu z całej siły trzasnął pięścią w stół, aż zadzwoniły szklanki.

– Stary, jak mogłeś? – krzyknął. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Ona umarła! Jak to, do cholery, możliwe, że nie powiedziałeś mi, że twoja dziewczyna nie żyje? – Obrzucił mnie niechętnym spojrzeniem i dodał: – Jak mogłeś przyprowadzić to coś do mojego domu?

Z moich ust dobył się jęk. Poczułam, że brakuje mi tchu. Zacisnęłam usta, żeby się nie rozplakać, ale na niewiele to się zdało, do oczu cisnęły mi się łzy. *To coś*. Powiedział to człowiek, o którym jeszcze przed chwilą myślałam, że jest moim przyjacielem.

Isaac odsunął się jeszcze dalej od stołu, mierząc wszystkich wściekłym spojrzeniem. Ja jednak przez cały czas czułam na sobie ich nienawistny wzrok. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje.

– Jesteś odrażająca – rzucił w moją stronę Jason, a po jego policzkach pociekły łzy. Następnie wykonał rękami szeroki gest, jakby próbował zaprezentować wielkość mojego oszustwa. – Opłakiwał ukochaną, a ty to wykorzystałaś. Czym ty jesteś? Czym ty, kurwa, jesteś, skoro możesz zrobić to drugiemu człowiekowi?

Czym jestem? Czym jestem? – ta myśl kołatała mi w pod czaszką, a ból głowy, z początku niegroźny, przerodził się teraz w miarowe

łupanie. Czułam, jak potężnieje z każdą sekundą.

– Wynoś się – warknęła do mnie Kyle, wskazując drzwi.

Ani drgnęłam. Nie miałam zamiaru wyjść bez Isaaca. Spojrzałam w jego stronę, zanim jednak nasze spojrzenia się skrzyżowały, zarejestrowałam kątem oka jakiś ruch. Kyle doskoczyła do mnie, jej twarz znajdowała się teraz zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Wynoś się z naszego życia! – wrzasnęła, a krople jej śliny wylądowały na moich policzkach.

Jej wzrok był dziki, wyczierała z niego czysta wściekłość. Cały jej smutek skumulował się teraz w formie skierowanej na mnie nienawiści. Wiedziałam, co się z nią dzieje – po prostu łatwiej jej było obwinąć kogoś z powodu straty przyjaciółki. Dzięki temu cierpienie stawało się lżejsze do zniesienia. Pragnęła zetrzeć mnie z powierzchni ziemi, bo wierzyła, że jeśli zniknę, razem ze mną przypadnie też wspomnienie o śmierci Cataliny.

Byłam tak zamyślona, że nie wyłapałam momentu, gdy Kyle wzięła zamach. Zrozumiałam, co się dzieje, dopiero w chwili, gdy jej pięść wylądowała na mojej brodzie. Wibracje po ciosie przeniknęły mi w głąb czaszki, rozbijając na kawałki mój kunsztownie skonstruowany świat.

Straciwszy równowagę, runęłam na podłogę. W uszach słyszałam dzwonięcie. Zdołałam zamortyzować upadek ramieniem, nadwyrężyłam sobie jednak przy tym nadgarstek. Szybko przycisnęłam go drugą dłonią do piersi. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam, że Kyle zakrywa usta dłonią. Jej knykcie były białe. Wyglądała na przerażoną tym, co zrobiła.

Uderzyła mnie – pomyślałam oszołomiona. – Tak bardzo mnie nienawidzi, że mnie uderzyła.

Kiedy Isaac zobaczył mnie leżącą na podłodze, pozbawioną godności i żalosną, jego twarz zapłonęła z wściekłości. Ruszył w moją stronę, ale w tej samej chwili zza stołu poderwał się Jason. Objął go silnymi ramionami i przytrzymał.

– Pozwól jej odejść – warknął mu do ucha. – Musisz pozwolić jej odejść.

W pokoju zapanował totalny chaos. Przerażona przyglądałam się bezradnie, jak Isaac próbuje wyrwać się z uścisku. Krzyczał przy tym, że

mnie potrzebuje. Jason błagał go, żeby się uspokoił. Kyle przyglądała mi się jeszcze przez chwilę, ogarnięta wyrzutami sumienia, w końcu jednak podeszła do Isaaca i również zaczęła nalegać, żeby ze mną skończył. Zaczynałam rozumieć, czego jestem świadkiem: przyjaciele umówili się, że tego wieczoru odetną chłopaka od śmiertelnej trucizny. Ode mnie.

Jason mówił teraz ciszej, a jego zapaśniczy chwyt zmienił się w przyjacielski uścisk. Isaac z zamkniętymi oczami słuchał, co przyjaciel ma mu do powiedzenia. Zaczynał się trząść, ciało odmawiało mu posłuszeństwa.

– Przestań – jęknął w końcu, a wtedy Jason odwrócił go twarzą do siebie i mocno przytulił. Widziałam, jak Isaac szłocha z twarzą na jego ramieniu. Po chwili usłyszałam, jak szepcze: – Spraw, żeby to się skończyło.

Całą twarz, łącznie z obolałą brodą, miałam mokrą od łez. Kyle ciężko opadła na jedno z krzeseł przy stole i ukryła twarz w dłoniach. Isaac szłochał coraz głośniejsze.

Wiedziałam, co się stało: nie byłam już jego dziewczyną. Stałam się wyrzutkiem.

Zaczęłam dygotać, jakby od środka przenikał mnie przejmujący chłód. Miałam wrażenie, że moja dusza w końcu się poddała, pozostawiając we mnie pustkę. Zaczęłam gramolić się z podłogi, pojękując, gdy czułam przeszywający ból w nadgarstku i ramieniu. Do tego dochodził straszny ból głowy, przez który nie bardzo wiedziałam, co się dzieje. Bez słowa ruszyłam w stronę drzwi, po czym wyslizgnęłam się na zewnątrz. Zamknęłam je za sobą. Mój wzrok błędził po ulicy, niebie, zielonych trawnikach.

Sztywno zeszałam po schodkach z werandy, po czym ruszyłam w kierunku, gdzie, jak sądziłam, powinien znajdować się mój dom. Docierało do mnie, że chyba będę musiała zadzwonić do kogoś i poprosić o podwiezienie. Łomotanie w głowie było nie do zniesienia. A ponieważ nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo powinnam zadzwonić, po prostu szłam przed siebie noga za nogą.

* * *

– Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? – spytała mnie pewnego

razu matka. Tyle że nie pamiętałam która.

To straszne pytanie dla dziesięcioletniej dziewczynki. Nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi oczekuje matka: szczerzej czy takiej, jakiej udzieliłaby jej prawdziwa córka? Namyslałam się tak długo, że rozboleła mnie głowa.

Kim chciałam być? Sobowtórem? Nie, nigdy. Robiłam to tylko dlatego, że kazał mi ojciec. Dlatego, że twierdził, iż jestem niezrównana w pomaganiu innym. Nie chciałam też zostać lekarzem i być kimś takim jak on albo Marie. Nie bardzo wiedziałam, kim jeszcze można być w życiu.

Spojrzałam niepewnie na matkę, na jej piękną twarz, miękkie policzki i różowe usta.

– Chcę być tobą – powiedziałam.

Miałam na myśli pracę, którą wykonuje, choć wcale nie wiedziałam, na czym ona polega. Ale moja odpowiedź musiała nie przypaść matce do gustu – kobieta spochmurniała nagle, wyprostowała się i odsunęła ode mnie. Próbowала przywołać na usta uśmiech, zamiast niego dostrzegłam jednak opanowujący ją strach. Nie mogłam zrozumieć, co robiłam nie tak.

Tamto zlecenie dobiegło jednak końca i nie wracałam potem do niego myślą.

Teraz wiedziałam już, czego się tak bała. Ludzie nie chcą, aby ktoś ich zastąpił. Nie życzą sobie, aby zjawił się jakiś obcy człowiek i przejął kontrolę nad ich życiem. Byłby to dowód na to, że tak naprawdę niewiele znaczą. Jaki sens miałyby ich egzystencja, skoro w każdej chwili ktoś inny mógłby wejść na ich miejsce i w kilka dni dokończyć ich życie. Byłam wcieleniem najgorszych ludzkich lęków.

W pewnym momencie ulicę przede mną rozświetliły reflektory nadjeżdżającego z tyłu samochodu. Równocześnie z nieba spadły pierwsze krople deszczu. Skrzyżowałam ramiona na piersi i zesłam na pobocze, nie chcąc, by ktokolwiek mnie widział. Samochód zwolnił jednak i zatrzymał się obok mnie. Po chwili zorientowałam się, że to terenówka. Kiedy wyteżyłam wzrok, zobaczyłam za kierownicą Isaaca.

Strach odjął mi na chwilę zdolność działania. Nie chciałam go zranić, ale przede wszystkim nie chciałam teraz od niego zapewnień, że

to, co wydarzyło się u Jasona, nie ma żadnego znaczenia.

Isaac wysiadł z wozu i obszedł maskę. W blasku reflektorów wyraźnie widziałam jego twarz. Nawet z daleka dostrzegałam, że ma zaczerwienione, podpuchnięte od płaczu oczy i twarz ściągniętą bólem. Natychmiast ogarnęło mnie poczucie winy.

– Przepraszam! – zawołałam, a do oczu napłynęły mi znowu łzy.

Isaac nie zwolnił jednak kroku. Po chwili stanął przede mną i objął mnie ramionami. W pierwszej chwili wzdrygnęłam się, on jednak przytulał mnie dalej. Czułam, jak jego palce wślizgują się w moje wilgotne włosy, ujmują głowę. Ustami musnął moje ucho.

Poczułam, jak strach powoli mija. Zamknęłam oczy, próbując stłumić ból głowy. Kołysaliśmy się lekko na boki w zacinającym deszczu. Żadne z nas nie odzywało się ani słowem. Dopiero po długiej chwili odsunął się i kciukiem próbował zetrzeć mi z policzków rozmazany tusz do rzęs. Delikatnie dotknął palcem mojej obolałej brody, schylił się i pocałował mnie w usta.

Jego oczy mówiły mi, że dalej czuje do mnie to samo co przedtem. Powinno dodać mi to otuchy, ale wcale tak nie zadziało. Poczułam się tylko jeszcze bardziej zagubiona. Isaac ujął moją twarz w dłonie i spoglądał na mnie z góry. Stojąc bez ruchu, przemakaliśmy do suchej nitki na zacinającym deszczu.

– Oni cię nie widzą – powiedział. – Ale ja wiem, że tu jesteś, Catalino. Wiem, że nigdy mnie nie opuściłaś.

Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdobyłam się na żadne słowa. Przypomniałam sobie wyraz obrzydzenia na twarzy Jasona, gdy zobaczył mnie w swoim domu. Myślałam też o mojej siostrze i rodzicach. O dniu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Isaaca, kiedy siedziałam przy stole wystrojona w studniówkową suknię.

– To nie jest moje życie – powiedziałam niewyraźnie. Głos drżał mi od chłodu.

Isaac zacisnął zęby i wziął mnie w ramiona.

– Ależ jest – szepnął. – Dzisiaj narobiło się trochę bałaganu, ale wyprostujemy to. Jutro wszystko będzie dobrze, obiecuję. A teraz chodźmy do domu, dobrze?

Odsunął się, żeby na mnie spojrzeć, jakby czekał, że znów

powiem, że to wszystko nie jest prawdziwe.

Ale ja już nie wiedziałam, czym jest prawda. Byłam półżywa ze zmęczenia, przemarznięta i pobita. Skinęłam głową i pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie do samochodu. Miałam wrażenie, jakby cały świat wokół nas skrył się za mgłą. Kiedy Isaac usiadł za kierownicą, spojrzał na mnie zaniepokojony. Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść. Do głowy przyszło mi, żeby przejrzeć się w lusterku, ale myśl o tym, że zobaczę swoją twarz, była nieznośna.

Dalej się trzęsłam, dlatego Isaac rozkręcił na cały regulator nawiew ciepłego powietrza. Czułam ciepłe podmuchy na skórze, ale nie przestawałam dygotać. Miałam wrażenie, jakby chłód promieniował z mojego wnętrza. Oparłam głowę o szybę w drzwiach. Wszystko mi się mieszało, czułam, że przestaję wiedzieć, kim jestem. Zamiast kurczowo uczeplić się mojej umykającej tożsamości, zamknęłam oczy i pozwoliłam jej ulecieć. Nie miałam już siły dłużej udawać. Głowa pękała mi z bólu.

– Zaraz będziemy w domu – dobiegł mnie zaniepokojony głos Isaaca.

– Którym? – spytałam szeptem.

Pomyślałam, że pewnie szum włączonego ogrzewania zagłuszył moje pytanie. Po chwili zorientowałam się, że jesteśmy na wysadzonej drzewami ulicy i podjeżdżamy pod znajomą wielką willę. Przypatrywałam się jej przez moment tępo, nie rozumiejąc, gdzie jestem. W końcu poczułam, jak Isaac bierze mnie za rękę.

Odwróciłam się do niego i bacznie przyjrzałam jego twarzy. Czułam się taka zagubiona. Wziął głęboki oddech, spoglądając na deskę rozdzielczą. Wydawał się bardzo zmartwiony.

– Nie obchodzi mnie, co myślasz, wiesz? – stwierdził lekko drżącym głosem. – Chcą mi ciebie odebrać, bo nic nie rozumieją. Catalino, już nigdy mnie nie opuścisz. Kochasz mnie.

Jego twarz była mokra od łez. A ja mogłam tylko patrzeć, nie wiedząc, co mogłabym zrobić, żeby poczuł się lepiej. Rozpacz Isaaca stała się moją rozpaczą. Dotknęłam jego mokrego policzka, a wtedy uniósł na mnie wzrok. Widziałam, że jest teraz zupełnie bezbronny.

– Nie płacz – szepnęłam.

Przypatrywał mi się przez długą chwilę, po czym przyciągnął mnie

do siebie, żeby pocałować. Powstrzymałam go jednak, kładąc mu dłoń na piersi. Nagle w moim umyśle rozbłysły jakieś oderwane obrazy – inne miejsca, inni ludzie. Prawdziwe wspomnienia pomieszane z tymi pożyczonymi. Nie umiałam już rozróżnić, które są które.

– Kocham cię – szepnął Isaac, a ja poczułam na ustach jego ciepły oddech.

Miałam jednak mgliste wrażenie, że to, co mówi, jest w pewien sposób niewłaściwe. Odepchnęłam go gwałtownie i odsunęłam się pod drzwi od strony pasażera. Przypatrywałam mu się z rosnącym niepokojem. Równocześnie zapominałam i przypominałam sobie na nowo jego twarz. Traciłam też pamięć o tym, jak wygląda moja własna.

– Nie jestem Cataliną – powiedziałam. Isaac nabrał szybko powietrza w płuca, jakbym właśnie go spoliczkowała. Mówiłam dalej, nie umiając opanować już płaczu: – Nie jesteś we mnie zakochany. Ani ja w tobie. Isaacu, nie jestem prawdziwa.

Utkwił we mnie niewidzące spojrzenie. Do oczu znów napłynęły mu łzy.

– Zamknij się – powiedział po cichu. – Nazywasz się Catalina Barnes. Po prostu wszystko ci się pomieszało.

Potrząsnęłam głową. Nagle z przerażeniem uświadomiłam sobie, że nie wiem, czy Isaac mówi prawdę, czy kłamie. Wiedziałam tylko, że nie *czuję się*, jakbym była Cataliną.

Isaac zaczął trzeć twarz, a kiedy znów na mnie spojrzął, z jego oczu wyzierała nie złość, lecz rozpacz.

– Dlaczego mi to robisz? – spytał, obnażając zęby, jakby doświadczał właśnie piekielnego bólu. – Czemu kłamiesz?

– Nie jestem nią.

– Jesteś! – krzyknął, aż się wzdrygnęłam. – Jesteś... miłością mojego...

Nie dokończył, jego ciałem wstrząsnęły spazmy szloch. Na moich oczach Isaac zupełnie się rozkleił. Z jego ust płynęły teraz zduszone błagania, żebym do niego wróciła, tak jakbym nie siedziała tuż obok. I nagle dotarło do mnie, że nie zwraca się już do mnie. Przemawiał do Cataliny.

A ja przestałam istnieć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To było dwa lata temu. Skończyłam właśnie szesnaście lat i został mi jeszcze dzień do końca zlecenia. Siedzieliśmy z ojcem w kuchni, przyrządzając smażony boczek. Co chwila tata odwracał się od kuchenki i odczytywał mi kolejne punkty z listy.

Kiedy zjawiłyśmy się tam z Marie po raz pierwszy, żeby przygotować się do zlecenia, ojciec poinformował nas, że spisał listę porad, których nie zdążył dać córce przed śmiercią. Na imię miała chyba Miranda. Nie znałam szczegółów dotyczących jej śmierci, wiedziałam tylko, że ktoś ją zabił. Mordercę złapano, ale ojciec nie był w stanie normalnie funkcjonować po śmierci dziecka. Zdecydowano, że tym razem Marie zostanie ze mną na czas zlecenia. Było to nietypowe rozwiązanie, ale chętnie zgodziłam się na pomoc.

Marie spała jeszcze w pokoju dla gości, kiedy ojciec odczytywał z listy punkty od piętnastego do dwudziestego piątego. Zawahał się dopiero przy ostatnim. Głos uwiązł mu w gardle. Spojrzałam szybko w jego stronę – stał odwrócony do mnie plecami, tak że widziałam tylko jego flanelową koszulę. Ciekawa byłam, co zaraz powie.

Po chwili wziął się w garść i zestawił patelnię z palnika. Kuchnię wypełnił intensywny zapach przysmażonej wieprzowiny.

– Upewnij się, że chłopak, za którego wyjdiesz, będzie cię kochał taką, jaką jesteś – powiedział łamiącym się głosem. – Bo zasługujesz na najpiękniejszą miłość.

Jego słowa zrobiły wtedy na mnie wielkie wrażenie. Czułam, że mówi to rozpaczający ojciec, który nigdy nie będzie mógł zobaczyć, jak jego córka staje na ślubnym kobiercu. Nigdy nie będzie mu dane poznać jej męża ani dzieci. Nigdy nie zobaczy, jak kogoś kocha.

Teraz jednak w jego słowach dostrzegłam coś innego. Sprowokowały mnie do tego, żebym spytała siebie: na co ja zasługuję?

Isaac nadal tkwił za kierownicą pogrążony w rozpacz. Moje współczucie dla niego stawało się z każdą chwilą coraz większe. Próbowałam dotknąć jego ramienia, ale się wzdrygnął.

– Wsiadaj – polecił niskim głosem, nie spoglądając na mnie.

Poczułam, jak sztylet przeszywa mi serce. – Wynoś się z mojego samochodu.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego oszołomiona. Czułam się odrzucona i upokorzona. W końcu skinęłam głową, choć nie mógł tego widzieć, i mechanicznym ruchem sięgnęłam do klamki. Po chwili wysiadłam niezatrzymywana.

Zachwiałam się pod uderzeniem chłodnego powietrza. Ból głowy powrócił ze zdwojoną siłą. Skrzywiłam się, przykładając dłoń do czoła. Miałam wrażenie, że moja głowa tkwi w imadle, które zaciska się na skroniach, żeby roztrzaskać mi czaszkę. Zamrugałam szybko. Świat zakółsał mi się przed oczami, przez co poczułam się jeszcze bardziej dezorientowana.

Spojrzałam w stronę domu. Tak bardzo chciałam znaleźć się w środku i zejść wszystkim z oczu. Pragnęłam uciec od tego świata. Biegiem ruszyłam ku drzwiom, licząc, że w ten sposób szybciej dojdę do siebie. Musiałam chwilę pomyśleć, żeby odegnąć to zagubienie.

Drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz. Wpadłam do środka z takim impetem, jakby mnie ktoś gonił. W pewnym momencie potknęłam się i musiałam schwycić ściany, żeby nie upaść.

– Catalino? – zawołała matka, podrywając się z kanapy. Kątem oka zauważyłam, że ma na sobie kwiecistą pidżamę. – Skarbie, co się stało?

To nie jest moja matka – pomyślałam. W panice rozejrzałam się po sieni, nie mogąc odnaleźć w niej znajomych elementów.

– A gdzie lustra? – spytałam. – Gdzie mój płaszcz z flanelową podpinką?

Po chwili poczułam, jak kobieta kładzie mi dłonie na ramionach. Odskokczyłam od niej, uderzając boleśnie barkiem o ścianę i strącając na podłogę obrazek. Upadł pod moimi stopami, szybka roztrzaskała się na kawałki. Kiedy spojrzałam w dół, z mojego gardła dobył się zduszony skowyt. Zrzuciłam zdjęcie mojej rodziny. *Ale przecież to nie jest moja rodzina* – poprawiłam się szybko. Rozejrzałam się wokół z nadzieją, że zobaczę coś znajomego. Cokolwiek znajomego.

Krawędzie mojego świata zaczęły się zamazywać. Dotknęłam dłonią twarzy, próbując zebrać myśli. *Co to za dom?* W końcu moje spojrzenie wróciło do kobiety stojącej przede mną.

– Gdzie moje rzeczy? – spytałam. – Powinny tu być rzeczy, które mi przypominają... Bez nich... mój umysł nie ma się czego uchwycić.

Nagle w moim sercu eksplodował strach. Wyminęłam kobietę i ruszyłam biegiem w stronę kuchni. Przez głowę przelatywały mi wspomnienia o smażeniu boczku, wróciła jakaś rozmowa o chłopakach i małżeństwie. Kiedy się odwróciłam, kobieta w kwiecistej pidżamie stała już na progu kuchni. Była blada jak ściana. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– To nie ja – powiedziałam, opadając na krzesło w kuchni. – To nie jest mój dom. To nie moje życie. Pozwoliłam, żeby moje życie odeszło i nie umiem teraz go znaleźć. Nie mam nic znajomego, co pozwoliłoby mi wrócić. Nie wiem już, kim jestem.

Kobieta przeszła obok mnie i wzięła z kontuaru swoją czarną torebkę. Przypatrywałam się jej, ciężko dysząc. Przez cały czas próbowałam uspokoić rozbiegane myśli.

– Znasz mnie? – spytałam ją pokonana.

Kiedy odwróciła się znów do mnie, w jej ręku dostrzegłam buteleczkę z tabletkami. Sięgnęła szybko po szklankę i nalała wody z kranu. Powtórzyłam pytanie, ale nie reagowała. Widziałam, że jest przerażona. Nie rozumiałam tylko, dlaczego nie powie mi, jak mam na imię.

– Nazywam się Emily? – spytałam z nadzieją w głosie. Kobieta wysypała z butelki na dłoń dwie tabletki i podała mi je zdecydowanym ruchem. Wzięłam pigułki do ręki i uważnie im się przyjrzałam.

– A może Susan?

Kobieta podała mi szklankę wody, po czym odgarnęła włosy z mojej twarzy.

– Ciiii... – odezwała się miłym głosem. – Zażyj je. Poczujesz się lepiej.

Właśnie tego potrzebowałam. Ale przede wszystkim chciałam odzyskać pamięć. *Skup się, do cholery. Kim jesteś?* Przez moją głowę przelatywały różne twarze. Byłam nimi wszystkimi.

Odstawiłam szklankę na stół i przyjrzałam się uważnie tabletkom.

– Co to? – spytałam. Nagle dotarło do mnie, że w domu jest za chłodno. Cała się trzęsłam.

Kobieta podniosła szklankę i próbowała włożyć mi ją w dłoń.
– Coś, co pomoże ci się odprężyć – wyjaśniła. – Przepisał ci je doktor McKee. Chcesz, żebym do niego zadzwoniła?

McKee?

Błyskawicznie spojrzałam jej w oczy i poderwałam się z krzesła. Mało brakowało, a wytrąciłabym jej z ręki szklankę. Zaskoczona kobieta zaczęła się cofać, aż oparła się plecami o kontuar. Nagle opanowało mnie dziwne poczucie *déjà vu*.

– Quinlan McKee – wyrecytowałam głośno takim tonem, jakbym kłóciła się sama z sobą.

To imię było dla mnie prawdziwym wstrząsem, jak siarczysty policzek. Nagle zrozumiałam, że jestem sobowtórem i że zbyt długo przebywam na zleceniu. Coś musiało pójść nie tak.

Łzy piekły mnie w oczy, dalej dokuczał mi ból w skroniach i szczęce. Znowu zaczynało mi się kręcić w głowie. Przeniosłam wzrok na trzymane w ręce tabletki i powiedziałam:

– Nie. – A następnie odwróciłam dłoń i upuściłam pigułki na podłogę. – Nie chcę ich zażywać. Muszę się stąd wydostać.

Nogi miałam jak z ołowiu, ale i tak zdołałam jakoś wybiec z pokoju do sieni. W pewnym momencie w drzwiach po drugiej stronie pokazała się wielka sylwetka jakiegoś mężczyzny z wąsami. Sprawiał wrażenie zaspanego. Uniósł rękę w powitalnym geście, ja jednak momentalnie skrzyżowałam w pierwsze drzwi po prawej. Okazało się, że to łazienka. Po przeciwnej stronie korytarza pojawiła się kobieta, którą zostawiłam w kuchni. Znalazłam się w pułapce.

– Skarbie – mówiła – uspokój się. Zaraz zadzwonię po pomoc.

Spróbowałam uciec do następnego pokoju. Wbiegłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Oparłam się o nie czołem i przez chwilę stałam nieruchomo. W końcu rozległo się ciche pukanie. Cofnęłam się o krok w głąb pomieszczenia. Zaczęłam szczerkać zębami.

– Dajcie mi spokój, muszę pomyśleć! – zawołałam do obcych ludzi po drugiej stronie drzwi.

Starałam się gorączkowo przywołać jakieś wspomnienia, jednak nie umiałam się żadnego uchwycić. Praktycznie nie było sposobu, żeby stwierdzić, które z nich były prawdziwe, a które stanowiły część

zlecenia.

Przeczesałam dłonią mokre włosy i w popłochu rozejrzałam się wkoło. *Jestem... Quinlan* – pomyślałam, ale już w następnej chwili ta myśl odpłynęła. Oczami wyobraźni zobaczyłam nagle jakieś inne twarze. Uśmiechnięte twarze dziewczyn. Widziałam jakieś dzienniki online i nagrania wideo. Czułam jednak, że nie tego szukam. Powinnam natrafić na uwięź, postronek, który zaprowadzi mnie z powrotem do prawdziwej mnie.

Przecież miałam narysowany obrazek – przypomniałam sobie nagle zdjęta paniką. Rzuciłam się do kubła na śmieci pod biurkiem, uklęknęłam na podłodze i wywróciłam śmietnik do góry dnem. Był pusty.

– O nie – powiedziałam. – Gdzie on jest? Miałam obrazek.

Przyciągnęłam kolana do piersi i oplotłam je ramionami. Opuściłam rozsadaną bólem głowę i próbowałam zebrać w jedną całość fragmenty mojej osobowości. Chciałam przywołać w pamięci obraz tego, kim jestem, lecz dalej był on niewyraźny. Po chwili zaczęłam się zastanawiać, skąd właściwie wziął się ten rysunek, którego szukałam. Gdzie jest mój dom?

– Deacon – szepnęłam, unosząc głowę. – Muszę odnaleźć Deacona.

Chwyciłam się biurka i wstałam z podłogi. Chwiałam się na nogach, ale przynajmniej zaczynałam rozumieć, co muszę zrobić. Porwałam z komody komplet kluczy i pobiegłam do szafy. Na jej dnie znalazłam plecak i wrzuciłam do niego kilka ciuchów, które nawinęły mi się pod rękę. Zarzuciłam plecak na ramiona i na chwilę znieruchomiałam, nasłuchując. W korytarzu panowała cisza. Pomyślałam, że kobieta pewnie poszła zadzwonić po pomoc. Wiedziałam, że muszę być już daleko, gdy ta pomoc się zjawi.

Otworzyłam okno i wysunęłam się na zewnątrz. Gdy skoczyłam i wylądowałam na ziemi, na twarzy poczułam ciepłe krople – znowu padał deszcz. A może ciągle padał?

Kluczyki do volkswagena jetta był na szczęście oznaczony. Usiadłam za kierownicą, plecak rzuciłam na fotel pasażera. Miałam jakieś mgliste przeczucie, że Deacon mieszka w Corvallis, ale nie wiedziałam, jak mogłabym się z nim skontaktować. Nie znałam jego

numeru, a poza tym nie miałam pojęcia, gdzie jest moja komórka. Uruchomiłam silnik, wyjechałam na ulicę i ruszyłam w kierunku autostrady. Liczyłam, że zadziała pamięć mięśniowa i będę wiedziała, dokąd jechać. Dalej przeraźliwie bolała mnie głowa. Pewnie nie powinnam prowadzić w takim stanie, ale musiałam znaleźć coś znajomego.

* * *

Jazda okazała się istną torturą. Próbowałam wszystkiego, ale w żaden sposób nie mogłam się rozgrzać. Staralam się nie patrzeć w lusterko, bo bałam się, co w nim zobaczę. Albo raczej – kogo. Podświadomie czułam, że jestem Quinlan McKee, ale równocześnie wiedziałam, że mam też coś wspólnego z Cataliną Barnes. *Nie* – pomyślałam. – *Catalina to tylko zlecenie*. Tak przynajmniej mi się wydawało.

W mojej głowie pojawiał się obraz Deacona, ale nie umiałam z niczym go połączyć. Nie byłam też w stanie przypomnieć sobie, skąd go znam. Moje ciało działało na autopilocie i tylko dzięki temu zdołałam odnaleźć zjazd do Corvallis. Z czasem zaczęłam rozpoznawać punkty orientacyjne, jednak nadal nie umiałam skojarzyć ich z żadnymi konkretnymi wspomnieniami. Zaczęłam dochodzić do wniosku, że naprawdę stało się ze mną coś złego.

Panikę potęgowały przelatujące mi przez umysł przypadkowe obrazy. Było ich tyle, że mózg przestał sobie z nimi radzić. Widziałam w krótkich rozbłyskach zbyt wielu różnych ludzi. W pewnym momencie odnalazłam ulicę niedaleko uczelni i poczułam wtedy, że na pewno jadę w dobrą stronę. W końcu moim oczom ukazał się niewielki budynek z rozległą werandą. Na jego widok serce przeszył mi ból.

Wyłączyłam silnik i czekałam na podjeździe, a moim ciałem wstrząsały dreszcze. Zatraciłam swoją tożsamość i nie miałam pojęcia, jak ją odzyskać. A co, jeśli ten stan okaże się permanentny? Co, jeśli na zawsze już zostanę kolażem żyć innych? Kim się stanę, jeśli skazana będę na życie z cudzymi wspomnieniami?

Kiedy otworzyłam drzwi auta, mój nierówny oddech natychmiast został zagłuszony przez szelest padającego deszczu. Wsiadłam i deszcz

z miejsca przemoczył mi koszulę i stanik. Skrzyżowałam ramiona na piersi, ale niewiele to pomogło.

A co, jeśli naprawdę nazywam się Catalina Barnes i właśnie uciekłam z rodzinnego domu? Może Quinnan jest moim zleceniem, a mnie po prostu wszystko się pokręciło. A może jestem jeszcze kimś innym? Spoglądając na ciemną werandę domu Deacona, biłam się z myślami, czy nie wrócić do Lake Oswego. Może powinnam zażądać od tamtej kobiety w kwiecistej pidżamie, żeby wszystko mi wyjaśniła.

Czułam się taka samotna. Miałam wrażenie, że w mojej piersi ziele dziura i ulatuje przez nią moje życie. Nie chciałam dłużej być pusta.

Ruszyłam w kierunku budynku, w butach przy każdym kroku chlupała mi woda. Podeszwy skrzypiały, kiedy wchodziłam po schodkach. Gdy znalazłam się pod zadaszeniem werandy, stanęłam przed drzwiami, oparłam się ręką o framugę i nacisnęłam dzwonek.

Gdzieś nad moją głową zaświeciła się lampa. Odruchowo otarłam z czoła wodę, która ciekła mi z włosów. Kiedy drzwi w końcu się otworzyły, ujrzałam ciemną sylwetkę Deacona na tle światła padającego z korytarza. Nie widziałam jego twarzy. A co, jeśli go nie rozpoznam? Co, jeśli całkiem mi odbiło? Zasłoniłam usta, żeby stłumić szloch. Byłam krańcowo przerażona.

Deacon doskoczył do mnie i wziął w ramiona. Na sobie miał biały T-shirt z cienkiej bawełny. Jego skóra była taka ciepła w porównaniu z moją. Nie byłam w stanie wydusić słowa, przez cały czas tylko szczykałam zębami. Zamknęłam oczy i oparłam obolały policzek o jego tors. Dłoń położyłam mu na sercu.

– Co się stało? – spytał Deacon, trąc moje ramię, żebym się rozgrzała. – Jezu, Quinn, nic ci nie jest?

Quinn. Powoli się odsunęłam i spojrzałam na niego uważnie. W jego ruchach, gdy mnie dotykał, ocierał mi czoło, ujmował moją twarz w dłonie i sprawdzał, czy nie jestem ranna, nie dostrzegłam żadnego wahania.

– A to co? – spytał, dotykając delikatnie mojej brody. Natychmiast coś zmieniło się w jego postawie, spojrzał wściekle w ciemność spowijającą świat za werandą. – Kto ci to zrobił?

– Nie pamiętam – odparłam. Im dłużej się w niego wpatrywałam,

tym więcej szczegółów wydawało mi się znajomych: rozpoznawałam jego oczy, usta. I wszystko mi się w nim podobało. Po chwili odezwałam się znowu, ledwo dosłyszalnie: – Zimno mi.

Dopiero to sprowadziło go na ziemię. Objął mnie ramieniem i wprowadził do domu.

– Już jestem przy tobie – powiedział łagodnym głosem.

Kiedy znaleźliśmy się w środku, omiótł jeszcze raz spojrzeniem werandę. Dopiero gdy upewnił się, że nikt nie czai się w ciemności i deszczu, zamknął za nami drzwi na zasuwę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dygotałam, przemoczone ciuchy lepiły mi się do skóry, usta drżały.

– Jesteś przemarznięta na kość – powiedział Deacon, prowadząc mnie do dużego pokoju. Posadził mnie na kanapie i opatulił kocem.

– Jak długo mokłaś na deszczu? – spytał, klękając przede mną, żeby rozsznurować mi buty.

Kiedy zdjął adidas, z wnętrza chlusnęła woda. Deacon jęknął gniewnie, zły, że byłam taka nieostrożna, po czym ściągnął mi ze stóp skarpetki. Gdy tylko poczułam na skórze powietrze zamiast lodowatego przemoczonego materiału, od razu poczułam się trochę lepiej.

– Nie pamiętam – powtórzyłam. – Chyba trochę to trwało. Mam wrażenie, że szłam w deszczu.

– Boże, Quinn – rzucił Deacon, wyraźnie już wkurzony. – Kto się tobą opiekował? Nie mogą tak po prostu...

Urwał nagle i spojrzał mi szybko w oczy, jakby głupio mu się zrobiło, że przemawia takim tonem. Po chwili dodał, wskazując moją twarz:

– Powinniśmy obłożyć to stłuczenie lodem, zanim zrobi się siniak. Pomacałam dłonią brodę, bolała już trochę mniej.

– Nieważne. I tak nie mogę już na siebie patrzeć. Deaconie... nie wiem, kim jestem.

Jego twarz nagle obwisła. Spoglądał na mnie w zdumieniu szeroko otwartymi oczami.

– To znaczy? – spytał wystraszonym tonem.

– Nie pamiętam, kim jestem – odparłam. – Nie wiem już, co jest prawdą.

Deacon zaklął pod nosem, potrząsając gwałtownie głową.

– Mówiłem im, że jest za wcześnie na kolejne zlecenie – jęknął. Po chwili wziął mnie za rękę i spoglądając mi w oczy, dodał stanowczym głosem: – Ty jesteś prawdziwa.

W głowie wirowało mi tysiąc myśli. Splotłam swoje palce z jego, ciekawa, jakie to uczucie. Okazało się obce, jakbym przeżywała teraz

życie na niby.

Utkwiłam wzrok w splecionych dłoniach, nie wiedząc, co myśleć o naszej relacji. Naszej wspólnej przeszłości.

– On mnie kocha, wiesz? – odezwałam się po cichu. Deacon się wzdrygnął. – Isaac twierdzi, że mnie kocha.

Zasepiony chłopak nie odzywał się przez długą chwilę.

– A ty go kochasz? – spytał w końcu.

– Może.

Deacon odsunął się gwałtownie i usiadł na podłodze. Podciągnął kolana i wsparł się o nie łokciami. Przyłożył dłoń do czoła, tak żebym nie widziała jego oczu.

– No to, kurwa, pięknie – mruknął.

Nagle poczułam to, czego musiał w tej chwili doświadczać – to był promieniujący od serca ból. Zrozumiałam, że dla Deacona myśl o tym, że kocham kogoś innego, jest tragedią.

– Myśli, że jestem Cataliną – powiedziałam. Bałam się tego, o co muszę teraz spytać. – Jestem nią?

Deacon przełknął głośno ślinę, a gdy odsłonił twarz, zobaczyłam, że ma zaczerwienioną skórę wokół oczu, jakby jego emocje wylewały się niczym krew na zewnątrz.

– Nie – odparł. Znów się zbliżył, jednak tym razem nie próbował mnie dotknąć. – Nie jesteś Cataliną.

Nie wiedziałam, co myśleć. Przeczesałam dłonią mokre włosy – były takie krótkie. W myślach przeskakiwałam od jednego wspomnienia do drugiego. Widziałam zdjęcie, na którym byłam z Isaakiem wpatrującym się we mnie z uwielbieniem.

– Jestem Cataliną Barnes – odezwałam się w końcu, jednak głos mi się załamał. Nagle poczułam, jak przygniata mnie niewyobrażalne poczucie straty. Było ono zbyt ciężkie, bym mogła je znieść. Zbyt mroczne. Zbyt bolesne.

– Nie jesteś nią – usłyszałam głos Deacona, który przysunął się bliżej. Dalej dygotałam, ale czułam teraz przy sobie ciepło emanujące z jego ciała.

W głowie dalej wirowała mi karuzela wspomnień. W pewnym momencie przypomniałam sobie jednak myśl, że zawsze mogę liczyć na

Deacona. Już po chwili wyparła ją inna myśl: to już minęło, teraz muszę liczyć na Isaaca. Ale ta myśl została przegnana przez następną: Isaac nie potrafi mi teraz pomóc. Nie mogę powiedzieć mu, jak się czuję, bo nie chcę go zasmucić. Tę gonitwę myśli przerwał dopiero zbolący głos Deacona:

– Quinn, wróć. Bądź znowu tutaj ze mną. – Po tych słowach wziął mnie ponownie za rękę i zbliżył ją do ust. Po chwili dodał szeptem, dotykając wargami mojej skóry: – Proszę.

Zamrugałam powoli oczami, wpatrując się w niego. Widziałam, że jest przerażony na myśl, że mogę już nigdy nie odnaleźć drogi z powrotem do rzeczywistego świata. Że stracił mnie na zawsze. Ból w mojej głowie zamienił się w oślepiający biały blask, który przeszył mój mózg. Zacisnęłam powieki, próbując jakoś to znieść. W tej samej chwili siłą woli skupiłam się na Deaconie – i wróciło do mnie wspomnienie, które zgubiłam gdzieś po drodze.

– Znalazłem świetne miejsce – powiedział Deacon, gdy leżeliśmy w wysokiej trawie na moim podwórku. Podpierał się na łokciu, w drugiej ręce trzymał czerwony długopis i rysował mi tatuaż na żebrach. Dotyk długopisu na skórze był strasznie łaskoczący.

– Tylko nie mów, że chodzi o sypialnię – odparłam ze śmiechem, leżąc na plecach.

Uśmiechnął się do mnie tajemniczo, a potem się nachylił, żeby ocenić, jak wyszedł rysunek.

– Nie – powiedział. – Moja sypialnia to twoje ulubione miejsce. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się do Europy. Przyjęlibyśmy nowe tożsamości. Bylibyśmy jak bohaterowie filmu szpiegowskiego, no wiesz.

– To najdurniejszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałam – zawyrokowałam. – Poza tym oboje mamy jeszcze kontrakty do odpracowania. Może zamiast Europy wybralibyśmy się gdzieś bliżej naszego miasteczka?

Deacon przestał rysować i utkwiał we mnie poważne spojrzenie. Następnie nachylił się i pocałował mnie w miejscu, gdzie miałam rysunek. Zamknęłam oczy i zanurzyłam dłoń w jego włosach. Wtedy pocałował mnie znowu.

– Twój tata nigdy nie pozwoli ci rzucić pracy – mówił, zasypując

mnie całą pocałunkami. – Dlatego musimy zwać do Europy. Będziemy nosili sztuczne wąsy, tak będzie wyglądać nasza przyszłość.

Kiedy jego usta dotarły do mojej szyi, poczułam na sobie jego ciało i było mi już wszystko jedno – mogłam z nim jechać choćby na koniec świata. I wtedy Deacon pochylił się nade mną i pocałował mnie w usta.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza, jakbym wynurzyła się na powierzchnię z jakiejś głębinie – świat wokół mnie zaczął nabierać ostrości, a wirujące fragmenty poczęły układać się w jedną całość. Deacon nadal badawczo mi się przypatrywał. Widziałam, że jest niespokojny. Powtarzał bez przerwy, że wszystko będzie dobrze. Twierdził, że jest tego pewien.

– Nazywam się Quinlan McKee – powiedziałam słabym głosem. A Deacon w tej samej chwili wydał z siebie pełne ulgi westchnienie. – Jeżdżę starą zdezelowaną hondą, w której zawsze świeci się kontrolka stanu silnika.

Deacon nie mógł już opanować śmiechu. Równocześnie ocierał ręką łzy z policzków.

– Tak – przyznał ochoczo. – Twój samochód to wrak.

– A teraz jestem tutaj z tobą – dodałam po chwili, czując, jak moja skóra przestaje być odrętwiała. Był to znak, że krew zaczyna znów krążyć w żyłach, tak jakby dotychczas była zamrożona i dopiero teraz odtajała. Rozejrzałam się ciekawie po pokoju Deacona. Wszędzie porozrzucane były jakieś papiery i czasopisma. Wyglądało to tak, jakbym przeszkodziła mu w jakimś dochodzeniu. Niedługo miało zacząć się lato, ale w kominku nadal żarzyły się węgielki. Dostrzegłam kartki z jakimiś rysunkami – niektóre przypominały mnie. Wszystko wydawało się inne, choć równocześnie było przez cały czas takie samo. Ja jednak żyłam. I byłam z powrotem w domu.

Kiedy odwróciłam się do niego, uśmiechał się.

– Cześć – powiedział to takim tonem, jakbym dopiero przed sekundą zjawiała się u niego i wcale nie była emocjonalnym wrakiem.

– Cześć – odparłam.

To właśnie on był osobą, którą musiałam zobaczyć, żeby przypomnieć sobie, kim naprawdę jestem. Już kiedyś zaufałam mu całą sobą i dlatego zawsze będzie mi przypominał o mojej tożsamości.

– Powiedz mi, czego ci trzeba – poprosił. – Chcesz jeszcze jeden koc? A może jesteś głodna? Mogę zaraz coś upichcić.

Był dla mnie taki dobry. Mimo ran z przeszłości wyczuwałam, że naprawdę mu na mnie zależy. I chyba nadal kochałam go do szaleństwa. Kochałam jego piękne piwne oczy i wiecznie poważny wyraz twarzy. I piegi na nosie. Kiedy myślałam o domu, widziałam właśnie tę twarz.

Zanurzyłam palce w jego włosach i odgarnęłam je z czoła. Moja dłoń gładka go po policzku, potem po ramieniu, a potem ześlizgnęła się niżej i poszukała jego dłoni.

Od razu wyczuł, że coś zmieniło się w moim dotyku. Jego oddech przyspieszył. Ukląkł i przysunął się do mnie. Pragnął tego tak samo mocno jak ja. Wszystko w nim rwało się do mnie, przyzywało mnie ku niemu. Nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

Nasze wargi zetknęły się z początku niepewnie. Smakował cynamonem. Tak, smakował jak przyprawa. Serce łomotało mi w piersi, gdy zaczęliśmy się całować namiętniej. Kiedy dotknął językiem mojej dolnej wargi, jęknęłam – tak bardzo go w tej chwili pragnęłam. Gdy zanurzył język w moich ustach, w całym ciele poczułam rozkoszne drżenie. Opanowało mnie jakieś dzikie, nieujarzmione uczucie. Chwyciłam kurczowo jego koszulę, żeby przyciągnąć go bliżej, on jednak zawahał się i znieruchomiał, dysząc ciężko, jakby się obawiał, że za chwilę straci nad sobą panowanie.

– Nie przestawaj – poprosiłam szeptem. Pragnęłam teraz tylko jednego: zgubić się razem z nim. Zgubić się i stać się wolną.

Gdy to powiedziałam, nasze usta odnalazły się niemal w tej samej sekundzie. Deacon zdarł ze mnie przemoczoną koszulkę. Kiedy ściągałam jego, wydał z siebie tylko pomruk zadowolenia. Pchnął mnie na kanapę i zaczął zdejmować ze mnie resztę ubrań. W tym samym czasie zasypywał pocałunkami całe moje ciało. Jego usta paliły mnie niczym rozżarzone żagwie, uwielbiałam to uczucie. Tak, kochałam go.

Zamknęłam oczy i wtedy wróciła do mnie cała nasza przeszłość, wszystkie uczucia, które nam towarzyszyły. Kiedy było już po wszystkim i zdyszani leżeliśmy przytuleni na poduchach niewielkiej kanapy, Deacon uniósł się nade mną i spytał drżącym głosem:

– Quinn, co my wyrabiamy?

– Stajemy się czymś więcej niż przyjaciółmi – wyjaśniłam.

Nie roześmiał się, nie powiedział ani słowa. Widziałam jednak w jego spojrzeniu, że jest w tej chwili całkowicie bezbronny. *Jest mój* – pomyślałam.

Przyciągnęłam go i pozwoliłam, by wziął mnie jeszcze raz. Zostawiliśmy za sobą cały świat, zostaliśmy tylko we dwoje. Nie było już między nami udawania i chronienia się za maskami. Poddałam się. Oboje się poddaliśmy. I spróbowaliśmy podarować sobie teraz to, czego zawsze najbardziej pragnęliśmy: miłość. Taką, która nie mieści się w żadnych słowach.

* * *

Tę noc spędziłam w łóżku Deacona, a nie Cataliny, choć wiedziałam, że jej rodzice pewnie bez przerwy czekają na mój powrót. Może skontaktowali się już z Marie i z moim ojcem. Zamiast jednak się tym przejmować, przytuliłam się po prostu do Deacona. Chłopak bawił się moimi włosami. Kiedy zbudziłam się rano, był przy mnie. Przez całą noc nie uciekł. Coś się w nim zmieniło – czułam to. Nie bał się już bliskości.

Wodząc paznokciem po jego torsie, narysowałam kształt serca. Kiedy dorysowałam przebijającą je strzałę, usłyszałam jego śmiech.

– To ty – powiedział. – Ty jesteś strzałą w moim sercu.

– A więc jestem raną?

– Oczywiście. I to głęboką. A wkoło niej jest wiele blizn.

Pacnęłam go po torsie, a wtedy Deacon przygniótł mnie swoim ciałem i zaczął całować. Pocałował mnie w nos, a potem spojrzał mi w oczy. Wydał mi się nagle zamyślony. Po chwili zbliżył kciuk do mojego policzka i zaczął go trzeć, jakby próbował zmasować makijaż. Uśmiechnął się i zabrał za drugi policzek.

– Tu się schowałeś – szepnęła i nachylił się niżej, żeby pocałować mnie w usta. – Tęskniłem za twoją twarzą. Tęskniłem za tym, żeby móc ją całować.

Roześmiałam się i zepchnęłam go z siebie, jednak już po chwili znów się przytulaliśmy. Jakaś magnetyczna siła przyciągała nas do siebie. W pokoju było ciepło, a zza zwiewnej firanki do środka wpadały

promienie słońca. Świeciły prosto na nas. Mój ból głowy minął, czułam się dobrze. Próbowałam nie myśleć o tym, że właśnie spieprzyłam swoje zlecenie w Lake Oswego.

– Dalej nie mogę uwierzyć, że ta laska walnęła cię z zaskoczenia – odezwał się Deacon poważnym głosem. – Ależ z niej suka.

Westchnęłam głośno, ciesząc się po cichu, że po uderzeniu pozostał tylko czerwony ślad, a nie zrobił się siniak.

– Opłakiwała śmierć przyjaciółki – powiedziałam, choć wcale nie powinnam usprawiedliwiać agresywnego zachowania Kyle. Prawdę mówiąc, rozumiałam ją. Żyliśmy z Isaakiem w świecie fantazji i ktoś musiał nas z niego wyrwać. – Obawiam się, że tylko skomplikowałam życie tej rodzinie.

Deacon poruszył się niespokojnie. Wyczuwałam, że tak naprawdę wcale nie ma ochoty rozmawiać na ten temat. To, że wspomniałam, iż być może kocham Isaaca, było z mojej strony wyjątkowo niedelikatne, zwłaszcza że widziałam przecież, jak zrozpaczony był mój przyjaciel, gdy odnalazł mnie w parku. Oczywiście teraz już wiedziałam, że nigdy tak naprawdę nie kochałam Isaaca. Owszem, czułam do niego pociąg, jednak przede wszystkim podobało mi się w nim to, co czuł do Cataliny. Podobała mi się myśl, że mogę wieść normalne życie – spotykać się z nim i robić to, co robią zwyczajne pary. I podobało mi się, że wszystko z nim wydawało się takie proste. Przynajmniej do pewnego momentu.

– Co mam teraz zrobić? – spytałam Deacona.

Namyślał się długo, nim odpowiedział:

– Wyjedziemy. Kupię bilety dokąd tylko sobie zażyczysz. Nie powiemy, dokąd się wybieramy, ani Marie, ani Aaronowi. A już na pewno nie twojemu tacie. – Po chwili dodał, przyciskając mnie do siebie jeszcze mocniej: – Po prostu musimy stąd wyjechać.

Usiadłam na łóżku i przyjrzałam mu się, marszcząc brwi.

– Miałabym zostawić tę rodzinę i skazać ją na cierpienie?

– spytałam nieufnie. – Deaconie, przeze mnie są w jeszcze gorszym stanie, niż byli. Jak mam żyć z tą świadomością?

– To nie twoja wina – wyjaśnił, poprawiając koc i opierając głowę na zagłówku. – Powinien się o to martwić twój ojciec, a nie ty.

– Nie mów tak – zaprotestowałam. Wkurzało mnie, że Deacon

zawsze próbuje zrzucić winę na mojego ojca. Tak, nie powinien był wysłać mnie na to zlecenie, jednak to ja nawaliłam.

Westchnął ciężko i utkwiał spojrzenie w suficie.

– No dobra – zgodził się po dłuższej chwili. – Chcesz, żebym znalazł innego sobowtóra, który wróci tam i dokończy twoje zlecenie?

Spuściłam wzrok, czując ukłucie zazdrości, że ktoś miałby mnie zastąpić, choć przecież ja również byłam zastępstwem dla osoby zmarłej. Z nerwów zaczęłam obgryzać paznokcie kciuka. Próbowałam wyobrazić sobie, jak powinnam pokierować terapią tej rodziny. Co zrobić, aby zdążyli dojść do siebie przez piątkowym przyjęciem. Po chwili spojrziałam na niego, wiedząc, że nie spodoba mu się to, co mam do powiedzenia.

– Sama muszę to zrobić.

Widziałam, jak Deacon zaciska zęby, próbując zachować spokój.

– Prawie zatraciłaś tożsamość – powiedział zduszonym głosem.

– Nie możesz tam wrócić. To wykluczone.

– Muszę. Jestem to winna rodzicom Cataliny. I Isaacowi.

– Nic nie jesteś im winna – zaprotestował Deacon. – Quinn, nikomu nie jesteś nic winna. Możesz odejść w każdej chwili. Oboje możemy.

– Wcześniej muszę wyprostować tę sytuację – odparłam. – Potem porozmawiam z tatą i zorientuję się, jak można skrócić mój kontrakt. Nie porzucę jednak na pastwę losu rodziny Barnesów. To byłoby po prostu nie w porządku.

Deacon wpatrywał się we mnie, jakby nie docierało do niego to, co mówię.

– Co jeszcze mam zrobić? – spytał w końcu. – Quinn, dam ci wszystko, o co poprosisz. Co mogę zrobić, żebyś została?

– Tu nie chodzi o nas...

– Ale mnie chodzi o nas! – przerwał mi podniesionym głosem.

– Osiem miesięcy temu popełniłem błąd, dobrze o tym wiem.

Znienawidziłem się za to, co ci zrobiłem. I obiecałem sobie, że już nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Dlatego próbowałem trzymać się z daleka.

Kiedy jednak zeszłej nocy stanęłaś na progu mojego domu, byłem zupełnie nieprzygotowany i bezbronny. I co teraz będzie, Quinn?

Pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć tylko po to, żeby mnie zostawić?
Chcesz wyrwać mi serce z piersi, żeby mnie ukarać?

– Deaconie, nie próbuję cię ukarać.

– Ale ja czuję, jakbyś właśnie to robiła! Jeśli chociaż trochę ci na mnie zależy, zerwiesz kontrakt z wydziałem. Natychmiast.

– Nie możesz mnie o to prosić.

Zacisnęła usta, próbując powstrzymać łkanie. Wszystkie emocje, jakie nim targały, odbijały się teraz na jego twarzy. Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie, tak że też musiałam uklęknąć. Wpatrywaliśmy się w siebie. Widziałam, że stara się zachować spokój, nie rozpaść się na milion kawałków. Jego oddech był krótki, płytki. Nachylił się do mnie, tak że nasze czoła się stykały.

– Quinlan – szepnęła, zamykając oczy – proszę cię.

– Przykro mi, ale muszę to zrobić – odparłam też szeptem.

Poczułam, że łamię sobie serce.

* * *

Stałam na podjeździe przed domem. Zarzuciłam plecak na ramiona. Deacon tymczasem siedział z opuszczoną głową na drewnianych schodkach. Oczekałam jeszcze chwilę i zawołałam go po imieniu. Kiedy podniósł głowę i spojrzał na mnie spomiędzy szczebelków balustrady przy schodach, zobaczyłam twarz człowieka pokonanego.

– Ocaliłeś mnie zeszłej nocy – powiedziałam. – Dziękuję.

Moje serce błagało, żebym z nim została. Wiedziałam jednak, że nie mogę być aż taką egoistką. Nie mogłabym na siebie spojrzeć, gdybym porzuciła rodzinę Barnesów, skazując ją na cierpienie. A świadomość, że właśnie tak mógłby zachować się Deacon, stawiała pod znakiem zapytania to, czy w ogóle do siebie pasowaliśmy. Może sobowtóry nie są zdolne pokochać się nawzajem? Niby jak moglibyśmy się kochać, skoro wszyscy wokół uważają, że jesteśmy bez serca. Może mają rację?

Deacon spoglądał mi w oczy tylko przez krótką chwilę, po czym uciekł spojrzeniem w bok.

– Trzymaj się, Quinlan – powiedział chłodnym głosem, jakby

zwracał się do obcego człowieka.

Jego ton był dla mnie jak siarczasty policzek. Przypomniał mi o dniu, w którym Deacon ze mną zerwał. To wspomnienie sprawiło, że po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

Zacisnęłam usta, tłumiąc w sobie chęć zasypania go tysiącem słów płynących ze złamanego serca. Deacon dobrze wiedział, co teraz robi – miał świadomość, jaki efekt wywoła, używając tego tonu. Oczekałam jeszcze chwilę, aż zreflektuje się i przeprosi, ale na próżno. Zeszłej nocy sądziłam, że się zmieniliśmy. Teraz było już jasne, że nie.

Zamknęłam oczy i odwróciłam się do niego plecami. Potarłam policzki pod oczami, chcąc powstrzymać łzy. Musiałam teraz znów być twarda, żeby stawić czoło światu. Postanowiłam, że moje poranione uczucia zostaną tutaj do czasu, aż skończę zlecenie.

Bez słowa ruszyłam przed siebie i zatrzasnęłam za sobą furtkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Półtorej godziny później dojeżdżałam do Lake Oswego. Wcale nie zdziwiłabym się na widok zorganizowanej przez policję blokady szosy. Miasteczko wyglądało jednak równie malowniczo, jak w dniu, kiedy przybyłam tu po raz pierwszy. Kilkakrotnie próbowałam dodzwonić się do Isaaca, ale nie odbierał. Postanowiłam, że odszukam go, gdy tylko porozmawiam z rodzicami. Chciałam się upewnić, że wszystko u niego w porządku.

Kiedy próbowałam wyobrazić sobie, jakie wrażenie zrobiły na Barnesach moje zachowanie i ucieczka, zaczęłam się denerwować. Być może nie będą chcieli przyjąć mnie z powrotem. Musiałam być przygotowana również na taką ewentualność.

Mój niepokój wzmógł się, kiedy na podjeździe pod domem oprócz samochodów rodziców zauważyłam nieznanego lexusa. Nie należał ani do Marie, ani do mojego ojca. Przyjechać nim mógł ktoś przysłany w ich zastępstwie. Zaparkowałam wóz, jednak musiała upłynąć dłuższa chwila, nim zebrałam się na odwagę i wysiadłam.

Podeszłam do domu, zastanawiając się, co powinnam zrobić, gdy stanę przed drzwiami – zapukać czy po prostu wejść? Koniec końców postanowiłam, że postaram się zachowywać jak Catalina. Przekraczając próg, przywołałam na twarz jej minę i natychmiast weszłam w rolę.

– O wilku mowa – odezwał się na mój widok mężczyzna siedzący na kanapie. Ubrany był w szary garnitur i uśmiechał się do mnie serdecznie. Rodzice siedzieli w fotelach zwrócenii w jego stronę. Spoglądając na nich, starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem zmieszana tą sytuacją. Po chwili gość zwrócił się do rodziców: – A nie mówiłem, że niedługo wróci?

Wstał i dłońmi wygładził nogawki spodni. Miał lekko szpakowatą czuprynę i równo przystrzyżoną brodę. Wyglądał na lekarza. Ciekawa byłam, czy przysłał go mój ojciec.

– Catalino – zwrócił się do mnie – tłumaczyłem twoim rodzicom, że potrzebujesz chwili, żeby odsapnąć. To nasza wina, że o to nie zadbałszy. Rozumiem, że już załatwiłaś to, co miałaś na głowie, i teraz

będziesz mogła zacząć przygotowania do imprezy urodzinowej.

– Tak – odparłam niepewnie, po czym spojrzałam na rodziców i dodałam: – Przepraszam, jeśli was wystraszyłam. To była dla mnie... ciężka noc. Powinnam była lepiej sobie poradzić. Albo chociaż poprosić o pomoc.

Obecność obcego mężczyzny sprawiała, że wypowiadając to kłamstwo, czułam się niezręcznie. Nie umiałam go przejrzeć, a w każdym razie nie tak, jak udawało mi się to z większością ludzi. Nie miałam pojęcia, co tak naprawdę myśli.

Słyszając to, matka uchwyciła się kurczowo ramienia męża. Widać było, jak wielką ulgę przyniosły jej moje słowa.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest – powiedziała. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam.

Zrobiłam przeproszącą minę i zacisnęłam usta. Kierując spojrzenie na ojca, obawiałam się, że będzie na mnie zły. On jednak wydawał się szczęśliwy, że wróciłam. Wszystko przebiegało znacznie łatwiej, niż sądziłam. Zastanawiałam się tylko, czy to zasługa tego obcego mężczyzny – czy to on przygotował rodziców na mój powrót? Ściągnęłam z ramion plecak i miałam już skierować się do swojego pokoju, żeby się umyć, gdy mężczyzna wyciągnął do mnie rękę. Jego gest sugerował, że chciałby, żebym ujęła go pod ramię.

– Catalino, może odprowadzisz mnie do drzwi? – zaproponował grzecznie.

Posłałam rodzicom spłoszone spojrzenie, oczekując, że jakoś zareagują na jego dziwaczną prośbę. W pewnym momencie matka zbliżyła się do niego o krok i powiedziała:

– Bardzo panu dziękujemy, doktorze Pritchard.

Na dźwięk tego nazwiska zrobiło mi się słabo. Zerknęłam szybko na mężczyznę, gdy odwracał się do matki, żeby zapewnić ją, że to drobiazg. Moje serce biło jak szalone – to był Arthur Pritchard. Człowiek, który wynalazł technikę terapii żałoby przez odgrywanie ról i na którego prośbę zostałam wysłana na to zlecenie. Cholera. W takim razie musiał już wiedzieć, że zaważyłam na całej linii.

Wbrew sobie wypuściłam z ręki torbę i wzięłam go pod ramię, posyłając mu uprzejmy uśmiech. Rodzicom zapowiedziałam, że zaraz

wrócę, choć w głębi duszy błagałam ich, żeby jakoś mnie wybawili przed znalezieniem się sam na sam z tym człowiekiem. Obawiałam się, że zaraz dostanę ciężki ochrzan. Niewykluczone, że mężczyzna zapakuje mnie do swojego auta i zawiezie prosto na terapię.

Kiedy wyszliśmy na werandę, starałam się nie dać po sobie niczego poznać. Zamknęłam za nami drzwi, a gdy znaleźliśmy się u szczytu schodów, Arthur przystanął na chwilę i rozejrzał się wkoło, jakby napawał się widokiem. Na ręce czułam uścisk jego chłodnej dłoni. Przez chwilę zastanawiałam się, czy powinnam go zapytać o jego córkę. O to, jaką rolę w tym wszystkim odgrywała Virginia Pritchard. W jego zachowaniu było jednak coś takiego, co podpowiadało mi, że mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Pytanie to mogłoby sprawić, że nasza rozmowa przybierze jeszcze bardziej niebezpieczny obrót. Przełknęłam nerwowo ślinę i zerknęłam na doktora.

– I co teraz? – spytałam, spodziewając się najgorszego.

– To zależy – stwierdził. – Czy czujesz się na siłach, by dokończyć to zlecenie?

W jego słowach wyczułam jadowity ton.

– Tak – zapewniłam, marząc, by jego chłodna dłoń wypuściła moją rękę, dzięki czemu mogłabym się od niego odsunąć. Gdyby rodzice wyjrżeli teraz przez okno, mogliby pomyśleć, że wyglądamy jak para starych znajomych. W rzeczywistości jednak między nami wyczuwało się wyraźne napięcie.

– Panno McKee, można wiedzieć, gdzie się podziewałaś przez ostatnich piętnaście godzin? – spytał doktor, nie odrywając zachwyconego wzroku od kwietnika.

– Bez urazy – wypaliłam, spoglądając mu w oczy – ale to nie pańska sprawa.

Doktor wydał z siebie stłumiony chichot, jakbym właśnie opowiedziała mu wyrafinowany dowcip. Równocześnie poczułam, że jego uścisk stał się bardziej zdecydowany.

– Chyba masz rację. Po prostu nie lubię sytuacji, kiedy należące do mnie sobowtóry urywają kontakt – wyjaśnił, robiąc zatroskaną minę.

– W takich chwilach zaczynam się martwić.

– Nie należę do pana – zauważyłam, mrużąc oczy.

– Ależ należysz, wszystkie sobowtóry są moją własnością
– stwierdził z naciskiem.

Następnie poklepał mnie po dłoni i oswobodził ze swojego uścisku. Po chwili ruszył w dół po schodach, nie czekając na mnie. Ręce schował w kieszeniach płaszcza. W pewnym momencie obejrzał się przez ramię i spytał:

– Nie widziałaś się przypadkiem ostatnio z Deaconem Hatcherem?

– Nie – odparłam szybko takim tonem, jakby jego pytanie było dla mnie totalnym zaskoczeniem.

Przez chwilę przypatrywał mi się badawczo, a na koniec w zamyśleniu skinął głową. Z nerwów moje wnętrze zacisnęły się w supeł. Zachodziłam w głowę, czy przejrzał moje kłamstwo.

– W takim razie – odezwał się po chwili lekkim tonem
– powodzenia, Qui... – Urwał w pół słowa, a po chwili strzelił palcami i dokończył: – Catalino.

A następnie odwrócił się na piętach swych eleganckich mokasynów i ruszył w kierunku białego lexusa.

Byłam tak zszokowana, że nie mogłam się ruszyć. Kiedy odjeżdżał, tkwiłam nieruchomo na werandzie, odprowadzając go wzrokiem. Przed chwilą Arthur Pritchard we własnej osobie złożył mi wizytę podczas wykonywania zlecenia i kazał wziąć się w garść. Najdziwniejsze było jednak to, że wspomniał o Deaconie. Jakim cudem w ogóle pamiętał jego imię? Obaj spotkali się tylko jeden raz, gdy Deacon musiał poddać się ocenie. Po spotkaniu chłopak twierdził, że Pritchard to starszawy sztywniak. Zapomniał dodać, że oprócz tego umie być onieśmielający i trochę straszny. Wielkie dzięki, Deaconie.

Czyżby Arthur Pritchard wiedział, gdzie byłam? Czy mnie śledził? Ogarniająca mnie paranoja sprawiła, że poczułam gęsią skórę. Skrzyżowałam ramiona na piersi i rozejrzałam się po ulicy, przy której stał nasz dom. Na myśl, że ktoś może mnie przez cały czas obserwować, poczułam, że się duszę. Wiedziałam, że muszę czym prędzej otrząsnąć się z tych rozważań. Byłam na zleceniu. Musiałam zachować spokój.

Postanowiłam, że nie będę teraz myślała o Deaconie ani o Arthurze Pritchardzie. Wróciłam do Lake Oswego z bardzo konkretnego powodu: chciałam naprawić sytuację, którą sama popsułam. Gdy w końcu

zebrałam się na odwagę i wróciłam do domu, rodzice czekali na mnie w dużym pokoju.

Kiedy siadałam naprzeciw nich, w miejscu, które dopiero co zwolnił Arthur Pritchard, nerwy miałam w strzępach. Byłam spanikowana jak podczas rozmowy o pracę. Takiej, która naprawdę mi nie poszła. Usiadłam i złożyłam dłonie na udach. Wciąż miałam soczewki kontaktowe – nie zdjęłam ich od wczoraj i oczy mnie piekły. Wiedziałam, że na twarzy widać mi piegi. Podejrzewałam jednak, że na tym etapie nie robi to w sumie większej różnicy. Przepelniona poczuciem winy spoglądałam na matkę. Wcześniej zorientowałam się już, że musiała zaniedbać rutynowe codzienne obowiązki – w domu, gdzie zazwyczaj królował nienaganny ład, panował teraz nieporządek.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało zeszłej nocy – powiedziałam. – Nie chciałam wpaść w panikę. Bardzo was przepraszam.

– Nie musisz przepraszać – odezwała się ciepłym tonem matka, machając ręką. Następnie zerknęła na męża, a ten skinął w milczeniu głową, jakby domyślając się, co zamierza powiedzieć. Po chwili jej spojrzenie spoczęło znów na mnie. – Nie musisz już dłużej udawać. Wszystko jest w porządku. Doszliśmy do siebie.

W pierwszej chwili nie zareagowałam – chciałam się upewnić, że dobrze zrozumiałam. Moim zadaniem było pozwolić pacjentom, by to oni kierowali procesem dochodzenia do zdrowia. Dlatego teraz musiałam zyskać pewność, że faktycznie jej słowa znaczą to, co podejrzewałam. Jeśli tak, znaczyłoby to, że moje zlecenie właśnie dobiegło końca.

– To ja jestem ci winna przeprosiny. Doktor Pritchard prosił, byśmy o tym nie wspominali – przyznała, ścisząc mimo woli głos, jakby doktor mógł usłyszeć jej słowa – jednak czuję się fatalnie, że cię nie ostrzegłam. Powinnaś być lepiej przygotowana na to, co się stało.

Ze zmrużonymi oczami przysłuchiwałam się jej słowom. Powoli docierało do mnie, że zwraca się do mnie jako do sobowtóra, a nie swojej córki. Nigdy jeszcze żaden mój klient z własnej inicjatywy nie zakończył zlecenia. Nie stało to co prawda w sprzeczności z regułami, jednak było całkowitą niespodzianką. Poza tym słowa matki zabolęły

mnie osobiście.

– Nie bardzo rozumiem – przyznałam, nachylając się do niej. – Na co miałabym być lepiej przygotowana?

Matka uniosła do ust złożone ręce, zbierając się na odwagę.

– Przed śmiercią Catalina zachorowała – powiedziała. – Nasi doradcy nie chcą, żebyśmy o tym myśleli. Kazali nam nawet podpisać umowę o zachowaniu poufności. Uważamy jednak, że powinni byli ci o tym powiedzieć. Zeszłej nocy zachowywałaś się zupełnie jak Catalina. Byłam przerażona, kompletnie nie wiedziałam, co robić. Zaczęłam wydzwaniać do wszystkich ludzi, których znamy w wydziale. Rano zjawił się u nas doktor Pritchard i oświadczył, że to, czego byliśmy świadkami, nie ma żadnego związku z chorobą naszej córki. Zapewnił, że załamania nerwowe często przydarzają się... osobom twojego pokroju.

Na dźwięk słów „osobom twojego pokroju” zagotowało się we mnie ze złości, jednak zdołałam zachować kamienną twarz. Jeszcze niedawno wierzyłam, że stanę się częścią tej rodziny. Teraz dotarło do mnie, że – obojętne, jak bardzo tego pragnęłam – było to z góry skazane na porażkę. Ze smutkiem pozwoliłam rozwiać się resztkom złudzeń. Ci ludzie nie byli już moimi rodzicami. To życie nie należało już do mnie. Oboje życzyli sobie porozmawiać teraz z *prawdziwą mną*. Marie nie będzie mogła mieć do mnie o to pretensji.

– Co to znaczy, że Catalina zachorowała? – spytałam ostrożnie. Czułam się niezręcznie ze świadomością, że rozmawiając teraz z rodzicami, wyszłam ze swojej roli. Przede wszystkim martwiło mnie jednak kłamstwo opowiedziane im przez Pritcharda: załamania nerwowe wcale nie były czymś zwyczajnym u sobowtórów. A już na pewno nie u mnie.

Twarz pani Barnes wykrzywił brzydki grymas. Było jasne, że ten temat jest dla niej trudny. Jej mąż nie włączał się do rozmowy, ale też nie próbował przerwać żonie. Pozwalał jej mówić, a ja podziwiałam go za szacunek, jaki okazywał jej uczuciom. Przez chwilę w moich myślach pojawiła się znów tęsknota, by to on stał się moim prawdziwym tatą. Zaraz jednak pani Barnes odezwała się znowu i skupiłam na niej uwagę.

– Jakies trzy miesiące temu Catalina pokłóciła się z Isaakiem. Nie

była to jakaś wielka awantura, jednak po powrocie do domu usiadła przy stole w kuchni i... się popłakała. To było zupełnie nie w jej stylu. Moja kochana córeczka zawsze była taka radosna, zawsze skora do żartów. Mniej więcej w tym samym czasie poznała tę całą Virginie. Wydaje mi się, że nowa koleżanka nie przypadła do gustu Isaacowi. Powiedział mi potem, że spotkał się z nią tylko jeden raz, jednak uważał, że Virginia ma zły wpływ na Catalinę. Stwierdził, że w zachowaniu tej dziewczyny było coś chorobliwego.

– Poznała pani Virginie? – spytałam.

– Nigdy – rzekła pani Barnes, potrząsając głową. – Catalina wspomniała o niej dwa, może trzy razy. Dlaczego o to pytasz?

– Z ciekawości – odparłam. – Nie udało mi się odnaleźć o niej żadnej wzmianki w dzienniku Cataliny.

– Niezbyt mnie to dziwi. Po jakimś czasie Catalina przestała spotykać się ze swoimi starymi przyjaciółmi. Lekarze uznali, że ktoś *majstrował* przy jej dzienniku i zdjęciach. – Po tych słowach pani Barnes zaśmiała się smutno. – Catalina sama to zrobiła, oni jednak użyli właśnie takiego określenia: powiedzieli, że ktoś przy nich majstrował, jakby chodziło o materiał dowodowy. Niby jak można by majstrować przy własnym życiu? Przecież od nas zależy, jaką stronę siebie zechcemy ukazać innym ludziom, prawda? Ta myśl zawsze mnie trochę niepokoiła.

Mnie też, i to od samego początku tego zlecenia. Od razu poczułam, że zdjęcia zamieszczane na profilach internetowych Cataliny są zbyt idealne. Może domyślała się, że zachoruje? Może próbowała się na to przygotować?

– Virginia była dla Cataliny po prostu kimś, z kim mogła pogadać – odezwała się po chwili pani Barnes. – Isaac wyznał mi potem, że po tamtej kłótni nigdy już nie wspominał w rozmowach z Cataliną o jej nowej przyjaciółce. Jej gwałtowna reakcja napędziła mu stracha. Próbowaliśmy wszystkiego, ale Catalina popadała w coraz głębszą depresję.

Na moment umilkła, zatopiona w myślach. Po chwili podjęła opowieść:

– Kiedy wypytywałam terapeutów o Virginie, skontaktował się ze mną doktor Pritchard i poinformował, że rozmawiał z dziewczyną i ta

powiedziała mu, że na kilka tygodni przed śmiercią Cataliny nie utrzymywały już kontaktu. Tak naprawdę nie wiemy, co spotkało moją córkę.

A więc Arthur Pritchard nie przyznał im się, że jest ojcem Virginii. Co takiego wiedział? Co chciał przed nimi zataić?

– Przepraszam, że o to pytam – odezwałam się ostrożnie – ale w jaki sposób umarła Catalina?

W tej samej chwili ojciec wstał gwałtownie z fotela. Nie odzywając się ani słowem, wyszedł z pokoju i zniknął w kuchni. Spojrzałam na jego żonę i powiedziałam:

– Przepraszam.

Czułam się strasznie winna, że go zdenerwowałam.

– Nie szkodzi – odparła cichym głosem kobieta. – On po prostu nie chce wysłuchiwać szczegółów tej historii.

Miałam już poprosić, żeby zapomniała o moim pytaniu. Czułam się fatalnie na myśl o tym, że zmuszam ich do przywoływania tak bolesnych wspomnień. Kiedy pani Barnes spojrzała znów na mnie, w jej twarzy odbijał się bezbrzeżny smutek. Ten widok dosłownie złamał mi serce.

– To były moje tabletki... – powiedziała, wycierając łzy, które płynęły jej po policzkach. – Zażywam je, żeby zneutralizować stany lękowe. Catalina przyjęła dawkę, która powinna wystarczyć na dziewięćdziesiąt dni. Byliśmy wtedy z mężem na obiedzie w mieście. Pod koniec posiłku, gdy podano deser, zadzwoniła Angie. Powiedziała, że Catalina zamknęła się w łazience i nie odpowiada. Kazaliśmy jej natychmiast wezwać policję i karetkę. Angela... Angela kijem do baseballu rozwalila klamkę i zamek w drzwiach i dostała się do łazienki. Catalina leżała na podłodze, uwalana wymiocinami. Angie dostrzegła w nich też ślady krwi. Próbowwała reanimować siostrę, ale na próżno. Sanitariusze dotarli do domu przed nami. Angie wpadła w histerię, konieczne było podanie jej środków uspokajających.

W pokoju panował tak wielki zaduch, że z trudem oddychałam. Historia śmierci Cataliny była straszna, znacznie straszniejsza, niż podejrzewałam. Żałowałam, że zmusiłam panią Barnes do odtwarzania w myśli tych okropieństw akurat w tej chwili. Zresztą nie powinnam nigdy jej do tego nakłaniać. Kobieta utkwiała wzrok w nogawkach spodni

i mechanicznie próbowała osuszyć ślady po łzach. A ja mogłam się jej tylko przyglądać, zupełnie odrętwiała od jej cierpienia.

* * *

Poszłam do kuchni, żeby przynieść pani Barnes szklankę wody. Kiedy ją napełniałam, ręka mi drżała. A więc Catalina popełniła samobójstwo i nikt wcześniej nie raczył mi o tym powiedzieć. Najbardziej przerażająca była myśl, że ludzie w wydziale żałoby musieli o tym wiedzieć. Jeśli było to prawdą, znaczyło to, że ojciec pozwolił, bym wcieliła się w rolę dziewczyny o skłonnościach samobójczych. Mój stan emocjonalny już na wstępie był chwiejny, a mimo to tata naraził mnie na kontakt z czynnikami, które wywołały samobójcze myśli u Cataliny. Mógł mnie zabić. Musiał wiedzieć, że pakuje córkę w sytuację, która może skończyć się jej śmiercią.

Kiedy zaniiosłam wodę pani Barnes, chętnie przyjęła szklankę i podziękowała mi. Widziałam, że chce być teraz sama. Uznałam, że nie będę jej już zadręczać pytaniami o Catalinę. Nie powinnam skupiać się podczas terapii na wspomnieniach związanych ze śmiercią, nie uzdrowią bowiem tych ludzi. Posiedziałam z panią Barnes w ciszy jeszcze przez chwilę, dając jej czas, by teraz, gdy nareszcie umiała spojrzeć prawdzie w oczy, mogła opłakać na nowo śmierć dziecka.

Kiedy poszłam znów do kuchni, zauważyłam, że na podwórzu na tyłach domu pali się lampa. Domyślałam się, co tam zastanę – pan Barnes zapewne posyłał w kierunku lasu kolejne piłeczki baseballowe. Myślami cofnęłam się do chwili, gdy pierwszy raz pozwolił mi się do siebie zbliżyć. Przypomniałam sobie, jakie to było miłe. Tak bardzo teraz pragnęłam, by okazało się to prawdą.

Otworzyłam drzwi prowadzące na taras i wyszłam na zewnątrz. Odnalazłam mężczyznę siedzącego przy stole. Kiedy usłyszał, że nadchodzę, uniósł wzrok. Przystanąłam, jakbym bez słów chciała go spytać, czy pozwoli mi się przysiąść. Przywołał mnie gestem, a gdy zbliżałam się do stolika, przypatrywał mi się w zamyśleniu. Kiedy podmuch wiatru rozwiał mi włosy, uniosłam rękę i odgarnęłam za uszy niesforne kosmyki.

– Przepraszam, że wyszedłem tak nagle – powiedział, gdy usiadłam

naprzeciw niego. – Nie chcę myśleć o Catalinie w taki sposób.

– Nie musi pan przepraszać – zapewniłam. – To zupełnie zrozumiałe. Chciałam panu tylko powiedzieć...

Urwałam w pół zdania, gdy pomyślałam, że być może to, co powiem, zabrzmii egoistycznie. Ostatecznie uznałam jednak, że może moje słowa przyniosą mu choćby znikomą ulgę.

– Był pan wspaniałym ojcem – wypaliłam szybko. – Najlepszym w moim życiu. Catalina była szczęściarą, że miała takiego tatę. Po prostu chciałam... żeby pan o tym wiedział.

Widziałam, że jego twarz rozluźniła się na chwilę, kiedy powoli kręcił głową, jakby jego cierpienie było naciągniętym mięśniem, który można rozruszać. Gdy znów na mnie spojrzał, jego twarz nie była już taka pochmurna.

– Wiem, że zastałaś tu nietypową sytuację – rzekł. – Cieszę się, że do nas trafiłaś. Właśnie *ty*, a nie ktoś inny. Nie mam pojęcia, jak udaje ci się oddzielić siebie od tego, czym się zajmujesz, jednak chciałbym, żebyś wiedziała, że jesteś dla nas ważna. Mimo że nie jesteś naszą prawdziwą córką, zależy nam na tobie. Chcemy, żeby spotykały cię w życiu same dobre rzeczy.

Nagle zabrakło mi tchu. Musiałam położyć dłoń na piersi, żeby zapanować nad bólem, który eksplodował w moim sercu. Z wrażenia odebrało mi mowę.

– Być może wydawało ci się, że świetnie odgrywasz rolę mojej córki – odezwał się po chwili mężczyzna, posyłając mi serdeczny uśmiech. – Ale przez cały czas widać było prawdziwą ciebie. Zawsze dostrzegałem różnicę między tobą a nią.

Na chwilę zrobiło mi się wstyd, bo faktycznie myślałam, że nienagannie naśladowuję Catalinę. Ale nie miało to już chyba żadnego znaczenia. Po chwili ojciec podjął opowieść, zerkając w kierunku drzew:

– Kiedy przyszłaś tu do mnie tamtego dnia, byłem jeszcze na ciebie zły. Jednak właśnie wtedy udało mi się dostrzec prawdziwą ciebie i zrozumiałem, że jesteś zwyczajnym dzieciakiem. I za cholerę nie mogłem zrozumieć, dlaczego twoi rodzice pozwalają ci w ten sposób pracować. Gdybyś była moją córką, nigdy bym do tego nie dopuścił. I potem zapragnąłem cię chronić. Stać się twoim ojcem.

– Podobało mi się bycie pańską córką – wyznałam, a do oczu napłynęły mi łzy. – Naprawdę.

Pan Barnes pociągnął nosem i spuścił wzrok. Jego zaciśnięta w pięść dłoń powędrowała do ust, kiedy próbował stłumić płacz.

– Tak – powiedział łamiącym się głosem. – Mnie też się to podobało.

A potem przez chwilę siedzieliśmy jeszcze w milczeniu, pozwalając płynąć łzom. Była to krótka smutna chwila, która musiała obojgu nam wystarczyć za pożegnanie. Uświadomiłam sobie, że wcale nie chcę stąd odchodzić. Tak bardzo pragnęłam tego życia. Być może było ono wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłam. Potrzebowałam kogoś, kto naprawdę mnie kochał. Kogoś, komu na mnie zależało. I tym razem naprawdę to odnalazłam. Było to niemal prawdziwe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drzwi na taras się rozsunęły, a ja błyskawicznie sięgnęłam do twarzy, żeby obetrzeć łzy. Kiedy odwróciłam się w tamtą stronę, pani Barnes stała na progu i się w nas wpatrywała. Po chwili podeszła do stołu. Łzy rozmazały jej makijaż. Przysiadła na podłokietniku fotela męża i wsparła się ręką o jego ramię.

Kiedy tak siedzieli obok siebie, dodając sobie nawzajem otuchy, wyglądali jak z obrazka. Zrozumiałam wtedy, że dadzą sobie radę. Żadne z nich nie pozwoli, by drugiemu z nich przydarzyło się coś złego.

– Jesteście cudowną rodziną – powiedziałam szczerze.

– Chciałabym móc cofnąć to, co wydarzyło się w waszym życiu. Naprawdę.

– Wiem o tym, kochanie – zapewniła pani Barnes. – Może ty też potrzebowałeś kogoś w swoim życiu. Mam... – Zawahała się i z uśmiechem spojrzała na męża. Po chwili podjęła: – Mamy nadzieję, że będziesz nas od czasu do czasu odwiedzać. Co ty na to?

– Bardzo chętnie – odparłam.

– To dobrze – powiedziała, a jej głos wydał się od razu spokojniejszy. – Pomyślałam też, że mogłabyś się dziś spotkać z Isaakiem. Jego matka dzwoniła do mnie zeszłej nocy bardzo zaniepokojona. Okazało się, że skontaktowali się z nią znajomi Isaaca i zdradzili jej swoje obawy co do waszej... relacji. Może mogłabyś...

Nie dokończyła, wzruszyła ramionami, czekając, aż pospieszę z odpowiedzią.

– Oczywiście, i tak zamierzałam z nim porozmawiać

– zapewniłam. – Ostatnio sytuacja wymknęła się spod kontroli, ale mam zamiar wszystko naprawić.

– Wspaniale. To dobry chłopak, ale nie radzi sobie z poczuciem winy. To nie on ponosi odpowiedzialność za śmierć Cataliny. Powinien to wreszcie zrozumieć.

– Pani również nie jest temu winna – wtrąciłam szybko.

Decyzja Cataliny, by targnąć się na swoje życie, nie miała z nimi nic wspólnego. Pani Barnes skinęła w milczeniu głową, a ja dostrzegłam

w niej gotowość do zaakceptowania tej prawdy. Wystarczała ona, by przysł zły czar rozpaczy po śmierci córki. Wiedziałam, że kobieta nigdy nie pozbędzie się poczucia winy, że nie powstrzymała swego dziecka, jednak na to nie dało się nic poradzić. Wszyscy nosimy w sobie to uczucie. Chodzi o to, by nie przysłańało nam ono całego świata.

Wstałam i jeszcze raz rozejrzałam się po podwórku. Rozumiałam, że czas, który dane mi było spędzić w tym domu, niemal dobiegł końca. W gruncie rzeczy, jeśli gospodarze zażyczyliby sobie tego, mogłabym odejść choćby zaraz.

– A jeśli chodzi o imprezę urodzinową... – zaczęłam, zwracając się do pani Barnes, przerwała mi jednak, unosząc dłoń.

– Chcemy uczcić życie i pamięć Cataliny – wyjaśniła.

– Zaprosiliśmy już przyjaciół i rodzinę. Nadeszła pora, żeby się z nią oficjalnie pożegnać.

Na myśl o tym, że nie wezmę udziału w tej uroczystości, ogarnął mnie smutek. Wiedziałam jednak, że inni goście na mój widok czuliby się niezręcznie. Koniec końców byłam przecież sobowtórem. Skinęłam w milczeniu głową i ruszyłam w stronę domu. Nie wiedziałam tylko, czy znaczy to, że moje zlecenie dobiegło końca.

– Hej! – zawołał za mną pan Barnes, a kiedy odwróciłam się do niego, powiedział: – Naprawdę możesz z nami zostać tak długo, jak tylko chcesz.

Podziękowałam mu – może spędzenie tutaj ostatniej nocy wcale nie było złym pomysłem.

– I jeszcze jedno – wtrąciła się pani Barnes, unosząc palec. – Czy mogłabyś nie wspominać o tym swoim przełożonym? Podpisaliśmy umowę o poufności i...

– Będę milczeć jak grób – obiecałam. Zrobiłam przy tym gest, jakbym zamykała buzię na kłódkę, czym wywołałam jej śmiech.

Spojrzałam na pana Barnes, który wstał i ruszył w moją stronę. Kiedy wziął mnie w ramiona i mocno uścisnął, nie umiałam powstrzymać łez.

– To tak na wypadek, gdybyśmy mieli się więcej nie spotkać – szepnął. – Uważaj na siebie. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować, pamiętaj, że zawsze możesz się do nas zwrócić, okej?

Skinęłam głową, przytulona do jego potężnego ramienia, kurczowo wczepiając się w koszulkę opinającą jego plecy.

– Pamiętaj, że nie jesteś już sama – dodał pan Barnes.

Odsunęłam się od niego, pozwalając sobie na pełen zawstydzenia śmiech. Świadomość, że ci ludzie wyświadczają mi większą przysługę niż ja im, była onieśmielająca. Mężczyzna spoglądał na mnie życzliwie.

– Jak masz naprawdę na imię? – Zadał to pytanie takim tonem, jakby nie dawało mu ono spokoju już od dłuższego czasu.

Przez chwilę nie umiałam wydobyć z siebie głosu. Dotychczas nikt nigdy nie spytał mnie o to podczas zlecenia. Nikt nie chciał wiedzieć, kim tak naprawdę jestem.

– Quinlan – wykrztusiłam z siebie w końcu, równocześnie łamiąc kolejną zasadę Marie. Myśl, że mogę wypowiedzieć na głos swoje imię w rozmowie z tym mężczyzną, była miła. Pan Barnes podziękował mi uśmiechem.

– To piękne imię – powiedział.

Słońce chyliło się za horyzont, robiło się późno, a musiałam jeszcze rozmówić się z Isaakiem. Pożegnałam się z państwem Barnes, zapowiadając, że być może zobaczymy się jeszcze wieczorem. Odpowiedzieli, że na to liczą.

Chwyciłam plecak i pobiegłam w stronę volkswagena jetta. Barnesowie pozwolili mi jeszcze raz wypożyczyć ich samochód. Potrzebowałam go, żeby odszukać Isaaca.

* * *

Wyciągnęłam z plecaka sweter i wsunęłam ramiona w rękawy. Wiedziałam, że kiedy słońce zajdzie, zrobi się chłodniej. Zapinając sweter pod samą szyję, szłam do drzwi auta od strony kierowcy. Kiedy mijałam bujne krzaki, kątem oka dostrzegłam w nich jakiś ruch. W następnej sekundzie ktoś chwycił mnie od tyłu, jedną ręką zasłaniając mi usta, drugą ujmując w talii. Poczułam, jak ogarnia mnie paniczny strach. Chciałam wołać o pomoc. Z całej siły zamachnęłam się nogą i wyrzuciłam ją do tyłu. But napotkał nogę napastnika, a cios był tak silny, że posłał go na ziemię. Błyskawicznie odwróciłam się w jego stronę. Dyszałam ciężko, z nerwów rozboleł mnie brzuch.

– Aaron? – spytałam z niedowierzaniem. Rzuciłam szybkie spojrzenie ku domowi Barnesów, po czym uklękłam obok Aarona, żeby przyjrzeć się jego kostce. Piętą adidasa zdarłam mu kawał skóry z kostki, po nodze ciekła mu teraz szeroka strużka krwi. W jego oczach widziałam, że jest obolały, jednak nie czekałam, aż zacznie mnie strofować. Zerwałam się na nogi i podpierając się pod boki, szepnęłam: – Porąbało cię? Naprawdę myślałeś, że nie będę się bronić?

– Chciałem cię uciszyć, tak żebyśmy mogli porozmawiać na osobności.

– Wystarczyło zawołać mnie po imieniu.

– Obawiałem się, że uciekniesz.

– Słucham? – spytałam zdezorientowana. – Aaronie, kiedy rozmawialiśmy ostatnio, nie myślałam logicznie. Za to teraz czuję się już lepiej. Wiem, że powinnam była do ciebie zadzwonić. Przepraszam.

Skinął głową, jakby przyjmował to do wiadomości. Nie przestawał masować obolałej nogi.

– Próbowałem cię chronić – powiedział, lecz w jego głosie nie wyczułam wyrzutu. – Powinnaś to wiedzieć.

– A więc przyjechałeś tu, żeby móc mi rzucić w twarz: „A nie mówiłem?” – spytałam ze śmiechem, siadając obok niego na ziemi.

– Nie. Odszukałem cię, bo musimy pogadać – wyjaśnił. – Ten chłopak, którego odgrywam w swoim zleceniu, Mitchel... Okazało się, że znał Catalinę. Przyjaźnili się.

– Jesteś pewien? – spytałam, marszcząc brwi. – Nie znalazłam w jej rzeczach ani jednej wzmianki o żadnym Mitchelu.

Inna sprawa, że – jak się okazało – było wiele spraw w życiu Cataliny, o których nie miałam bladego pojęcia.

– Tak – rzekł Aaron. – Po śmierci Cataliny Mitchel... odebrał sobie życie. Zażył jakiś specyfik o nazwie Killer. Podejrzewam, że to jakaś trująca mieszanka.

Usiadłam wygodniej, podwijając pod siebie nogi. Nowina podziałała na mnie niczym cios w brzuch. Dwa samobójstwa w tak krótkim czasie – całe miasteczko powinno huczeć od plotek. A przecież nie słyszałam, żeby ktokolwiek o tym wspomniał. Szczególnie niepokojący był fakt, że Mitchel i Catalina byli przyjaciółmi.

– Catalina też popełniła samobójstwo – stwierdziłam cichym głosem. Miałam poczucie, jakbym wyjawiając prawdę, zdradzała tę dziewczynę. – Czy to możliwe, że to tylko zbieg okoliczności?

– Cóż, na tym wcale nie koniec. Zgadnij, kto był dziewczyną Mitchela.

W pierwszej chwili miałam pustkę w głowie, jednak zaraz mnie olśniło.

– Virginia Pritchard? – spytałam z niedowierzaniem.

Aaron skinął głową, a moje spojrzenie powędrowało z powrotem ku domowi Barnesów. Zastanawiałam się, czy powinnam zwrócić się do nich o pomoc. Zaraz jednak zreflektowałam się: nie mogę zdradzić im, że istnieje jakiś związek między Arthurem Pritchardem a śmiercią ich córki. Barnesowie nareszcie poczuli się lepiej, a taka rewelacja mogłaby opóźnić ich powrót do zdrowia.

– Musimy skontaktować się z Marie – oznajmiłam. Pomyślałam, że tylko ona może wiedzieć, co z tym wszystkim począć.

– I co jej niby powiemy? – sarknął Aaron. – Przecież Marie od początku o wszystkim wiedziała. Naprawdę sądzisz, że nie знаła tych faktów, zanim posłała nas do pracy? Przecież ona praktycznie rządzi teraz całym wydziałem żałoby.

Na myśl o tym, że Marie świadomie naraziła nas na niebezpieczeństwo, poczułam się zdradzona. Nie wiedziałam jednak, czy jestem w stanie w to uwierzyć.

– Co mam robić? – spytałam. – Prawie skończyłam zlecenie. W zasadzie mogę się zbierać do domu.

– Musisz odszukać Virginię – powiedział Aaron. – Quinn, mój kontrakt wygaśnie lada dzień. Szybciej niż myślisz. A tu chodzi o jakąś grubą sprawę, dzieje się coś złego.

Jego słowa przyprawiły mnie o gęsią skórę.

– Co masz na myśli? – dopytałam.

– Mitchel zostawił po sobie różne zapiski. Pokrywał nimi całe strony. Były dosyć przerażające. Zaczął rysować spirale, wydrapywał je nawet na ramie łóżka. Popadał w psychozę albo działo się z nim coś w tym stylu. Sam nie wiem. W każdym razie pisał dużo o śmierci, o tym, że wszyscy umrą: on, Catalina i Virginia.

– Uważasz, że umówili się, że popełnią zbiorowe samobójstwo?

– Podejrzewam, że oprócz nich są też inne ofiary – wyjaśnił. – To osoby, które popełniły samobójstwo w ostatnim czasie, a w aktach zgonu w rubryce „przyczyna śmierci” wpisano informację: „Nie ustalono”. Poleciałem Deaconowi, żeby poszukał dla mnie tych informacji, ale na niewiele się to zdało. Mamy podejrzenia, że wydział żałoby tuszuje tę sprawę. Wykorzystuje do tego nas i inne sobowtóry. W pierwszej kolejności musimy odnaleźć Virginie Pritchard. Kiedy ostatnio sprawdzałem jej miejsce pobytu, była w Roseburgu. Quinn, musisz ją odszukać, zanim odbierze sobie życie. Dowiedz się, co wie o tej sprawie.

– A co, jeśli tego nie zrobię? – spytałam. Wcale nie byłam pewna, że chcę tropić córkę Arthura Pritcharda.

– W takim razie pewnie wkrótce i tak przekonamy się, czy ta sprawa zatacza szersze kręgi i jest poważniejsza niż tylko samobójstwo dwojga nastolatków.

Jego słowa zmartwiły mnie bardziej, niż byłam skłonna przyznać. Rozumiałam, dlaczego Aaron chce, żebym odszukała Virginie: mogła wiedzieć, co przydarzyło się Catalinie i Mitchelowi, mogła zapoznać nas z kontekstem tego, co się stało. Ktoś zadbał o to, by w zapiskach Cataliny nie pozostały żadne ślady mogące zdradzić jej prawdziwe intencje. Domyślałam się, że po części odpowiedzialna za to była córka Arthura Pritcharda. Kto inny wiedziałby, jakiego typu informacji będzie szukał wydział żałoby podczas zbierania materiałów przygotowawczych dla sobowtóra?

Aaron sprawdził na komórce godzinę.

– Pogadamy dłużej, kiedy już zdasz raport – zapowiedział, stając chwiejnie na kontuzjowanej nodze. Na szczęście krew w ranie zakrzepła, przyjmując ciemnoczerwoną barwę. Aaron wsunął telefon z powrotem do kieszeni, po czym mocno mnie uściskał. Wyszeptał mi przy tym do ucha: – Uważaj na siebie. Przyjadę po ciebie, dobrze?

Kiedy spojrzał mi w oczy, dostrzegłam w nich autentyczną obawę. Obawę, że wcale po mnie nie przyjedzie, ponieważ odeślą go na terapię i kto wie, kiedy się spotkamy.

– Jasne – powiedziałałam, przywołując na usta uśmiech. – A spróbuj tylko się nie zjawić.

Nagle poczułam, jak znów ogarnia mnie paranoja. Rozejrzałam się szybko po ulicy, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje. Nigdzie nie dostrzegłam białego lexusa, ale wcale mnie to nie uspokoiło.

Aaron pożegnał się, przybijając ze mną piątkę, po czym kuśtykając, ruszył przed siebie i po chwili zniknął za rogiem.

Z nerwami w strzępach rozmyślałam o tym, co właśnie usłyszałam. Próbowałam połączyć te dane z informacjami, które uzyskałam wcześniej od państwa Barnes. Wsiadłam w końcu do volkswagena i sięgnęłam po komórkę. Deacon nie odzywał się od chwili, gdy wyszłam od niego rano, ale próbowałam o tym nie myśleć. „Tu nie chodzi o nas” – powiedziała mu. Moje słowa zwłaszcza teraz nabrały prawdziwości.

Napisałam SMS-a do Marie, w którym poinformowałam ją, że nastąpiła zmiana planów i skończę zlecenie nieco wcześniej, przed piątkiem. Nie wspomniałam o spotkaniu z Aaronem. Nie napomknęłam też o rozmowie z Arthurem Pritchardem i ani słowem nie poruszyłam sprawy samobójstw. Być może Marie wiedziała już, co się tu dzieje. Niewykluczone, że wraz z całym wydziałem żałoby okłamywała nas. Jakaś część mnie pragnęła jednak nadal wierzyć, że doradczyni jest po mojej stronie. Za nic nie chciałam wyzbyć się tej nadziei.

Marie odpisała, że powiadomi Aarona, że zbliża się chwila, by mnie odebrać. Nie wspomniała przy tym, że aby po mnie przyjechać, będzie musiał na chwilę przerwać prace nad własnym zleceniem. Wyglądało na to, że kobieta stara się postępować zgodnie z obowiązującymi ją procedurami. Zauważyłam też, że nie spytała, jak się czuję. Z tego względu w głowie zapaliła mi się lampka ostrzegawcza. Marie musiała wiedzieć o moim wczorajszym kryzysie, zwłaszcza że w sprawę zaangażował się sam Arthur Pritchard. A mimo to nie ostrzegła mnie, że doktor się tu wybiera. Nie wytropiła mnie też, gdy trafiłam do Deacona.

Wyglądało więc na to, że moja doradczyni coś ukrywa. Zresztą wszyscy coś ukrywaliśmy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zachodziłam w głowę, ile zgonów o nieustalonych przyczynach zanotowano w miasteczku w ciągu ostatnich piętnastu lat. Jak daleko posunięto się, próbując zatuszować fakty? Do jakiego stopnia unurzany był w tym mój ojciec? Wiedziałam ponad wszelką wątpliwość jedno: Catalina Barnes popełniła samobójstwo, a przed śmiercią była całkowicie zagubiona. Była sama, odsunęła się od wszystkich. Nie szukała pomocy, ponieważ wcale nie chciała jej znaleźć.

Nikt nie był w stanie przewidzieć tego, że targnie się na swoje życie. Rodzina nie umiała jej powstrzymać przed tym krokiem. Wzrost liczby samobójstw popełnianych jako efekt naśladownictwa nie był niczym nowym. Jedno samobójstwo stawało się inspiracją dla kolejnego, przy czym nie obserwowano żadnych innych przyczyn poza potrzebą naśladowania. Przypominało to efekt domina. Właśnie dlatego unikano podawania w wiadomościach szczegółów dotyczących takich przypadków – po prostu nie chciano dawać złego przykładu odbiorcom. Czyżby teraz wydział żałoby właśnie do tego wykorzystywał sobowtóry? Mielismy wpływać na to, jak postrzega się śmierć w społeczeństwie?

Przyczyna śmierci: nie ustalono. Bzdura. Wydział wiedział, jak umarła Catalina, a mimo to ukryto przede mną tę informację. Zamiast tego wykorzystano mnie, żeby zatuszować prawdę. Musiałam odszukać Virginie i dowiedzieć się, co wie na temat tych samobójstw. O ile Virginia Pritchard jeszcze żyje. Na myśl o tym po plecach przeszły mi ciarki. Szybko skupiłam się znów na mojej obecnej sytuacji.

Wiedziałam, że zanim pojadę do Isaaca, żeby dokończyć zlecenie, muszę porozmawiać z Angie. Była w domu tamtego wieczoru, gdy umarła Catalina. Może umierająca siostra coś jej powiedziała. A może Angie wiedziała więcej na temat Virginii i będzie umiała przybliżyć mi charakter znajomości, jaka łączyła ją z Cataliną.

Skierowałam samochód w okolice szkoły. Pamiętałam, że czasami po lekcjach Angie szła do knajpki niedaleko liceum. Miałam nadzieję, że może zobaczę tam jej samochód i dzięki temu przekonam się, że jest w środku. Inna sprawa, że nie bardzo wiedziałam, jak nakłonić ją do

rozmowy.

Zwolniłam, mijając parking pod knajpką. W pewnym momencie z ulgą dostrzegłam stojącą w głębi terenówkę Angie. Zaparkowałam tuż obok i zgasiałam silnik. Przez chwilę nie ruszałam się z za kierownicy, wpatrując się w okna kawiarni. Kiedy zerknęłam we wsteczne lusterko, coś w odbiciu twarzy przykuło moją uwagę. Chodziło o kolor oczu – były piwne, a przecież nie powinny.

Zbliżyłam do oka palec wskazujący i po chwili poczułam, jak do opuszki przywiera soczewka. Usunęłam ją, po czym zamrugałam szybko, żeby złagodzić pieczenie. Następnie powtórzyłam tę operację z drugim okiem. Na koniec sprawdziłam odbicie w lusterku – miałam znów błękitne oczy. Odniosłam wrażenie, jakby minęły wieki, odkąd widziałam prawdziwy kolor moich oczu.

Widok mojej twarzy dodał mi nieco otuchy. Moje myśli poszybowały do Deacona – byłby zachwycony, widząc mnie w tej chwili. Czasami przyłapywałam go na wpatrywaniu się we mnie jak w obrazek. Ostatniej nocy przyznał, że starał się trzymać dystans z obawy, że mógłby mnie znowu zranić. A potem mimo to pozwolił mi się do siebie zbliżyć i sprawiał wrażenie, jakby pragnął naszej miłości. Czułam, że naprawdę tego chciał. Tylko że tym razem to ja uciekłam. Kto wie, może byliśmy na to skazani – może jedno z nas zawsze będzie się odsuwać?

Na myśl o tym ogarnął mnie smutek. Tęskniłam za Deaconem i chciałam, żeby sprawy między nami ułożyły się inaczej. Chciałam, żebyśmy my sami byli inni. Wątpliwe jednak, by któreś z nas umiało się zmienić.

W pewnym momencie kątem oka dostrzegłam jakiś ruch, a gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam Angie. Wiatr rozwiewał jej długie włosy i musiała co chwilę odgarniać je z twarzy. Zauważyłam, że usta pomalowane ma błyszczącym błyszczykiem. Szła z koleżanką, którą widziałam z nią tamtego dnia na trybunach. Serce zabiło mi szybciej i już miałam odjechać, nie zamieniwszy z nią ani słowa, gdy nagle mnie rozpoznała. Było za późno na ucieczkę.

Momentalnie się wyprostowała i powiedziała coś cicho do koleżanki. Jej towarzyszka odwróciła się szybko w moją stronę – na jej

twarzy odmalowało się przerażenie. Pożegnała się pospiesznie z Angie i poszła w przeciwnym kierunku. Wsiadłam z samochodu i ruszyłam w stronę wejścia do kawiarni. Dłonie wsunęłam do kieszeni na znak, że nie mam wrogich zamiarów.

Angela przemaszerowała obok, nie zaszczycając mnie spojrzeniem, jednak po chwili przystanęła i odwróciła się do mnie.

– Czego chcesz? – warknęła, dźgając powietrze wyciągniętym przed siebie palcem. Jej twarz wykrzywił grymas obrzydzenia. – Znowu chcesz mi przypomnieć, jaką wyrodną córką jestem? Nie mam ochoty tego wysłuchiwać.

– Angie – zaczęłam, wypowiadając jej imię moim naturalnym głosem. Na jego dźwięk drgnęła, zaskoczona, że nie brzmię jak jej siostra. Spojrzała mi w oczy i po chwili dostrzegła, że są w moim naturalnym kolorze. Wszystko to spotęgowało tylko jej strach. Koniec końców stała twarzą w twarz z sobowtórem. – Dzisiaj wyjeżdżam, ale chciałam wcześniej z tobą porozmawiać.

W jej twarzy na mgnienie oka pojawił się smutek, ale szybko zmusiła się znów do złości.

– Prowadzałaś się z chłopakiem mojej siostry – powiedziała gorzko. – Ukradłaś jej tożsamość. I po tym wszystkim wydaje ci się, że mam ochotę z tobą rozmawiać? Dziewczyno, masz zwidy.

– Angie – odezwałam się znów, zbliżając się o krok. Wyrzuciła w górę ręce i cofnęła się gwałtownie, jakby sam mój widok napawał ją wstrętem. Widziałam, że ma zamiar odejść sztywnym krokiem, ale nie mogłam jej na to pozwolić. Musiałam wcześniej poznać prawdę na temat Cataliny. – Angela!

Zawołałam ją, tym razem naśladowując głos jej siostry. Angie zamarła w pół kroku. Gdy odwróciła się do mnie, na jej twarzy malowało się wielkie cierpienie.

– Nie rób tego – poprosiła łamiącym się głosem. – Nie waż się... Nie dokończyła, a jej ciałem wstrząsnął szloch. Skryła twarz w dłoniach.

Podeszłam do niej i niezręcznie poklepałam ją po plecach, obiecując, że wszystko się ułoży. Jej reakcja była dość typowa, nieraz już ją obserwowałam. Co prawda Angie na początku nie życzyła sobie

mnie oglądać, jednak tak czy inaczej byłam wcieleniem jej siostry. Wiedziała, że gdy odejdę, na zawsze przepadnie też Catalina.

Ku mojemu zaskoczeniu nagle odwróciła się do mnie i rzuciła mi się na szyję. Wtuliła twarz w moją koszulę, zanosząc się płaczem. Pogładziłam ją po włosach, czując, jak serce mi się kraje. Nigdy nie miałam brata ani siostry, a w każdym razie nie naprawdę. Nie umiałam sobie wyobrazić, jakie to musi być straszne uczucie, gdy traci się rodzeństwo, kogoś, kto był twoim przyjacielem. Zamknęłam oczy i pozwoliłam Angie się wypłakać, chłonąc jej cierpienie.

– Tęsknię za nią – wymamrotała dziewczyna. – Nie wiem, jak sobie bez niej poradzimy.

– Dacie radę – zapewniłam, po czym ujęłam ją za ramiona, żeby się wyprostowała. Angie otarła łzy z twarzy, próbując opanować emocje. Niezbyt dobrze jej to szło. Po chwili odezwałam się znowu: – Twoja mama i tata to jedni z najwspanialszych ludzi, jakich spotkałam w życiu.

Angie zamknęła oczy, starając się stłumić płacz. Teraz jednak płakała ze wzruszenia, bo wiedziała, jaką jest szczęściarą.

– Prawdę mówiąc, to najlepsi rodzice, jakich miałam w życiu – dodałam.

Kiedy w pierwszej chwili spojrzała mi w oczy, widziałam, że nie rozumie, co chcę powiedzieć. Jednak już w następnym momencie zorientowała się, że po prostu próbuję rozładować sytuację żartem, choć przecież równocześnie mówiłam to zupełnie szczerze. Roześmiała się z zawstydzeniem i cofnęła o krok, próbując wziąć się w garść. Przygładziła włosy, odchrząknęła.

– Wolę, kiedy jesteś taka jak teraz. Nie umiałam rozmawiać z tobą, kiedy udawałaś Catalinę. To było jak... – Potrząsnęła głową i nie dokończyła tej myśli. Nagle rozległ się grzmot i momentalnie skierowałyśmy spojrzenie w górę. Na niebie pojawiły się złowieszcze szare chmury. Angie wskazała samochód i spytała niezobowiązującym tonem: – Chcesz pogadać w środku? Zaraz lunie deszcz.

Zareagowałam uśmiechem, byłam jej wdzięczna, że w ogóle ma ochotę ze mną rozmawiać. Miałam poczucie, że chciała to zrobić już wcześniej, ale powstrzymywał ją strach. A teraz, kiedy zamierzałam zniknąć z jej życia, nadarzyła się szansa. Wsiadłyśmy do jej terenówki,

a Angie przekręciła kluczyk w stacyjce, żeby uruchomić ogrzewanie. Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu obok siebie, przypatrując się przejeżdżającym samochodom.

– Słyszałam o tym, co zaszło wczoraj – odezwała się cicho dziewczyna, spoglądając na mnie. – Kyle powiedziała, że cię uderzyła. Czuła się strasznie z tego powodu.

Na sekundę wróciło całe upokorzenie i ból, jakich doświadczyłam w tamtej sytuacji. Szybko jednak odepchnęłam te uczucia i wzruszyłam ramionami, jakby zajęcie nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia. Rzeczywistość była jednak inna – okrutne zachowanie przyjaciół Isaaca nadal sprawiało mi ból.

– Martwili się o Isaaca – zauważyłam. – Rozumiem, co nimi kierowało.

– Ty też się o niego martwiłaś – stwierdziła takim tonem, jakby nagle mnie przejrzała. – Czy to dlatego postanowiłaś wcześniej wyjechać?

– Nie. Wyjeżdżam, bo twoi rodzice nie potrzebują już mojej pomocy. Pogodzili się z tym, że Catalina odeszła. Teraz potrzebują ciebie. Muszą znów zacząć żyć.

Angie, pochyliwszy głowę, namyślała się nad tym, co usłyszała. Po chwili odwróciła się znów do mnie i spytała, mrużąc podejrzliwie oczy:

– Ale podobał ci się, prawda?

Najwyraźniej chciała sprowadzić rozmowę znów na Isaaca.

– Podobało mi się to, jak kochał twoją siostrę.

Moja odpowiedź niezbyt chyba jej się spodobała, jednak po chwili posłała mi ironiczny, łzawy uśmiech.

– Byli słodcy aż do porzygania – stwierdziła. – Obrzydlistwo.

I po chwili śmiałyśmy się już obie. A ja wiedziałam, że będę mogła się tylko domyślać, jak szczęśliwi byli Isaac i Catalina, zanim w jej życiu pojawiła się Virginia.

– Co spotkało Catalinę? – spytałam w końcu. – Co zmieniło się w jej życiu?

Angie oparła ręce na kierownicy i pochyliła się nad nią, pozwalając spojrzeń błędzić po przedniej szybie.

– Tak naprawdę to sama nie wiem. Zawsze byli jak papużki

nierozłączki, jednak potem Catalina coraz rzadziej chciała spędzać z nim czas. Raz Isaac spytał mnie, co ma zrobić. Kiedy powiedziałam o tym Catalinie, strasznie się wściekła. Nazwała mnie zdrajczynią. Oznajmiła, że nie może już nikomu zaufać.

– Myślisz, że przestała go kochać? – spytałam. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego dziewczyna miałaby nagle zapragnąć wymazać Isaaca ze swojego życia.

– Nie – odparła szybko Angie, a jej twarz się zachmurzyła.
– W dniu swojej śmierci przysłała do mojego pokoju i dała mi plik kartek. Prosiła, żebym je schowała. Kiedy spytałam po co, odparła, że nie umie ich zniszczyć. Nie chciała stracić tych wspomnień. Koniec końców ukryłam je w jej materacu. Wiem, że to raczej głupi schowek. Ale co innego miałam z nimi począć? Przeczytałam jej zapiski na tych kartkach: wszystkie były o tym, jak to kocha Isaaca. A zaraz po nich pojawiły się te przekłete spirale. W ostatnich tygodniach życia rysowała je dosłownie wszędzie. Robiła to zupełnie bezmyślnie, jak automat. Spytałam raz, co znaczą. Wyjaśniła, że symbolizują jej duszę zagubioną w bezdennej, mrocznej nicości.

– Domyślałaś się, że zamierza popełnić samobójstwo? – spytałam łagodnie, a twarz Angie natychmiast wykrzywił grymas, jakby miała się zaraz rozpłakać. Po chwili zdołała się jednak opanować.

– Nie – odparła zachrypniętym głosem. – Ale powinnam była się zorientować. Była moją siostrą. Powinnam była coś zauważyć.

Pochyliła głowę, a ja położyłam jej dłoń na ramieniu. Przekonywałam ją, że to nie jej wina. Mówiłam wszystkie te słowa, które powinna usłyszeć. Pomagałam domknąć jej żalobę, choć przecież wcale nie wymagało tego ode mnie obecne zlecenie. Kiedy skończyłyśmy rozmawiać, Angie rękawem kurtki otarła łzy, które zebrały się na jej wargach. Pociągnęła głośno nosem i uniosła na mnie wzrok.

– Wiesz, w sumie wcale nie jesteś taka straszna – powiedziała, wpatrując się we mnie swymi pięknymi piwnymi oczami. Skóra wokół nich była zaczerwieniona i spierzchnięta od płaczu.

– Dzięki.

– Przepraszam, że byłam dla ciebie taka okropna – dodała. – To

dlatego, że to, czym się zajmujesz, jest takie...

– Straszne? – podpowiedziałam.

– No właśnie. Ale przecież jesteś kimś w rodzaju terapeuty, prawda?

– W pewnym sensie tak. Odebrałam stosowny trening, jednak przede wszystkim zostałam wyszkolona do naśladowania osoby zmarłej, jestem reprezentacją straty, jakiej doświadczyli jej bliscy. Pomyśl o mnie jako o pustym naczyniu, w które możesz przelać swoje emocje.

– To brzmi jak najgorsza praca na świecie – zawyrokowała Angie, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

– Czasami faktycznie tak jest – przyznałam. – Ale nie zawsze. Na przykład teraz z tobą wcale nie jest taka zła. Dzięki niej poznałam twoją rodzinę i Isaaca. To najlepsze zlecenie, jakie mi się przydarzyło.

Teraz to ja byłam o krok od rozsypki. Wiedziałam, że jeszcze chwila i zrobię z siebie widowisko. Dlatego po prostu poklepałam Angie po udzie i powiedziałam, że muszę już lecieć. W pierwszej chwili wydawała się zszokowana, w końcu jednak skinęła głową na znak, że rozumie. Po czym znów zaskoczyła mnie, wyciągając do mnie ramiona.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję, że pomogłaś moim rodzicom.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłam, wpatrując się ponad jej ramieniem w okno. Żałowałam, że nie mogę zostać trochę dłużej. Miałam już wsiąść, ale w ostatniej chwili odwróciłam się do niej.

– Angie, spotkałaś kiedyś przyjaciółkę swojej siostry, Virginie?

– Nie – odparła, potrząsając głową. – Catalina wspominała o niej kilka razy, ale Virginia nigdy jej nie odwiedziła. Czemu pytasz?

– Próbuję po prostu powiązać różne wątki – stwierdziłam.

Tak więc Virginia Pritchard nadal pozostawała dla mnie niewyjaśnioną tajemnicą. To tylko zwiększyło moją motywację, żeby ją odnaleźć. Pożegnałam się z Angie, a kiedy wysiadłam, pomachałam jej jeszcze przed zamknięciem drzwi. W chwili gdy znalazłam się na zewnątrz, z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Isaac musiał wiedzieć, że dzieje się coś złego – kombinowałam, zmierzając do domu chłopaka. Ciszę w samochodzie przerywało tylko poskrzypywanie wycieraczek przesuwających się po przedniej szybie. Isaac musiał coś przeczuwać, skoro postanowił zwrócić się o pomoc do Angie, czym dodatkowo wytrącił Catalinę z równowagi. W ciągu ostatnich kilku tygodni wyobrażałam sobie, że dowiaduję się czegoś na temat związku Isaaca i Cataliny. Teraz jednak zaczynałam rozumieć, że przez cały czas miałam do czynienia z wyidealizowaną wersją ich relacji. Może nawet sama ją stworzyłam.

Kiedy zajechałam pod dom Isaaca, na podjeździe stała tylko jego terenówka. Ucieszyłam się, że jego matki nie ma w domu. Dotychczas udawało mi się jej unikać, ta kobieta mnie przerażała. Wsiadłam i z kapturem nasuniętym na głowę pobiegłam do drzwi domu. Tam jednak znieruchomiałam, bojąc się zapukać.

Jak miałam się z nim pożegnać? Jak miałam domknąć jego żalobę, skoro nie wiedziałam, czy w ogóle zechce ze mną zamienić dwa słowa? Zamknęłam oczy i spróbowałam wyobrazić sobie sposób, w jaki mogłabym ukoić jego myśli. Zamiast tego oczami wyobraźni zobaczyłam tylko chłopięcy uśmiech z okresu, kiedy byliśmy razem. Przypomniałam sobie o tym, jak bardzo był wtedy szczęśliwy. I jak strasznie zdruzgotany wydawał się wczoraj, kiedy kazał mi się wynosić z samochodu.

To ten moment – powtarzałam sobie. – *Nadeszła chwila, byś pokazała, co jesteś warta jako sobowtór.* Spojrzałam na przycisk dzwonka. Ze strachu drżały mi ręce, po chwili jednak przemogłam się i go nacisnęłam. Zaraz po tym zaklęłam pod nosem i zrobiłam piruet, rozglądając się po ulicy. Wiał lodowaty wiatr, ale jeszcze bardziej mrożąca krew w żyłach była rzeczywistość, z którą musiałam się teraz zmierzyć.

Usłyszałam, jak uchylają się drzwi. Zanim odwróciłam się do nich, zrobiłam opanowaną minę. Na mój widok Isaac ze zdziwienia otworzył usta. Momentalnie zauważyłam, że jest w opłakanym stanie: był blady

jak ściana, miał zapadnięte policzki. Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, co robił, odkąd rozstaliśmy się zeszłego wieczoru.

– Mogę wejść? – spytałam.

Brzmienie mojego naturalnego głosu sprawiło, że wydał się jeszcze bardziej zagubiony. Po chwili jednak skinął głową i wpuścił mnie do środka. Kiedy go mijałam w progu, czułam na sobie jego baczne spojrzenie. Domyślałam się, że próbuje przeniknąć moje intencje.

Kiedy znalazłam się w domu, zamknął za mną drzwi i przez chwilę stał bez słowa, jakby nie wiedział, jak mnie powitać. Moja postawa, mimika, błękit oczu i piegi – wszystko to musiało być dla niego zupełnie nowe. Nie próbowałam już udawać Cataliny.

– Chciałabym... – zaczęłam, rozglądając się niepewnie po wnętrzu. Z nerwów rozboleł mnie brzuch. – Chcę porozmawiać z tobą o... Catalinie.

Zachwiał się lekko, po czym wskazał kanapę.

– Dobrze – powiedział. Brzmiał jak nieobecny. Ruszył przodem i zajął miejsce na kanapie. Zamrugał szybko, jakby oczy piekły go od łez. Usiadłam obok niego. Nie byłam wcale pewna, czy zechce być ze mną szczerą, skoro nie udawałam już jego dziewczyny.

– Przepraszam – odezwałam się, gdy poczucie winy stłumiło wszelkie profesjonalne podszepty. Isaac obserwował mnie w napięciu. Był w tej chwili zupełnie bezbronny, mogłam czytać w nim jak w otwartej księdze. Na jego twarzy odmalowywały się wyraźnie wszystkie emocje. Zawsze umiałam bez trudu odczytywać jego uczucia. – Isaacu, przywiązałam się do ciebie. Pozwoliłam, by zaszło to za daleko. To moja wina... Przepraszam, że doprowadziłam do sytuacji, gdy musieli interweniować twoi przyjaciele. Przepraszam, że nie...

– Przestań – przerwał mi, potrząsając głową. – Przestań przepraszać.

W napięciu czekałam, w jaką stronę pójdzie nasza rozmowa. Wierzchem dłoni otarłam oczy, czując, że zbierają się w nich łzy. Po chwili Isaac znów się odezwał:

– Ja też tam byłem – zauważył, utkwivszy spojrzenie w podłódze. – I wcale tego nie żałuję.

Na myśl, że w jakiejś mierze podzielał moje uczucia, serce zabiło

mi żywiej. Wiedziałam, że ponoszę winę za to, co się stało, ponieważ powinnam była przewidzieć, jak to się skończy. Byłam zawodowcem. A jednak jakaś część mnie pragnęła wierzyć, że odwzajemniliśmy swoje uczucia. Choćby w pewnym stopniu. Po chwili Isaac odezwał się znowu, tym razem jeszcze ciszej:

– Spotykanie się z tobą pomagało ukoić mój ból. Nie byłem gotowy, żeby znowu się z nim mierzyć. A teraz znowu jest ze mną. – Kiedy to mówił, uniósł głowę i spojrzał na mnie. Nigdy nie widziałam, by ktoś miał smutniejsze oczy niż on w tej chwili. – Ale tym razem już mi nie pomożesz, prawda?

Zacisnęłam usta, żeby się nie rozplakać, po czym powoli potrząsnęłam odmownie głową.

– Mój doradca zadzwonił do mnie i poinformował, że wyjeżdżasz – mówił Isaac. – A co, jeśli ja nie jestem gotowy na twoje odejście? Zostaniesz dla mnie?

Jego emocje mieszały się z moimi i nagle wszystko, co czułam do niego w ciągu ostatniego tygodnia, powróciło do mnie z przemożną mocą. Bez namysłu chwyciłam go za rękę, chcąc dodać mu otuchy. Pragnęłam tylko jednego: uchronić go przed cierpieniem. Kiedy go dotknęłam, ból musiał stać się nie do zniesienia, bo natychmiast zamknął oczy.

– Zaslługujesz na coś więcej – powiedziałam. – Zaslługujesz na prawdziwą miłość.

– Może – zgodził się, spoglądając mi znów w oczy. – Jednak znacznie łatwiej było udawać. Szczególnie z tobą.

Nadal wyczuwałam to coś nieuchwytnego między nami, ale teraz myślałam już jaśniej i umiałam nazwać rzecz po imieniu: po prostu czuliśmy do siebie pociąg, to wszystko. Przecież Isaac wcale mnie tak naprawdę nie znał.

Cofnęłam dłoń i położyłam ją na swoim kolanie. Z treningu zawodowego wiedziałam, co się z nim teraz dzieje: Isaac za wszelką cenę starał się unikać wspomnień o tym, co przydarzyło się Catalinie. Puste miejsce po niej chciał zapełnić wszystkim, co tylko mógł znaleźć. Odczuwał strach. Jeśli jednak pragnął zakończyć żałobę, musiał być w stosunku do samego siebie szczery. Musiał pozwolić jej odejść.

– Musisz o niej rozmawiać, Isaacu – poradziłam. – O prawdziwej Catalinie. Nikt jej nie zastąpi, nikt nie jest w stanie tego zrobić. Wiem, że w waszym związku coś się nie udało. Zdradzisz mi tajemnice, które dla niej dotrzymujesz? Co przydarzyło się Catalinie?

Wzdrygnął się, jakby chciał odmówić. Jednak już po chwili zobaczyłam, że namyśla się nad moją prośbą. Odniosłam wrażenie, jakby wyszukiwał w myśli sprawy, o których chce mi opowiedzieć, a których wyjawienie nie byłoby dla niego równoznaczne ze zdradą Cataliny.

– Możesz być ze mną szczery – zapewniłam go. – Jestem tu właśnie po to, żebyś mi o tym opowiedział. Jestem tu dla ciebie.

Moje słowa przyniosły mu chyba jakieś pocieszenie. Usiadł prosto i zapatrzył się przed siebie, gdy przed oczami jego wyobraźni przesuwały się wspomnienia.

– Catalina i ja byliśmy w sobie zakochani – powiedział z naciskiem, jakby spodziewał się, że zaprzeczę. – Zakochani do szaleństwa. Chcieliśmy razem pojechać na studia, stworzyć razem dom. Cholera, wymyśliliśmy już nawet imiona dla naszych dzieci. Tak, marzyłem o dzieciach, chociaż ludzie uważali, że to kretyński pomysł. Twierdzili, że powinienem cieszyć się życiem. Nie rozumiałem, o co im chodzi: skoro ją kocham, po co mam zadawać się z ludźmi, na których mi nie zależy? Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Aż pewnego dnia Catalina opowiedziała mi o parze, którą poznała przez Internet. Znalazła tych ludzi na jakimś forum. Zamieszczali tam swoją mroczną twórczość: wiersze o śmierci i innych tego typu rzeczach. Namawiała mnie, żebym też je poczytał i sprawdził, czy ma to jakąś wartość. A ja nie przepadam za czytaniem. I właśnie wtedy coś zaczęło się zmieniać. Po kilku tygodniach spytałem Angie, czy Catalina miewa zmienne nastroje, kiedy jest w domu. Gdy Catalina dowiedziała się o tym, oskarżyła mnie o szpiegowanie. Stwierdziła, że przez cały czas śledzę, co robi. Zarzuciła mi, że zachowuję się jak agent. Dokładnie takiego słowa użyła. Nie miałem bladego pojęcia, o co jej chodzi. Poradziłem, żeby zerwała znajomość z tymi ludźmi z Internetu. Stwierdziłem, że mają na nią zły wpływ. Nie zerwaliśmy wtedy ze sobą, jednak coraz częściej przyłapywałem ją na tym, że wpatruje się we mnie takim wzrokiem,

jakby przestała mi ufać. Co jakiś czas znajdowałem też te kartki: leżały rozrzucone w jej pokoju albo w moim samochodzie. Pokrywały je czarne spirale. Ukrywałem je. I na tym właśnie polegał mój błąd: nikomu nie powiedziałem o tym, co się z nią dzieje, nawet gdy było coraz gorzej. Nie chciałem, żeby się na mnie wkurzyła. Wiedziałem, że cierpi. Widziałem, co się z nią dzieje. A ponieważ sądziłem, że uda mi się jej pomóc, nikomu o tym nie mówiłem. Utrzymywałem jej stan w tajemnicy, aż w końcu odebrała sobie życie. To moja wina, że nie zapewniłem jej pomocy.

Isaac wpatrzył się we mnie oczami pełnymi łez.

– Powiedz, jak mogłaby mi to kiedykolwiek wybaczyć?

Gdy zaczęła do mnie docierać skala poczucia winy prześladowającego tego chłopaka, przeżyłam wstrząs. Dłonią zakryłam usta, a po chwili zarzuciłam mu ręce na szyję i bardzo mocno go przytuliłam. Ściskałam Isaaca z całej siły, aż dziwne, że mógł oddychać. Nie odsuwał się jednak, dlatego nadal go nie odstępowałam. W pewnym momencie poczułam, że jego ciałem wstrząsnął dreszcz. A po chwili chłopak zaczął łkać.

– Już dobrze... – szeptałam mu do ucha, gładząc go po karku, żeby choćby w ten sposób przynieść mu ulgę. – To nie twoja wina.

Płakał z twarzą przytuloną do mojego ramienia. Był zupełnie zdruzgotany i zagubiony. Starłam się wziąć na siebie jego poczucie winy, równocześnie przekonując go, że nie mógł przecież wiedzieć, co zamierza zrobić Catalina. I że jego dziewczyna nigdy nie chciałaby skazać go na takie cierpienia.

– Tęsknię za nią – powiedział zbolalym głosem. – Nie wierzę, że kiedykolwiek znów poczuję się normalnie.

– Ależ tak – obiecałam. – Wokół siebie masz tylu ludzi, którzy cię kochają. Oni cię potrzebują, Isaacu. Naprawdę. Proszę, uwierz, że Catalina cię kochała, jednak w pewnym momencie zachorowała i nikomu o tym nie powiedziała. Nikt nie wiedział o jej chorobie.

– Nikt z wyjątkiem mnie – wtrącił Isaac.

– Nie zdawałeś sobie sprawy z powagi sytuacji – odparłam, przytulając go tak, że stykaliśmy się policzkami. – Nie możesz się o to winić. Musisz pozbyć się wyrzutów sumienia.

– Catalina była miłością mojego życia – odezwał się, pociągając

nosem. Czułam, że jego ciałem nie wstrząsają już tak gwałtowne spazmy. – Nikogo już nie pokocham. Czy ona w ogóle zdawała sobie z tego sprawę?

Chciałam go zapewnić, że tak właśnie było. Powiedziałabym wszystko, co tylko chciał usłyszeć, byle jego twarz znów rozjaśnił uśmiech. Isaac Perez był jednym z najbardziej uroczych ludzi, jakich poznałam w życiu. A przy tym naprawdę kochał swoją dziewczynę. Wiedziałam jednak, że nie mogę skłamać. Nie chciałam dłużej karmić go iluzjami.

– Mogłeś ją o tym zapewniać, ale nie wiem, czy pod koniec ci wierzyła. Jednak nadal żyjesz, a ja wierzę, że gdyby Catalina mogła cię teraz zobaczyć i gdyby była zdrowa, pragnęłaby, abyś zaznał tylko szczęścia. Ona też cię kochała, Isaacu. – To powiedziawszy, odsunęłam się od niego i dłonią starłam łzy z jego policzków. – Wiem to na pewno.

Ujął moją dłoń i przytrzymał ją przy swojej twarzy. Przez chwilę obawiałam się, że spróbuje mnie pocałować i że tak naprawdę nie słucha, co do niego mówię. Jednak już w następnej chwili coś w jego oczach podpowiedziało mi, że zrozumiał moje słowa. Gotów był pogodzić się ze śmiercią Cataliny Barnes. Było to dla mnie trudne, ponieważ rozumiałam, co oznacza taka gotowość – Isaac równocześnie żegnał się też ze mną.

* * *

– Pora się pożegnać – powiedziałam, stając na środku pokoju.

Isaac poprosił, żebym przeprowadziła dla niego standardową procedurę kończącą terapię. Był ciekawy, jak się to odbywa. Odniosłam wrażenie, że coś się w nim zmieniło, jakby ktoś zdjął mu z ramion przytłaczające go brzemie. Nagle, na mgnienie oka, znów był beztróskim chłopakiem, którego zapamiętałam ze wspólnych wypadów z Jasonem.

Isaac stanął naprzeciw mnie. Nagle atmosfera między nami zrobiła się bardzo formalna i niezręczna. Skinął głową i przez chwilę było tak, jakbyśmy mieli wypowiedzieć przysięgę małżeńską.

– Może łatwiej będzie, jeśli usiądziemy? – spytał z uśmiechem.

– Tak, zdecydowanie – odparłam z ulgą.

Podeszliśmy do kanapy. Byłam zadowolona, że nie musimy stać

zwróceni do siebie twarzami. Isaac usiadł pierwszy, przez cały czas nie odrywając ode mnie oczu. Teraz, gdy otrząsnął się z poczucia winy, wydawał się doszczętnie mną zafascynowany – mną jako sobowtórem.

– W tym momencie mówisz to wszystko, co chciałbyś jej przekazać – poinstruowałam.

Isaac spochmurniał, a jego spojrzenie powędrowało w dół, ale widziałam, że przede wszystkim kierowała nim nostalgia. Wyobraziłam sobie, że pamięcią cofa się do wszystkich dobrych chwil, jakie razem przeżyli, do ich wspólnej miłości niż bólu po śmierci Cataliny.

– To takie dziwne – odezwał się po chwili. – Ciągle ją kocham. Co mam zrobić z tym uczuciem? Gdzie powinienem je skierować?

– Obdarz nim samego siebie – podpowiedziałam, a Isaac zacisnął usta i odwrócił się do mnie. – Kochaj siebie i otaczaj miłością swoje wspomnienia. Wcale nie musisz się od nich uwalniać.

– Zawsze będę ją kochał – zapewnił. – Do końca życia.

Nagle zapragnęłam, by Catalina mogła być tu w tej chwili i zobaczyć swojego chłopaka, gdy wypowiada te słowa. Przekonać się, jak wielką darzy ją miłością. Zamknęłam oczy, a kiedy znów na niego spojrzałam, wiedziałam, że w mojej twarzy zaszła zmiana. Zmienił się też mój głos.

– Pisałam o tobie w moim dzienniku – powiedziałam, a Isaac z wrażenia jęknął i utkwiał we mnie nieruchome spojrzenie. – Pisałam o tym, jak bardzo cię kocham. Opisywałam wszystkie nasze najbardziej intymne chwile. Te zapiski nadal są schowane w szafie w moim pokoju. Na górnej półce. Powinieneś je wziąć. Myślę, że zostawiłam je właśnie z myślą o tobie.

– Catalino, przepraszam – rzekł Isaac. – Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, jak strasznie mi przykro.

– Przebaczam ci – szepnęłam. – Wybaczam ci to, że kochałeś mnie zbyt mocno.

Te słowa sprawiły, że zadrżał, a po policzkach popłynęły mu łzy. Świadomość tragedii, jakiej doświadczyli, była dla mnie druzgocząca. Nachyliłam się i pocałowałam go delikatnie w usta. Tylko jeden raz. A potem zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam.

– Do widzenia, Isaacu – powiedziałam, zamykając oczy.

– Żegnaj, Catalino – rzekł ledwie dosłyszalnym szeptem.

A potem jeszcze przez jakiś czas siedzieliśmy przytuleni bez słowa. Oboje wiedzieliśmy, że moje zlecenie dobiegło końca i że kiedy się odsunę, Catalina przepadnie na dobre. Isaac trzymał mnie w objęciach, lecz w końcu z ciężkim westchnieniem opuścił ręce.

Miał podpuchnięte od płaczu oczy, lecz dostrzegłam na ich dnie jakąś iskrę. Czekałam, aż powie, że da sobie radę. W pewnym momencie przełknął głośno ślinę i odezwał się, spoglądając w kierunku sieni:

– Miałem podarować ci to przed przyjęciem urodzinowym. Ale skoro się na nie nie wybierasz, może dam ci prezent teraz.

Nagle przestraszyłam się, że nadal wszystko mu się miesza.

– Przepraszam – powiedziałam swoim naturalnym głosem. – Ale już... nie jestem Cataliną.

– Wiem – zapewnił z uśmiechem. – Ten prezent jest dla ciebie.

Momentalnie poczułam w brzuchu motylki. Policzki oblał mi rumieniec.

– Naprawdę?

– Kupiłem go kilka dni temu – wyjaśnił. – Przypomina mi o tobie.

Kiedy zauważył, jak wielką przyjemność sprawiły mi jego słowa, zerwał się z kanapy. Twarz rozjaśniał mu szeroki uśmiech.

– Nie ruszaj się, zaraz wracam – zapowiedział, po czym zniknął w korytarzu.

Kładąc dłoń na sercu, pomyślałam, że być może to zlecenie okazało się najwspanialszą przygodą, jaka mogła mi się przydarzyć. Pokazało mi, czym jest miłość i współczucie. I dowiodło, że to właśnie tego powinnam szukać w swoim świecie. I że to właśnie one są istotą zwyczajnego życia.

Po jakimś czasie Isaac wrócił z prostokątnym pudełeczkiem. Usiadł naprzeciw mnie na niskim stoliku do kawy i podał mi podarunek. Zauważyłam, że nerwowo czeka, jak zareaguję.

– Nie powinieneś... – zaczęłam, on jednak gestem zachęcił mnie, żebym otworzyła pudełeczko.

Kiedy uniosłam wieczko, w środku ujrzałam złotą bransoletkę. Była delikatna i piękna.

– Jest cudowna – powiedziałam zachwycona. Nagle uświadomiłam

sobie, że nigdy wcześniej nikt nie podarował mi biżuterii. Sobowtóry raczej nie mają na własność drogich ozdób.

– Podoba ci się? – spytał niecierpliwie.

– Bardzo, jest przepiękna – powiedziałam z uśmiechem. Głos mi się załamał i musiałam szybko uciec spojrzeniem w bok. Tęskniłam za Isaakiem. Siedzieliśmy obok siebie, a ja już zaczynałam za nim tęsknić.

– Pomożesz mi ją założyć?

Wziął do ręki szkatułkę, wyjął z niej bransoletkę i założył na mój nadgarstek. Na skórze czułam delikatne muśnięcia jego palców. Niektóre dotknięcia trwały może odrobinę zbyt długo, ale nie miałam nic przeciwko temu. Nic a nic.

Kiedy zapiął zameczek, uniosłam rękę, żeby sprawdzić, jak prezentuje się bransoletka. Zachwycona przygryzłam dolną wargę, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam, jak przepełnia mnie szczęście, bo teraz miałam już pewność, że Isaac da sobie radę. Nie, nigdy nie otrząśnie się ze wspomnień o Catalinie, ale na to nie było rady – ten chłopak obwiniął się o jej śmierć, choć tak naprawdę wcale się do niej nie przyczynił.

Po kilku minutach Isaac odprowadził mnie do drzwi. Kiedy stanęliśmy na progu, zrobiło się trochę niezręcznie. Chyba oboje mieliśmy ochotę pocałować się jeszcze raz na do widzenia. Wiedziałam jednak, że byłoby to nieetyczne. Nie miałam zamiaru znowu wodzić go na manowce. Dlatego po prostu uśmiechnęłam się, pożegnałam i życzyłam mu wspaniałego życia. Tylko tyle.

* * *

Dwadzieścia minut później byłam już pod willą Barnesów, żeby odstawić pożyczony samochód. Tymczasem deszcz ustał zupełnie. Kluczyki do auta razem z pożegnalnym liścikiem wsunęłam do otworu na listy w drzwiach. Wiedziałam, że niedługo do domu wróci Angie, a wtedy cała rodzina będzie mogła wspólnie powracać do zdrowia. Żałowałam tylko, że nie będę w tym uczestniczyć. Odchodząc, przystanęłam jeszcze i obrzuciłam spojrzeniem budynek. Kto wie, może mimo wszystko stałam się częścią tej rodziny. Może trwało to tylko chwilę, ale wydarzyło się naprawdę. Ta myśl była równocześnie

rozpaczliwie smutna i kojąca. Po chwili ruszyłam przed siebie, pozwalając, by mi towarzyszyła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Siadając przy stoliku na werandzie kawiarni, narzuciłam na głowę kaptur, żeby nie rzucać się w oczy mieszkańcom. Zeszłej nocy za własne pieniądze wynajęłam pokój w tanim hoteliku. Nie chciałam narzucać się Barnesom, a nie byłam jeszcze gotowa na powrót do rodzinnego miasta. Kiedy zadzwoniłam do Aarona i poprosiłam go, żeby po mnie przyjechał, brzmiał lepiej niż ostatnio. Pomyślałam wtedy, że wcześniej po prostu źle znosił swoje zlecenie.

Do przyjazdu przyjaciela zostało jeszcze dziesięć minut. Zabijałam czas, obserwując gości. Niedaleko siedziała matka z córeczką w wózku. Kobieta rozmawiała przez komórkę, a dziecko nie spuszczało jej z oka, czekając, aż poświęci mu trochę uwagi. Następnie odnalazłam wzrokiem parę starszych ludzi. Mężczyzna siedział w wózku inwalidzkim. Podczas składania zamówienia zasypali kelnerkę pytaniami, na które reagowała z niecierpliwością. Bliżej balustrady oddzielającej werandę od chodnika siedział młody facet z laptopem. Dłonie trzymał na klawiaturze i błędził spojrzeniem po ulicy. Miał taki wyraz twarzy, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Marzyciel.

W pewnym momencie na werandzie zjawiała się dziewczyna na oko w moim wieku. Zmierzyła wzrokiem gości, po czym wybrała miejsce w rogu. Sprawiała wrażenie zniecierpliwionej, gdy rozglądała się za kelnerką. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, szybko odwróciłam się w inną stronę. Podniosłam wzrok dopiero w chwili, gdy kątem oka dostrzegłam, że do stolika dziewczyny kieruje się ktoś z obsługi. Dziewczyna miała długie kasztanowe włosy i ciemnie, głęboko osadzone oczy. Wskazując jakąś pozycję w karcie dań, spytała o coś kelnerkę. Bez zastanowienia powtórzyłam jej ruch, przechylając nieco głowę i zaciskając zęby. Kelnerka stojąca przy stoliku dziewczyny skinęła głową i szybko zamknęła kartę dań, a podmuch na moment rozwiął włosy siedzącej.

– Trenujesz do nowej roli?

Z wrażenia podskoczyłam, a gdy odwróciłam się w stronę, z której padły te słowa, ujrzałam Aarona. Stał przy moim stoliku. Wstałam

szybko i uśmiechając się od ucha do ucha, uścisnęłam go na powitanie. Wylał na siebie chyba litr wody kolońskiej, ale mogłam mu to wybaczyć. Przez długi moment nie wypuszczał mnie z ramion, jakby chciał powiedzieć, że oboje przeszliśmy małe piekło w Lake Oswego. Czułam, że za chwilę zupełnie się rozkleję, dlatego odsunęłam się pierwsza. Byłam w końcu sobowtórem i nie powinnam okazywać uczuć.

Usiedliśmy przy stoliku, a Aaron natychmiast bez pytania sięgnął po moją szklankę z wodą. Opróżnił ją jednym haustem. Wybuchłam śmiechem, brakowało mi jego egoistycznych zachowań. Równocześnie jednak docierało do mnie, że coś się w nim zmieniło, choć nie umiałam wskazać, co konkretnie.

Aaron odstawił szklankę i otarł usta wierzchem dłoni. Następnie nachylił się do mnie, opierając łokcie o blat stołu.

– No to mów, o co chodzi z tą panną? – odezwał się, wskazując ruchem głowy dziewczynę w rogu.

– O nic, po prostu zabijałam czas.

– Naśladowałaś jej zachowanie – powiedział Aaron, cmokając.

– To trochę dziwne.

– To prawda – przyznałam, przywołując na usta uśmiech.

– Tak między nami... – zaczął śpiewnym tonem, jednak po chwili zawiesił głos i począł mi się bacznie przypatrywać, jakby chciał ocenić, w jakim stanie psychicznym jestem. Kiedy doszedł do wniosku, że znów jestem sobą, posłał mi swój cwaniacki uśmieszek i gwizdnął. – Ten biedny skurczybyk...

Przewróciłam oczami i usiadłam wygodniej, krzyżując ręce na piersi. No jasne, nasza rozmowa musiała momentalnie zejść na temat Deacona.

– Powiedział ci? – spytałam.

Aaron wzruszył ramionami, jakby była to rzecz absolutnie oczywista.

– Deacon to mój ziomek. Dziewczyno, gość jest w siódmym niebie.

– Daj spokój.

– Ale to prawda. Zresztą i tak się nie spieszyłaś. Myślałem już, że to seksualne napięcie między wami nigdy się nie skończy.

– Aaronie, lepiej się zamknij – zagroziłam, ale po chwili oboje pękaliśmy ze śmiechu.

Za karę zabrałam mu moją, niestety opróżnioną, szklankę. Aaron sprawiał wrażenie wniebowziętego, jakby moje zejście się z Deaconem dotyczyło go osobiście. Najwyraźniej Deacon zapomniał wspomnieć przyjacielowi o tym, jaki był finał naszej ostatniej schadzki. Nie poszłam do niego gnana pożądaniem i oślepią namiętnością. Na moment straciłam rozum, a Deacon pomógł mi się pozbierać. A na koniec zostawiłam go na werandzie.

– Jak się trzyma? – spytałam, utkwivszy spojrzenie w blacie stołu.
– Nie rozmawiałam z nim od wczorajszego poranka.

– To znaczy od chwili, gdy wróciłaś do swojego pseudokochasia – poprawił beztroskim tonem Aaron. Posłałam mu nienawistne spojrzenie, ale to go nie zraziło. – No cóż, Deacon nie zniósł tego zbyt dobrze. Ale wiesz, jaki on jest: nienawidzi tego systemu, ale koniec końców zrozumie, że nie miałaś innego wyjścia. Musiałaś dokończyć robotę.

Położyłam dłonie na udach i zaczęłam skubać skórki przy paznokciach. Chciałam sprawiać wrażenie, że cała ta sprawa niezbyt mnie rusza.

– Widziałaś się z nim?

– Jasne. Wpadł do mnie dziś rano i pytał o ciebie. Myra od razu przejrzała go na wylot i spytała, co się dzieje. Rozkleił się wtedy i opowiedział o tym, że spędziliście razem zeszłą noc. Nie wdawał się w szczegóły, ale w sumie znam was nie od dziś, więc od razu skumałem, co między wami zaszło. Myra nie była zachwycona, bo Deacon wyglądał na strasznie przybitego. Pogadaliśmy z nim trochę i doszliśmy do wniosku, że po prostu się martwi. – Przy tych słowach Aaron posłał mi zamyślony uśmiech. – Nie chciał, żebyś tu wracała.

– Wiem – przyznałam z żalem. – Wyraził się na ten temat całkiem jasno.

– Powinnaś dać mu jeszcze jedną szansę.

– Litości, ile razy mam mu przebaczać? Dotychczas zdążył już co najmniej dwa razy złamać mi serce. Ile szans mu przysługuje?

– Tym razem to ty odeszłaś – przypomniał przytomnie Aaron.

– I w porządku, naprawdę to rozumiem. Ale, Quinn, musisz wreszcie pogodzić się z faktem, że Deacon się zmienił. Zawsze cię kochał, dla wszystkich od początku było to jasne. A twoje ostatnie zlecenie sprawiło, że wreszcie zrozumiał to także on sam.

Nie od razu zareagowałam, musiałam przemyśleć słowa przyjaciela. Czekałam, co podpowie mi serce.

– W sumie to prawie zabawne – zauważyłam po chwili. – Zajmuję się porządkowaniem życia innych ludzi, podczas gdy powinnam się skupić na ułożeniu sobie własnego.

– I właśnie dzięki temu jesteś takim zajebistym sobowtórem – stwierdził wesoło Aaron. – Jesteś zbyt dobra, dajesz z siebie wszystko swoim klientom.

Tym razem w jego ustach zabrzmiało to nie jak atak, gdy krytykował mnie przy Marie, lecz jak komplement.

– Powiadasz, że jestem zajebista w tym, co robię? – droczyłam się. – Chcesz może powiedzieć, że jestem najlepsza...?

– Spokojnie, egocentryczko. Nie zapędzaj się tak – rzekł ze śmiechem, po czym odsunął krzesło od stolika i wstał. – Robi się późno. Powinniśmy się zwijać. Gotowa?

Omiotłam spojrzeniem taras kawiarni i rosnące nieopodal drzewa. Powietrze było dość rześkie, ale przyjemne. Gałęzie drzew poruszały się delikatnie pod wpływem podmuchów wiatru. Domyślałam się już, że będzie mi brakowało Lake Oswego. Będę tęskniła za wieloma rzeczami. W myślach pożegnałam się ostatni raz z tym miejscem, po czym ruszyliśmy do samochodu Aarona.

* * *

Panująca w kabinie cisza sprzyjała rozmyśleniom nad zakończonym właśnie zleceniem. W komórce nie miałam żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń. Żadnych wieści od Isaaca ani rodziny Barnesów. Na chwilę ogarnęła mnie nostalgia. Mimo woli zaczęłam się zastanawiać, czy umiałabym naprawdę żyć życiem Cataliny, wyjechać na studia razem z Isaakiem.

W oczach zapiekło mnie od łez, jedna potoczyła się po policzku. Jej łaskotanie wyrwało mnie z zamyślenia i kazało powrócić do

rzeczywistości. Szybko odwróciłam się do okna i ukradkiem otarłam policzek, żeby Aaron niczego nie zauważył.

Jasne, wiedziałam przecież, że to nie mogło się udać. Jednak zawsze po zakończeniu zlecenia sobowtór przepelniony był cierpieniem, które zdjął z barków swoich klientów, i szukał ucieczki w iluzjach. Dopiero rozmowa z Marie mogła mi pomóc.

Aaron do kogoś dzwonił, przyciskając komórkę policzkiem do ramienia, podczas gdy ręce trzymał na kierownicy. Kiedy odłożył aparat, dostrzegłam, że coś go gryzie.

– Co powiesz na objazd? – zaproponował, a w jego głosie wyczułam napięcie.

– Teraz?

– Marie nie odbiera. Próbuję się do niej dodzwonić od dłuższego czasu. Nie mam pojęcia, gdzie przepadła. Sama zatwierdziła mój przyjazd po ciebie, więc musi wiedzieć, że jesteśmy już w drodze.

– Spochmurniał po tych słowach. Gdy zerknął na mnie, zorientował się, że wszystko odbija się na jego twarzy. Posłał mi uśmiech i zapewnił:

– Nie martw się. Zatrzymamy się u Deacona do czasu, aż uda mi się z nią skontaktować.

– Aaronie – odezwałam się, potrząsając głową – o co tu chodzi? Chcesz mnie spiknąć z Deaconem? Jeśli tak, to ja...

– Nie – wszedł mi w słowo. Mówił teraz śmiertelnie poważnym tonem. Wiedziała, że mówi prawdę. – U Deacona jest bezpiecznie.

Następnie skupił się znów na drodze. Jego słowa – złowrogie i straszne – wybrzmiewały w ciszy, jaka między nami zapadła. Między wierszami czaiło się założenie, że w innych miejscach, między innymi w domu, wcale nie jest już dla nas bezpiecznie.

* * *

Pół godziny później byliśmy pod domem Deacona. Aaron zgasił silnik, po czym sprawdził znów komórkę i wskazał budynek ruchem głowy.

– Idź pierwsza – powiedział. – Zadzwoń jeszcze do Myry i dam znać, że chwilę się spóźnię.

– Mówisz poważnie? – spytałam. Chciałam się upewnić, czy Aaron

zdaje sobie sprawę z tego, jak się zachowuje. Wyglądało to na zupełne wariactwo.

Westchnął ciężko i zrobił taką minę, jakbym to ja robiła coś dziwnego.

– Na pewno macie sobie z Deaconem wiele do powiedzenia. Potrzebuję tylko kilku minut, żeby porozmawiać z moją dziewczyną. Chcę ją uprzedzić, że zaliczymy małe spóźnienie i że nic mi nie jest.

– Umilkł na chwilę, gdy się zorientował, jak szorstko brzmią jego słowa. Kiedy odezwał się znowu, uśmiechnął się do mnie nieznacznie. – Idź do niego i daj mu buziaka na zgodę.

Doceniałam siłę jego optymizmu, ale wcale go nie podzielałam. Kiedy wysiadłam i skierowałam się ku frontowej werandzie domu Deacona, poczułam mdłości ze zdenerwowania. Przecież nie rozmawialiśmy od tamtej sprzeczki, nie próbował nawet do mnie dzwonić. Na myśl o tym poczułam się nagle zdruzgotana. Może uważa, że popełnił błąd? Może to ja jestem największym błędem, jaki popełnił w życiu?

Serce waliło mi jak szalone, gdy przystanąłam na schodkach wiodących na werandę. Przez chwilę nie byłam w stanie się ruszyć. Dopiero gdy zobaczyłam jakiś cień za firanką w oknie, zrozumiałam, że Deacon mnie widzi. Nie mogłam stać tam jak jakiś nachodzący go intruz. Musiałam z nim pogadać.

Kiedy wchodziłam po schodkach, odczuwałam dziwną mieszankę przerażenia i tęsknoty. Posłałam jeszcze spanikowane spojrzenie Aaronowi, ale on już trzymał komórkę przy uchu i zajęty był rozmową. Zanim wspięłam się na werandę, drzwi się otworzyły i stanął w nich mój ukochany.

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, by Deacon w ogóle mógł wyglądać źle. Jednak gdy go zobaczyłam, zupełnie mnie zatkało: jeszcze nigdy nie widziałam go tak zaniedbanego. Miał na sobie krótkie spodenki i wypłowiałą koszulkę, pamiątkę po jarmarku oregońskim sprzed dwóch lat. Przyglądał mi się badawczo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Przystanąłam przed progiem, wpatrując się w niego. A ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć, wzruszyłam tylko ramionami. Deacon

przewrócił oczami i spojrzał w niebo, jakby sam mój widok sprawiał mu ból. Zaciśnął zęby, starając się nad sobą zapanować. Był to skutek uboczny zadawania się z sobowtórami. Zawsze jesteśmy świadomi, że zachowanie może zdradzić nasze uczucia.

– Widziałem, jaka byłaś szczęśliwa wtedy w parku. Dlatego kiedy wczoraj wyszłaś, myślałem, że nigdy nie wrócisz. – Kiedy znów na mnie spojrzał, wiedziałam już, że nawaliłam. Zrobiłam coś strasznego, zadałam naszej miłości potworną ranę. Moje zachowanie było moralnie w porządku, lecz mimo to wiedziałam, że dla *nas* był to straszny cios. – Prosiłem cię, żebyś nie odchodziła. Kurwa mać, błagałem cię, żebyś została.

– Nie żyjemy sami na świecie – powiedziałam, ale wcale nie byłam pewna, że zrozumiał to właściwie. – Deaconie, nie mogłam ich zostawić. Nie mogłam tego zrobić nawet dla ciebie.

– Chciałaś powiedzieć, że nie mogłaś zostawić jego – poprawił mnie.

– Nie – potrząsnęłam głową, podchodząc krok bliżej. – Ich. Widziałam, że jego gniew zaczyna się ulatniać. Byłam jego jedynym słabym punktem, tylko ja wiedziałam, jak go zranić. Może dlatego zawsze trzymał mnie na dystans.

Deacon zmarł, z jego twarzy wyzierało cierpienie.

– Czy tamto już się skończyło? – spytał.

Skinęłam głową, choć myśl o tym, że życie Cataliny jest zamkniętym rozdziałem, wydawała mi się okropna. Nie mogłam pogodzić się z tym, jak zmarła i kogo zostawiła. Nadal wokół mnie było tak wiele cierpienia, a ja nie wiedziałam, jakie miejsce na świecie jest mi pisane. Wystarczyło jednak, bym rozejrzała się wkoło i już wiedziałam, że nie chcę żyć w taki sposób.

Deacon nie mógł dłużej wytrzymać mojego wzroku. Spuścił oczy, w zamyśleniu uniósł rękę i zaczął skubać dolną wargę.

– A gdybym powiedział ci, że przepraszam... – zaczął, posyłając mi niepewne spojrzenie. – Gdybym powiedział, że jestem totalnym dupkiem, ponieważ ci nie wierzyłem... Czy miałoby to dla ciebie jakieś znaczenie?

Miałam świadomość, że jest mu przykro. Zawsze było mu przykro

po tym, jak przede mną uciekł. W głębi duszy wiedziałam jednak, że zrobi to znowu. To piekło będzie się powtarzać – będzie łamał mi serce bez końca.

Po ostatnich tygodniach czułam się fizycznie wykończona, a moje uczucia były totalnie poplątane. Wiedziałam, że zaraz znów rozboli mnie głowa. Przymknęłam oczy i zaczęłam delikatnie masować skronie. Chyba po raz pierwszy w życiu czekałam z utęsknieniem na zdanie raportu Marie.

Deacon spytał, czy wszystko ze mną w porządku. Poczułam, że dotyka lekko mojej ręki. Po chwili świat wkoło znów nabrał ostrości, a od strony samochodu dobiegło wołanie Aarona:

– Quinn, musimy jechać! – W wyciągniętej ręce trzymał komórkę na znak, że udało mu się dodzwonić do Marie. Zwracając się do Deacona, krzyknął: – Przykro mi, stary!

Najwyraźniej domyślił się, że nasze spotkanie nie przebiegło w sposób, na jaki liczył.

Kiedy spojrzałam znów na Deacona, miał zasępiony wyraz twarzy. Ciekawa byłam, czy doszedł do tego samego wniosku co ja. Myśl o tym, że nie będziemy razem, była straszna, jednak tak właśnie należało tę sprawę rozwiązać.

Deacon uniósł spojrzenie, jego oczy połyskiwały od zbierających się w nich łez.

– Do zobaczenia – powiedział cichym głosem, jednak nie ruszał się, jakby czekał, aż go powstrzymam przed zamknięciem drzwi. Mogłam to zrobić. Nagle zrozumiałam, że Aaron miał rację: Deacon faktycznie się zmienił. Wystarczyło jedno moje słowo i byłby mój, nawet jeśli miał na mnie zły wpływ. Teraz byłam już pewna, że ja również miałabym zły wpływ na niego.

– Trzymaj się – powiedziałam, wybierając te proste słowa zamiast miliona innych myśli, które przelatywały mi przez głowę.

Następnie się odwróciłam i sztywnym krokiem zeszłam po schodach, kierując się w stronę samochodu. Aaron przypatrywał mi się z ustami otwartymi ze zdziwienia. Nawet kiedy wsiadłam, nie mógł wyjść ze zdumienia z powodu tego, czego właśnie był świadkiem. Mimo to nie dopytywał o szczegóły. Nie pytał dlaczego. Zamiast tego wycofał

samochód z podjazdu i zawiózł mnie do mieszkania Marie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy dojechaliśmy do celu, Aaron nie chciał skorzystać z parkingu – zatrzymał samochód na chodniku pod domem Marie, nie gasząc silnika. Ścisnął kierownicę tak kurczowo, że zbieleły mu knykcie. Serce zabiło mi szybciej z nerwów. Po chwili wypuścił powietrze z płuc i spojrzał na mnie.

– Co jest grane? – spytałam i jeszcze zanim zdążył otworzyć usta, zrozumiałam, co się dzieje. Jego twarz mówiła wszystko. Jej wyraz sprawił, że nagle poczułam się porzucona.

– Nadeszła pora, żeby się pożegnać – powiedział i uśmiechnął się do siebie, gdy zrozumiał, że wypowiada formułkę, którą kończyliśmy pracę z klientami. – Quinn, muszę wyjechać. Nie spotkamy się nigdy więcej.

– Tylko nie to – jęknęłam, czując straszny ucisk w sercu.

– Twój samochód czeka na ciebie na tyłach budynku – ciągnął spokojnym głosem Aaron, tak jakby zwracał się do klienta.

– Przeprowadziliśmy go wcześniej z Myrą. Ona i ja wyprowadzamy się z miasta.

– Ale przecież twój kontrakt... – zaczęłam, ale wszedł mi w słowo:

– Został anulowany. Mój kontrakt anulowano, ale zapłacono mi za dotychczasową pracę. Mam zniknąć dzisiaj, w przeciwnym razie nie zapłacą mi ani grosza. Rozumiesz? Podpisałem umowę o zachowaniu poufności i nie mogę powiedzieć nic więcej.

– Aaronie, kto ci kazał? Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Jesteśmy partnerami.

– Już nie – odparł, po czym dodał ze smutnym uśmiechem: – Poza tym bądźmy szczerzy, nigdy nie potrzebowałaś partnera.

Uczepiłam się kurczowo rękawa jego kurtki. Postanowiłam, że nie puszczę go, dopóki nie powie mi, co to wszystko znaczy.

– Mój ojciec kazał ci to zrobić? – spytałam nieufnie. – A może Marie?

Aaron delikatnie oderwał moje palce wpijające się w jego kurtkę, po czym ścisnął mi lekko dłoń.

– To nie ma żadnego znaczenia. Moim ostatnim zleceniem było podrzucenie cię w to miejsce. Zgodnie z planem nie powinienem się nawet z tobą żegnać. – Po tych słowach przechylił głowę i obrzucił mnie pełnym zachwytu spojrzeniem, jakim może obdarzyć cię tylko najlepszy przyjaciel. – Nie chciałem jednak odejść bez pożegnania. Cholera, w ogóle nie chciałem cię opuścić. Jednak wydział żałoby zerwał ze mną współpracę, a odprawę dostanę tylko w przypadku, gdy w ciągu dwudziestu czterech godzin wyjadę z miasta.

Nachyliłam się do niego i przytuliłam, opierając głowę o jego ramię. W nosie kręciło mnie od znanego zapachu wody kolońskiej.

– Deacon wie, co się stało?

– Nie – odparł Aaron, opierając brodę o czubek mojej głowy.

– Przeżywa teraz trudny okres. I wcale nie chodzi o ciebie. Nie chciałem dokładać mu stresów. Poza tym ostro by się wkurzył.

– Będzie cię chciał zamordować, gdy się dowie – domyśliłam się, pociągając nosem. Odsunęłam się, żeby ostatni raz przyjrzeć się mojemu przyjacielowi. – A co mam powiedzieć, kiedy mnie o ciebie spyta?

– Prawdę – odparł, ocierając mi z policzka łzę. – Powiedz, że uciekłem bez pożegnania z nim, bo ono za bardzo by bolało. Zrozumie.

– To będzie dla niego straszny cios.

– Wiem. – Aaron skinął głową. – I właśnie dlatego ty nie możesz go porzucić. Potrzebuje cię. A ty potrzebujesz jego, niezależnie od tego, czy podoba ci się to, czy nie, panno twardzielko.

– On jest twardzielem, ja jestem zadymiarą, pamiętasz?

Roześmiał się, po czym zamknął oczy i potrząsnął głową, jakby sam nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. A kiedy znów na mnie spojrział, zobaczyłam, że płacze. Wiedziałam jednak, że były to nie tylko łzy smutku. I wiedziałam też, że gdy już minie pierwszy wstrząs po naszym rozstaniu, będę umiała się cieszyć jego szczęściem.

– Jesteś wolny – szepnęłam. – Nareszcie uwolniłeś się od systemu.

Patrzyliśmy sobie w oczy jeszcze przez chwilę, po czym Aaron zerknął w stronę mieszkania Marie.

– Lepiej już idź – powiedział. – Marie mówiła, że na ciebie czeka, a sama wiesz, jak uwielbia, kiedy ktoś się spóźnia.

Wiedziałam, że jeśli nic nie zrobię, to pożegnanie nie będzie miało

końca. Sięgnęłam na tylne siedzenie i wzięłam z niego mój plecak.

– Quinlan – odezwał się z wahaniem Aaron – jeśli spotkasz się z Virginią Pritchard, obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać.

Zamarłam na chwilę i z przechyloną na bok głową wpatrywałam się w niego, próbując wysondować, czy próbuje mnie przed czymś ostrzec. Aaron nie rozwinął jednak tego tematu.

– Zawsze uważam – zapewniłam, na co uśmiechnął się do siebie i skinął mi głową na pożegnanie.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam w kierunku wielkich drzwi wejściowych do budynku. Po drodze przystanęłam jeszcze na chwilę i obejrzałam się. Aaron nie otworzył okna, ale dostrzegłam, że pomachał mi na do widzenia. Patrzyłam, jak wrzuca bieg, zawraca i odjeżdża.

Z moich ust dobyło się ciężkie westchnienie, a ręka powędrowała ku sercu. W ciągu ostatnich dwóch dni straciłam tak wiele. Zaczynałam się zastanawiać, czy w ogóle coś mi jeszcze zostało. Czy jeszcze coś zostało ze mnie samej.

* * *

Ociężale powlokłam się w górę schodów. Czułam się zupełnie wyprana z emocji. Powoli zbierałam w sobie siły, których będzie wymagało otwarcie opornych drzwi do mieszkania Marie. Na platformie w połowie schodów na czwarte piętro stanęłam jednak jak wryta – drzwi do jej mieszkania były uchylone, w środku panował półmrok. Przełknęłam głośno ślinę i ruszyłam ostrożnie, rozglądając się wkoło. Drzwi do innych mieszkań były pozamykane, dobiegał zza nich stłumiony pomruk telewizji. Tylko z lokum Marie emanowała dziwna cisza.

Aaron twierdził, że doradczyni będzie na mnie czekać. Z walącym sercem zbliżyłam się do drzwi jej mieszkania i zawołałam niezbyt głośno:

– Marie?

Jaka szkoda, że przyjaciel nie odprowadził mnie na górę. Jeszcze raz wykrzyknęłam imię mojej doradczyni, jednak odpowiedziała mi znów cisza. Pomyślałam, że nie ma co ryzykować – nie dam się tu zamordować. Wyciągnęłam komórkę, ale w tej samej chwili

uświadomiłam sobie, że przecież jedyną osobą, do której mogłabym teraz zadzwonić, jest Aaron. Ogarnął mnie smutek. Przez chwilę rozważałam telefon do Deacona albo mojego ojca. Mogłabym poprosić, żeby się nie rozłączali, dopóki nie zbadam mieszkania. Wydzwanianie na policję nie było raczej dobrym pomysłem. Co niby miałabym powiedzieć? Że stoję przed otwartymi drzwiami mieszkania osoby, która spodziewa się mojej wizyty?

Jeszcze przez moment biłam się z myślami, co robić. W końcu posłałam Deaconowi krótkiego SMS-a: „Jestem u Marie”. Następnie wsunęłam komórkę do kieszeni i stanęłam na progu. Pchnęłam masywne drzwi i zerknęłam do środka. Lampa nad zlewem w kuchni była zapalona, całe wnętrze skąpane było w jej miękkim blasku. Natychmiast zorientowałam się, że w mieszkaniu brakuje znajomych sprzętów. Wsunęłam nogę do pokoju, dłonią szukając po omacku włącznika światła na ścianie.

Gdy włączyłam górną lampę, od razu stało się oczywiste, że wewnątrz coś się zmieniło. Brakowało części mebli, znikły niektóre ozdóbki. Na swoich miejscach nadal stały ciężka sofa, stolik do kawy i stół kuchenny. Jednak pokój nie sprawiał już wrażenia eklektycznie urządzonego wnętrza pałacowego. Pozbawiony został całej swej niepowtarzalnej osobowości, wydawał się bez życia.

Drętwo stawiając kroki, podeszłam do sofy i opadłam na nią. Kiedy usiadłam zwrócona twarzą ku drzwiom, pozwoliłam, by do mojej świadomości dotarło, co się stało. Dopiero wtedy poczułam się naprawdę samotna. Było bowiem jasne, że Marie też zniknęła.

Wyjęłam komórkę, zignorowałam odpowiedź przesłaną przez Deacona i wybrałam numer do ojca. Czekaając na połączenie, omiotłam spojrzeniem dziwnie pusty pokój. W pewnym momencie moją uwagę przykuło coś leżącego na kuchennym stole. Błyskawicznie zerwałam się na nogi. To była teczka.

W tej samej chwili w komórce rozległ się głos mojego ojca, ale rozłączyłam się i ruszyłam szybko w stronę kuchni. Gdyby Marie wyjechała, nie zostawiłaby tutaj teczki. A więc pewnie niedługo wróci. Na myśl o tym poczułam nagły przypływ nadziei. Zasiadłam przy stole i odwróciłam teczkę, żeby sprawdzić, jak jest podpisana.

W tej samej sekundzie cały świat wstrzymał swój bieg, a ja poczułam, jak jeżą mi się włosy na głowie.

„Quinlan McKee”.

To była moja teczka. Dlaczego ktoś miałby zakładać mi teczkę? Drżącą ręką uniosłam okładkę z szarej tektury i wyjęłam z niej swój akt urodzenia. Zerknęłam jeszcze na imię i nazwisko – wszystko się zgadzało. Czyżby Marie prowadziła zapiski na mój temat? Sobowtóry niechętnie okazują uczucia, bo boją się, że ktoś mógłby nauczyć się ich naśladować. Nigdy jednak nie założono teczki żadnemu z nas. Teraz jednak okazywało się, że mój doradca miał dokumenty z moim imieniem. Znaczyło to, że wyznaczono mnie jako obiekt zlecenia.

Na wewnętrznej stronie okładki widniał nadruk: „Przypadek 20859”. Zaczęłam przerzucać szybko papiery. Ku mojemu zdziwieniu większość informacji pochodziła sprzed lat i była nieaktualna. Natrafiłam na kopię zdjęcia przedstawiającego moich rodziców. Takie samo wisiało w sieni mojego rodzinnego domu. Była też moja fotografia – przedstawiała blondyneczkę z kucykiem. Do teczki dołączono też kopie moich rysunków z przedszkola, naklejkę za wzorowe zachowanie, jakie dzieci otrzymują od wychowawczynie, i inne tego typu rzeczy. Niczego nie rozumiałam: dlaczego ktoś prowadził moją teczkę i nie uaktualniał jej od tylu lat?

Po chwili znalazłam więcej niepozowanych zdjęć rodziców, jednak nie znałam tych fotografii. Nagle wyczułam, że coś jest nie tak. Żołądek ścisnął mi się z nerwów. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej ich nie widziałam?

Na jednej z nich byłam przy trampolinie. Obok mnie stał ojciec, robiąc teatralnie niezadowoloną minę. Jedną rękę miałam w gipsie. Chwileczkę... W gipsie? Zerknęłam na lewą dłoń, na nadgarstek, przedramię, łokieć... Nie pamiętałam, bym kiedykolwiek coś sobie złamała. Na ręce nie było też żadnych blizn. Kiedy zrobiono to zdjęcie?

Dłonią odgarnęłam włosy opadające mi na twarz, przerzucając nerwowo kolejne kartki. Nie natrafiłam na żadne wpisy z dziennika, choć przecież kiedyś kazano mi go prowadzić. Dlaczego ich tu nie dołączono? Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że nie byłam w stanie odczytać stron, które brałam do rąk. Położyłam je na stole

i wygładziłam. Wpadałam w panikę, moje ciało zaczynało odmawiać mi posłuszeństwa.

Gdy w końcu mój wzrok padł na jedną z kartek, mogłam już tylko ciężko dyszeć. Świat wokół mnie zatańczył na boki, obraz przed oczami stał się rozmyty, gdy trysnęły z nich łzy. Mechanicznie otarłam je dłonią. Z moich ust dobył się skowyt. Nie rozumiałam, co znaczy ten papier, w którym utkwiłam wzrok. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Patrzyłam na swój akt zgonu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wrzuciłam dokument z powrotem do teczki. Cała się trzęsłam. Moje odkrycie było tak straszne, że mój umysł wzbraniał się przed jego przyjęciem do wiadomości. Na dnie teczki odnalazłam też przyklejoną taśmą płytę DVD. Na wierzchu widniało moje imię wypisane markerem. Zachodziłam w głowę, jakie jeszcze straszliwe sekrety zostawiła dla mnie Marie. Jak w ogóle mogła zrobić mi coś takiego? Odesłała Aarona, sama wyjechała. I porzuciła mnie samą z tym wszystkim.

Po chwili wzięłam znów do ręki mój akt zgonu, złożyłam go starannie i wsunęłam do kieszeni. Następnie podniosłam płytę DVD i poszłam z nią do gabinetu Marie, licząc, że zostawiła swój komputer. Gdy znalazłam się w gabinecie, z wrażenia mnie zamurowało – wszędzie wały się porozrzucane papiery, jakby gospodyni wynosiła się w wielkim pośpiechu. Szafa na dokumenty nadal była otwarta na oścież. Zaczęłam błądzić po pokoju, próbując się zorientować, czego Marie mogła tu szukać przed swoim zniknięciem.

W szafie natrafiłam na szereg teczek oznaczonych różnymi imionami. Zamknęłam drzwi szafy i ruszyłam w kierunku biurka. Pod stertą zaścielających blat papierów do drukarki odkryłam po chwili klawiaturę komputerową. A kiedy poruszyłam myszą, monitor ożył. Na ekranie pojawiło się okienko, w które musiałam wpisać hasło dostępu. Wystukałam na klawiaturze kilka przypadkowych liter, ale nic to nie dało.

Musiałam się dowiedzieć, co jest na tej płycie DVD. W myślach odtworzyłam numer zapisany na swojej teźce. Wpisałam ciąg liczb: 20859 i wcisnęłam Enter. Było to prawidłowe hasło, strona logowania znikła i pojawiło się jasne, białe tło. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy się nachyliłam i wsunęłam płytę do stacji. Po chwili rozpoczęło się odtwarzanie DVD, a ja poczułam, jak włosy stają mi dęba na głowie.

Było to wideo. Nieruchome ujęcie surowo urządzonego pokoju kojarzącego mi się z tymi, które widywałam na starych zdjęciach. Kiedyś właśnie w takich pomieszczeniach, pod okiem doradcy, sobowtóry poznawały się z klientami. Spotkanie organizowano

w ośrodku wydziału żałoby i nagrywano jego przebieg. Następnie analizowano nagranie i na podstawie interakcji sobowtóra z klientami podejmowano decyzję, czy nadaje się do danej sprawy. Obecnie odbywało się to zupełnie inaczej – doradcy posyłali nas po prostu do rodziny i zajmowali się inkasowaniem należności. Oczywiście nie chodziło tylko o pieniądze, ale nie da się ukryć, że pomagały.

Kliknęłam przycisk „start” i nachyliłam się nad ekranem. Klient znajdował się poza kadrem, widać było tylko parę męskich mokasynów. W pewnym momencie otworzyły się metalowe drzwi i do pomieszczenia weszła Marie. Rozpoznałam ją momentalnie, choć na filmie była młodsza. Towarzyszyło jej jakieś dziecko. Kamera zrobiła najazd na jego twarz i w tym momencie z moich ust dobył się głuchy jęk – to byłam ja. Dziewczynką, która weszła do pokoju z Marie, byłam ja sama.

– Chodź, kochana – zachęcała łagodnym głosem kobieta, prowadząc dziecko do krzesła.

Kiedy dziewczynka zajęła miejsce, nogi dyndały jej w powietrzu, nie dosięgając podłogi. Rozglądała się wkoło z zaciekawieniem. Nie wydawała się przestraszona ani zaniepokojona. W pewnym momencie buty klienta się poruszyły; mężczyzna nachylił się do dziecka. Marie posłała mu wtedy uśmiech.

– To następna kandydatka – oznajmiła Marie, siadając obok dziewczynki. Otoczyła dziecko ramieniem, chcąc dodać mu otuchy. Dziewczynka oparła się ufnie o jej ramię i spoglądała na klienta szeroko otwartymi oczami.

– Niesamowite – stwierdził mężczyzna zachrypniętym głosem.
– Wygląda dokładnie tak jak ona.

Z wrażenia zakryłam dłonią usta: to był głos mojego ojca. Jak to możliwe? Nie zachowałam żadnych wspomnień z tamtej chwili.

– Jest naprawdę urocza – powiedziała Marie, głaszcząc dziewczynkę po włosach. – Moim zdaniem, Tom, nadaje się idealnie. Będzie z niej doskonała córka. Zgłosiliśmy ją już oficjalnie do tego zlecenia.

Mój ojciec milczał przez dłuższą chwilę. Widząc, jak dziewczynka mu się przypatruje, mogłam się domyślać, że on również badawczo jej się przyglądał. W pewnym momencie usłyszałam pociągnięcie nosem

i ciche łkanie. Mój ojciec płakał.

Na widok jego łez coś zmieniło się w wyrazie twarzy Marie.

– Tom – odezwała się pełnym współczucia tonem i podniosła się z krzesła. W tej samej chwili dziewczynka, która była mną, zeskoczyła ze swojego siedzenia i podbiegła do mężczyzny. Jego twarz nadal znajdowała się poza kadrem.

– Nie płacz – powiedziała mała głosem sobowtóra. – Tatusiu, nie płacz już.

Odwróciłam się od monitora i z wymiotowałam na drewnianą podłogę w gabinecie Marie.

* * *

Wysunęłam płytę DVD ze stacji CD-ROM i owinęłam ją w moją starą koszulkę Rolling Stonesów, żeby się nie porysowała, po czym schowałam ją do plecaka. Następnie posprzątałam wymiociny z podłogi, co jakiś czas wybuchając płaczem. Byłam sobowtorem. Całe moje życie było odgrywaniem roli. Po chwili nadeszła kolejna fala spazmów. Łkając, stałam na środku mieszkania Marie i nie mogłam się ruszyć. W pewnym momencie w kieszeni zaczęła mi wibrować komórka. Spróbowałam szybko wziąć się w garść, przez głowę przelatywało mi sto myśli na raz.

– Słucham? – odezwałam się do aparatu, nie sprawdzając nawet na wyświetlaczu, kto dzwoni.

– Quinn? – krzyknął Deacon. Na dźwięk jego głosu przycisnęłam aparat mocno do ucha. Tak bardzo chciałam, żeby był teraz przy mnie. I żeby zobaczył to, co ja widziałam. – Nic ci nie jest? Dzwoniłem do ciebie chyba z pięć razy.

– Coś się stało – powiedziałam głosem zachrypniętym od płaczu.
– Coś okropnego.

Przykucnęłam, zakrywając dłonią twarz, gdy nadeszła kolejna fala płaczu. Nie wiedziałam, co Deacon zrozumie z moich słów, ale wydukałam:

– Jestem sobowtorem. Pieprzonym sobowtorem.

– Wiem o tym – odparł kojącym głosem, nie domyślając się prawdziwego znaczenia moich słów. – Przepraszam, że prosiłem cię,

żebyś zrezygnowała z pracy. Obiecuję, że zawsze we wszystkim będę cię wspierał. Jednak teraz po prostu się o ciebie martwię. Gdzie jesteś? Nadal w mieszkaniu Marie? Daj mi ją do telefonu.

– Aaron i Marie wyjechali – powiedziałam głosem zduszonym od łez. – Deaconie, już ich nie ma. Byliśmy oszukiwani. To wszystko to jedno wielkie kłamstwo.

– Jak to wyjechali? – spytał gwałtownie. Słyszałam, że zaczął chodzić po pomieszczeniu, w jego głosie pobrzmiwała panika.

– Dobrze, Quinn, słuchaj uważnie. Zaraz po ciebie przyjadę, nie ruszaj się stamtąd.

– Nie – przerwałam mu, wstając z podłogi. – Nie jesteś w stanie mnie przed tym uratować.

Odsunęłam komórkę od ucha, próbując pozbierać myśli. Pierwszy szok i rozpacz z wolna mijały, zamiast nich pojawiała się gonitwa myśli. I powoli rodził się we mnie gniew. Musiałam odszukać mojego ojca.

Gdy zbliżyłam znów komórkę do ucha, słyszałam, jak Deacon pospiesznie wyrzuca z siebie jakieś słowa. Rozpoznałam dźwięk zamykanych drzwi i szum wiatru, gdy wybiegł przed dom.

– Nie przyjeżdżaj tutaj – odezwałam się spokojniejszym głosem. – Najpierw muszę sama zająć się pewną sprawą.

Wiedziałam, że muszę pojechać do domu. *Dom*. Przecież nie mogę tam wrócić. Tak naprawdę nie byłam wcale Quinlan McKee. Całe moje życie to jedno wielkie kłamstwo. Wciąganie w to wszystko Deacona byłoby skrajnie nieodpowiedzialne.

– Kocham cię, Deaconie – wyszeptałam do telefonu. – Zawsze cię kochałam.

Po tych słowach się rozłączyłam. Komórka wypadła mi z dłoni i roztrzaskała się na podłodze. Ruszyłam ku drzwiom. Wiedziałam, co muszę zrobić – rozmówię się z ojcem i odkryję, co mi się przydarzyło. Musiałam zrozumieć, jak to się stało, że jestem tym, kim jestem. Musiałam odkryć prawdę.

* * *

Z piskiem opon wjechałam na podjazd pod moim domem. W żyłach krążyła mi adrenalina, czułam się na wpół obłąkana, jednak

nie chciało mi się już płakać. Przede wszystkim pragnęłam usłyszeć wyjaśnienia.

Zahamowałam gwałtownie, aż zarzuciło mnie do przodu na fotelu. Wyskoczyłam z auta i biegiem ruszyłam ku werandzie. Drzwi były zamknięte. Drżącymi rękami spróbowałam trafić kluczem do zamka. Nie od razu mi się udało, jednak w końcu drzwi ustąpiły. Pchnęłam je mocno, tak że trzasnęły o ścianę. Na podłogę posypały się zdjęcia w ramkach.

– Tato! – krzyknęłam, obrzucając korytarz błędnym spojrzeniem. Ruszyłam w głąb przedpokoju pełnego kłamstw, który przypominać miał mi o tym kimś, kim wcale nie byłam. Krzyknęłam znowu: – Tato!

Samo to słowo wystarczyło, by zebrało mi się na wymioty. Przeklełam na głos, cisnęłam kluczyki na stół w kuchni i ruszyłam po schodach na górę. Pchnęłam drzwi do pokoju ojca i zapaliłam światło, ale go tam nie znalazłam. Łóżko było starannie zaścielone, tak samo jak zawsze. Wszystkie rzeczy taty stały poukładane równo na komodzie i biurku. Wściekłość sprawiała, że z trudem przychodziło mi logiczne myślenie. Powodowana impulsem wysunęłam szuflady z komody. Z głośnym traskiem runęły na podłogę. Schyliłam się i zaczęłam przetrząsać ich zawartość. Wszystkie ubrania ojca odrzucałam niecierpliwie na bok. Szukałam czegoś, co mógł przede mną tu ukryć. Sprawdziłam przestrzeń we wnękach po szufladach, szafę, biurko. Szukałam dosłownie wszędzie, lecz bez skutku.

Nie natrafiłam na nic, nie znalazłam żadnych papierów. W końcu zamarłam bez ruchu, myśląc gorączkowo, co to może znaczyć. Całe życie mojego ojca skupiało się wokół różnego rodzaju dokumentów. A teraz dziwnym trafem w jego pokoju nie mogłam znaleźć nic, co budziłoby jakiegokolwiek podejrzenia.

– Jest niesamowicie przezorny – mruknęłam pod nosem i ruszyłam biegiem w kierunku drzwi. Zaczynałam rozumieć, że ojciec nigdy nie zostawiłby tutaj żadnego dowodu, na który mogłabym natrafić. Przeszukiwanie jego pokoju nie miało sensu.

Zbiegłam na parter i zaczęłam krążyć po mieszkaniu. Musiałam porozmawiać z nim twarzą w twarz, nie było innego wyjścia. Wzięłam z kuchni ciężkie krzesło i zaciągnęłam je do dużego pokoju, pozwalając,

by nogami rysowało delikatne deski parkietu. Podczas naszej rozmowy nie chciałam siedzieć na kanapie, która dawałaby złudne poczucie komfortu, ustawiłam je więc naprzeciw.

Byłam przekonana, że Deacon dzwonił już do mojego ojca, a ten zwolnił się już z pracy i pewnie teraz jedzie do domu. Pobiełam na górę, żeby spakować do torby najpotrzebniejsze rzeczy. Wiedziałam, że gdy już się rozmówimy, nie będę tu miała czego szukać.

* * *

Miałam jedenaście lat, kiedy ojciec oświadczył, że muszę podpisać następną umowę z wydziałem. Właśnie zaliczyłam swój pierwszy trzyletni kontrakt i miałam teraz tylko jedno marzenie: pragnęłam pójść do szkoły i zacząć żyć jak zwyczajne dziecko. Miałam iść do szóstej klasy. Za każdym razem, kiedy błagałam go o zwolnienie z pracy, powtarzał, że muszę wytrzymać do tego czasu.

– Quinlan, w naszej rodzinie nikt tak łatwo nie rezygnuje – rzekł któregoś dnia surowym tonem. – Złożyliśmy przysięgę, że będziemy pomagać ludziom, że przychylimy im nieba. Naprawdę chcesz, żeby cierpieli z powodu twojego egoizmu? Nie do wiary, że wychowałem kogoś takiego.

Oczywiście poczułam się zawstydzona, spuściłam wzrok i utkwiałam go w wystygłym obiedzie. *Tata ma rację* – pomyślałam. – *Jestem egoistką.*

– Gdyby twoja mama mogła cię teraz usłyszeć – mówił tymczasem ojciec, popijając mrożoną herbatę – byłaby bardzo rozczarowana twoją postawą.

Ta myśl była dla mnie nieznośna. Skryłam twarz w dłoniach i wybuchłam płaczem. Nie pamiętałam mamy, ale bardzo za nią tęskniłam. Ojciec powiedział mi kiedyś, że to zupełnie normalne. Mówił, że kiedy umarła, byłam bardzo mała. Ja jednak wiedziałam, że wszystkie inne dziewczynki miały mamy, które zaplatały im warkoczyki i robiły drugie śniadanie. Ja też chciałam mieć mamę i obiecałam sobie, że jeśli kiedyś będę ją miała, będę dla niej bardzo grzeczna. Nigdy nie przysporzę jej żadnych zmartwień. I właśnie dlatego myśl, że jestem dla matki rozczarowaniem, była dla mnie absolutnie straszna.

– Już dobrze – szepnął ojciec, klękając przy moim krześle. Odciągnął dłonie, którymi zakrywałam twarz. Miał takie smutne spojrzenie. Pociągnęłam nosem, próbując stłumić płacz, a on z miłością pogłaskał mnie po policzku. Po chwili odezwał się rozmarzonym tonem: – Czasami wyglądasz zupełnie jak ona. Tak jakby nadal żyła.

Przytuliłam się wtedy do niego i powiedziałam, że strasznie mi przykro. Obiecałam, że podpiszę kontrakt, jeśli uważa, że tak powinnam postąpić, i że nigdy już dla nikogo nie będę rozczarowaniem.

Siedząc teraz na krześle w dużym pokoju, otarłam oczy i spojrzałam w stronę okna. Zrobiło się już ciemno, jednak nie zapalałam lampy. Gotowało się we mnie ze złości, a to wspomnienie stanowiło koronny dowód, że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem. Nagle mnie olśniło: ojciec nie mówił wtedy o mojej matce. Chodziło mu o to, że przypominałam mu z wyglądu prawdziwą Quinlan McKee, jego córkę.

Rozbolał mnie kręgosłup i żeby trochę się rozruszać, zaczęłam wykonywać obroty na boki całym ciałem. W końcu opadłam na oparcie krzesła, a stopy w czarnych butach oparłam na stoliku do kawy. Od chwili, gdy wyszłam z mieszkania Marie, upłynęło ponad pół godziny. Znaczyło to, że ojciec zjawi się lada chwila.

Skupiłam się na opanowaniu emocji. Chciałam wprowadzić się w stan odrętwienia, w którym łatwiej będzie mi stawić czoło ojcu. Musiałam być odważna i silna, tak by nie zdołał mnie zmanipulować. Właśnie tego Deacon nie rozumiał. Patrząc na to z perspektywy czasu, dostrzegałam, że ojcu zawsze udawało się nagiąć mnie do jego woli. Zdołał w końcu przekonać mnie, że tak naprawdę pragnę być sobowtórem i moim marzeniem jest pomaganie innym. Mój ojciec był bystrym obserwatorem. Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, jak skłonić mnie do zachowań, na których mu zależało.

I pewnie właśnie dlatego tak znenawidził Deacona, gdy ze sobą zerwaliśmy. Odkrył nagle, że nie tylko on ma moc wpływania na mnie. Ojciec utracił wówczas część swojej władzy nade mną. I może to sprawiło, że zgodził się na zerwanie kontraktu przez Deacona. Liczył, że w ten sposób nas rozdzieli.

Ojciec nigdy nie zakładał, że jestem zdolna samodzielnie o sobie

decydować. Jednak miałam już trening – myślałam samodzielnie na tyle długo, że nauczyłam się rozumieć swoje emocje. Stałam się samoświadoma. Wiedziałam, że ojciec nie zdoła już mną manipulować. Nie pozwolę mu na to.

Gdy w oknach odbiło się światło reflektorów, wyprostowałam się na krześle. Po chwili na podjazd wjechał samochód. Czując, jak wali mi serce, wzięłam głęboki oddech. Powtarzałam sobie, że koniecznie muszę zachować spokój. Nie mogłam okazać teraz słabości.

Drzwi wejściowe się otworzyły i do sieni pospiesznie wpadł ojciec. Zatrzymał się, gdy nadepnął na szkło z roztrzaskanych ramek ze zdjęciami.

– Quinlan! – zawołał. W jego głosie wyczuwałam wielki niepokój.

Nie poruszyłam się. Siedziałam dalej w pograżonym w półmroku pokoju i obserwowałam ojca przez otwarte drzwi. Zatrzymał się, odstawił na podłogę teczkę i zdjął płaszcz. Omiótł spojrzeniem szkło i ramki zaścielające podłogę, po czym spojrzał w górę schodów.

– Quinn? – zawołał znowu.

– Tu jestem, tato – odezwałam się spokojnym głosem.

Drgnął zaskoczony i obrócił się szybko w moją stronę, chwytając się za serce.

– Chryste, aleś mnie wystraszyła! – Dysząc ciężko, wszedł do pokoju. Żeby mnie dojrzeć, musiał zmrużyć oczy. Zbliżył się do lampy i nacisnął włącznik. – Deacon przedzwonił do mnie, mówił, że...

Nie dokończył, gdy nagle ujrzał mnie wyraźnie w zalonym świetłem pokoju. Bacznie przypatrywałam się jego twarzy, śledząc wszystkie przemykające po niej emocje: niepokój, strach i zrozumienie. Spróbował szybko ukryć je przede mną, przywołując na twarz maskę zatroskanego rodzica, jednak było za późno – zerknęłam za zasłonę i wiedziałam, jakie naprawdę są jego uczucia. Przechyliłam lekko głowę, dając mu do zrozumienia, że nie wciśnie mi kitu. A kiedy nie zareagował, wyciągnęłam z kieszeni mój akt zgonu i rzuciłam go na stolik do kawy. Ojciec podniósł papier i go rozprostował.

Przełknął głośno ślinę, po czym osunął się na kanapę. Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w kartkę, wyraźnie zdruzgotany jej treścią.

– Kim jestem? – spytałam. – Bo na pewno nie tym kimś, za kogo

się uważałam.

– Nazywasz się Quinlan McKee – wyrecytował bez przekonania ojciec. Odłożył dokument na bok i zdjął z nosa okulary, po czym przetarł oczy. Po chwili założył szkła z powrotem i spojrzał na mnie. – Jesteś moją córką...

– Nawet się nie waż! – krzyknęłam, równocześnie kopiąc w stolik. Moja reakcja wyraźnie go przestraszyła. – Czytałam swoją teczkę. Widziałam nagranie. Pamiętam niejasne, oderwane obrazy. Nie jesteś moim ojcem, prawda?

Mówiąc to, zgrzytnęłam zębami. Mój gniew stawał się coraz większy.

Ojciec wytrzymał moje spojrzenie, jednak nie odpowiadał. Jego upór kazał mi pomyśleć o moim własnym uporze. Żyłam z tym człowiekiem przez ostatnie jedenaście lat i w jakimś stopniu upodobiłam się do niego. Gdy zwałił się znów na mnie ogrom kłamstwa, w którym się wychowałam, zakręciło mi się w głowie. W tamtej chwili nie wiedziałam już, czy chcę dalej to drażnić i poszukiwać prawdy.

– Proszę, powiedz mi – odezwałam się już nie tak stanowczym głosem.

Ojciec spojrzał znów na dokument i odchrząknął. I wtedy po raz pierwszy zobaczyłam, jak bardzo jest udręczony. Nie wiedziałam, jak mogłam wcześniej tego nie dostrzegać. Może po prostu umiał się świetnie maskować. Akt zgonu, który mu wręczyłam, był jego herbatką prawdomówności.

– Nie, nie jestem twoim prawdziwym ojcem – odparł w końcu cichym głosem.

Całe moje ciało zaczęło się trząść. Nie tylko dłonie i stopy, ale wszystkie części ciała – dygotały mi wnętrzności, a serce rozpadło się na milion kawałeczków. Wszystko w moim życiu było kłamstwem.

Nagle znów zebrało mi się na wymioty, jednak zdołałam się opanować. Nie mogłam teraz pójść do łazienki, to dałoby mu szansę na zebranie myśli. Był zbyt dobrym kłamcą, nie chciałam ryzykować, że znajdzie jakieś nowe wytłumaczenie i znów mnie oszuka.

– Co przydarzyło się twojej prawdziwej córce? – spytałam. Słowa

te z trudem przechodziły mi przez gardło. Od tak dawna uważałam tego mężczyznę za swojego tatę, że zdołałam go naprawdę pokochać.

Ojciec siedział bez ruchu przez długą chwilę, a potem odchylił głowę na oparcie kanapy i utkwiał spojrzenie w suficie.

– Quinnlan umarła, gdy miała sześć lat – powiedział.

Na dźwięk mojego imienia, którym nazwał kogoś innego niż ja, wzdrygnęłam się. Czułam się zdradzona, ale nie chciałam mu przerywać. Musiałam zrozumieć, co się stało. Jak do tego doszło, że znalazłam się w tym domu. I co to wszystko znaczy.

– Do wypadku doszło, gdy Quinn szła z mamą do szkoły – ciągnął ojciec. – Mijał je traktor z pługiem do odśnieżania drogi. Pług zahaczył je obie. Moja żona zginęła na miejscu, ale Quinn przeżyła. Żyła jeszcze na tyle długo, bym uwierzył, że się z tego wyliże. W tym czasie zdołałem pogodzić się ze śmiercią żony i przenieść całą swoją miłość na tę małą dziewczynkę o poranionym ciele. Walczyła dzielnie przez miesiąc. Nie odzyskała ani na chwilę przytomności, ja jednak nie odstępowałem jej łóżka ani na krok. Śpiewałem jej piosenki, czesałem ją, obcinałem jej paznokcie. Zginałem też jej nogi, żeby poprawić krążenie i nie dopuścić, by osłabły. Chciałem, by mogła znów się bawić, kiedy odzyska przytomność. Nie przyjmowałem do wiadomości tego, co mówili lekarze: że w wypadku uszkodzony został jej rdzeń kręgowy. Nie dawałem im wiary. Twierdzili przecież, że nie dożyje rana, a tu proszę, minęły cztery długie tygodnie, a ona wciąż nie umarła.

To mówiąc, ojciec uniósł na mnie spojrzenie. Słuchałam jego historii zupełnie zdruzgotana.

– Kochałem ją bardziej niż cokolwiek na tym świecie – odezwał się po chwili. – Kochałem ją nad życie. Oddałbym wszystko, byle tylko została ze mną. Była moim dzieciątkiem. Była dla mnie wszystkim. Zmarła w niedzielę, cichutko, jakby poniósł ją wiatr. Usłyszałem, jak aparatura zarejestrowała ustanie pulsu. Porwałem ją w ramiona i błagałem, by nie umierała. Krzyczałem, by nie porzuciła swojego taty. Jednak nie umiała zaradzić temu, co się działo. Ja też nie potrafiłem. Kiedy w końcu wyszedłem z jej sali, na korytarzu zastałem Marie. Siedziała na krześle, które przyniosła jej pielęgniarka, i czekała na mnie. Od wielu lat była moją najlepszą przyjaciółką. Znałem ją dłużej niż moją

żonę. Powiedziałem Marie, że Quinn zmarła. Wiedziałem, że najchętniej wybuchłaby płaczem, jednak zamiast tego wzięła mnie w ramiona i spojrzała mi prosto w oczy.

– Tom, dasz radę – powiedziała stanowczym tonem. – Nie pozwól, by to cię złamało. Ale zaraz potem jej zdecydowanie znikło, usta jej zadrżały i już po chwili byliśmy tylko dwojgiem tulących się zrozpaczonych ludzi na korytarzu dziecięcego szpitala.

Ja też byłem tylko człowiekiem i wśród przepełniającego mnie gniewu poczęła torować sobie drogę rozpacz. Musiałam siłą woli zdusić w sobie współczucie. Nie mogłam sobie pozwolić na okazanie słabości.

– A w którym momencie tej historii pojawiłam się ja? – spytałam bez ogródek.

– Marie umówiła się na spotkanie z Arthurem Pritchardem i spytała go, jak może mi pomóc. Nie znam szczegółów. Nie chciałem słyszeć o niczym, co mogłoby zburzyć iluzję. Trzy dni później przyprowadziła cię. Byłaś trzecią z kolei kandydatką. Nigdy nie zdradziła mi twojego prawdziwego imienia.

– Wykradła mnie z mojej rodziny?

– Nie wiem – odparł, wzruszając ramionami. – Nie mam pojęcia, gdzie cię znalazła. Nie wiem też, jaki miał w tym udział Arthur Pritchard. Faktem jest, że pasowałaś idealnie. Quinn, pewnie nie uwierzysz, ale naprawdę cię pokochałem. Wychowałem cię. Jesteś moją córką.

– Nie nazywaj mnie tak – zaprotestowałam. – Nie mam na imię Quinn.

– Nie rozumiesz tego jeszcze, ale dzieją się teraz poważniejsze rzeczy. Próbowałem cię przed nimi chronić. Marie też. – Zawahał się na moment, ale znów dodał: – Podpisałem klauzulę poufności. Jest bardzo restrykcyjna, dlatego nie mogę powiedzieć ci za dużo. Musisz jednak wiedzieć, że wydział żałoby nie zamierza cię wypuścić. Nigdy tego nie praktykują. Mają prawo do opieki nad tobą do ukończenia przez cię osiemnastego roku życia, ale nawet wtedy nie planują dać ci spokoju, przesuną cię na inne stanowisko.

– Co takiego?

– Znajdujesz się pod kuratelą państwowego urzędu – wyjaśnił.

– Wszystkie sobowtóry mają taki status.

Nie mam rodziny – myślałam gorączkowo. – *Nigdzie nie przynależę*. Może zresztą zawsze to podejrzewałam. Pewnie dlatego czułam się taka zagubiona i samotna.

– Jakie niby inne stanowisko przewidziano dla mnie?

– Nie mam pojęcia – odparł ojciec. – Próbowałam cię ochraniać, wprowadzić w życie zasady, które, jak sądziłem, zapewnią ci bezpieczeństwo. Wydział żałoby nadal będzie chciał wykorzystywać cię jako sobowtóra. Ci ludzie znajdą sposoby, żeby cię do tego zmusić. Marie wściekła się na mnie, że pozwoliłem ci podpisać ostatni kontrakt. A kiedy dowiedziała się, że w kolejce czeka kolejny, błagała mnie, żebym ich jakoś powstrzymał. Nie mam jednak takiej władzy.

– A kto ma?

– Może tylko Arthur Pritchard, lecz jesteśmy zdani na łaskę członków zarządu. To korporacja.

– Co twoim zdaniem powinnam zrobić? – spytałam, choć ten mężczyzna był ostatnim człowiekiem, którego powinnam prosić o radę. Kierowały mną chyba stare nawyki.

– Uciec. Dam ci pieniądze, nie będzie tego wiele. Nie jestem w stanie wypłacić ci należności za ostatni kontrakt. Momentalnie zaalarmowałyby to ludzi z wydziału. Przepraszam, że cię zawiodłem.

A więc mogłam uciec od tego wszystkiego, od wydziału, od mojego ojca... O ile mogłam tak dalej nazywać tego człowieka. Stanowiłam zagrożenie dla wszystkich ludzi, z którymi się spotykałam. Wiedząc o moich znajomościach, wydział mógł mnie szantażować. Dlatego musiałam wszystko porzucić. Nawet Deacona, zwłaszcza jego.

Gdy wstałam z krzesła i sięgnęłam po torbę, czułam się absolutnie przerażona. Byłam o krok od popadnięcia w paranoję. Ojciec pośpiesznie wyciągnął z kieszeni portfel i mi go podał.

– To niewielka suma – powiedział. – Znajdziesz tam karty kredytowe, a pieniądze z konta pomogą ci na początku. Wypłać też od razu debet. Nie zawiadomię banku o zgubieniu kart, ale jeśli nie zdasz raportu Marie, zorientują się...

– Marie zniknęła – weszłam mu w słowo. – Aaron też.

Ta rewelacja była dla niego szokiem, zachwiał się na nogach.

– W sumie to chyba dobrze – rzekł.

Właśnie dowiedział się, że jego najbliższa powierniczka zostawiła go bez słowa pożegnania. Jeśli na świecie był ktoś jeszcze oprócz mnie, kto wiedział, co znaczy samotność, siedział właśnie naprzeciw mnie. Wzięłam portfel ojca i włożyłam go do torby. Zanim się tu zjawiłam, wyobrażałam sobie, że powiem mu, że życzę mu śmierci w najgorszych męczarniach. Chciałam powiedzieć mu, że nic od niego nie potrzebuję, bo już narobił wystarczająco wiele złego.

Tak naprawdę myśl, że jestem teraz zdana tylko na siebie, napełniała mnie przerażeniem. Umiałam odnaleźć się w nowym środowisku, wtopić się w tłum. Wiedziałam jednak, że spokojne życie na wsi nie jest dla mnie. Moją misją było odszukanie Virginii Pritchard. A gdy już się z nią rozmówię, o ile w ogóle do tego dojdzie, zwrócę się bezpośrednio do jej ojca i zażądam odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Jednak do tego potrzebowałam pieniędzy, wiedziałam, że bez nich nic nie załatwię.

Zarzuciłam torbę na ramię i rozejrzałam się ostatni raz po pokoju. Zawsze wyglądał identycznie, tak by przypominał mi o moim rzekomo prawdziwym życiu. O tym, kim jestem naprawdę. Nawet to jednak było fałszywe. Nie ma chyba straszniejszego uczucia niż zrozumienie, że się nie istnieje. Docierało do mnie, że umarłam w wieku sześciu lat.

Z ciężkim sercem powlokłam się do drzwi. Pod butami zatrzeszczało mi potłuczone szkło. Kiedy położyłam dłoń na klamce, za plecami rozległ się głos mojego ojca.

– Zawsze byłaś moją córką. Wiem, że teraz czujesz się zraniona. I nie ma w tym nic dziwnego. Ja jednak naprawdę cię kocham. Przysięgam ci, że to prawda.

Odwróciłam się, żeby mu się przyjrzeć. Przygryzał wargę, żeby się nie rozplakać. Przez całe życie znałam tego mężczyznę jako mojego ojca. Ile razy miał ochotę wyjawić mi prawdę? Ile razy pragnął opowiedzieć mi o swojej prawdziwej, zmarłej córeczce?

I nagle uderzyła mnie myśl, że gdybym tylko chciała, mogłabym teraz domknąć żałobę mojego ojca. Nigdy nie zdołał pogodzić się ze śmiercią Quinlan McKee. Mogłabym nareszcie mu ulżyć, obiecać, że teraz będzie już łatwiej. Powiedzieć, że mu przebaczam. Każdy dobry

człowiek by mu przebaczył.

Moja dobroć miała jednak granice.

– Nie jesteś moim ojcem – powiedziałam gorzkim tonem. Kątem oka dostrzegłam jeszcze, że jego twarz wykrzywia grymas płaczu. Nie czekałam jednak, aż usłyszę jego łkania. Odwróciłam się na pięcie i wyszłam za próg. Momentalnie poczułam na twarzy chłodne nocne powietrze. Ruszyłam do samochodu, choć wiedziałam, że i tak nie mogę nim podróżować. Planowałam podjechać nim tylko do przystanku autokarowego, a potem ruszyć na poszukiwania Virginii. Aaron twierdził, że ostatni raz widziano ją w Roseburgu. Wyglądało więc na to, że właśnie tam muszę zacząć szukać.

Przejmujący chłód sprawił, że zadrżałam i otuliłam się szczelniej płaszczem. Rzuciłam jeszcze okiem na dom, przez chwilę martwiąc się, jak ojciec poradzi sobie teraz beze mnie. W następnej chwili przypomniałam sobie jednak, jak wobec mnie postąpił. To wystarczyło – moje współczucie uleciało, a ja obiecałam sobie, że nigdy więcej nie otworzę już przed nim serca. Nie pozwolę, by kiedykolwiek odzyskał władzę nade mną.

Z kamiennym wyrazem twarzy podeszłam do samochodu. Nareszcie zrozumiałam, dlaczego zawsze prześladowało mnie poczucie samotności – dlatego że tak naprawdę nigdy nikogo nie miałam.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z każdej karty wypłaciłam po pięćset dolarów i kupiłam bilet do Roseburga. Potem odnalazłam budkę telefoniczną i zadzwoniłam do Deacona. Nie odbierał, więc tylko nagrałam mu się na skrzynkę. Nie powiedziałam mu, gdzie jestem, wyjawiałam za to prawdę: że nie jestem Quinlan McKee tylko jej sobowtórem.

Samo wypowiedzenie tych słów sprawiało mi cierpienie. Cieszyłam się, że Deacon nie odebrał. Gdyby podniósł słuchawkę, może nie znalazłabym w sobie odwagi, by mu o tym powiedzieć. Nie umiałabym się z nim pożegnać.

Po jakimś czasie nadjechał autokar. Z boku na karoserii miał wymalowane logo Oregon Zoo. Gdy się zatrzymywał, hamulce wydały przeraźliwie głośny pisk, a potem syk. Odruchowo skrzywiłam się na te dźwięki. Ludzie podnieśli się z ławek i ustawili w kolejce w wyznaczonym miejscu. Ja jednak trzymałam się z tyłu, bojąc się zrobić następny krok. Nagle gdzieś z tyłu dobiegł znajomy głos:

– A więc chcesz to wszystko porzucić, co?

Z uśmiechem odwróciłam się w tamtą stronę i ujrzałam Deacona. Stał z dala od ludzi tłoczących się w kolejce. Twarz miał czerwoną, jakby długo płakał. Poczulałam miłe łaskotanie w brzuchu i ze wszystkich sił próbowałam nie dać po sobie poznać, jak się cieszę, że go widzę. Cóż, próbowałam, ale z nim nigdy mi to nie wychodziło.

– Taki był plan – przyznałam.

Deacon zarzucił swój worek marynarski na ramię, a gdy posłałam mu pytające spojrzenie, wzruszył ramionami.

– Tego się właśnie domyślałem – rzucił.

– A ty jaki masz plan, Deaconie? – spytałam, robiąc mu miejsce na ławce obok siebie.

Przez chwilę przyglądał mi się badawczo, oceniając mój stan psychiczny niczym doświadczony doradca sobowtórów. Jego oczy spoczęły na bransoletce podarowanej mi przez Isaaca; połyskiwała złociście na mojej skórze. Kiedy spojrział mi w oczy, jego twarz wyrażała całkowitą szczerłość.

– Być z tobą – powiedział cicho.

I nagle zrozumiałam, że wszystko, przez co razem przeszliśmy, prowadziło właśnie do tego momentu. Przecież najważniejsze było, że nie umiemy bez siebie wytrzymać. Myślni starałam się ogarnąć to, z czym będzie musiał uporać się jeszcze Deacon. Oczami wyobraźni widziałam już, jak z mojego powodu staje się celem pościgu. Wiedziałam, że wydział będzie próbował wykorzystać go przeciwko mnie.

– Mam na ciebie zły wpływ – powiedziałam.

– To nic – odparł bez zastanowienia.

– A ty źle wpływasz na mnie – zauważyłam.

– Wiem, ale mogę się zmienić.

Opuściłam powieki. Jego słowa kryły w sobie cudowną zapowiedź i właśnie dlatego raniły dwakroć mocniej. Obawiałam się jednak, że Deacon nadal nie rozumie, w jakiej sytuacji się znalazłam.

– Deaconie, ty i ja jako para nie istniejemy. Nie jestem tym, za kogo się uważałam. Nie jestem nawet Quinlan McKee.

Widziałam, jak przez sekundę trawi tę rewelację. W końcu przechylił głowę i zmierzył mnie spojrzeniem.

– Dla mnie to nie ma znaczenia – powiedział. – Kimkolwiek jesteśmy i gdziekolwiek się znajdziemy, razem zawsze istniejemy. I chyba tylko to się liczy w tym popieprzonym świecie. Należymy do siebie, ty i ja.

Powiedział to takim tonem, jakby stwierdzał rzecz oczywistą albo opisywał pewien niezmienny aspekt świata. Nawet gdybym zaprzeczyła, nie zmieniłoby to w żaden sposób jego uczuć. Deacon nie rozumiał za to innej rzeczy... A może właśnie wprost przeciwnie, świetnie o tym wiedział – że były to dokładnie te słowa, które zawsze chciałam usłyszeć. Już jako dziecko miałam właśnie takie marzenie – być z kimś blisko związaną. Umiałam się o siebie zatroszczyć, to akurat nie stanowiło dla mnie problemu. Chodziło mi o coś zupełnie innego – o prawdziwą rodzinę, o to, by być otoczoną przez ludzi, którym zależy na twoim szczęściu. Pragnęłam być kochana. Właśnie dlatego uwierzyłam w kłamstwa mojego ojca. Nie wiedziałam na razie, jak wyglądało moje życie, zanim podrzuciono mnie do domu doktora

McKee, ale postanowiłam, że muszę to odkryć.

– Przecież tak naprawdę ja nawet nie istnieję – szepnęłam, czując znajome ukłucie strachu. – Nie wiem nawet, jak mam na imię.

Deacon ściągnął z ramienia torbę i usiadł na ławce. Spoglądaliśmy przed siebie, stykając się ramionami.

– Istniejesz – stwierdził poważnie. – Quinlan, zawładnęłaś całym moim światem. Ręczę ci, że istniejesz.

Nadal bolały mnie doznane straty i kłamstwa, które wyszły na jaw. Nie brakowało mi odwagi, ale nie byłam pewna, czy uda mi się o tym wszystkim zapomnieć. Moja miłość do Deacona była zbyt wielka.

– Oboje jesteśmy nieczułymi sobowtórami – szepnęłam. – Jak powstrzymamy się przed zadawaniem sobie nawzajem bólu?

– Będziemy się starać ze wszystkich sił.

Kiedy odwrócił się do mnie, dojrzałam w jego twarzy wszystko to, za co tak go uwielbiałam. Był dla mnie przyjacielem, ale też kimś więcej. Pomyślałam, że dopóki będzie przy mnie, nie grozi mi, że znów zapomnę, kim jestem. To on był moją więzią, która łączyła mnie z prawdziwym światem.

– Kocham cię – powiedziałam, nie troszcząc się w tej chwili o to, czy usłyszę od niego to samo.

– Mogę cię teraz pocałować? – spytał, uśmiechając się leniwie.

– Zdecydowanie. Nawet powinieneś – odparłam wesoło. Czułam się szczęśliwa, z wolna przestawało mi doskwierać poczucie, że jestem samotna.

Deacon westchnął z ulgą, nachylił się i pocałował mnie w usta. Nasz pocałunek był cudowny, pełen miłości.

Chwilę potem kierowca wysiadł z autokaru i zapowiedział odjazd. Odsunęliśmy się nieco od siebie, jednak palcami nadal wpijałam się w koszulę Deacona. Chciałam zatrzymać go blisko siebie.

– Na pewno chcesz ze mną wyjechać? – spytałam, wskazując autokar.

Bałam się, co powie. Prosiłam go właśnie, żeby porzucił dla mnie całe swoje życie. Przyszłość, którą tu miał. Nie musiałam jednak czekać ani chwili – bez zastanowienia Deacon pocałował mnie znowu, tym razem bardziej dziko i namiętnie.

Po chwili wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę autokaru. Deacon posłał mi wymowne spojrzenie, które mówiło: „To nie jest przyjacielskie trzymanie się za rękę”, na co musiałam się roześmiać. Kiedy przeciskaliśmy się między fotelami na tyły autobusu, owionęło nas duszne powietrze, w którym dało się wyczuć smród ludzkiego potu. Znaleźliśmy dwa wolne sąsiednie miejsca w połowie długości autokaru. Usiadłam przy oknie, plecak rzuciłam pod nogi, a Deacon wyciągnął ze swojej torby paczkę truskawkowych lukrecji (to dla mnie) i słuchawki (dla siebie). Gdy autokar ruszył, szyby w oknach zadrżały, podzwaniając lekko.

Czekało nas znalezienie nowego domu, choć nie wiedziałam już, co znaczy to słowo. Przez ostatnie jedenaście lat byłam czymś w rodzaju eksperymentu na żywym człowieku, lekiem na cudze nieszczęście wyhodowanym przez ojca i Arthura Pritcharda. A teraz chciałam odkryć, kim naprawdę jestem i skąd pochodzę. Najpierw jednak musiałam odszukać Virginie Pritchard i zrozumieć, co takiego ona oraz jej ojciec ukrywają przed światem.

W pewnym momencie Deacon, jakby wyczuwając, że w głowie roi mi się od myśli, wziął mnie za rękę. Nasze palce się splotły i natychmiast poczułam się lepiej. Lekko uściśnęłam jego dłoń, żeby mu podziękować. Następnie otworzyłam paczkę lukrecji i podałam mu jedną.

Podziękował mi uśmiechem, usiadł wygodniej w fotelu, włożył słuchawki do uszu i włączył muzykę. Jazda do Roseburga miała potrwać około trzech godzin. Byliśmy tak wykończeni burzą emocji, którą sobie zafundowaliśmy, że teraz z wdzięcznością zatopiliśmy się w przyjemnym milczeniu.

Deacon spoglądał w stronę okna po drugiej stronie przejścia, a ja słyszałam cichuteńkie brzęczenie muzyki w jego słuchawkach. Nagle rozległo się buczenie wibrującej komórki w torbie u jego stóp. Torba była otwarta, a ponieważ aparat leżał na samym wierzchu, widziałam, że na ekranie wyświetlił się SMS. Miałam już szturchnąć Deacona, gdy moją uwagę przykuły słowa wiadomości. To, co zobaczyłam, przypawiło mnie o gęsią skórę, a moje serce zamarło.

Spojrzałam na Deacona, nadal jednak miał spojrzenie utkwione

w oknie. Nadal wydawał się tak samo spokojny i piękny jak zawsze. Doskonały.

Kiedy wróciłam spojrzeniem do telefonu, wyświetlacz zdążył już zgasnąć. Ja jednak wiedziałam, co pokazywał jeszcze przed sekundą. Wiadomość została wysłana z jakiegoś nieznanego numeru. Wiedziałam, że myśl ta nie da mi spokoju, ponieważ nie będę teraz wiedziała, komu mogę ufać.

„Już ją odnalazłeś?”

Przełknęłam głośno ślinę i odwróciłam twarz w kierunku brudnej szyby. Serce znów zaczęło tłuc mi się w piersi, gdy z wolna docierała do mnie potworność sytuacji, w jakiej się znalazłam. Chciałam uciec nie tylko przed wydziałem żałoby, lecz przed całym moim życiem, którego jedynym celem miało być niesienie pomocy choremu światu. W podróż w poszukiwaniu wolności wyruszyłam jednak nie sama, lecz z Deaconem. I z wolna w mojej głowie zaczęła dojrzewać wątpliwość: kto jeszcze oprócz niego próbował mnie odnaleźć?

(OSIEM MIESIĘCY WCZEŚNIEJ)

Arthur Pritchard zatrzymał się u szczytu stołu, rozpiął guzik marynarki i usiadł na niewygodnym metalowym krześle. Po drugiej stronie siedział Deacon.

– Witam, panie Hatcher – odezwał się uprzejmym tonem Pritchard, jednak Deacon nie zareagował. Spoglądał na niego obojętnym wzrokiem. Pojawienie się doktora nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. – Chciałbym zamienić z panem parę słów na temat Quinlan McKee.

Ton, jakim przemawiał doktor, działał Deaconowi na nerwy. Sobowtór wzruszył obojętnie ramionami, jakby chciał dać Pritchardowi do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o czym ten mówi.

– Wnioskuje, że zbliżył się pan do niej – stwierdził Arthur.

– To zależy. Czego konkretnie pan oczekuje?

Doktor oparł łokcie na stole i nachylił się do rozmówcy. Był to poufały gest mający sugerować, że obu mężczyzn łączy nie porozumienia.

– Potraktuję to jako odpowiedź twierdzącą – rzekł dobrotliwie Pritchard. – No dobrze, powiem wprost: ta dziewczyna jest wyjątkowa.

– Tak, zdążyłem to zauważyć – stwierdził Deacon.

Arthur Pritchard pozwolił sobie na śmiech.

– Panie Hatcher, chodzi mi o coś więcej niż jej uroda. Quinlan jest dla nas specjalnym przypadkiem. Postępowaliśmy z nią wyjątkowo ostrożnie, zapewniliśmy jej też inny trening niż pozostałym sobowtórom. A teraz potrzebuję kogoś, kto byłby przy niej na okrągło, tak byśmy mogli śledzić jej postępy. Dzięki temu wiedzielibyśmy o pojawieniu się ewentualnych... przeszkód w jej rozwoju.

Dotychczas Deacon utrzymywał beznamiętny wyraz twarzy, jednak teraz górę zaczynały brać w nim emocje. Na policzki wystąpiły mu czerwone plamy.

– O czym pan mówi? – spytał gwałtownie. – Co to znaczy, że zapewniliście jej inny trening?

Arthur uniósł dłoń, jakby domagając się od słuchacza cierpliwości.

– To bardzo skomplikowana sprawa.

– Proszę mówić, jestem bystry.

– To prawda, jesteś – zgodził się Arthur. – Testy na inteligencję zdałeś śpiewająco. Szkoda tylko, że nie dokończyłeś nauki w liceum.

– To nie ma znaczenia – stwierdził Deacon. – Kiedy wypełnię obecny kontrakt, będę urządzony. Przynajmniej na jakiś czas.

– A chciałbyś zarobić tyle pieniędzy, żebyś był urządzony do końca życia?

Deacon nagle spochmurniał.

– Panie Pritchard, dlaczego mnie pan tu ściągnął? – spytał. – Czego pan ode mnie chce? I jaki ma to związek z Quinn?

– Chcę, żebyś stale przy niej był, obserwował jej zachowanie i zdawał mi raporty. Quinlan McKee została poddana eksperymentalnej metodzie modyfikacji zachowania: manipulacji pamięci.

Deacon zerwał się na równe nogi, wywracając krzesło. Arthur wstał niespiesznie, nie spuszczając z oczu chłopaka na wypadek, gdyby ten postanowił się na niego rzucić.

– Coście jej zrobili? – warknął Deacon.

– Naprawiliśmy jej psychikę – odparł Arthur. – Wyleczyliśmy ją. A teraz potrzebuję kogoś, kto miałby ją na oku. Na pewno zorientowałeś się już, że Quinlan coraz bardziej przywiązuje się do ciebie i do swoich klientów. Jej stan jest jednak niestabilny. Nadmiar bodźców lub jakieś traumatyczne zdarzenie może spowodować, że dziewczyna odklei się od rzeczywistości. Jej osobowość się wtedy rozpadnie. Twoim zadaniem będzie pilnowanie, by do tego nie doszło. Nie mam czasu na poszukiwania kolejnej testerki. Quinlan jest moim studium przypadku i na niej będę się skupiał. Muszę wiedzieć wszystko na jej temat.

– Czemu niby ma służyć to studium przypadku?

Zanim odpowiedział, Pritchard wyprostował się na krześle i poprawił na sobie marynarkę.

– Świat wokół nas ewoluuje, panie Hatcher – oświadczył mentorskim tonem naukowca. – W naszym społeczeństwie dokonuje się teraz zmiana na wielką skalę. Właśnie nabiera ona tempa. Mamy prawo nazywać to epidemią. A ja nie umiem nad nią zapanować. I nie jestem w stanie jej zapobiec. W każdym razie jeszcze nie teraz. Muszę dowiedzieć się, czy metoda zastosowana w przypadku Quinlan dobrze

rokuje.

Deacon parsknął gniewnie. Nie mieściło mu się w głowie, że doktor zwrócił się w tej sprawie właśnie do niego. Arthur przymknął na chwilę oczy i westchnął ciężko. Kiedy znów je otworzył, utkwił ponownie spojrzenie w rozmówcy.

– Chcę tylko jej dobra – powiedział. – I wiem, że ty pragniesz dla niej tego samego. Proszę cię tylko, żebyś ją obserwował i powiadomił mnie, gdy zauważysz jakieś zmiany w jej zachowaniu. To informacja niejawna, dlatego zmuszony będę prosić cię o podpisanie klauzuli poufności. W zamian gwarantuję wypłatę pełnego wynagrodzenia za zrealizowanie kontraktu plus sowity dodatek.

Po tych słowach Arthur wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki mały notesik i długopis. Wypisał na papierze jakąś sumę, wyrwał kartkę i wyciągnął ją w stronę Deacona. Ten w pierwszej chwili nie zareagował, jednak w końcu, przede wszystkim z ciekawości, wziął papier do ręki. Suma sprawiła, że zabrakło mu tchu. Momentalnie zrobiło mu się też niedobrze, jakby już poczuł się winny.

– To... – jęknął, nie potrafiąc znaleźć słów, które oddawałyby w tej chwili jego uczucia.

– Zrozum – odezwał się Arthur. – Gdyby istniał inny sposób poznania prawdy, nie wahałbym się ani chwili. Jednak tymczasem Quinlan nie jest szczerą wobec swojej doradczyni, owa doradczyni zaś ukrywa niektóre rzeczy przed nami. Tylko ty możesz się tym zająć.

Deacon spoglądał na niego szeroko otwartymi oczami. Pritchard podał astronomiczną kwotę – gdyby zarobił taką górę pieniędzy, nigdy więcej nie musiałby już pracować jako sobowtór. Starczyłoby na kupno domu, dokończenie liceum, może nawet studia. Te pieniądze oznaczałyby, że ma przed sobą jakąś przyszłość. Nigdy nie sądził, że w ogóle jest mu to pisane. Jednak cena była wygórowana.

– Nie – szepnął, po czym zgniótł papier, wiedząc, że odrzucając tę zmiętą kartkę, wyrzeka się swoich marzeń. Robił to dla niej. Wszystko, co robił, robił z myślą o niej. Kiedy znów się odezwał, po policzkach płynęły mu łzy. Potrząsnął głową, czując się w tej chwili zupełnie bezbronny. – Nie mogę tego zrobić. Kocham ją.

Pritchard milczał przed długą chwilę, przypatrując się Deaconowi

ze współczuciem. W końcu jednak się rozchmurzył, podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu. Po ustach doktora błąkał się smutny uśmiech, gdy powiedział:

– Wiem o tym, synu. I właśnie dlatego jak nikt inny nadajesz się do roli jej agenta.

